


# Podwójny Akord

Czasem strach  
przed miłością  
zagłusza wszystko.  
Ty sprawiasz,  
że zaczynam  
słyszeć  
jej muzykę...



Muzyka Gwiazd

Tom 3

A.L. Jackson

# Podwójny Akord

Muzyka Gwiazd  
Tom 3

A.L. Jackson

Przekład  
EWA SPIRYDOWICZ  
GABRIELA IWASYK





# Prolog

Ostre światła jarzeniówek odbijały się w oślepiająco białej podłodze. Biegłam wąskim korytarzem, żeby uciec za wszelką cenę.

Moja desperacja rosła z każdym krokiem. Coraz większa przepaść, aż czułam, jak rozrywam się na dwoje.

Chciwie chwytając powietrze, wybiegłam z budynku w pustą ciemną noc. Podmuch wiatru wzbił tuman kurzu u moich stóp, wywołał dziwne poruszenie.

Nad moją głową szalała burza. Ciężkie, ponure, złowieszcze chmury.

Niebo przecięła błyskawica. Powietrze przeszył strumień energii, zamknął mnie w objęciach rozpalonego do białości bólu.

Przez chwilę uległam i pozwoliłam sobie coś czuć. Uniosłam twarz do udrećzonego nieba, wplotłam palce we włosy i krzyknęłam.

Z rozpacz.

Z żalu.

Na tyle głośno, żeby nigdy nie zapomnieć.

Grzmot rozerwał ciemne niebo.

Zaczęło padać.

Zacisnęłam pięści wzdłuż boków. Pogrzebałam wspomnienie jego twarzy, wspomnienie tego, jaki był w moich ramionach, w najgłębszym zakamarku duszy.

Zamurowałam je w sercu, zalałam wspomnienia betonem.

Przysięga dodawała mi odwagi, przywracała do życia.

Już nigdy się nie zakocham.

Nigdy więcej.

Nie po tym, co się dzisiaj stało.

# Rozdział 1

## Tamar

**P**rzeciskałam się przez tłum na chodniku.

Co mnie ugryzło, do cholery?

Uciekać?

Chować się?

To nie w moim stylu. Nie nad tym tak długo pracowałam.

Ale Lyrík West sprawiał, że zachowywałam się właśnie tak.

Za wszelką cenę chciałam uciec przed tym, co czaiło się na horyzoncie.

Znasz to uczucie tuż przed uderzeniem pioruna? Czujesz energię w żyłach? Ostrzegawcze drżenie nagle gęstniejącego powietrza? Czystą moc, która łaskocze skórę, przenika aż do kości?

Jakby wodór i tlen nagle ożyły.

Jakby każdy pierwiastek był łatwopalny.

Wybuchowy.

Serce bije coraz szybciej, bo wiesz, że jesteś w niebezpieczeństwie. To instynkt. Świadomość, że wystarczy ułamek sekundy, by bez żadnego ostrzeżenia paść ofiarą natury. Natury i światła.

Spłonąć.

Ale jednocześnie towarzyszy temu wszechogarniające uniesienie. Moc płynąca z pozycji pośród złowrogich chmur, z twarzą wzniesioną ku ich wzdętym brzuchom, jakbyś błagała bez słów:

Pozwólcie mi być częścią was.

Czujesz się mała. Prerażona. I zarazem silna, jakbyś była świadkiem niewidzianego dotychczas piękna. Dotykała czegoś, co inni widzą jedynie z daleka.

To uczucie? Uganiałam się za nim przez wiele lat.

Ekscytacja.

Dreszcz emocji.

Kiedy dorastałam, wszystkiego musiałam spróbować. Wydawało mi się, że dzięki temu jestem odważna. Okazało się, że byłam tylko głupia. Naiwna, wrażliwa, niczego niepodejrzewająca.

Koniec końców tylko się poparzyłam.

Teraz robiłam co w mojej mocy, żeby trzymać się od tego uczucia z daleka.

Chroniłam się przed nim za murami, którymi się otoczyłam. Za szorstką fasadą – tatuaże, makijaż, farbowane włosy – która stała się moim domem.

To już nie tylko maska.

Teraz to ja.

A jednak jakimś cudem... jakimś cudem on co chwila zjawiał się na obrzeżach mojego życia, napierał, naciskał, budził we mnie te ekscytujące, dziwne uczucia, których już nie chciałam.

Lyrík West.

Uciekałam tchórzliwie, co chwila zerkając za siebie jak wariatka.

Krzyknęłam odruchowo, gdy wpadłam na kogoś przed sobą. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam

irytację na jego twarzy.

– Uważaj, jak chodzisz, dobrze?

– Przepraszam – wymamrotałam. Zbyt poruszona, by czekać na jego reakcję, schyliłam głowę i wbiłam się w tłum zakupowiczów na rolniczym bazarku wzdłuż chodnika.

Z nerwami napiętymi jak postronki zerkałam za siebie, przerażona, że mnie zobaczył.

Oszalałam. Całkiem oszalałam. Rozsądna logiczna częśćka mnie błagała, żebym przestała i załatwiła to jak normalny człowiek.

Przecież nie ma się czego bać.

Lyrrik West to nie Cameron Lucan.

A jednak budził we mnie uczucia, których nie chciałam doświadczać.

Popołudnie w Savannah było gorące i duszne. Ponadstuletnie drzewa ocieniały chodnik długimi gałęziami, uginającymi się pod ciężarem liści i hiszpańskiego mchu, jakby przytłaczała je mądrość. Czerwcowe słońce stało wysoko na niebie, oślepiało promieniami.

Było mi gorąco. Od upału, od jego bliskości.

Zerknęłam ponownie.

Burza ciemnych włosów unosiła się nad tłumem głów na zatłoczonym chodniku, jakby był zwykłym przechodniem na malowniczej uliczce Savannah.

Co z tego, że otaczała go masa ciał, równie dobrze mógłby być sam. Czy, jeszcze lepiej, w świetle reflektorów na scenie.

Wyróżniał się jak błyskawica. Promień światła i mroczne tło. Niszczycielski i kuszący do tego stopnia, że nie sposób oderwać wzroku, choć wiesz, że zaraz trafi cię piorun i staniesz w ogniu.

Rozglądałam się w poszukiwaniu kryjówki.

Cholera.

Jesteś silna, jesteś silna, powtarzałam pod nosem.

Nienawidziłam siebie takiej. Przerażonej, spanikowanej na myśl o uczuciach, których nie chciałam. Ale taka właśnie stawałam się przy nim. Roztrzęsiona, zagubiona, bezbronna mimo murów, które z takim trudem wznosiłam.

Jakby każdy jego krok przybliżał mnie do jego świata.

Nie powinno go tu być.

Nie w mieście, które przyjął za swoje.

Jeszcze nie.

Poprzedniej jesieni mało brakowało, a padłabym na kolana i głośno dziękowała opatrności za to, że na siedem miesięcy wrócił do Los Angeles. Wyjechał ze swoim zespołem, Sunder. Pracowali nad nową płytą.

Wiedziałam, że wróci, ale myślałam, że mam jeszcze tydzień. Tydzień, żeby się przygotować i umocnić moje mury obronne.

Ten tydzień był mi bardzo potrzebny.

A teraz tu był, kilka metrów ode mnie.

Zatrzymał się przy jednym z licznych straganów stojących wzdłuż chodnika i uśmiechnął do kobiety w średnim wieku zachwalającej swój towar. Błysnął zębami w uśmiechu, powiedział coś, czego z tej odległości nie mogłam usłyszeć, ale i tak widziałam, że biedaczka już się rozpląwa pod jego spojrzeniem.

Znałam ten ból.

Miał gęste, ciemne włosy, niesforne, nieokiełznane, zupełnie jak jego niemal czarne oczy. Byłyby zupełnie czarne, gdyby nie szarobrazowe plamki, które mąciły gładką powierzchnię obsydianowych jezior, które wciągały cię w głębię. Jak ostre, postrzępione kryształy, płonące własnym, wewnętrznym światłem.

Był wysoki.

Idiotycznie, komicznie wysoki.

Szczupły, ale silny, niebezpiecznie silny. Słowo zły unosiło się nad nim jak aura, równie namacalne jak tatuaże pokrywające każdy odsłonięty kawałek jego skóry. Każdy bezczelny uśmiezek był okraszony zabójczą dawką męskości. Dałabym sobie rękę uciąć, że przy każdym ruchu jego umięśnionego ciała można było usłyszeć ostrzeżenie:

Dotykasz na własne ryzyko.

Przeszło mnie to samo uczucie niebezpiecznej ekscytacji, mknęło wzdłuż kręgosłupa, zatrzepotało w brzuchu.

Dreszcz przed uderzeniem.

Nie, nie, nie.

Ciemne, bardzo ciemne oczy nagle zwróciły się w moją stronę. Skupiłam się na tym, co miałam przed sobą. Udawałam, że moją uwagę pochłaniają jabłka red delicious, wysypujące się z leżącej na boku beczki na straganie, przy którym akurat stałam.

Niech to szlag.

– Świeżusieńkie – zachwalał sprzedawca. – Osobiście je zrywałem dzisiaj rano. – Kiwałam twierdząco głową, jakbym była w stanie zrozumieć, co do mnie mówi, i jednocześnie starałam się opanować uczucie, które w zastraszającym tempie przybierało na sile.

Przyływ energii, błysk jasności.

Coraz bliżej.

Coraz mocniej.

Wytatuowana ręka pojawiła mi się przed oczami. Wziął jabłko i podrzucał je nonszalancko.

Nie miałam dokąd uciekać, więc musiałam walczyć. Powtarzałam sobie, że to ja panuję nad sytuacją.

Już nigdy więcej żaden mężczyzna nie będzie w stanie mnie skrzywdzić. Nigdy więcej.

Zmrużyłam oczy, podniosłam głowę i łypnęłam na niego groźnie.

Powietrze zadrżało.

A może to tylko pode mną ugięły się kolana.

Lyrik uśmiechnął się pod nosem, wygiął te pełne, czerwone usta, zapewne równie smakowite jak jabłko w jego dłoni.

– No proszę, proszę, Przecież to Red.

Niech szlag trafi Sebastiana Stone'a, frontmena zespołu Lyrika, za to, że nadał mi takie przydomko. No bo, litości, farbuję włosy na rudo. Mógłby wymyślić coś bardziej oryginalnego.

Przezwinisko chwyciło.

Ale to, jak Lyrik je wypowiedział? W jego ustach zabrzmiało jak jeden z siedmiu grzechów głównych. I to taki, za który zaprzedałby duszę diabłu.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiłam gniewnie. Oby zrozumiał i dał mi spokój.

Cały czas podrzucał jabłko.

Hop.

Hop.

Hop.

Prosto w jego dużą, zwinną dłoń.

– Przyjechałem na ślub. A co myślałaś? Tylko mi nie mów, że za mną nie tęskniłaś.

– Trudno tęsknić za czymś, o czym się w ogóle nie myśli.

– Au. – Rzucił to tak lekko, jakby to był tylko żart, jakby coś takiego w ogóle nie przeszło mu przez myśl. Roześmiał się spokojnie, z pewnością siebie. – Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że w ciągu minionych siedmiu miesięcy ani razu o mnie nie pomyślałaś?

– Tak.

Wielkie paskudne kłamstwo.

Które zabiorę ze sobą do grobu.

Jakby on o mnie myślał. Choćby raz. On nie tylko wyglądał na złego chłopaka.

On naprawdę był zły.

Nie przypominałam sobie choćby jednej fotografii, na której nie towarzyszyłyby mu co najmniej dwie dziewczyny. Obejmował je czule i spoglądał pożądliwie. Że już nie wspomnę, ile razy widziałam go w akcji w barze, w którym pracowałam.

Było jasne, że Lyrik West ma swój typ.

Może nawet na pierwszy rzut oka wyglądałam jak te dziewczyny: krótka spódniczka, obcasy do nieba, mocno umalowane oczy, tatuaże i koronki.

Ale wcale taka nie byłam.

Nieważne, jak bardzo będzie starał przekonać mnie, żebym stała się nią.

Uśmiechnął się, grając we własną grę. Był nieprzyzwoicie przystojny, tak cholernie seksowny, że z góry zakładał, że wszystko ułoży się po jego myśli.

Po prostu brał wszystko, czego chciał, pewnie dlatego, że przywykł, że i tak rzuca mu się to do stóp.

– Wielka szkoda, Red – mruknął i znowu podrzucił jabłko. – Miałem nadzieję, że kiedy wrócę, zostaniemy przyjaciółmi.

Już otwierałam usta, żeby skomentować to złośliwie, ale wtedy popełniłam błąd i spojrzałam na niego. Słowa stanęły mi w gardle. Moje głupie, nieposłuszne oczy błędziły po nim powoli, w górę, a potem w dół i jeszcze wolniej z powrotem do góry. Miał na sobie najbardziej obcisłe czarne dzinsy rurki na świecie i jeszcze bardziej obcisłą białą koszulkę.

Każdy widoczny kawałek skóry pokrywały tatuaże, dzieła sztuki na tym mrocznie pięknym mężczyźnie.

Wiedziałam, że gdyby zdjął koszulkę, zobaczyłabym tatuaże także na jego plecach.

A pod artystycznymi tatuażami kryły się silne, twarde mięśnie.

Fascynacja, przed którą uciekałam od wielu miesięcy, wypełniała leniwym ciepłem moje żyły, oszałamiała podnieceniem, którego nie znosiłam.

Jezu, ten facet robił wszystko, co w jego mocy, żebym łamała obietnice, które sobie złożyłam.

Nie chciałam tego. Nie chciałam sprzeciwiać się pokusie, opierać uwodzeniu. Nie chciałam przyznać, że obudzi we mnie uczucia, których nie chciałam zaznawać.

Uczucia, których nie czułam od bardzo, bardzo dawna.

Niebezpieczne uczucia.

Jego ciemne oczy wpatrywał się w niespokojne ruchy mojej szyi i gardła, gdy podniosłam wzrok i udawałam, że wcale nie zrobił na mnie wrażenia.

Bezczelny, wyciągnął rękę. Twarde, pokryte odciskami palce wędrowały po mojej szyi, do obojczyka, jakby nie mógł oprzeć się pokusie, musiał mnie sprowokować.

Powinnam poczuć obrzydzenie. Wiedziałam jednak, że jego odciski to pamiątka po latach dociskania strun gitary, to skutek uboczny jego muzyki.

Dreszcz rozprzestrzenił się jak pożar buszu.

Powietrze wibrowało energią.

Wzdrygnęłam się.

– Co ty na to, Red? Będziemy przyjaciółmi? – zamruczał uwodzicielsko i jeszcze bardziej pochylił głowę.

Odsunęłam się i prychnęłam z niedowierzaniem.

– Nie pochlebiaj sobie, gwiazdorze. – Ostatnie słowo wypowiedziałam jak obelgę. – Nie wszystkie dziewczyny rzucają ci się do stóp.

Jeszcze raz podrzucił jabłko, złapał je, podniósł do ust i wbił zęby w soczysty, kruchy miąższ. Gryzł powoli, znowu z tym cholernym uśmiechem, czerwone usta wyginały się jak łuk.



– Na pewno nie chcesz skosztować?

Aluzja.

– Wolałabym umrzeć z głodu.

Roześmiał się.

– Powiedzieć ci, co ja myślę?

– Nie.

Oby nie mówił. Miałam teraz okazję uciec.

Zrobiłam krok w tył.

Zbliżył się, wszedł w moją przestrzeń i jeszcze bardziej pochylił głowę w moim kierunku, tak nisko, że niemal dotykaliśmy się nosami. W jego głosie pojawiły się ochryple nuty.

– A ja myślę, że bardzo chcesz. Myślę, że te twoje wygadane usteczka są już pełne śliny, że aż burczy ci w brzuchu. I myślę, że najlepszym sposobem, żebyś wreszcie wyjęła sobie ten kołek z dupy, jest raz w życiu wreszcie poczuć, czym jest prawdziwa satysfakcja.

Uniosłam dumnie podbródek i jednocześnie wyprostowałam ramiona. Moja zbroja wróciła na miejsce.

– A skąd pomyśł, że akurat ty mógłbyś dać mi satysfakcję?

Z zadowolonym z siebie uśmiechem wyprostował się i ponownie wbił zęby w jabłko.

– Jesteś na tyle odważna, żeby się przekonać?

Otworzyłam usta z wrażenia, gorączkowo szukałam w głowie riposty, słów, które zamkną mu usta i dadzą do zrozumienia, że nic z tego nie będzie.

Dla niego to odwaga.

Dla mnie to głupota.

Uśmiechał się pod nosem, sięgnął do kieszeni i wyjął banknot pięciodolarowy.

– Nie rób takiej przerażonej miny, Red. Wystarczy, że powiesz: nie.

Ponownie skoncentrował się na sprzedawcy jabłek. Rzucił banknot na ladę.

– Pychota.

Mrugnął do mnie znacząco.

Do jasnej cholery, mrugnął do mnie.

Odwrócił się i odszedł tam, skąd przyszedł. Jego straszna, straszna obietnica zawisała w powietrzu, gdy nonszalancko pomachał mi przez ramię.

– Do zobaczenia, Red.

Byłam przekonana, że poczułam, jak ziemia drży.

# Rozdział 2

## Lyrik

### Lojalność.

Oznacza różne rzeczy dla różnych ludzi. W sumie zabawne, bo to powinno być jasne jak słońce. Żadnych wahań. Ale ta idea kryje w sobie tyle aspektów, że czasami staje się niejasna i skomplikowana.

Weźmy przykład faceta, który jest lojalny wobec żony, i takiego, który najlepszemu przyjacielowi pomaga zatuszować romans. Według mnie to przeciwieństwo, choć inni twierdzą, że to dokładnie to samo. Trwanie przy osobie, która jest dla ciebie najważniejsza.

W moim przypadku?

Moralność jest całkowita.

Bez pytań, wyjątków, wahań.

Lojalność to moja jedyna zaleta. Jedno, co w sobie uważam za dobre.

Przycisnąłem telefon komórkowy mocniej do ucha, zacisnąłem zęby i żałowałem, że nie mogę cofnąć czasu o dwie minuty, żeby jeszcze przez chwilę podrażnić się z Red. Przekreślić nóż w ranie jeszcze bardziej. Patrzeć, jak się pieni ze złości. Rozpłynąć się w ledwie skrywanych falach pożądania, zanim jej niebieskie oczy wypełni gniew.

Uwielbiam, kiedy dziewczyna nie boi się powiedzieć, co myśli, choć jej ciało opowiada całkowicie inną historię.

Kręci mnie taka sprzeczność. Przyciąganie i odpychanie. Nienawiść podszyta pożądaniem.

Seks z Red byłby niesamowity, czułem to. I pewnie dlatego nie mogłem przestać o tym myśleć. Ta dziewczyna to istne fajerwerki, byłem pewien, że wystrzelilibyśmy pod niebo.

Ale nie.

Zamiast tego musiałem rozmawiać z tym dupkiem.

– Już mówiłem, że o tym nie może być mowy. Nie pojmuję, czemu ciągle wydzwaniasz, bo powtarzam,

Banik, to tylko strata czasu

– Proszę mnie wysłuchać.

Uśmiechnąłem się ponuro.

– Słyszę aż za dobrze. I wiesz, co przede wszystkim do mnie dociera? Że masz tyle jaj, że sądzisz, że zostawię mój zespół. Dobrze słyszę? Słyszałeś kiedyś o lojalności, Banik? I o zdradzie?

I znowu to słowo.

Lojalność.

Wszystko się do tego sprowadza.

Mojej lojalności.

Lojalności Baza.

Mój żołądek ścisnął się boleśnie, ze strachu, obawy i niedowierzania. Przełknąłem głośno ślinę. Banik westchnął. Niemal widziałem dupka, jak gładzi się paskudną łapą po łysym łbie.

– Sugeruję jedynie, żebyś przemyślał wszystkie rozwiązania.

Eric Banik, menedżer zespołu Tokens of Time, od prawie miesiąca zawracał mi dupę. Chciał, żebym

zastąpił ich frontmena, który przysnął w długą. A pozostali trzej członkowie zespołu chcieli mieć na froncie kogoś, kto przyciągnie fanów i pchnie grupę do przodu.

– Te dupki doskonale wiedzą, co to za uczucie, gdy ktoś, komu ufasz, zostawia cię na lodzie. Dajcie ogłoszenie do gazety. Zróbcie przesłuchania, do jasnej cholery. Mam w nosie, jak sobie poradzicie. Poszukajcie kogoś innego.

Tokens of Time grali jako suport Sundera w Los Angeles na kilku koncertach. Lider zostawił ich akurat, kiedy wychodzili na prostą i łapali wiatr w żagle. Podpisał kontrakt solowy, szczycił się swoim nazwiskiem, jakby zasłużył, żeby się nim przechwalać.

– Wasz frontmen się żeni. – Powiedział to tak, jakby chciał przemówić mi do rozumu. Jakby tego konsekwencje były jasne jak słońce.

– Sebastian już jest żonaty – odparłem.

– No to odnawia śluby, czy co tam do cholery robią, nieważne. Może za pierwszym razem to było tylko tak na próbę, a teraz będzie na poważnie, ale sam wiesz, że przyszłość zespołu Sunder stoi pod znakiem zapytania.

Sunder przeżył tysiąc kontrowersji. Przetrwiał miliony plotek. Pokonał wyroki więzienia, narkotyki i śmierć Marka, naszego perkusisty, a był to jeden z najbardziej bolesnych, tragicznych momentów w naszym życiu.

Przetrzymaliśmy tę bzdurę, w którą wpakował się Baz z Martinem Jenningsem, sytuację o wiele mroczniejszą i głębszą, niż nam się kiedykolwiek wydawało.

Pozostali członkowie zespołu – ja, Ash i Zee – staliśmy wtedy za nim murem. Wierzyliśmy w niego, gdy wszystko wokół waliło się w gruzy, odwołano nasze światowe tournée, a wytwórnia groziła nam zerwaniem kontraktu.

Przetrwaliśmy to wszystko i teraz musiałem uwierzyć, że Baz nas nie zawiedzie.

Moje milczenie chyba zachęciło Erica, bo mówił dalej, z coraz większym przekonaniem:

– Lyrnik, szukamy właśnie ciebie. Masz talent i nie dasz sobie wcisnąć ciemnoty. Masz tę iskrę, której szukamy. Pisziesz najlepsze teksty, jakie w życiu słyszałem, a na gitarze grasz tak, jakbyś się z nią urodził. Spójrz na siebie. Wiesz równie dobrze jak my wszyscy, że to ty powinieneś być frontmenem. Musisz być szefem. Jesteś zbyt dobry, by trzymać się z tyłu.

Dawno temu przyjąłem pewną zasadę – mam to w dupie.

Odepchnąłem od siebie stres, zmartwienia i cały ten bajzel, który większość ludzi dźwiga na plecach jak brzemień.

Ja? Ja się tego pozbyłem.

Powiedzmy sobie szczerze; życie z takim podejściem? O wiele prostsze i mniej bolesne. Przekonałem się o tym na własnej skórze.

Od tej reguły są tylko dwa wyjątki.

Moja rodzina – rodzice, młodsza siostra i siostrzenica.

I Baz, i reszta chłopaków z zespołu.

Garstka ludzi, na których lojalność mogłem liczyć, którym odwdzięczałem się tym samym. Chłopaki chyba załapali się rzutem na taśmę. Zakleпали sobie miejsce w moim wyschniętym, pokracznym sercu, zanim spłonęło do cna.

– Nie dzwoń do mnie więcej.

Na tym skończyłem rozmowę i szedłem dalej po kocich łbach uliczki ciągnącej się między starymi budynkami wzdłuż rzeki.

Skreśliłem za róg, pokonałem wąską uliczkę ocienioną drzewami i wbiegłem na schody na zewnątrz starego domu. Przeskakiwałem po dwa stopnie i po chwili stałem na najwyższym piętrze, na którym mieściły się dwa mieszkania. Znajdowały się naprzeciwko siebie.

Ten spokojny zakątek był w samym sercu Starego Miasta w Savannah w Georgii.

Miałem szczęście, że udało mi się tu zamieszkać. Wiedziałem, że właściciel wynajmuje to mieszkanie turystom i włóczęgom takim jak ja, którzy nigdzie nie zagrzeją dłużej miejsca.

Podszedłem do drzwi po prawej, wsunąłem klucz do zamka i wszedłem do mojego tymczasowego domu. Dawniej magazyn, dzisiaj był to nowoczesny apartament o nagich ceglanych ścianach, z wysokim sufitem i przepierzeniem oddzielającym sypialnię. Przeszklone drzwi wychodziły na balkon – jak się domyślałem, dawniej schody przeciwpożarowe.

Cisnąłem klucze na mały stolik przy drzwiach, przecesałem włosy palcami, wyrzuciłem ostatnią rozmowę z myśli i skupiłem się na dziewczynie.

Jezu, ta dziewczyna.

Krew pulsowała mi nieco za szybko, fiut nieco za bardzo domagał się rozrywki.

Kiedy wczoraj przyleciałem do Savannah, wiedziałem, że ją zobaczę. Wiedziałem, że znowu będzie mnie dręczyć. Problem w tym, że ilekroć mi mówiła, że jej nie dostanę, pragnąłem jej coraz bardziej.

Stała za barem U Charliego, knajpie, w której pracowała Shea, żona Baza, kiedy się poznali. W barze, którego właścicielem jest wujek Shei. Ilekroć przekraczałem próg tej knajpy, przesywał mnie dziwny dreszcz, wprawiał w idiotyczne podniecenie, którego nie czułem od cholernie dawna.

Nie wiedziałem, co mnie ugryzło, kiedy naruszyła moją przestrzeń. Była jak rudowłosa syrena, krążyła wokół mnie na niespokojnych wodach, aż wciągał mnie swoisty wir. Coś się we mnie zmieniało i zamiast mnie przemawiał mój fiut.

I to był prawdziwy fiut.

Chyba nie podobało mu się, że ktoś go lekceważy. Że ktoś go nie chce.

Żaden z nas do tego nie przywykł. Nie ja uganiam się za kobietami, tylko one za mną. I to całymi tabunami, szczerze mówiąc. I wcale nie przemawia przeze mnie fiut, tylko naprawdę tak jest. Po koncercie zawsze tam są, krążą jak sępy, niektóre udają niewiniątka, inne jasno dają do zrozumienia, czego chcą. A zawsze chcą tego samego.

Mnie.

Ale nie Red. Ilekroć robię gest w jej stronę, odpycha mnie. Z całej siły.

To żadna tajemnica, że kocham kobiety. Kocham ich zapach. Smak. A przede wszystkim ich dotyk.

Ale nie kocham kobiet.

Miłość to pchanie się na ochotnika po złamane serce, rozpacz i całe życie w dupie.

Jednak jednej z nich pragnąłem. Chciałem ją mieć.

Tamar King.

Łączyła nas mieszanka miłości i nienawiści.

Kochałem się z nią drażnić, a ona uwielbiała mnie za to nienawidzić.

Chciałem, żeby choć jeden, jedyny raz sobie odpuściła. Chciałem, żeby rzuciła się na mnie z wrogością, którą emanowało białe ciało, widoczne miejscami spod tatuaży na jej ramionach. Tatuaży, które bardzo chciałem polizać.

Tak jest.

Ta dziewczyna to ucieleśnienie grzechu.

I coś jeszcze. Coś mrocznego. Bił od niej gniew. Prawdziwy gniew, a nie mizerna maska, którą zakładały te wszystkie dziewczyny tłoczące się za kulisami po koncercie.

Chciałem, żeby przy mnie była prawdziwa. Żeby ze mną walczyła. Dłonie, zęby, ciała. W moim łóżku.

Odezwał się telefon. Zerknąłem na wyświetlacz. Wiadomość tekstowa.

Ash.

„Ej dupku, kupiłeś prezent ślubny dla Shei i Sebastiana?”

Wystukałem odpowiedź, uśmiechając się na myśl o jednym z moich najstarszych przyjaciół, który ani przez chwilę nie potrafił zachować powagi.

„Tak”.

Odpowiedział natychmiast.

„Imponujesz mi”.

Jego sarkazm bił nawet z ekranu.

„Gadaj, co chcesz, stary. Beze mnie zgubiłbyś nawet głowę”.

„Jasne, myśl tak dalej. Wszyscy i tak wiemy, że to ja jestem mózgiem. Do zo o 10”.

Uśmiechnąłem się i poczułem przyływ podniecenia. Nie, jednak ta przerwa nie będzie taka zła.

# Rozdział 3

## Tamar

Otoczał mnie barowy harmider. Przytłumione światło i głośna muzyka. Ciało oblepiające wiekowy kontuar, pary oczu szukające mojego wzroku, gdy uwijałam się za barem, nalewając do dzbanków miejscowe piwo i jednocześnie szykując kolorowe koktajle.

Podawałam drinki blondynkom użalającym się nad swoim życiem erotycznym przy krańcu baru.

– Proszę bardzo. Dwa purpurowe lamborghini. Tylko ostrożnie. Niezwykle łatwo wchodzi, a potem trzymają długo.

Kobieta po prawej uśmiechnęła się szeroko.

– Hm... po takim dniu jak dzisiaj przyda mi się coś, co łatwo wchodzi. Poprosimy następne.

– Jasne.

– Hej, księżniczko, a może jeszcze piwko dla nas? – Dupek, który przez cały wieczór przyglądał mi się oblesnie, uśmiechnął się znacząco. Pewnie myślał, że zemdleję z wrażenia.

Ohyda.

Moje brwi samowolnie powędrowały aż do nasady włosów. Byłam w tym coraz lepsza. Zagadałam słodko:

– Bez przesady. Czy ja wyglądam na księżniczkę?

– Nie, ślicznotko, wyglądasz jak mój mokry sen.

Pozwolę sobie powtórzyć.

Ohyda.

Totalna ohyda.

I jeszcze: ślicznotko? Naprawdę?

Co za dupek.

Można by pomyśleć, że po wszystkim, co mnie spotkało, poszukam pracy w innym środowisku. Jak najdalej od mężczyzn, seksu, dwuznaczności.

A może właśnie nie.

Może trafiłam właśnie tutaj, bo to ich przyciągało, sprawiało, że lgnęli do światła, i co wieczór musiałam się mierzyć z niewybrednymi komplementami i tandetnym podrywem. Byłam gotowa, zawsze i wszędzie. Nigdy nie zdybali mnie z podniesioną przyłbicą.

– Ja ci dam mokry sen. Kiedy z tobą skończę, będziesz jeszcze przez miesiąc robił pod siebie – wymamrotałam to do siebie, pod nosem, napełniając piwem trzy kufle, dla niego i jego kumpli, równie, co za niespodzianka, nadętych jak on.

– Spokojnie, skarbie – usłyszałam za sobą łagodny głos Charliego. – Zdaje się, że ktoś wstał dzisiaj lewą nogą. Lepiej, żebyś nam nie płoszyła gości.

Charlie był właścicielem knajpy noszącej jego imię. Znajdowała się przy centralnym odcinku nadrzecznej promenady w centrum Savannah. Był to bardzo popularny lokal, co wieczór pękał w szwach, ludzie schodzili się tłumnie, żeby odpocząć po ciężkim dniu i posłuchać miejscowych zespołów. Pracowałam u Charliego od czterech lat; najpierw w w kuchni, a kiedy osiągnęłam odpowiedni wiek, za

barem.

Charlie był także właścicielem mieszkania, które wynajmowałam od równie długiego czasu. Mieściło się nad jedną z jego nieruchomości.

Dzisiaj miał, jak zwykle, rzadką brodę i wyświechtaną koszulkę, ale nawet zarost nie zdołał ukryć jego szczerego uśmiechu. To był prawdziwy anioł.

Charlie zawsze chciał pomagać. Jak mnie.

Uśmiechnął się, czując na sobie mój wzrok.

– Co cię gryzie, skarbie?

Wzruszyłam nonszalancko ramionami, minęłam go i podeszłam do stolika dupków śliniących się na mój widok.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Nie starałam się nawet ukryć grymasu, gdy stawiałam przed dupkami ich piwa.

Charlie prychnął pod nosem, kiedy odwróciłam się na pięcie i minęłam go.

– Na pewno?

– Nie baw się w terapeutę, staruszk. Nic mi nie jest.

Roześmiał się, jak to on, i pogroził mi palcem.

– Idę o zakład, że wiem, co cię ugryzło... Po południu byłeś z moją Sheą na przymiarce sukni drużyny. Pewnie robi ci się słabo na myśl, że choć na jeden dzień włożysz kieckę z falbankami.

Shea i Sebastian wprowadzili wszystkich w szok, kiedy pół roku temu wzięli ślub w Las Vegas. Twierdzili, że tamta uroczystość była dla nich, a teraz? Teraz robili to dla rodziny i przyjaciół. Świętowali początek nowego, wspólnego życia.

Byłam zaszczyczona, kiedy Shea poprosiła, żebym była jej drużną. Uciekając do Savannah, nie spodziewałam się, że znajdę tu przyjaciół. Że trafię na dobrych, wielkodusznych ludzi, którzy staną mi się tak bliscy, że zacznę traktować ich jak rodzinę.

Więc Charlie tak naprawdę tylko musnął sedno sprawy. Nie miałam nic przeciwko sukni z falbankami. Szczerze mówiąc, bardzo mi się podobała. Shea wymyśliła sobie ślub w wiejskim stylu, wszystko miało być na luzie, śliczne i kwieciste, takie jak ona. Ten opis pasował też do naszych sukienek.

Nie, problem stanowił ten, z kim mnie zestawili. Facet, z którym będę szła do ołtarza. Facet, z którym czeka mnie ten cholerny taniec.

To on mnie gryzł – gryzł, kąsał i drażnił, aż chciało mi się wyć ze złości.

To on budził we mnie uczucia, których nie chciałam. Które sprawiały, że kruche, porysowane miejsce w moim sercu chciało pęknąć.

I... cholera.

Wszedł.

Powietrze przeszył prąd, drażnił moją skórę, budził mnie do życia, zapierał dech w piersiach.

Pragnienie.

Pożądanie.

Jakby był w stanie wykryć każdą szczelinę w mojej zbroi.

Doprowadzało mnie do szału, że tak na mnie działa.

A moje ciało nie brało tego pod uwagę. Serce waliło mi jak oszalałe. Żołądek skurczył się boleśnie.

Zagryzłam dolną wargę i zmusiłam się, żeby skupić się na zadaniu przede mną. Obtoczyłam skraj czterech kieliszków w soli, napełniłam tequilą, ozdobiłam kawałkami limonki, cały czas boleśnie świadoma, że stoi w całej swojej rockowej chwale jakieś dziesięć metrów ode mnie.

Muzycy Sundera i Shea weszli w ślad za nim.

Charlie trącił mnie biodrem.

– Popatrz, skarbie. Shea i chłopcy właśnie weszli.

Jakbym sama tego nie zauważyła.

– Wyluzuj trochę, zrób sobie wolne, odpuść sobie. Powinnaś teraz żartować z nimi, a nie urabiać sobie rękę po łokcie, jak co wieczór. Sam sobie poradzę.

Wiecznie troskliwy.

Zwalczyłam uśmiech, czający się w kącikach ust, pokręciłam głową i zajęłam się pracą. Wytarłam i tak lśniący kontuar.

– I znowu się o mnie martwisz, staruszk. A mnie jest dobrze tu, za barem. Gdzie moje miejsce.

Ostatnie, czego mi trzeba, to rozmowa z Lyrikiem i resztą chłopaków.

– Phi. – Machnął na mnie rękę, opędzając się ode mnie. – Daj spokój, dziewczyno. Choćbyś nie wiem jak udawała, że dobrze ci samej, należysz do tej paczki, jak oni wszyscy. Zresztą i tak wiesz, że Shea zaraz cię wyciągnie, więc równie dobrze możesz od razu dać sobie spokój.

– Tamar! – Fakt, właśnie zawołała mnie po imieniu.

– A nie mówiłem? – Charlie uśmiechnął się, aż rozciągnęła się marna bródka.

Odłożyłam ścierkę.

– No dobra. – Pogroziłam mu palcem. – Jeden drink. Ale nie kończę pracy na dzisiaj. Jeden drink i wracam do roboty.

– Jak sobie chcesz, skarbie. I tak wszyscy wiemy, kto tu rządzi.

Bar U Charliego mieścił się w starym składzie bawełny. Pod sufitem wzrok przykuwały nagie belki. Drewniane ściany były niemal czarne po latach dymu, ciał i skrywanych tajemnic.

Powolnym krokiem szłam do końca kontuaru, który zajmował środek obszernego pomieszczenia. Masywny, bogato zdobiony bar stanowił główną atrakcję knajpy. Stałam plecami do drzwi wejściowych. Miałam chwilę, żeby przygotować się na spotkanie twarzą w twarz z Lyrikiem Westem.

Wiedziałam, że to szaleństwo. Kompletne szaleństwo. Bałam się spojrzeć facetowi w oczy tylko z powodu tego, jak na mnie działał. Z powodu pragnień, które we mnie budził, i dlatego, że przez niego wątpiałam w złożone sobie obietnice.

A najgorsza była świadomość, że drażnienie się ze mną sprawiało mu przyjemność.

Wiedziałam to równie dobrze jak on.

Bawił się mną. Nakręcał jak zabawkę.

Kręciło go, gdy obserwował, jak wiruję, wiruję, wiruję, a potem zwalniam, chwieję się i upadam. Zużyta, wyczerpana.

Okrutny.

Byłam gotowa przysiąc, że to słowo idealnie oddaje charakter Lyrika Westa.

Schyliłam głowę, przeszłam pod niskim łukiem, minęłam zespół country szykujący się na podium i zawróciłam do głównego wejścia.

Szłam w kierunku mężczyzny, którego każdą komórką mojego ciała zarazem pragnęłam i nie chciałam.

Przeszył mnie dreszcz. Przecucie. Ostrzegawczy sygnał, że przyciąganie jest silniejsze niż opór.

Jak zorza polarna, roztańczone hipnotyczne światło, które okazuje się jedynie czarną dziurą.

Pochłaniającą życie i jasność.

Jego niemal czarne oczy odnalazły moje spojrzenie. Mało brakowało, a zatrzymałabym się w pół kroku. Lśniło w nich to mroczne rozbawienie, jakby lada chwila miał zaatakować.

Wyciągnąć rękę i mnie dopaść.

Pochłonać, zniszczyć, złamać.

Nie poddałam się. Dumnie uniosłam podbródek. Oby nie dostrzegł, jak bardzo dygocze.

Jakimś cudem udało mi się oderwać od niego wzrok i skupić na przyjaciółce.

– Shea, myślałam, że twoje czasy w tym barze to już przeszłość – rzuciłam żartobliwie i rozciągnęłam usta w uśmiechu. Przy Shei nie był tak bardzo sztuczny.

Odpowiedziała szczerym, radosnym uśmiechem, którego powodem, jak wiedziałam, był powrót Sebastiana.



Podeszła i objęła mnie, aż poczułam, jak napiera na mnie okrągłym ciężowym brzuchem.

O tak, Shea Stone to chyba najśłodsza ciężarna kobieta na świecie. W szóstym miesiącu ciąży wyglądała, jakby wsadziła sobie piłkę do koszykówki pod sukienkę.

Nic dziwnego, że Sebastian nie mógł bez niej wytrzymać.

Cofnęłam się o krok, ścisnęłam jej dłonie i spojrzałam na jej męża. Był tuż za nią i zaborczym gestem położył dłoń na jej brzuchu.

Uniosłam pytająco brew.

– Proszę, proszę, oto niesławny Sebastian Stone. Co tu robisz? Myślałam, że Savannah jeszcze przez tydzień będzie bezpieczna bez ciebie i tobie podobnych. Chyba czas bić na trwogę.

Uśmiechnął się żartobliwie.

– Jakbyśmy stanowili większe zagrożenie niż ty.

Ha. Broń Boże.

Najwyraźniej jednak pozory mylą.

– Poza tym – ciągnął, odrobinę niższym głosem, gdy całował Sheę w czubek głowy – nie mogłem dłużej wytrzymać.

Jej uśmiech rozjaśniał całe pomieszczenie.

– Cekał w domu, kiedy wróciłam po twojej ostatniej przymiarce. Żałuj, że nie widziałaś miny Kallie, kiedy zobaczyła tatusia na ganku, czekającego na nas. Nie przypominam sobie, bym kiedyś widziała, jak szybciej wysiada z samochodu.

Choć przyszło im to z wielkim trudem, Shea z córeczką wróciły do Savannah dwa miesiące temu, a Sebastian z zespołem kończył w studiu pracę nad nowym albumem.

Sebastian zachichotał i pocałował ją w szyję.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział, żebyś równie szybko wysiadała z samochodu.

– Dziwisz się? – odparła szeptem.

Kolejna fala świadomości. Wymierzona, wycelowana. Moje ciało jak tarcza strzelnicza.

Intensywność, która otula, otacza, paraliżuje.

Odetchnęłam głęboko i usiłowałam się oprzeć. Nic jednak nie mogłam na to poradzić. Nie byłam w stanie oprzeć się mocy spojrzenia, które paliło moje ciało.

Niespokojne drżenie pod nogami, dziwny szum w uszach.

Odnalazłam go wzrokiem.

Bezwolna.

Lyrík patrzył na mnie nieruchomo. Wytatuowane dłonie niknęły w kieszeniach. Był jednocześnie luźny i nonszalancki, bezczelny i spięty.

Okrutny, surowy i daleki.

Cholerna zagadka, którą głupsza częśćka mnie chciała rozwiązać.

Kawałek po kawałku.

Dotyk po dotyku.

Przełknęłam z trudem, bo nie pozwalał mi na to kamień w gardle.

Miałam dość rozumu, by nie zachowywać się jak naiwna nastolatka.

Rzuci się na mnie jak najeźdźca, zniszczy wszystko na swojej drodze, zostawi szlak ognia.

Bez cienia skruchy.

Bez cienia wyrzutów sumienia za zamieszanie, które wywoła.

Bez odrobiny żalu za grzechy.

Rozkoszował się tym.

Jak już powiedziałam.

Okrutny.

Szorstki głos Asha przerwał napiętą ciszę.

– Naprawdę myśleliście, że Baz będzie siedział w Los Angeles przez bite dwa miesiące, kiedy Shea i Kallie są tutaj? Facetowi odwalało do tego stopnia, że nas zamęczał, nie wypuszczał ze studia, żebyśmy skończyli jak najszybciej i mogli tu przyjechać.

Wyprostował wytatuowane ręce.

– Oczywiście, ponieważ mówimy o supergrupie, nie było z tym najmniejszego problemu. Jesteśmy czarodziejami, mała.

Ash Evans to bez wątpienia jeden z najbardziej bezczelnych znanych mi facetów. Najdziwniejsze, że w jego wypadku to tylko sprawiało, że wydawał się jeszcze fajniejszy, a przez jego urok osobisty nie sposób było mu się oprzeć, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego dołeczki i wielkie ego.

Był boski.

Dziewczyny nie miały żadnych szans.

A ta pewność siebie? Zupełnie inna niż u Lyrika. Ash był przyjacielski, a Lyrik to chodzące zagrożenie.

– Domyślam się, że chcecie to oblać. Zaraz wracam. – Odszukałam wzrok każdego z nich, mijając Lyrika nieco szybciej.

Jakie to oczywiste.

Po prostu bomba.

– To co zawsze? – upewniłam się.

– Bardzo chętnie, skarbie. – Ash odpowiedział odrobinę za szybko. – Ale zważywszy na powagę sytuacji, od razu podwójnie.

– Wiesz, że zawsze tak zamawiasz?

Roześmiał się.

– Więc potrójne.

O Boże.

Ten zespół to chodzące kłopoty. Wszyscy poza Zee, który przesadnie pokręcił głową, jakby przeproszał za kumpli, ale i tak nie oddałby ich za skarby świata. Objął mnie serdecznie.

– Miło cię znowu widzieć, Tamar.

– Ciebie też.

Oddalił się do odosobnionego stolika, który najpierw upodobał sobie Sebastian, a potem cały zespół Sunder.

– Dzięki! – zawołała Shea. Sebastian pociągnął ją za sobą. Ash zaraz ruszył za nimi.

Do Lyrika chyba powoli docierało, co się dzieje. Jeszcze raz posłał mi niepokojące spojrzenie przez ramię, jakby chciał mieć pewność, że cały czas ma moją uwagę.

Jakby chciał mnie jeszcze trochę podręczyć.

Z trudem wróciłam za bar i nalałam jagermeistera do trzech szklanek.

Ciemny, gęsty płyn przywodził na myśl obietnicę w oczach Lyrika. Kusząca, zmysłowa perspektywa nocy przepełnionej cudownie cielesną rozkoszą.

Tylko że ta perspektywa wiązała się z paskudnym kacem o poranku.

Do czwartej szklanki nalałam nieprzyzwoicie drogą tequilę, w której gustował Sebastian Stone, sięgnęłam po butelkę wody dla Shei, ustawiłam wszystko na tacy i ponownie przepychałam się przez tłum.

Ash uśmiechnął się promiennie, gdy stawiałam przed nimi szklanki.

– Och... nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale miło jest wrócić do Savannah. Powiedz, Tam Tam, czy ta buda się za mną stęskniła? A dziewczyny? Tak szczerze: pytały o mnie? Wiadomo przecież, że kiedy się tu zjawię, wszystko staje na głowie.

Przewróciłam oczami.

– Chyba kpisz. Większość dziewczyn jeszcze leczy rany po twojej ostatniej wizycie.

– Litości, nie udawaj, że nie wiesz, że moja obecność sprawia, że po prostu wszystko staje się lepsze.

– Dołączki w jego policzkach pogłębiły się. – Jestem jak bekon. Dodasz do sałatki – i jest lepiej. Dodasz do hamburgera? I jest lepiej. Dodaj Asha do knajpy? I jest lepiej.

Nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się, z niedowierzaniem i zaskoczeniem, ale jednak.

– No widzisz? – Był z siebie zadowolony, co najmniej jakby odkrył nowe prawo fizyki. – Lepiej. Sama przyznaj, że ty też za mną tęskniłaś.

– Dobra, jeśli się zamkniesz, chętnie powiem, że za tobą tęskniłam.

Ash pierwszy wzniosł toast.

– Za Baza i piękną Sheę, którzy kochają się tak bardzo, że uznali, że muszą brać dwa śluby.

Zee się roześmiał, Lyrik uśmiechnął.

– A tak na poważnie – zakończył Ash – łączy was coś wspaniałego. Nigdy z tego nie rezygnujcie.

„Nigdy z tego nie rezygnujcie”.

Te słowa brzmiały mi w uszach. Nagły przypływ smutku chciał mnie pochłonać, pociągnąć na dno. Zacisnęłam powieki, uniosłam kieliszek i wypiałam alkohol jednym haustem. Poczułam płynny ogień w gardle, który zaraz otulił mnie ciepłym kocem, sadowiąc się w żołądku.

Łagodził coraz bardziej postrzępione końce.

Nie dałam się wspomnieniom, czającym się na dnie świadomości, tam, gdzie je zepchnęłam. Przez cztery lata wszystko było w porządku. Stałam się taka, jaka chciałam być, i zapomniałam o wszystkim.

Przeszłość to przeszłość. I niech tak zostanie.

Ale strach nie dawał za wygraną. Chciał dojść do głosu.

Nie jestem głupia. Wiedziałam, dlaczego tak jest. Dowodem na to była wiadomość na Facebooku, którą dostałam dwa miesiące temu, na moim nieużywanym od dawna koncie. Uległam wtedy chwili słabości. Oszołomiona samotnością i żalem, weszłam na konto, ukrywając adres IP.

Chciałam po prostu zobaczyć rodzinę. Przypomnieć sobie ich twarze. Mieć w uszach wspomnienie ich głosów.

Poczuć, że nadal jestem częścią ich życia, choć sama z niego uciekłam przed czterema laty.

Jakby te okruchy mogły wystarczyć.

A tam czekała wiadomość, która dosłownie rzuciła mnie na kolana.

*Potrzebujemy Pani pomocy. Rozumiemy Pani wahanie, ale pilnie potrzebujemy informacji na temat Camerona Lucana. Proszę się z nami skontaktować tak szybko, jak to tylko możliwe.*

I choć ze wszystkich sił starałam się sobie wmówić, że to bez znaczenia, że moje zaangażowanie niczego nie zmieni, te myśli nie dawały mi spokoju.

Dreczyły.

Drażniły.

Podjudzały.

Kazały wracać wspomnieniami do przeszłości, o której za wszelką cenę chciałabym zapomnieć.

A jeśli do tego dojdzie Lyrik?

Czułam, jak w moich murach pojawiają się rysy, jak fundamenty kruszą mi się pod nogami.

Uśmiechnęłam się najpiękniej, jak potrafię, i spojrzałam przez ramię.

– Wygląda na to, że Charlie sobie nie radzi. Idę pomóc staruszkowi, zanim zrobi się za duża kolejka. Przyślę tu kogoś, żeby wam niczego nie brakowało.

– Dzięki, Tamar. – Shea spojrzała na mnie z taką miną, jakby żałowała, że nie mogę zostać, podczas gdy ja, szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła uciec.

Ponownie zajęłam się pracą, zatraciłam się w rytmie, w muzyce, gdy bar spowił półmrok i zaczął grać zespół country. Szybko nalewałam drinki i jeszcze szybciej spławiałam umizgi przesadnie przyjacielskich facetów.

Może to źle, że dzięki temu czułam się silna. Jakbym choć przez chwilę w pełni nad wszystkim panowała. Jakby nikt i nic nie mogło mnie skalać, zranić. A wiedziałam przecież, że to tylko złudzenie.

– Charlie, kończy nam się goose. Idę na zaplecze po jeszcze jedną skrzynkę.

– Jasne, skarbie. Damy sobie radę.

Przez kuchnię poszłam na zaplecze, do magazynku.

Przesunęłam nogą stołeczek pod tę część regału, na której trzymaliśmy różne rodzaje wódek, i weszłam na niego, żeby z samej góry ściągnąć skrzynkę Grey Goose.

Ostrożnie, bo miałam na nogach buty na dziesięciocentymetrowych obcasach, schodziłam z drabinki, mając pod pachą skrzynkę z alkoholem. Drugą ręką trzymałam się metalowej krawędzi półek.

Odwróciłam się.

Krzyknęłam mimowolnie, widząc samotną postać opartą o ścianę.

Moje serce gnało jak koń na wyścigach. Kopyta dudniły mi w piersi.

Ręce drżały tak bardzo, że z najwyższym trudem udało mi się utrzymać skrzynkę z butelkami, zanim roztrzaskały się o podłogę.

Dlaczego mi to robisz?

– Co ty tu robisz? – wykrztusiłam w końcu. Pierwsze słowa były rozedrgane jak ja, w ostatnich w końcu pojawiło się oburzenie.

Dlaczego?

Lyrik uśmiechnął się tym swoim leniwym uśmiechem. Gra światła i cieni sprawiała, że wydawał się jeszcze bardziej niebezpieczny niż zazwyczaj.

– Szukam ciebie.

Nie zwracałam uwagi na budzącą się ciekawość, na oszalałe bicie serca i pragnienie w dole brzucha, tylko odpowiedziałam szybko i ostro:

– No to sobie daruj, bo wcale nie chcę, żebyś mnie znalazł.

– Na pewno?

– Czego ty ode mnie właściwie chcesz, Lyrik?

Całe zeszłe lato unikałam jego zalotów, robiłam co w mojej mocy, by go zniechęcić złośliwymi uwagami. Najwyższy czas z tym skończyć.

Mówiłam ostro, brutalnie, bo desperacja dodawała mi sił. Miałam tylko nadzieję, że tego nie dostrzeże.

– Marzy ci się szybki numer? Chcesz, żebym osunęła się na kolana i ci obciągnęła, aż zobaczysz gwiazdy? Jest mnóstwo dziewczyn, które tylko na to czekają. Ale z łaski swojej daj mi w końcu spokój.

Niesiona falą adrenaliny, ruszyłam do drzwi.

Jego słowa, wypowiedziane szorstkim głosem, uderzyły mnie w plecy, ale i tak całą sobą czułam jego bliskość.

– Ścigasz mnie wzrokiem?

Czułam dreszcz na plecach. Reszta mojego ciała zeszywniała.

Zaskoczyła mnie jego reakcja.

Dlaczego tak bardzo go pragnęłam?

Ale powiedział prawdę. Wszyscy zawsze pragniemy tego, czego nie możemy mieć.

Odwróciłam się powoli. Mocne, umięśnione ciało nade mną. Instynktownie zareagowałam na jego bliskość.

Gorączka.

Ogień.

Pragnienie.

Wsunął mi palec pod brodę i uniósł lekko, tak że musiałam spojrzeć mu w oczy w półmroku pomieszczenia.

– Myślisz, że cię nie widzę, Red. Jak obserwujesz. Pragniesz. To, że nie chcesz się do tego przyznać, nie znaczy jeszcze, że to nieprawda.

Zacisnęłam zęby, cała spięta, wściekła na siebie za to, jak się przy nim czułam, wściekła na tę dawną naiwną słabość, wściekła na nasiona zaufania, które chciały zapuścić korzenie.

Czułam się jak trąba powietrzna przybierająca na sile.

Miałam błyskawice przed oczami i ogień w żyłach.

Nie. Nie. Nie.

– Co strasznego w jednej nocy ze mną?

No właśnie.

Wszystko, czym byłabym dla niego.

Szybki, przypadkowy seks.

Kolejna w pochodzie kobiet bez twarzy.

Szybki numerek, tak przelotny, że trudno go nawet nazwać romanssem. W klatce piersiowej wzbierała uraza. Zabawne, jak jego propozycja do złudzenia przypominała odmowę.

– Och, mogłabym wymienić mnóstwo strasznych rzeczy. – Na przykład moje złamane serce i utratę rozumu.

Starałam się odzyskać panowanie nad sobą. Wznieść mój gładki, nieprzenikniony mur.

Pomachałam mu przed oczami palcami wolnej ręki i powiedziałam powoli, dbając, żeby każde słowo było jak pocisk:

– Wierz mi, wolę spędzić noc z własną ręką niż z tobą.

Złapał mnie za nadgarstek.

Otworzyłam usta, kiedy poczułam ciepło jego dłoni. Ciężar jego wzroku. Szok.

Wykorzystał fakt, że chwilowo osłupiałam, i z błyskiem w ciemnych oczach powoli wciągnął moje dwa palce do swoich rozpalonych ust.

Spomiędzy moich warg wyrwał się stłumiony jęk przerażenia. Nabrałam powietrza w ściśnięte płuca.

Stałam w płomieniach, w moich żyłach płynął ogień, rozlewał się i jednocześnie koncentrował w boleśnie płonącym punkcie między nogami.

Uśmiechał się bezczelnie, kiedy z głośnym mlaśnięciem uwolnił moje palce.

A potem zaszokował mnie jeszcze bardziej, przyciskając moją dłoń do swojej piersi. Bardzo umięśniona. Czyżby jego serce biło równie szybko jak moje?

Coś błysnęło w jego oczach. Coś delikatnego. I to wystarczyło, by i we mnie odezwała się delikatność i chciała ulec.

Ulec i dać mu wszystko.

A potem uniósł jeden kącik tych bezczelnych ust i przesunął moją drżącą rękę niżej.

Niżej.

Niżej.

Niżej.

A ja stałam jak idiotka i na wszystko pozwalałam.

Zatrzymał się tuż nad jednoznacznym wybrzuszeniem w obcisłych dzinsach.

– Och, jestem przekonany, że potrafisz tą ręką sprawiać cuda, ale szczerze mówiąc, miałem co innego na myśli.

W jednej chwili odzyskałam zdrowy rozum.

Idiotka, idiotka, idiotka.

Tyle mi przyszło z delikatności.

Rola pionka w jego wyrefinowanej grze.

Wyswobodziłam się jednym ruchem i modliłam się, żeby nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa, kiedy biegłam do drzwi z resztką pewności siebie, która mi jeszcze została, szukając w sobie siły, która kończyła się w zastraszającym tempie.

Ale przy drzwiach dumnie uniosłam głowę.

Przypomniałam sobie.

Przypomniałam sobie, o jaką siebie tak zaciekle walczyłam.

Przy drzwiach zatrzymałam się i spojrzałam na niego przez ramię.

– Nigdy w życiu.

Uśmiechnął się tym swoim bezczelnym, pewnym siebie uśmieszkiem, jakby widział mnie na wskroś.

– Wystarczy, że powiesz „nie”, Red.

Pokazałam mu środkowy palec.

Niech to będzie moje „nie”, dupku.

– Pieprz się.

Roześmiał się, aż czarne oczy rozbłysły.

– O nie, skarbie. W przeciwieństwie do ciebie, nie lubię robić tego sam.

– Straszny z ciebie dupek.

– A z ciebie sztywna suka.

Nie on pierwszy mnie tak nazwał.

Zazwyczaj nie robiło to na mnie większego wrażenia.

Ba, zazwyczaj uważałam to za komplement, potwierdzenie, że nikt nie śmie ze mną zadzierać.

Ale że Lyrik nazwał mnie suką? Po raz pierwszy to słowo sprawiło, że poczułam mroczne, duszące sznury smutku i złości.

Boże, co za samolubny, bezwstydnny drań.

A ze mnie idiotka, że pozwalałam, by mnie to dotknęło.

Powinnam była odwrócić się na pięcie i wyjść.

Trzymać język za zębami.

Ale nie dałam rady.

– Czyli jeśli dziewczyna nie chce iść z tobą do łóżka, jest suką? – Byłam pewna, że to, jak pokręciłam głową, zdradzało aż za wiele.

Niesmak. Rozczarowanie. Klęskę.

– Wiesz co, Lyrik? Może chcę od życia czegoś więcej. Nie pozwolę, żebyś sam wziął sobie to, czego nie chcę ci dać.

Byłam wściekła.

Poruszona.

Zdecydowana za wszelką cenę pokazać mu, gdzie jego miejsce.

Zamówili następną kolejkę.

Szybko przygotowałam ich zamówienie, ze szczególnym uwzględnieniem Lyrika Westa. Tylko dlatego, że tak bardzo go „lubię”.

Minęła godzina, odkąd poszedł za mną na zaplecze, a potem wrócił do stolika, przy którym od tego czasu zjawiły się jeszcze trzy dziewczyny.

Shea i Sebastian wykazali się zdrowym rozsądkiem i wyszli.

Zee siedział właściwie sam i bawił się telefonem. Jedna z dziewcząt usadowiła się Ashowi na kolanach i zarzuciła mu ręce na szyję, skutecznie przykuwając jego uwagę.

Ale mnie do szału doprowadzały te dwie, które zwisały z ramion Lyrika jak świecące ozdóbki.

Obejmował je, rozparty nonszalancko za stołem.

Beztroski sukinsyn.

Czułam, jak w gardle wzbiera mi gniew.

Niedługo mu to zajęło.

Świnia.

Właściwie dlaczego tak bardzo mnie to wkurzyło?

Ale wkurzyło.

Szczerze mówiąc, trzęsłam się ze złości. Nie wiadomo dlaczego, czułam się zbrukana i wykorzystana.

Ustawiałam szklanki z głośnym brzękiem. Choć nie byłam kelnerką, tę kolejkę zamierzałam podać im osobiście.

Mknęłam po podłodze, przemykałam się między stolikami, pilnowałam, żeby moje pośladki i biodra załatwiały za mnie całą konwersację, i zbliżałam się do miejsca, w którym siedzieli. Na mojej twarzy malował się landrynkowy uśmiech, gdy stawiałam cosmo przed dziewczynami, które chciały się tylko zabawić, a jakimś cudem znalazły się na celowniku mojej wściekłości.

Chyba nawet nie zauważyły, z jaką siłą stawiałam przed nimi szklanki.

Za to Lyrik – owszem. Mierzył wzrokiem specjalnego drinka. Jaskrawoczerwony płyn wylewał się ze szklanki, rozpląwał po stoliku, gdy zdjęłam go z tacy.

Posłał mi zawadiackie spojrzenie.

– Co to jest?

Oparłam dłonie o stół, pochyliłam się nad nim i wycedziłam z całą przepełniającą mnie goryczą:

– To jest ruda dziwka. Właśnie tego chciałeś, prawda?

Tym razem dziewczyny mnie w końcu zauważyły, łypały gniewnie, jakbym była ich rywalką, a moje ogniste włosy dowodziły jasno, że miałam na myśli siebie. Jedna z nich miała w sobie dość przyzwoitości, by się spieszyć, gdy Lyrik zmierzył mnie wzrokiem i odezwał się tym swoim głosem:

– Szczerze mówiąc, wolałbym błękitnookiego anioła, ale wezmę cię taką, jaka zechcesz być.

Zmrużyłam niebieskie oczy, starając się ukryć ból, gniew i wszystko to, czego nie chciałam czuć. A on uśmiechnął się z satysfakcją.

Uniósł szklankę w toaście i wychylił jednym haustem.

I równie szybko wszystko wypłuł. Czerwony płyn zalał stół, ściekał mu po podbródku. Wściekły wytarł usta wierzchem dłoni.

– Co to było, do cholery?

– Ostrzeżenie. Nie waż się mnie więcej dotykać.

No dobra, może w moim tajemnym przepisie na rudą sukę było trochę za dużo sosu tabasco i pieprzu cayenne, ale chyba każdy prawdziwy facet da sobie z tym radę?

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Prawdziwa z ciebie suka, co? – Odepchnął dziewczyny, wstał, wskazał im głową drzwi. – Spadamy stąd.

Sięgnął do kieszeni, wyjął dwa banknoty studolarowe i rzucił na stół.

– Dzięki za drinka – syknął.

Odszedł, zniknął jak mroczny sztorm, a dwie małe suki biegły za nim tak szybko, że aż potykały się na obcasach.

Coś ścisnęło mnie za gardło i jednocześnie żelazna obręcz boleśnie zamykała się na piersi.

„Prawdziwa z ciebie suka”.

A co mnie to obchodzi? Przecież właśnie tego chciałam, prawda? Odepchnąć go. Miotać nożami, wznosić mury, za którymi będę mogła się ukryć, schować, odciąć.

Gdzie będę bezpieczna.

Ash spojrzał na mnie ze zrozumieniem.

– Tam Tam, przypominaj mi, że bym z tobą nie zadzierał, dobrze? Przerażasz mnie śmiertelnie.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Fakt. Czasami przerażałam też samą siebie.

O 3.40 nad ranem wjechałam na parking za budynkiem należącym do Charliego.

Z westchnieniem wyłączyłam silnik i wysiadłam z wozu.

Ledwie zauważyłam motocykl stojący na miejscu parkingowym przypisanym do drugiego mieszkania, nie patrzyłam też na samochód, zaparkowany za nim pod dziwacznym kątem.

Ze zmęczenia padałam z nóg, więc nie myślałam o niczym innym poza tym, żeby zrzucić z siebie ciuchy, zmyć makijaż i schronić się w bezpiecznym łóżku.

Słumiłam jęk, słysząc muzykę dobiegającą z drugiego mieszkania na najwyższej kondygnacji budynku. Kiedy podeszłam bliżej, rozróżniłam także kobiecy chichot i denerwująco wysokie głosy.

Świetnie.

Nowi, głośni sąsiedzi. Ta noc z każdą chwilą była coraz lepsza.

Dobrze chociaż, że pewnie długo nie zostaną, bo Charlie wynajmował to mieszkanie na krótko, najczęściej na tydzień lub dwa.

Domyślałam się, że zbija na tym małą fortunę, ale moje mieszkanie traktował inaczej. Tamtego dnia, gdy ostatkiem sił weszłam do baru, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek pracy, bez żadnego adresu kontaktowego, posadził mnie za stołem i zapytał, kiedy ostatnio jadłam. Nie umiałam na to odpowiedzieć, więc najpierw mnie nakarmił, a potem przywiózł tutaj.

Zaopiekował się mną i dał mi dom.

Tamtego dnia ocalił kawałek mojego roztrzaskanego serca. I przywrócił mi odrobinę wiary w człowieka.

Szłam na górę, ciężko opierając się na poręczy. Obolała i zmęczona.

Pozwalałam, żeby to wszystko mnie obchodziło, a na to nie mogłam sobie pozwolić.

Weszłam do mieszkania, zdjęłam buty już przy drzwiach, od razu skręciłam do łazienki, żeby zmyć makijaż, a potem do sypialni. Włożyłam szorty i koszulkę, zanim padłam na moje miękkie, wielkie łóżko z wezgłowiec z kutego żelaza.

Miało mi nieść otuchę.

Tymczasem czułam się zagubiona.

Pusta.

Samotna.

Spojrzałam na słuchawki na stoliku nocnym i zawahałam się. Niby dlaczego po takim dniu jak dzisiaj w ogóle przyszło mi do głowy, żeby tak się dręczyć?

Cóż, najwyraźniej mam w sobie coś z masochistki.

Usiadłam, sięgnęłam po słuchawki, podłączyłam do telefonu, włączyłam odtwarzacz i od razu ustawiłam moją ulubioną płytę zespołu Sunder, tę, na której była piosenka, której wbrew sobie słuchałam w kółko. Zazwyczaj Lyrik śpiewał chórki, a głównym wokalistą był Sebastian.

Ale nie.

Ta piosenka to tylko i wyłącznie Lyrik.

Miał zupełnie inny głos niż ochrypy, krzykliwy śpiew, typowy dla Sebastiana. Lyrik śpiewał nisko, głęboko.

I zarazem miękko.

Hipnotyzująco.

Zawsze miałam wrażenie, że ta piosenka mnie wciąga, łagodniejsza niż charakterystyczny dla Sunder ostry rock, jak mroczna kołysanka kołysząca mnie do snu po ciężkim dniu.

Wcisnęłam słuchawki do uszu i pozwoliłam, by jego głos mnie zalał, wdzierał się pod skórę, aż wydawało mi się, że każdy akord rozlega się we mnie.

Pierwszy raz, kiedy usłyszałam tę piosenkę, dwa lata wcześniej... Byłam ciekawa, jaki tak naprawdę jest facet, który ją napisał. Czy naprawdę cierpi tak bardzo, jak to sugerował utwór? Czy ból w jego głosie jest prawdziwy? Intrygowało mnie, czy czuje w duszy to samo co ja.



Czy wyrzuty sumienia zżerają go do tego stopnia, że sam już nie wie, kim jest?

Czułam, że go znam. Naprawdę znam. Znam jego duszę. Choć jesteśmy sobie obcy, łączy nas więź.

Ale to wszystko było tylko mrzonką.

Bo Lyrik był zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam.

Oczywiście wtedy nawet mi do głowy nie przyszło, że kiedyś go poznam. Że spojrzy na mnie i mnie zapragnie. Że obudzi we mnie stare, naiwne marzenia.

Że będzie mnie drażnił, kusił, ranił.

Pewnie zwijałby się ze śmiechu, widząc, jak upadam.

Okrutny.

Oddychałam głęboko. Zamknęłam oczy w nadziei, że zasnę ze zmęczenia, ale niepokój narastał. Od dawna tak źle się nie czułam w swojej skórze.

Kiedy nie mogłam już dłużej wytrzymać, wstałam z pościeli i uklęknęłam przy skrzyni w nogach łóżka. Powoli, z wahaniem, uniosłam wieko. Wiedziałam dobrze, co jest w środku.

Wyjęłam czarną skórzaną teczkę. Ciężała mi w dłoniach, gdy wracałam z nią na łóżko. Położyłam ją sobie na skrzyżowanych nogach.

Wydawało mi się, że przez co najmniej godzinę tylko się w nią wpatrywałam.

W końcu zdobyłam się na odwagę, rozpięłam zamek błyskawiczny i wyjęłam zdjęcia ze środka.

Nic kontrowersyjnego, nic sprośnego czy wstydliwego.

Tylko smugi światła przecinające małe arkusiki.

Setki czarno-białych zdjęć. Na wielu dodałam w Photoshopie plamy koloru, zmieniałam smugi bieli w fiolet, pomarańcz i inne barwy, które akurat przyszły mi do głowy. Kolorowe strzały mknące przez niebo, wbijające się w wyschniętą ziemię.

Te zdjęcia? To ja.

Dawna ja.

Kiedy tak bardzo chciałam dostrzec piękno. Ścigałam je. Pragnęłam dreszczu ryzyka. Narażałam się, żeby zrobić te fantastyczne ujęcia.

Wtedy wydawało mi się, że świat tylko czeka, aż wezmę sobie wszystko, co ma mi do zaoferowania.

Po raz pierwszy sfotografowałam błyskawicę, gdy miałam pięć lat. Stałam u boku dziadka na werandzie na tyłach domu. Pokazywał burzowe chmury nad górami za domem, tłumaczył, na czym polega magia tego zjawiska.

Z tamtego kiepskiego zdjęcia zrobionego tanim, starym aparatem, wkrótce zrodziła się pasja. Kwintesencja tego, kim chciałam być.

Kreatywna. Śmiała. Otwarta. Optymistyczna. Uczciwa, dzielna, wolna. A nie sceptyczna, nie wiecznie podejrzliwa jak teraz.

Ostatnie zrobiłam, gdy miałam dwadzieścia lat.

Wydawało mi się, że te fotografie to wyraz mojej duszy.

Nieprawda.

Kiedy tu przyjechałam... wmówiłam sobie, że ja nie płaczę. Łzy to oznaka słabości. Otarłam je więc i włożyłam maskę, nie do końca fałszywą, odnalazłam tę część siebie, której istnienia nigdy nie podejrzewałam.

Twarda, nieprzenikniona, bezczelna.

Nie do złamania.

Zupełnie inna niż dziewczyna, która zrobiła te zdjęcia.

Łzy, które tak długo wstrzymywałam, paliły mnie pod powiekami, coś ścisnęło za gardło. W pierwszym odruchu chciałam zdławić ten przypływ uczuć. Ale tego wieczoru, po tym wszystkim, co się dzisiaj we mnie działo, musiałam dać im upust.

Tylko na chwilę pozwoliłam sobie przypomnieć, jaka kiedyś chciałam być.

Obudziłam się zdecydowana.

Wczorajszy wieczór był kolejnym krokiem, a nie końcem drogi. Przypomnieniem, że muszę mieć się na baczności, inaczej wszystko, o co tak ciężko walczyłam, pójdzie na marne.

Wystarczająco złe było to, że mnie odnaleźli, że pytali o Camerona, że stanowili zagrożenie dla mego nowego domu. Ale nie pozwolę im na to.

Umyłam zęby i włożyłam strój do biegania.

Nastawiłam najgłośniejszą, najbardziej agresywną playlistę i wkładałam właśnie te same słuchawki, które wczoraj w nocy przeniosły mnie do mrocznej oazy jego głosu, jednocześnie otwierając gwałtownie drzwi.

I mało brakowało, a upadłabym z wrażenia.

I może byłoby lepiej, gdyby tak się stało. Może wtedy zdołałabym ukryć przerażoną minę, która zniknęła z mojej twarzy dopiero dwie koszmarnie sekundy później.

Wzięłam się w garść i przywołałam kpiący grymas, który stał się moim znakiem rozpoznawczym.

Z mieszkania naprzeciwko wychodziły dwie dziewczyny, które poprzedniej nocy wieszały się na Lyriku. Pogniecione ciuchy. Rozmazany makijaż. Zmierzwione włosy. Tak zaczynał się ich marsz wstydu, którego najwyraźniej wcale nie czuły.

Jeśli już coś czuły, to dumę.

I zadowolenie.

Zazdrość wzięła górę.

I właśnie to chciałam przed nim ukryć, gdy pochwycił mój wzrok. Ale była na mojej twarzy, równie prawdziwa jak ból w klatce piersiowej, gdy poniósł ręce, oparł się o framugę i wbił we mnie wzrok.

Nie opuszczaj głowy. Nie opuszczaj głowy. Nie opuszczaj głowy.

Powtarzałam to jak zaklęcie, ale mój wzrok mnie nie słuchał i zrobił dokładnie to, czego nie powinien – osunął się na jego klatkę piersiową. Jakby żył własnym życiem i nie miał ani odrobiny tej siły woli, którą się chwaliłam, zanim otworzyłam drzwi.

Uległam na jedną, jedyną chwilę. Podałam się. Pozwoliłam sobie na gorzko-słodką przyjemność pochłaniania wzrokiem tatuaży na jego piersi, tak skomplikowanych, że nie wiadomo, gdzie jeden się kończy, a drugi zaczyna. Najgorsze, że najchętniej wpatrywałabym się w nie tak długo, aż to zobaczę.

Jego dzinsy opadały tak nisko na biodra, że było jasne, że nie ma na sobie żadnej bielizny.

Ale chodziło o coś więcej. O coś więcej niż piękne ciało i twarz. Jakby mnie prowokował, żebym zajrzała głębiej, uważniej. Instykt ostrzegał, że nie spodoba mi się to, co zobaczę.

Wróciłam na ziemię, gwałtownie unosząc wzrok. Oczywiście nadal nad nim nie panowałam, bo od razu wrócił do jego idealnej twarzy. Był tak cholernie przystojny, że jego uroda wstrząsnęła mną jak trzęsienie ziemi.

Ale tym razem w jego oczach nie było kpiny.

Przepęniał je ogień, niebezpieczeństwo i pożądanie, przeplatające się z desperacją.

Przeszył mnie dreszcz. Poruszyłam się niespokojnie w różowych nike'ach. Czułam się naga. Odkryta. Sytuacji nie poprawiał fakt, że stałam na progu w sportowym staniku, z którego wylewały się moje piersi, z gołym brzuchem, w króciutkich szortach.

Ale na mojej twarzy malowała się niepewność. Byłam bez makijażu, za którym zazwyczaj się ukrywałam, a rude włosy byle jak upięłam na czubku głowy.

Powoli na jego ustach pojawił się znajomy grymas, ale o ile zazwyczaj była w nim pewna obojętność, teraz wyczuwałam w nim niezauważalną wcześniej wrogość.

– No proszę, proszę, moja ulubiona barmanka. Ależ z ciebie mądralińska, co?

– Co ty tu robisz? – warknęłam.

Zmrużył ciemne oczy.

– Mógłbym zapytać o to samo.

– Ja tu mieszkam.

– Ja też – odparł.

– Chyba żartujesz. – Pokręciłam głową, potarłam skronie palcami i przekroczyłam próg.

Roześmiał się sucho.

– Wygląda na to, że obracamy się w tych samych kręgach. Nie zapominaj, że to budynek Charliego.

Zważywszy, że mój najlepszy przyjaciel i jego siostrzenica się hajtają, właściwie jesteście rodziną.

Byłam wściekła. Charlie to moja rodzina, nie jego.

– I oczywiście musiałeś wybrać akurat to mieszkanie? – syknęłam.

Wzruszył ramionami, oparł się o framugę i skrzyżował ręce na piersi, przez co na chwilę zapomniałam o gniewie.

Niech go szlag.

– Nie chciałem zwać się Anthony’emu na głowę, zważywszy, że z okazji ślubu jego żona i dzieci przyjeżdżają na mniej więcej tydzień. Spędzę tu kilka miesięcy i chciałem mieć jakiś ką. Charlie chciał wynająć to mieszkanie. Jasna sytuacja.

Nie, nie dla mnie.

– A poza tym – ciągnął – zależy mi na prywatności. Chwilami mam wrażenie, że spędzam z chłopakami całe życie. Pomyślałem sobie, że tu złapię trochę oddechu.

Złapać oddech?

Żachnęłam się, wskazując podbródkiem parking, z którego dobiegał odgłos odpalanego silnika.

– Rzeczywiście łapiesz oddech, nie ma co.

Po jego wargach błędził uśmiezek niedowierzania. Przechylił głowę.

– Co jest, Red? Zazdrosna? O ile pamiętam, dałem ci jasno do zrozumienia, że nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś to ty wychodziła ode mnie o świcie. To ty powiedziałaś, że jest mnóstwo innych dziewcząt, którym na tym zależy, może nie? – Jak rasowy sukinsyn rozdrapywał moje rany. – Więc zrobiłem tak, jak mi radziłaś. Dwie w cenie jednej, tak jak lubię. Choć byłem gotów zrobić wyjątek i zadowolić się jedną, a nie dwiema, jeśli tą jedną byłabyś ty. Zabawić się z tobą? Zawsze.

– Jesteś obrzydliwy.

– Cóż, ja przynajmniej nie paradowuję wokół, udając, że jestem inny, niż jestem naprawdę.

Równie dobrze mógłby dać mi w twarz. Skuliłam się w sobie, nie mogłam oddychać, mając w uszach głos, który najbardziej na świecie chciałam zapomnieć.

Zabawić się.

Wspomnienie było namacalnie bolesną falą upokorzenia i nienawiści.

– Pieprz się – szepnęłam. Paralizujący ból chyba zagłuszył cały jad w moim głosie. Brzmiałam pewnie jak nieszczęśliwe dziecko.

Zatrzasnęłam swoje drzwi i nie patrzyłam na wejście do jego mieszkania. Przypomniałam sobie, że na całe szczęście mam na sobie strój do biegania, i właśnie to powinnam zrobić.

Biec.

Bo podejrzewam, że zrobiłabym to samo, nawet gdybym miała buty na obcasach, a nie chciałam jeszcze bardziej zdradzać tego, jak bardzo jestem wrażliwa i bezbronna. Zbiegłam ze schodów, ledwie muskając dłonią poręcz, gdy uciekałam.

Biec.

– Niech to szlag! – Krzyk rozległ się za moimi plecami równocześnie z głuchym hukiem. Zadrżałam, choć nie odwróciłam się za siebie. I tak wiedziałam, że to była jego pięść, uderzająca w drzwi. Rozległ się trzask pękającego drewna, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, kolejny krzyk i kolejne trzaśnięcie.

Powietrze drżało jeszcze przez chwilę.

Czułam to, czułam fale niebezpieczeństwa, zagrożenia nad głową.

Uciekaj.

Nadciąga burza.

Przeżona, wcisnęłam słuchawki w uszy i zaczęłam biec, szukając ukojenia w rytmicznych uderzeniach stóp.

# Rozdział 4

## Lyrik

Stukając podeszwami ciężkich czarnych butów, przechadzałem się w tę i we w tę po wiekowym parkiecie.

Ostre słońce usiłowało przebić się przez zaciągnięte zasłony, zaglądało przez szczeliny, jakby chciało się wdrzeć do naszej ciemnej nory.

A piosenka nie przychodziła.

A może po prostu nie byłem w nastroju.

Może nadal cholernie bolała mnie ręka, a w głowie ciągle kłębiły się wspomnienia tego poranka.

– Stary. – Ash sapnął sfrustrowany. – Czy ty, kurwa, chcesz wychodzić dziury w podłodze w moim nowym domu?

Nowym? Dobre sobie. Była to stuletnia rezydencja, niedaleko mieszkania, które wynajmowałem, i domu Shei. Dom był gigantyczny, miał chyba osiem sypialni, a zważywszy, że zamieszkają tu tylko Zee, Ash i laska, którą poderwie na noc, trzeba przyznać, że to lekka przesada.

Ale Ash to najbardziej impulsywny człowiek, którego znam. Wczoraj jechaliśmy z Bazem do Shei po tym, jak załatwiliśmy jakieś pierdoły w związku ze ślubem, kiedy nagle Ash krzyknął, żeby się zatrzymał.

Wyskoczył z kabiny, jakby zobaczył dawno zaginionego przyjaciela, rozłożył ręce i wbiegł po schodkach na werandę tego domu. Przez chwilę kręcił się jak wariat, a potem wybrał numer widoczny na tabliczce z napisem: „Na sprzedaż”.

Dowiedział się, że dom był kompletną ruiną, ale potem go odrestaurowano.

Coś w tym chwyciło go za serce. Twierdził, że dom do niego przemawia, i dlatego go znalazł i różne inne psychopatyczne bzdury. I ani się obejrzelismy, czyli dosłownie cztery godziny później, Ash bulił gotówkę, żeby od razu zostać jego właścicielem.

Tłumaczył, że i tak będziemy musieli spędzić mnóstwo czasu w Savannah, bo Baz przecież nie będzie chciał rozstawać się z Sheą, Kallie i maleństwem, więc to po prostu konieczność.

Oczywiście musiał wypełnić mnóstwo papierków, ale ponieważ dom był umeblowany i niezamieszany, udało mu się przekonać sprzedawcę, żeby przekazał mu klucze.

Czego jak czego, ale talentu nie można mu odmówić.

– W głowie mi się kręci, stary – rzucił z kanapy. Siedział z gitarą basową na kolanach, wpatrzony w sufit, jakby tam szukał natchnienia, którego żaden z nas nie mógł znaleźć.

– Kiepska sprawa – mruknąłem i ponownie skupiłem się na gitarze. Fotel, na którym siedziałem, stał koło stolika, na którym leżał mój otwarty notes.

Czyste kartki.

Nic dziwnego.

Musnąłem palcami czarną gitarę basową. Jakkolwiek by było, to mój skarb. Moja miłość. Wieczna towarzyszka. Trochę sfatygowana i podniszczona, towarzyszyła mi w całym długim życiu, zamkniętym w sześciu latach zmieniających się miast, koncertów i ciągle nowych twarzy.

Zupełnie jak ja.

Ash skupił się na mnie. Niebieskie oczy pełne ekscytacji, jakby nagle poczuł natchnienie.

– Kurczę, już wiem. Już wiem, czego nam brakuje. Iskry, stary. Ten dom? Od lat stał pusty. Trzeba tchnąć w niego nowe życie. Dać mu serce. Ochrcijmy go... I niech to będzie najlepsza impreza w tym pieprzonym mieście. Prawdziwa impreza, taka, która przejdzie do historii rocka. Legendarna. Niech te stare mury poczują, czym jest muzyka. I wtedy urodzą się nowe piosenki.

Pieprzyć natchnienie.

Ash po prostu był sobą.

Westchnąłem głośno i z trudem się powstrzymałem, by nie przewrócić oczami jak nastolatka. Ash właściwie na to zasłużył, bo sam zachowywał się jak dziecko. Problem w tym, że zazwyczaj nie miałem nic przeciwko temu, ba, pierwszy włączałem się do zabawy. Ale odkąd tu wróciłem, po prostu nie miałem na to ochoty.

– A może po prostu chodzi o to, jak tu wpadłeś nafaszerowany negatywnymi uczuciami – rzucił z taką miną, jakby chciał strzelić focha, bo psułem mu ten jego niekończący się dobry humor.

– No powiedz w końcu, kto ci nalał do owsianki! – Uniósł butelkę do ust, upił spory łyk, nie spuszczając ze mnie badawczego spojrzenia. – Nie wyszło ci z tymi laskami wczoraj? Bo wydawało się, że to coś w twoim stylu.

Łypnąłem na niego groźnie.

– Nie widziałeś, że z nimi wyszedłem?

Nagle się rozpromienił, oczywiście rozbawiony moim kosztem.

– No wiesz, dziewczyna zawsze może odzyskać rozum i zmienić zdanie.

– One akurat nie miały czego odzyskiwać.

– Hm – mruknął. Najwyraźniej nie zamierzał oponować. Upił kolejny łyk i przechylił butelkę w moją stronę, jakbyśmy bawili się w odgadywanie, dlaczego Lyrik ma taki humor do bani. – Nie stanął ci?

– Oczep się, dupku. – Co za obelga. I wcale nie w tym rzecz. Najgorsze? Stanął mi, kiedy fantazjowałem o Red, krew ruszyła w dół, gdy wyobrażałem sobie, że obrysowuję, najpierw palcami, a potem językiem, tatuaż zajmujący zewnętrzną część jej lewego uda.

Wąż oplatający jaskrawoczerwone jabłko. Nie wiem dlaczego, chciałem się w tym zatracić, zagubić w tej dziewczynie i poznać wszystkie jej tajemnice.

Zabawić się z nią.

Cholera.

Ash uśmiechnął się triumfalnie.

– Ho ho, stary, wygląda na to, że gadamy o mojej Tam Tam.

O jego Tam Tam?

Skrzywiłem się odruchowo.

Dupek zobaczył moją minę, zawył jak potępieniec, aż jego śmiech odbijał się od ścian, gdy z radości walił się dłonią w kolano. Chwilę trwało, zanim zdołał złapać oddech i coś powiedzieć.

– To było... zajebiste. Sam nie wymyśliłbym nic lepszego. Boże, wczoraj chyba się w niej trochę zakochałem. Kto miałby dość odwagi, żeby wykręcić taki numer komuś takiemu jak ty? Jest fantastyczna. I ładniutka.

Ledwie zaczął o niej mówić, zacisnąłem zęby.

I nagle zapragnąłem skoczyć mu do gardła.

Nadal nie mogłem uwierzyć, że podała mi tego drinka. W pierwszej chwili myślałem, że zdecydowała się wejść do gry, ale zaraz okazało się, że chciała wywołać wojnę. Bo tak naprawdę wcale nie chciałem zabierać tych dziewczyn do siebie.

Nie żebym był Red cokolwiek winny.

Nigdy w życiu nie będę dłużnikiem żadnej dziewczyny. Już nie.

Ale tyle o niej myślałem, skóra mnie swędziała z pożądania, które wywołała, tak bardzo chciałem się

zatracić w jej ciele, w pokusie, w oczach koloru nieba i ciele jak z piekła rodem.

Pokusa.

Nie doświadczyłem tak silnej pokusy od tamtej nocy, gdy jej uległem. I straciłem wszystko.

Ash zachnął się.

– Mogłem się domyślić, że nie masz dobrych zamiarów, kiedy wczoraj powiedziałaś, że idziesz się odlać i zniknąłeś na dwadzieścia minut. Sam się o to prosiłeś. Ile razy ta mała dała ci w kość? Mówię poważnie, twoja duma pewnie zwija się z bólu. Kiedy po raz ostatni Lyrik West usłyszał „nie”?

– Tu nie chodzi o moją dumę.

Przynajmniej w porównaniu z nim.

– A poza tym przed chwilą z nią rozmawiałem.

Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Jaja sobie robisz? Pamiętaj, z kim rozmawiasz.

Bez problemu mógłbym przyznać, że posunąłem się za daleko, biorąc w usta jej słodkie palce, a potem przyciskając jej dłoń do mojego rozpalonego ciała. Byłem ciekaw, na jak wiele mi pozwoli. Tak naprawdę to był desperacki gest, błagałem ją, żeby położyła kres tej męce, bo naprawdę chciałem przestać o niej myśleć, zanim w końcu mi całkiem odbije.

A to część problemu. Choćbym nie wiem ile razy ją o to prosił, ta mała nigdy nie powie mi „nie”. Jakby kręciła ją ta przepychanka.

Ale po tym drinku?

Fakt, że przyprowadziłem te dwie laski do domu, to była zemsta, to jasne. A rano nadarzyła się idealna okazja, by jeszcze jaśniej, dobitniej dać jej do zrozumienia, że ignorując napięcie między nami, to ona traci na tym najbardziej.

Będę taki sam jak zawsze.

Nic się nie zmieni.

Tylko że te dwie laski wcale nie ugasiły ognia.

Tylko Tamar była w stanie to zrobić.

Ash zachichotał i pokręcił głową.

– Coś ty zrobił, stary? Przeleciałeś ją w kiblu, a potem pozwoliłeś, żeby te dwie wieszały ci się na szyi? Ja na jej miejscu też zrobiłbym ci paskudnego drinka. To nie takie proste. Mówimy o Tam Tam, nie byle jakiej lasce, której nigdy więcej nie zobaczysz. Gdzie twój rozum, stary? Ta mała jest jak rodzina.

Rodzina? Ja już miałem rodzinę.

– Raczej powiedziałem coś, czego nie chciała słyszeć.

– A ty znałeś, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyrwać Dziunię i Niunię?

Uniosłem brew.

– Tak miały na imię?

– Jezu, ależ z ciebie dupek.

– A jak miała na imię ich przyjaciółka? – wypaliłem z uśmiechem na ustach.

Ash roześmiał się, przyłapany na gorącym uczynku.

– Nie mam pojęcia, stary. Wszystkie laski są takie same, nie wiesz tego jeszcze?

Najwyraźniej nie.

Wydawało mi się, że wszystko sobie poukładałem. Że ogarnąłem cały ten syf. Ale jeśli chodzi o Tamar, czułem, że powoli, ale nieuchronnie tracę głowę.

Tego nie dało się opisać. Szalone poczucie władzy, przyływ dumy, napęczniałe ego, które mnie przepełniały, gdy rano usłyszałem, jak otwiera drzwi w idealnym momencie. Wydawało mi się, że dokonuję nie wiadomo czego, gdy wypychałem za próg dwie blondynki, kiedy ten mały rudzielec potknął się o własny próg.

No dobra, wiedziałem, że mieszka naprzeciwko, gdy wynajmowałem to mieszkanie. I co z tego?

Oczywiście najgorzej wyszedłem na tym właśnie ja, zwłaszcza kiedy wyszła z naprzeciwka prawie

naga, z włosami niedbale upiętymi na czubku głowy.

Jezu, miała najwspanialsze ciało, jakie kiedykolwiek widziałem. Pełne cycki i biodra. Wiedziałem, że idealnie wypełniłyby moje dłonie.

Ale nie dlatego zaniemówiłem.

Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak obnażonej. Nie miałem pojęcia, że brak makijażu do tego stopnia ją zmieni.

Świadomość, jaka jest fantastyczna, dotarła do mnie jak cios w żołądek. Taka miękka i naturalna, odsłonięta, czego zapewne nikomu nie pokazuje. Niebieskie oczy pełne zdumienia, brutalnej szczerości i przez krótką chwilę czegoś, co przypominało niewinność.

Akurat tego nigdy z Red nie kojarzyłem.

Newinna.

Anioł.

Ta myśl pojawiła się nagle i sprawiła, że zaniemówiłem.

A potem powiedziałem to, kolejny raz zadałem cios i trafiłem w samo sedno tego, o co mi chodziło.

Chciałem upaść, i to upaść z nią.

Ale do cholery, chyba do końca życia nie zapomnę przerażenia, które nagle zastąpiło typową dla niej wrogość. Nagle wyglądała zupełnie inaczej.

A mnie dopadały kolejne uczucia, jak fale.

Uraza.

Wstyd.

Najbardziej niepokoiło mnie to, że widziałem także coś, co podejrzenie przypominało strach.

Ash brzdąkał od niechcenia.

– Naprawdę się nie spodziewałeś, że szlag ją trafi, kiedy cię zobaczy z tymi laskami zaraz po tym, jak złożyłeś jej jednoznaczny propozycję?

– Właśnie o to mi chodziło.

A teraz przez to czułem się... okropnie.

– Uwielbiasz się z nią drażnić. Zdajesz sobie sprawę, że robisz to od pierwszego wieczora, gdy przyszliśmy do baru U Charliego? Pewnego dnia tego pożalujesz.

Żal. Wyrzuty sumienia. Nie pozwalałem sobie na te uczucia. Już nie. Przez nie człowiek jest podatny na różne syfy i ból.

Kurwa.

Przeczesalem włosy palcami, szarpnąłem mocno za dłuższe kosmyki, wplotłem palce w krótkie włosy na karku.

Nie miałem pojęcia, co ja takiego strasznego zrobiłem, ale cokolwiek to było, było bardzo złe.

No i proszę.

Już są.

Wyrzuty sumienia.

Ciężkie, bolesne uczucie, ściskające mi klatkę piersiową żelazną pięścią.

Nie podobało mi się to.

Ani trochę.

Owszem.

– No co ty, naprawdę jesteś na nią wściekły o tego drinka? Przecież to świetny numer, stary.

Nie wiadomo skąd wziął się mój gorzki, zmieszany śmiech.

– Sam nie wiem. Ona... – urwałem. Nie umiałem ubrać tego w słowa.

Ash spowaźniał nagle, powietrze wypełniło napięcie, do którego nie przywykłem.

I właśnie dlatego starałem się trzymać się jak najdalej od tego gówna.

Sam zagubiony, wzruszyłem ramionami.



– Dzisiaj rano powiedziałem jej coś wrednego. Sprawilem jej przykrość. Zorientowałem się, kiedy tylko to powiedziałem. Wkurzyła się i uciekła.

Najbardziej przerażał mnie odruch, żeby pobiec za nią i całować do utraty tchu, a całowanie nie wchodzi w grę. To zbyt osobiste.

Ale może dzięki temu rozgrzałbym to, co zdążyło wystygnać.

I teraz było zimne jak śnieg. Jak deszcz.

Żar, zawsze obecny między nami, zniknął, przerodził się w ostre jak brzytwa odłamki lodu, i to wszystko w ułamku sekundy. Więc zamiast tego walnąłem pięścią w drzwi, aż zrobiłem w nich dziurę. Obolała ręka tylko w minimalnym stopniu zaspokoila ten chory, niebezpieczny impuls.

– Uraziłeś ją? – Ash miał taką minę, jakby głowił się nad cholernie skomplikowanym równaniem, bo też dziewczyna i troska o jej uczucia to coś, co nie mieściło nam się w głowach.

Westchnąłem głośno.

Właściwie dlaczego, do diabła, dawałem się wciągać w tę rozmowę? Ale to cały Ash. Nigdy nie jest poważny. Wiecznie uśmiechnięty. Żyjący pełnią życia. I zarazem z przeszłością, o której nie mamy pojęcia. Z wiedzą, o której nam się nie śniło.

Wypuścił powietrze nosem, ściągnął brwi w nieudawanym zdumieniu.

– Podoba ci się?

– Nie. – Zaprzeczyłem szybciej, niż zdążyłem to przemyśleć. Za to serce miało dość czasu.

Owszem, chciałem ją znienawidzić. Moja chora, mroczna strona chciała, żeby zapłaciła za to, że tak na mnie działa.

Że sprawia, że jej pragnę, pożądam i zadaję sobie pytania.

Ale podobać mi się?

To by było tak, jakbym pozwalał sobie na zakazane uczucia.

– O kurczę. – Ash roześmiał się nisko. – Ona ci się podoba.

Podniosłem wzrok, powstrzymałem rozbawienie malujące się na jego twarzy, dołeczki pojawiające się na policzkach i w brodzie.

Nie.

Ostrzeżenie bez słów.

Skurczybyk wiedział, co to znaczy.

Tym razem prychnął z rozczarowaniem, odgarnął ciemne włosy z czoła, przez jedną niezręczną chwilę wbił wzrok w ścianę, a potem odwrócił się do mnie tyłem i przechylił głowę na bok.

– Kiedy dasz sobie w końcu spokój, stary? Całe życie będziesz się tak dręczył? Opuścisz sobie, czy pozwolisz, żeby to cię gryzło, aż nic z ciebie nie zostanie?

Z trudem przełknąłem ślinę.

Uderzył palcem w mój notes.

– Myślisz, że nie wiem, co się kryje w piosenkach, które dla nas piszesz, Lyrik? W twoich tekstach? Myślisz, że nie słyszę twojego bólu? To cię zniszczy.

Za późno.

– Popełniłeś błąd. – Nie reagowałem, a on naciskał.

Gniew ścisnął mnie za brzuch, w moim głosie rozbrzmiewały gniew i nienawiść.

– Błąd? Błąd jest wtedy, kiedy zapomnisz zapłacić rachunek za komórkę. Kiedy pomylisz tekst podczas koncertu. Kiedy powodujesz stłuczkę i nie przyznajesz się do tego. To jest błąd. A to, co ja zrobiłem? To nie błąd.

To czyste zło.

Nieludzkie.

Niewybaczalne.

Uśmiechnął się smutno, a ja wierciłem się niespokojnie.

Kiedy zaczął mówić, wbiłem wzrok w jego grubą szyję.

– Wiesz, każdemu facetowi ktoś łamie serce co najmniej raz. Każdy z nas dociera do tego momentu w życiu, kiedy czuje na własnej skórze, że świat jest do dupy. Że zawsze zabiera więcej, niż daje. Czasami serce łamie ci rodzony ojciec, rzucając się z pięściami na małego dzieciaka. Czasami jest to pies, którego znałeś całe życie, a który nagle umiera. A czasami jest to dziewczyna, która łamie ci serce, choć gdyby chciała, własnoręcznie wyciąłbyś je sobie z piersi.

Żal odbijał się na jego twarzy. Zacisnął zęby.

– A najczęściej? Najczęściej sami je sobie łamiemy.

Obaj wiedzieliśmy to aż za dobrze.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że czasu nie można cofnąć. Może powinieneś już odpuścić. Bo nikogo i tak nie nabierzesz.

Odpuścić?

Ash chyba lepiej mnie znał.

– Nie mogę odpuścić, do cholery.

Stęchły, zaniedbany.

Na zawsze zostanę w tamtym dniu.

Na zawsze.

Pokręciłem głową. Nie chciałem się tam zapuszczać.

– To nie tak. Po prostu czuję się... źle.

Dziwnie. Inaczej. Niespokojnie.

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie chcesz, stary.

Splotłem dłonie między kolanami.

– Co mam robić?

Żachnął się, jakby to było oczywiste.

– Zaczynaj od przeprosin.

Jasne.

Przeprosiny.

– Chyba powinienem, do cholery.

Ash poprawił gitarę basową na kolanach.

– No to jak, bierzemy się do roboty, czy będziemy tak siedzieć cały dzień, jak jakieś cipki?

– Do roboty.

Dlaczego? To moje życie. Jakkolwiek by było, dla tego zaprzedałem własną duszę.

# Rozdział 5

## Tamar

U nasady karku gromadził mi się pot. Upięłam włosy na czubku głowy i przewiązałam czerwoną bandaną. Wilgotne lato oblegało całe miasto. Ptaki trzepotały skrzydłami wśród drzew. Delikatna bryza niosła jedynie minimalną ulgę w upale. Promienie słońca wyczarowywały na ziemi barwne plamy, zmieniające się jak w kalejdoskopie.

Pokonałam róg i zbliżałam się do domu, z każdym krokiem czując większy niepokój.

Wiedziałam, co tam zastanę.

Oczywiście był na swoim miejscu.

Groźnie wyglądający motocykl stał przy krawężniku pod naszym budynkiem. Nieważne, ile razy już go tam widziałam, za każdym razem zapierał mi dech w piersiach, budził we mnie wahanie i strach, dziwne, rozedrgane podniecenie, które buzowało mi w żyłach.

Emocje, które bałam się odczuwać.

Od półtora tygodnia wspierałam się na wyżyny sztuki w unikaniu go.

Bo jedno było jasne.

Ten facet był jak zaraza.

Choroba, która łapie cię z nienacką i nie chce przejść.

Nie, nie byłam dumna z tego, że godzinami szpiegowałam zza opuszczonych żaluzji jak jakaś psychofanka. Ale nie mogłam się powstrzymać.

Czułam chory przymus, by go obserwować, gdy stawał w progu w całej tej idiotycznej chwale rockmana. Zapierał mi dech w piersiach, ciemnowłosy, potężny, z zaciśniętymi zębami i dłońmi w kieszeniach.

O wiele trudniej było udawać, że go nie widzę, gdy kilka razy zawitał do baru. Niechętnie przyznawałam się do ukłucia zawodu, gdy zorientowałam się, że postanowił udawać, że nie istnieje. Spełnić moją prośbę i dać mi spokój.

Przecież właśnie tego chciałam, jakkolwiek było.

Chyba że coś się zmieniło.

Co najgorsze w tym wszystkim?

Godziny, które spędziłam na podłodze, oparta plecami o drzwi, zagubiona w jego niskim, hipnotycznym głosie.

Unosił się w powietrzu, jakby bijący z niego smutek żył własnym życiem, jakby niewidzialne palce jego muzyki przenikały z jego mieszkania do mojego w samym środku smutnych, samotnych nocy.

Jakby i mężczyzna, i jego gitara płakali, otulając mnie smutkiem jak mgłą. Cały czas grał tę samą piosenkę. Nie znałam jej, słyszałam ją tylko tutaj, przez ścianę, nie mogłam rozróżnić słów, ale i tak przekaz był jednoznaczny.

Rozpacz.

I w tamtych chwilach pozwalałam sobie myśleć, że znajdujemy się nawzajem w swojej pustce. Że wypełniamy tę przerażającą próżnię. Że jakimś cudem do siebie pasujemy.

Bo rozpacz w jego głosie...

Zdradzała, że jest w środku równie pusty jak ja.

Tę pustkę wyczuwałam także w tych chwilach, gdy przyłapywałam go na tym, jak mnie obserwuje. Kiedy intensywność w jego ciemnych tajemniczych oczach spletała się z czymś prawdziwym, pełnym żalu, pełnym wstydu, czymś, co zniknęło, zanim umiałam to nazwać.

Idiotka, jak powiedziałam.

Odepchnęłam od siebie te myśli, chwyciłam się poręczy i wbiegłam na górę.

Brzęk naczyń z jego mieszkania kazał mi zwolnić.

– Kurwa, kurwa, kurwa. – Jego charakterystyczny głos płynął z otwartego okna.

Coraz wolniej pokonywałam kolejne stopnie.

Serce biło mi jak szalone, gdy doszłam na górę. Sapnęłam głośno, bo jego drzwi otworzyły się gwałtownie, a zza nich uniósł się kłęb dymu.

– Kurwa – powtórzył. Drzwi do jego mieszkania stały otworem. Zniknął w głębi. Najwyraźniej w ogóle mnie nie zauważył.

Nie wiedziałam, co robić. Weszłam do środka.

Okruchy dawnej mnie szamotały się, chciały się wyzwolić, znowu zrobić ze mnie tamtą nawinę, nieświadomą niczego dziewczynę, kierowaną ciekawością.

I właśnie dlatego powinnam trzymać się z daleka. Czułam to.

Istniało niebezpieczeństwo, że Lyrik West wskrzesi ją do życia.

– Niech to szlag – usłyszałam jego przekleństwo.

Kolejny dreszcz niepokoju splótł się z coraz większym zaciekawieniem.

Emocja przed burzą.

Zawahałam się, wstrzymałam oddech i szłam dalej.

Jak przyciągana.

Jak jedna z tych głupiutkich aktoreczek w horrorach, o których wiadomo, że idą prosto w pułapkę.

Wiadomo, o co mi chodzi. O te idiotki, które uciekają na piętro, choć stamtąd nie ma ucieczki, potykają się i upadają na sekundę przed tym, nim nóż mordercy wbije się im w serce.

No właśnie. W serce.

Takie to głupie i przewidywalne, a mimo to szłam dalej.

Przyciąganie.

Jakim cudem tak na mnie działał? A jednak tak właśnie było. Niewidzialne sznurki umocowane w najgorszych możliwych miejscach, w moim sercu, umyśle i duszy. I te jego oczy, przyciągające tak długo, aż stałam przed nim bezbronna.

Uciekaj.

I nagle poczułam, że nie mogę.

Stałam w otwartych drzwiach i zupełnie jak ta idiotka w horrorze, jak oszołomiona, zrobiłam krok w głąb mieszkania.

Otworzyłam szeroko oczy, rozglądając się po mieszkaniu, które wyglądało, jakby buszował w nim sam diabeł tasmański.

Z piecyka walił dym. Lyrik rzucił rękawice kuchenne na blat, obok przypalonego ciasta, które wyjął z piecyka i postawił na kuchence.

– Co tu się dzieje? – To słowa troski, których nie powinnam była wypowiadać, ale padły, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Lyrik spojrzał na mnie gwałtownie.

Był bez koszuli.

Oczywiście.

Byłam naiwna, sądząc, że będzie inaczej?

Najgorsze, że wcale nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Podszedł bliżej, do małego stolika, na którym na paterze pysznił się kolejny tort.

Pobiegłam wzrokiem do smugi czekoladowego lukru na jego wyraźnie zarysowanym policzku i do kropli na barku, powstałej zapewne, gdy chciał zetrzeć lukier z twarzy, nie używając dłoni.

Nagle zapragnęłam to z niego zlizać.

W myślach klęłam, na czym świat stoi.

Ciemne oczy zmrużyły się. Nagle rozjaśnił je płomyk rozbawienia.

Czułam ich moc na drugim krańcu pomieszczenia.

– Cóż, moim zdaniem lepsze jest pytanie, co ty tutaj robisz, Red, niezaproszona, w moich skromnych progach? I do tego wyglądasz jak pin-up girl z moich fantazji.

Zabrzmiało to tak, jakby sam nie wiedział, co czuje, gniew czy rozbawienie.

Spojrzałam na mój strój, na kwiecistą bluzeczkę, zawiązaną pod biustem, przez co odsłaniała brzuch, na króciutkie szorty i białe mokasyny.

– Bardzo dziś gorąco – wymamrotałam niezrozumiale. Całkiem zbił mnie z tropu.

– Zdecydowanie za gorąco – odparł tak cicho, że z trudem go słyszałam.

Odwrócił się tyłem, podszedł do kryształowej patery, ściskając rękaw cukierniczy w wytatuowanych dłoniach. Pochylił się i z przejęcia wystawił koniuszek języka, wyczarowując kolejny lukrowy kwiatek.

No dobra, fakt, nie znalazłam się w horrorze.

Trafiłam wprost do strefy mroku.

Oderwałam od niego wzrok i rozejrzałam się po mieszkaniu, zazwyczaj nieskazitelnie czystym. Modne meble nikły pod stertami bibułki i wstążek. Wszędzie poniewierały się pudła, na krzesłach leżały siatki pełne materiałów, nici i przyborów do szycia.

Garnitur, który miał włożyć na ślub, wisiał w pokrowcu na drzwiach.

Zdumiona, zerknęłam do kuchni. Wszystkie szafki były pootwierane, wszelkie kuchenne przybory powyciągane z szuflad, w zlewie piętrzyły się brudne naczynia.

– Poważnie... co ty robisz, na miłość boską?

Szczerze? Teraz naprawdę martwiłam się o stan jego umysłu, bo wszystko wskazywało na to, że kolega muzyk upadł na głowę.

– A jak to twoim zdaniem wygląda?

– Jakbyś piekł ciasto.

– Już upiekłem – poprawił ze wzruszeniem muskularnych ramion. – Teraz je dekoruję.

– A... dlaczego?

– A co, nie wyglądam jak Gordon Ramsay, czy jakiś inny pierzony Masterchef czy Top Chef?

Kosmyk jedwabistych włosów opadł mu na oczy, gdy pochylił głowę z wyrazem skupienia na nieprzyzwoicie ładnej twarzy.

Roześmiałam się.

Cholera.

Roześmiałam się.

Miał rację. I zadawał rozsądniejsze pytanie. Co ja tu robię, do jasnej cholery?

W mojej głowie rozdzwonił się alarm, a mimo to zrobiłam kolejny krok w głąb jego mieszkania. Sama słyszałam nienaturalną lekkość w moim głosie.

– No... nie. Właściwie ani trochę. Mam się bać? Denerwować? Niepokoję się o ciebie. Możesz puścić z dymem całą tę budę.

Roześmiał się cicho. Obserwowałam, jak powoli unosi głowę cały czas na poziomie ciasta.

– Niepokoisz się o mnie? Coś takiego, a ja myślałem, że wcale się nie przejmiesz, gdy wszyscy staniemy w ogniu... ja także. – Przygryzł pełną dolną wargę. – Ba, idę o zakład, że pierwsza sięgnęłabyś po zapałkę.

– Tak się składa, że dość lubię moje mieszkanie, więc wolałabym jednak, żebyśmy mimo wszystko nie

stawiali w płomieniach.

Czułam, że kąciki moich ust wędrują w górę w uśmiechu.

Cholera. Cholera. Cholera.

Teraz jeszcze z nim żartowałam.

Po jego wargach błąkał się ten charakterystyczny uśmieszek, a potem coś rozbłysło w jego czarnych oczach. Jakby brzask. Spowiło świat ponurym blaskiem.

Odłożył torebkę na bok, odetchnął głęboko i oparł dłonie o stół, po obu stronach tortu.

– Posłuchaj, jest coś, co chciałem ci powiedzieć.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Tak?

– Tak. – Opuścił wzrok i ponownie zaczerpnął tchu. – Ja... o cholera.

Roześmiał się gorzko, z niedowierzaniem, najwyraźniej z samego siebie.

Odchylił się do tyłu, żeby wbić wzrok w swoje nagie stopy, widoczne między rękami, aż tatuaże na jego gładkich, umięśnionych plecach, barkach i klatce piersiowej zdawały się tańczyć.

– Ja nigdy... – odezwał się w końcu.

Skrzyżowałam ręce na piersi i jednocześnie dumnie uniosłam podbródek.

Szukałam osłony.

– Co: nigdy?

Podniósł głowę, zacisnął dłonie na krawędzi stołu. Powietrze skrzyło się od napięcia, gdy przeszywał mnie wzrokiem.

– Nigdy mi nie zależy.

Podziałało jak porażenie prądem. Mój puls oszalał, adrenalina łaskotała skórę.

Czy jemu w ogóle może zależeć? Czy jest do tego zdolny?

Wróciłam myślami do piosenki.

Do jego głosu.

Do niezrozumiałych słów przesyconych rozpaczą.

*A jak mógłby nie być?*

Wyprostował się, przeczesał włosy palcami, uciekł wzrokiem w bok, w końcu jednak wrócił spojrzeniem do mnie.

– Zazwyczaj nad niczym się nie zastanawiam. – Zmarszczył brwi. – Nad tym, co mówię, nad tym, co robię. Nie zawracam sobie tym głowy. Nie myślę o tym. A otaczające mnie dziewczyny zazwyczaj nie mają nic przeciwko temu. Nie zadają pytań. Myliłem się... myliłem się, sądząc, że to dotyczy również ciebie.

– Zakładałeś, że jestem łatwa? – Udało mi się rzucić to lekko, kpiąco, dławiąc niepokój.

Uśmiechał się pod nosem.

– Jak wszystkie, prawda?

– Cóż... prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Westchnął rozbawiony, oparł dłonie na wąskich biodrach, pokręcił głową i wbił wzrok w sufit, a po chwili wrócił spojrzeniem do mnie.

– Ale zaczynam rozumieć, że nie ma w tobie nic łatwego, Red. A to, co dzisiaj rano powiedziałem... – Zmieszany wskazał gestem przestrzeń między dwoma mieszkaniami. Za wszelką cenę starałam się nie okazać, jak bardzo byłam wtedy bezbronna.

Za wszelką cenę chciałam umocnić moje mury.

– Przepraszam, do cholery. Nie chciałem cię zranić, a widziałem, że bardzo cię to zabolowało. Cholera... nie masz pojęcia, jak cholernie nie chcę się przejmować tym, że cię zraniłem. Ale się przejmuję.

To wyznanie było jak cios w serce.

Ze względu na niego.

Ze względu na mnie.

Czy naprawdę byliśmy aż tak podobni?

– Sama nie wiem, czy potraktować to jako obelgę, czy jako komplement. – Siliłam się na żart, ale moje wysiłki spełzły na niczym, bo mówiłam z trudem. Chciałam za wszelką cenę wydawać się chłodna i niedostępna, wcielić się w kapryśną sukę, która ma wszystko w nosie. Poczuć w sobie obojętność, którą zazwyczaj to on wszystkim serwował.

I właśnie wtedy dawał mi coś więcej.

Czy właśnie tego chciałam? Czy dlatego miałam gęsią skórkę? Dlatego serce waliło mi jak oszalałe, ilekroć był w pobliżu?

Jezu, ależ to głupie.

Ale i ja chciałam coś dać.

Naburmuszył się.

– Taktuj, jak sobie chcesz, ale musisz wiedzieć, że rzadko kiedy kogoś przeproszam, i to się pewnie szybko nie powtórzy. Musimy razem przeżyć ten ślub i nie ma sensu, żebyśmy skakali sobie do gardeł.

Uśmiechnęłam się z trudem, udawałam, że nic się nie dzieje, choć coś we mnie drgnęło.

Coś pękało.

– Proponujesz zawieszenie broni?

– Chyba tak.

– W takim razie przeproszam za drinka.

Pytająco uniósł brew.

– Naprawdę?

– Nie. – Poczulałam, jak się uśmiecham, tym razem szczerze. – Należało ci się.

– Chyba tak.

I znowu ten zabójczy uśmieszek.

Zadrżałam.

Mój ulubiony.

– Niebezpieczna z ciebie kobieta, Tamar King.

– Tylko dla tych, którzy stanowią zagrożenie.

Ściągnęłam pogniecioną czarną koszulkę z oparcia krzesła i cisnęłam w jego stronę.

– Proszę. Jeśli mamy się kumplować, musisz się ubrać.

Chwycił ją w powietrzu.

– Wiesz, kiedy sugerowałam, że będziemy kumplami, nie do końca to miałem na myśli. Może zrobimy tak: ty ściągniesz swoją i wtedy będziemy kwita?

Tupnęłam nogą.

– Czyżby chciało ci się pić? Zrobić ci jeszcze jednego drinka?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Po nocnym żalu nie było śladu. Po raz pierwszy wydawał się całkowicie rozluźniony. Spojrzał na mnie z uśmiechem, który mógłby zatrząść posadami mojego zamkniętego świata.

Bo przez jedną krótką chwilę chciałam znaleźć się w jego rzeczywistości.

Poznać go od innej strony. Zrozumieć zabójczo seksownego rockmana, który piecze ciasta.

Wciągnął koszulkę przez głowę. Materiał opinał każdą wypukłość mięśni, podkreślał jego idealnie wyrzeźbione ciało.

Przeczesał włosy palcami, chcąc jakoś je okiełznać.

– Wielkie dzięki, pozostanę przy tym, co zwykle. Nie zniosę więcej niespodzianek od ciebie i tobie podobnych.

– Och, litości, taki duży chłopak na pewno da sobie radę.

Sięgnął po rękaw cukierniczy. Skoncentrowałam się na jego palcach. I tatuażach na dłoniach.

Czerwona róża na jednej, trupia czaszka na drugiej.

Ale do głębi poruszyły mnie słowa wytatuowane na kłykciach. „Rozpal moją duszę”. Wiedziałam, bez wahania, bez zastanowienia, że jego dusza jest w jego muzyce. Że kryje w sobie o wiele więcej niż płytką powierzchowność.

Jeszcze krok i znajdę się w innej rzeczywistości. W świecie, w którym królują emocje, nie pozory.

– Nie sądzę – mruknął i ponownie zajął się pracą. – Choć na to nie wyglądam, jestem nudziarzem. Wiecznie ci sami kumple, ten sam alkohol, te same szybkie numerki. Komponujesz, nagrywasz, koncertujesz. Krótka piłka.

– Brzmi rzeczywiście strasznie nudno. – Mój głos wręcz ociekał sarkazmem. Podeszłam do stolika.

– Nie wierzysz mi? Ale to prawda. Z czasem wszystko staje się banalne. Przewidywalne.

Zerknęłam na ciasto między nami.

– I jeszcze pieczesz. Nie zapominaj, że pieczesz.

Roześmiał się.

– No tak.

A potem wyraz jego twarzy złagodniał. Patrzył na mnie.

I znowu poczułam, jak moje mury topnieją.

Najwyraźniej skoczyłam na łeb, na szyję, na głęboką wodę, w przepaść. Zapuszczałam się na wrogie terytorium. Zaglądałam do nowego świata. Przez kilka upojnych sekund pozwoliłam sobie poczuć się wolna, spontaniczna i niczym nieskrępowana.

Chcąc odetchnąć, odwróciłam się od niego. Szukałam stałego gruntu pod nogami. Rozglądałam się po bałaganie w pokoju.

Jakkolwiek by było, byliśmy w końcu kumplami.

– Ale na serio, Lyrik, co ty wyprawiasz? – zapytałam, stojąc do niego tyłem. – Przyznaję, że kiedy się do ciebie włamywałam, nie tego się spodziewałam.

Ciszę przecięło głośne westchnienie. Czuję, ile go kosztuje ta chwila wahania. Właściwie na mnie nie patrzył, wiem, bo zerknęłam na niego przez ramię. Poruszył się niespokojnie. Szukał odpowiednich słów.

– Moja mama...

Serce mi się ścisnęło, gdy wychwyciłam zmianę w jego głosie. Nutę oddania i czułość, która przez chwilę malowała się na jego twarzy, wraz z zazwyczaj skrywaną wrażliwością.

Uśmiechnął się zakłopotany i wrócił wzrokiem do ciasta.

– Jezu... czemu ci to właściwie mówię?

Nagle zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech.

– Bo zapytałam.

– Moja mama... – Ciche, stłumione słowa, z trudem wydobywające się z jego ust, kiedy w końcu przemówił. – Zawsze powtarza, że jeśli coś ma się liczyć, trzeba to zrobić własnoręcznie.

Pokręcił głową, dokończył cicho, ledwie słyszalnie:

– A ja chcę, żeby to się liczyło.

Zaskoczona, odwróciłam się gwałtownie.

– Dla Shei i Sebastiana? Na jutrzejszą próbę generalną?

– Tak.

Napięcie rosło.

Powietrze było bardzo gęste. Oddychałam z trudem. Drżałam na całym ciele. Niczego już nie rozumiałam.

Intensywne uczucia kłębiące się tuż pod skórą.

Coś ważnego, coś strasznego.

Coś potężnego, coś nowego, co pchało mnie w mrok.



Jakby przyciągała mnie otaczająca go ciemność, jakby on jeden potrafił odepchnąć światłość.

Wiedziałam, że powinnam zebrać się w sobie i wyjść. Uciec, bo to mi wychodzi najlepiej.

Zamiast tego zrobiłam kolejny krok w głąb jego mieszkania, niezdolna się od niego oderwać.

Nerwowo muskałam palcami pocięte skrawki materiału. Usiłowałam zrozumieć, czego właściwie jestem świadkiem. Zrozumieć tego pięknego, groźnego, niebezpiecznego mężczyznę, który chciał, żeby to się liczyło.

Moją uwagę przykuł niezdarny szmaciany misiek na kanapie. Wyciągnęłam do niego rękę.

– Zostaw to.

Mroczna rozpacz w jego głosie sprawiła, że się zawahałam, ale już zaciskałam dłoń na szmacianym ciałku. Miś z gałganków, zszytych kolorową nicią. Widać, że to zabawka własnej roboty, niedoskonała, choć zapewne nie pierwsza.

Czułam, jak ściągam brwi ze zdumienia. Spojrzałam na niego. Zmieszana wyciągnęłam rękę z misiem.

– Dla maleństwa? Sam go zrobiłeś? – Zabrzmiało niemal oskarżycielsko.

Przez jego twarz przemknął grymas bólu, ale zaraz zniknął.

– Odłóż to.

Pokręciłam głową.

– Ale dlaczego?

Odłożył rękaw cukierniczy i podszedł do mnie.

– Ostrzegam cię, Red. Zawieszenie broni ma swoje granice. Zostaw to, mówię.

Dobry Boże, co to za koleś?

Zamrugłam nerwowo, rozpaczliwie szukałam moich murów, ale serce biło mi jak szalone, krew dudniła w uszach, gdy podszedł bliżej i przywarł do mnie całym swoim twardym ciałem.

Wysunął mi misia z dłoni i cisnął na kanapę. I jednocześnie pchnął mnie na ścianę i zamknął między rozłożonymi ramionami.

– Co ty właściwie wyprawiasz, Red?

Wróciłam wzrokiem do jego twarzy. Dominował nade mną całkowicie.

Przy nim czułam się taka mała, drobna, niepewna siebie.

Przerażona i zarazem dzielna i wrażliwa.

Po raz pierwszy od bardzo dawna tak właśnie chciałam się czuć.

Chciałam sobie przypomnieć, co to znaczy: żyć.

Nie wie, co w sobie skrywał, ale to coś kazało mi mu zaufać.

Ciemne oczy lśniły jak czarne brylanty, jakby mógł nimi przewiercić moje mury obronne i znaleźć wrażliwą dziewczynę za nimi.

Jakby mógł jej dotknąć.

Gorączkowo szukałam odpowiedzi.

– Poznaję mojego nowego kumpla – wychrypiałam cicho.

Obserwowałam, jak się waha, widziałam, jak z trudem przełyka ślinę, a potem dotknął kciukiem mojej dolnej wargi. Muskał ją powoli, góra, dół. Góra, dół.

Śledził wzrokiem każdy ruch kciuka. Zwilżył wargi językiem.

Wydawał się wewnętrznie rozdarty. Pochylił się, nagle sztywny, pełen niepewności i zwątpienia, i zarazem tego samego pożądanego, które nie dawało nam spokoju. Napięcie rosło, wypełniało powietrze, kusiło, wabiło, błagało.

Mroczne przyciąganie kazało mi się zbliżyć.

Lyrik West zaraz mnie pocałuje.

Ja, o Boże, chyba oszalałam, bo chciałam, żeby to zrobił.

Jęknęłam, kiedy zamiast tego wsunął mi kciuk do ust.

Pragnienie – ten głód, który we mnie wzbierał, odkąd stanął w progu baru – buchnęło nagle jasnym

płomieniem, skręcało mi boleśnie żołądek, pulsowało między nogami.

Podsycił moje lęki.

Rozpalał moje pożądanie.

Przywarł do mojego języka i nagle wiedziałam już, jaki smak ma zatracenie się w nim. Słodka pokusa. Niebezpieczeństwo. Zapowiedź niesamowitego pocałunku.

Najstraszniejsze, że już czułam ból ran, z którymi mnie zostawi.

Ten facet to tylko zły sen.

– Bo tak naprawdę wcale nie jesteśmy kumplami, prawda, Red?

Lekko przechylił głowę na bok i wyszeptał ostrzegawczo, z ustami przy moich wargach:

– Oboje mamy na to dość rozumu.

Uwolnił kciuk, przesuwał nim w dół mojej szyi.

Uniosłam podbródek. Zadrzałam, gdy był coraz niżej.

Stwardniała opuszka jego kciuka obrysowała niekształtne wytatuowane serce, widoczne w rozpięciu bluzki. Muskał palcem napis oplatający serce, jakby czytał pismo Braille'a.

*Ante omnia cor tuum custodi.*

Odgadywał słowa.

Jakby mógł naprawdę zrozumieć, co znaczą.

„Nade wszystko strzeż swego serca”.

Odsunął się gwałtownie.

– Idź do domu, Red.

Zachwiałam się, nie mając w nim oparcia. Głośno zaczerpnęłam tchu.

Byłam dezorientowana.

Poruszona.

Wstrząśnięta.

Nagle przepełniały mnie gniew i upokorzenie. Z trudem wzięłam się w garść i wyszłam na oślepiające słońce na zewnątrz. Szukałam w sobie moich murów obronnych, maski, która ukryje ból na mojej twarzy.

Co tam się stało? Na co mu pozwoliłam? I to kolejny raz.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego gniewnie.

– Ależ z ciebie dupek.

Roześmiał się tym okrutnym, ostrym śmiechem.

– To już chyba ustaliliśmy.

Płonęłam, kręciło mi się w głowie na wspomnienie prostego, niezdarneho misia w dłoniach. Zalewały mnie emocje: nienawiść, pożądanie i szalone pragnienie poznania mężczyzny, którego w ogóle nie rozumiałam.

Czy to głupota z mojej strony?

Uniosłam głowę, odepchnęłam wszystko to, co, jak mi się zdawało, nas łączyło.

Przygryzłam dolną wargę, żeby nie drżała, i zadałam cios:

– Dobrze, że rzadko kogoś przepraszasz... bo twoje przeprosiny nie są nic warte.

# Rozdział 6

## Tamar

**D**o cholery! – Ash udał, że ciężko wzdycha, i klapnął na krzesło pomiędzy April, najlepszą przyjaciółką Shei, i mną.

Ponad naszymi głowami w koronach drzew migotały rozwieszane na sznurkach światełka. Odcinały się od ciemnego nieba, tworząc iluzję sklepienia nad leśną polaną za kościołem, w którym odbywał się ślub. Okrągłe stoły okalały polanę na kształt podkowy, pośrodku której znajdowały się parkiet do tańca i scena.

Chłodny, wieczorny wietrzyk baraszkował wśród szeleszczących liści drzew i beztrąsko mieszał głosy i śmiechy weselnych gości ze szmerem płynącego w oddali strumyka.

To miejsce było tak piękne, że aż zapierało dech w piersiach.

Nic dziwnego, że Shea je wybrała.

– Co znowu? – Anthony podniósł drinka, z szerokim uśmiechem przyglądając się siedzącemu po przeciwnej stronie stołu Ashowi. Anthony był wieloletnim menedżerem zespołu Sunder, ale wiedziałam, że chłopcy traktują go bardziej jak przyjaciela niż współpracownika.

Obok niego z jednej strony siedziała jego żona, a z drugiej, prawie zupełnie ukryty w cieniu, Lyrik. Jego czarne oczy miały posępny wyraz. Mroczny, nieodgadniony, budzący jeszcze większy zamęt w mojej głowie. Na jego widok węzeł w moim żołądku – ten sam, który tam był, odkąd dwa dni temu zrobił ze mnie idiotkę w swoim mieszkaniu – zacisnął się nieco mocniej.

Ale czego właściwie się spodziewałam? W końcu dobrze znam gierki, w jakie grają tego typu facci. A mimo to radośnie zgodziłam się wziąć w tym udział.

Drugi raz nie popełnię tego błędu.

Ash prychnął, dając wyraz zaskoczeniu i frustracji:

– Myślałem, że wesele to świetna okazja, żeby wyrwać jakąś laskę. Tłum samotnych ślicznotek. Do wyboru, do koloru. Co kto lubi. Same singielki. A tymczasem?

Wskazał kciukiem przez ramię w stronę stołu po przeciwnej stronie parkietu:

– Trzy laski, które już przeleciałem w Los Angeles. Czyli zostają tylko April i moja Tam Tam.

Znacząco poruszył brwiami, zerkając to na mnie, to na April:

– Która z was, laseczki, się na to pisze? Jedna noc z legendą rocka. – Wyprostował ramiona, obejmując nas z tą swoją bezczelną pewnością siebie, a na policzkach pojawiły się dołeczki, kiedy uwodzicielsko się uśmiechnął. – Pakiet all-inclusive!

April z niesmakiem zmarszczyła nos:

– Eee, nie... Po prostu nie.

Zwrócił wzrok na mnie, a jego błękitne oczy błyszczały.

– Wygląda na to, że zostaliśmy tylko ty i ja, Tam Tam! Mam tylko jedną prośbę, postaraj się w szale namiętności nie odgryźć mi kutasa. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Tak szczerze, to trochę się ciebie boję, ale chętnie podejmę ryzyko.

Przekornie uniosłam brwi, podejmując tę grę. Zabawne, jak swobodnie się czułam, drocząc się z Ashem. Żadnego niepokoju, spoconych dłoni, dziwnego strachu.

– Ależ odważny się zrobiłem, co?

Oparł łokcie na stole i w zamyśleniu obracał swoją do połowy opróżnioną szklaneczką do whisky:

– Odważny? – Udawał, że poważnie się nad tym zastanawia. – Nie, nie... Wydaje mi się, że „napalony” to bardziej precyzyjne określenie. Tak, to właśnie to.

– A fuj! – powiedziała April, kręcąc głową i odtrącając jego rękę. Natychmiast przysunął się do mnie, ale ja też go odepchnęłam.

– Czy naprawdę nikt tutaj nie okaże samotnemu mężczyźnie odrobiny serca? Czy tylko Baz, ten fartowny dupek, zasługuje na miłość? To nie jest fair! Ktoś powinien się mną zająć.

Roześmiałam się.

– Wygląda na to, kolego, że dziś w nocy będziesz musiał zająć się sobą sam. Na mnie na pewno nie licz!

– Skąd ja to znam... Jak łatwo dostać kosza! – Powietrze przeciął mroczny, aksamitny głos.

Moje spojrzenie natychmiast poszybowało w stronę Lyrika.

Naprawdę próbował sobie ze mną pogrywać?

Oczy mi się zwęziły, w moim spojrzeniu było ostrzeżenie, nienawiść, a przez moment błysnęło w nim również cierpienie, którego nie umiałam ukryć. Wiedziałam, do czego pije. Miał na myśli tamtą noc, kiedy próbował się do mnie zbliżyć w kącie na zapleczu baru. Odrzuciłam go, a kilka dni później on odpłacił mi się tym samym.

Myślałam, że oboje wreszcie będziemy mieli tego dość, że oboje damy sobie spokój z tą głupią, do niczego nieprowadzącą grą. Że przestaniemy dla zabawy ranić się nawzajem.

Ponieważ w tej grze żadne z nas nie miało szans wygrać.

Ale nie.

On robił wszystko, żeby doszło do kolejnego starcia. Przyglądał mi się, jakby nie mógł oderwać ode mnie wzroku.

Miałam tylko jedno pytanie.

Dlaczego?

Dlaczego nie mógł po prostu odpuścić?

W jego dzikim spojrzeniu pojawiały się kolejno pragnienie, skrucza i milczące przeprosiny, na których przecież wcale mi nie zależało.

Nie byłam taka głupia, żeby ponownie dać się na to nabrać.

Tymczasem Lyrik jakby nigdy nic kołysał się na swoim krześle, odchylony do tyłu. Jakby był po prostu kolejnym gościem na kameralnym przyjęciu weselnym Shei i Sebastiana.

Jakby nie był człowiekiem, który od niechcienia podpalił mój bezpieczny, mały świat, a teraz obserwował, jak płonie.

Padało na niego światło rozwieszonych w koronach drzew lampek.

Jak aureola nad głową mrocznego anioła.

Wbił we mnie badawcze spojrzenie, a ja miałam wrażenie, że powoli mnie zabija. Kawałek po kawałku. Myśl za myślą.

Czułam, że zagłębia się coraz bardziej. Przenika mnie coraz dogłębniej. Powoli zagarnia mnie całą, jak choroba.

Jak to możliwe, że ten niebezpieczny facet zaczynał przesłaniać mi cały świat?

Gra cieni podkreślała jego wyraźnie zarysowane kości policzkowe i zdecydowaną linię szczęki. Część oficjalna była już za nami, więc krawat miał poluzowany i najwyraźniej czuł się swobodnie w świetnie skrojonym garniturze na miarę. Wyglądał tak dobrze, że powinno to być zabronione.

Ponieważ taki facet w takim garniturze był niczym innym jak pułapką, w którą po prostu musiałam wpaść.

Kuszącą i prowokującą.

Wewnątrz skuliłam się i zadrżałam.

Czy w tym człowieku nie było żadnego wstydu?

Podniosłam podbródek:

– Może niektórzy ludzie wybierają samotność, ponieważ boją się kolejnego rozczarowania. Zbyt dużo w życiu przeszli.

Podniósł do góry brwi.

– Może szukają w nieodpowiednich miejscach.

– Och, bez wątplenia szukają w nieodpowiednich miejscach. A potem nadchodzi chwila słabości i myślą, że może... że może jednak znaleźli to, czego pragną, że może jednak szukali we właściwym miejscu. A w następnej chwili przekonują się, że przecucie jednak ich nie myliło.

Gdybym tak intensywnie się w niego nie wpatrywała, być może umknęłoby mi, jak się wzdrygnął na ten przytyk.

Oboje wiedzieliśmy, że mam na myśli incydent w jego mieszkaniu, kiedy przyszedłam go odszukać, a skończyło się na scenie miłosnej pod jego ścianą. Kiedy tak głupio chciałam się mu poddać.

Ulec.

Wpaść prosto w tę pułapkę.

Przy stole zapadła cisza, spojrzenia wszystkich wędrowały pomiędzy nim a mną. Powietrze było aż gęste od napięcia, nie dało się tego nie zauważyć.

Ash chrząknął, a na jego ustach pojawił się uśmiezek.

– Natychmiast przestańcie! To wesele, celebруемy tu miłość, a wy dwoje urządzaście publiczne awantury.

Ash powoli zmierzył mnie wzrokiem, przyglądając się tej niesamowitej sukience, którą miałam na sobie. Była śliczna, słodka i delikatna i nic nie wskazywało na to, że kryje twardą, sztywną zbroję.

– Biorąc pod uwagę, że nasza Tam Tam jest rozkosznym, seksownym kociakiem... – Odwrócił głowę i znacząco spojrzał na Lyrika – ...a ty, przyjacielu, jesteś prawdziwym psem na baby, rozumiem, że to silniejsze od was... Ale zanim skoczycie sobie do gardeł albo, co bardziej prawdopodobne, wskoczycie razem do łóżka, prosimy, żebyście okazali pewien szacunek tej wspaniałej uroczystości.

Zerkał to na mnie, to na Lyrika, uśmiechając się szeroko, choć odrobinę złośliwie.

Po twarzy Lyrika przemknął grymas – cała jego uwaga nadal skierowana była na mnie – ale w końcu uśmiechnął się szeroko do Asha.

– Po prostu upewniam się, że nasze panie wiedzą, jakie mają możliwości.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie chciałbym, żeby je ominęło coś przyjemnego w życiu.

Ash parsknął cichym śmiechem.

– Idę o zakład, że byś nie chciał, przyjacielu!

Można było wyczuć, że ten ich dialog ma podwójne dno. Podbródek Asha powędrował do góry i w moją stronę, a Lyrik krótko pokręcił głową.

Cudownie. Teraz byłam tematem jakiejś milczącej konwersacji dwóch rasowych wrywaczy panienek. Poczułam się zakłopotana i niepewnie poruszyłam się na krześle.

Czy Lyrik mówił o mnie?

Nagle Kallie, córeczka Shei, jak na skrzydłach przybiegła do nas z drugiej strony parkietu z rączkami uniesionymi nad głowę i radosnym okrzykiem:

– Wujaszek Ash!

Dzięki Bogu za małe cuda!

Ash odwrócił się i energicznie podniósł ją do góry, kiedy mała rzuciła mu się w ramiona. Postawił ją przodem do siebie na stole i uściśnął, teatralnie puszczając w naszą stronę oko.

– A to moja prawdziwa dziewczyna – odwzajemnił jej uśmiech – mała druhenka.

– Dzisiaj jestem motylkową księżniczką – poprawiła go Kallie, reżolutnie kiwając głową.

Ash zaczął ją łaskotać w brzusek, a ona zachichotała, próbując złapać jego palec.

– Przestań, wujku Ash! To za bardzo o wiele gilgocze!

– Cóż, właśnie tym się zajmują gilgoczące potwory... gilgotaniem! – Jeszcze chwilę ostrożnie ją łaskotał, po czym dotknął palcem jej noska. – Trzymasz dla mnie pierwszy taniec?

– Tak, tak, tak! Tyle go ćwiczyliśmy!

– Grzeczna dziewczynka.

Postawił ją z powrotem na ziemi, a ona ruszyła dalej. Wspięła się na palce i pocałowała mnie w policzek. Poczułam przepływającą przeze mnie falę ciepła.

Ten dzieciak był przekochany!

Odwróciła się, żeby pocałować April, a potem Anthony'ego i jego żonę, Angie. Wreszcie zwróciła się w stronę Lyrika.

Tyle że on nie pochylił się, żeby przyjąć jej pocałunek.

Nie.

Zamiast tego wziął ją na kolana.

Wziął ją na kolana.

Przytulił ją i szepnął jej do ucha coś, co sprawiło, że dziewczynka zaczęła chichotać, a potem obsypał delikatnymi pocałunkami czubek okrytej nieokiełznanymi loczkami główki.

Kim jest ten facet?

Pociągnęłam porządny łyk wina i próbowałam się na nich nie gapić. Próbowałam udawać, że nie jestem świadkiem czegoś tak czułego i delikatnego. Próbowałam sobie wmówić, że nie jestem świadkiem, jak ten pokręcony, zły facet zachowuje się tak troskliwie.

Boże, przez niego chyba oszaleję!

Spojrzał na mnie ponad jej główką. Nie spuszczał ze mnie wzroku, podczas gdy kochana dziewczyneczka znajdowała się w bezpiecznej przystani jego silnych ramion.

Powietrze wokół drżało.

Nie. Nie. Nie.

Ten dupek doprowadzi mnie do zguby. Czułam to w ściśniętym żołądku. Czułam to w kościach. Czułam to w tej znajdującej się we mnie pustce, która – choć ze wszystkim siłą starałam się ją uciszyć – głośno domagała się wypełnienia.

Toczyło się we mnie tyle konfliktów. Nienawiść i strach przeciwko potrzebie bycia dotkniętą. Potrzebie bycia częścią czegoś. Częścią kogoś.

Tak bardzo tego pragnęłam.

Tak bardzo mi tego brakowało, że czułam wręcz fizyczny ból.

Samotność to prawdziwa suka.

Ale przynajmniej czułam się z nią bezpiecznie.

A w Lyriku Wescie nie było nic bezpiecznego.

Trzymając się za ręce, Shea i Sebastian zmiierzali w stronę naszego stołu. Obeszli już wszystkie pozostałe stoliki, przy każdym zamieniając parę słów z gośćmi i osobiście dziękując im za przybycie.

Na ich widok Ash zauważył z kpiną w głosie:

– Ach... Czyżby to był Baz, król tego wieczoru? Człowiek, który ukradł mi moją piękną Sheę?

– Dokładnie tak. – Sebastian uśmiechnął się szeroko.

– Ile jeszcze dziewczyn uważasz za „swoje”? – zapytała ze śmiechem April.

– To proste – każdą, która mnie zechce.

Shea zrobiła krok do przodu i z czułością pocałowała Asha w głowę.

– Pewnego dnia jakaś dziewczyna ukradnie to twoje dzikie serce i, uwierz, sam nie będziesz wiedział, co z sobą zrobić.

– Nie ma takiej możliwości, kochanie.

– Boże, błagam, niech tak się stanie! – Podszedł do nas Zee, odrywając się od rozmowy, którą prowadził przy innym stole. – Nie wiem, jak długo jeszcze z nim wytrzymam, te niekończące się korowody dziewczyn, odwiedzających nasz dom... Kiedy dziś rano się obudziłem, koło mnie leżała jakaś dziewczyna... nie miałem pojęcia, kto to jest!... Po prostu poszła w nocy napić się wody, a potem zapomniała, do której sypialni ma wrócić.

Ash jęknął i wycelował w jego stronę palec.

– Człowieku, trzeba było korzystać!

Zee tylko pokręcił głową i mruknął pod nosem:

– Palant.

Lyrik parsknął tym cichym, nieodgadnionym śmiechem, którego niski dźwięk otulał mnie całą.

Nie patrz. Nie patrz. Nie patrz, powtarzałam sobie w głowie.

W tym momencie potrzebowałam wznieść wokół siebie obronny mur i starannie się ukryć. Wzmocnić stalową barykadę, która chroniła moje serce.

Tyle że nie byłam w stanie się do tego zmusić.

No bo jak?

Szczególnie teraz, kiedy ponownie rozległ się perlisty śmiech Kallie.

Mój wzrok ostrożnie powędrował w ich kierunku. Zobaczyłam, jak ten złowrogi, pokręcony, budzący postrach człowiek podrzuca tego aniołka na kolanie.

Ciemność i światło. Zepsucie i czystość.

Kiedy utkwiał we mnie to nieodgadnione spojrzenie, serce mi się ścisnęło i poczułam, jak ziemia drży pod moimi stopami, jak powietrze wokół mnie wiruje.

Rozpaczliwie próbowałam przed nim udawać, że nie robi na mnie żadnego wrażenia.

Że nie ma nade mną kontroli.

Że mnie nie intryguje.

Jednak przytłaczająca świadomość, że tak nie jest, krążyła wokół mnie z siłą huraganu.

Wirując, obracając się, pozbawiając mnie tchu.

Byłam schwytna w oku cyklonu.

W jego intensywności.

W tych oczach, które widziały zbyt wiele.

Wreszcie oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na Sheę, uśmiechając się przewrotnie swoimi pełnymi ustami:

– Chyba mamy tu kogoś, kto jest już gotowy na kawałek weselnego tortu.

– To ja! To ja! To ja! – wrzasnęła Kallie, jakby wszyscy i tak nie wiedzieli, że to o nią chodzi.

– Naprawdę? Na pewno jesteś już gotowa na tort? – upewnił się, obsypując jej policzki głośnymi pocałunkami.

O Boże!

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Sebastian podniósł ją do góry i podrzucił w powietrze. Mała aż pisnęła z radości.

– W taki razie chyba nadszedł czas, żeby mój Robaczek dostał swój kawałek ciasta!

Sebastian zerknął na nas:

– Gotowi na imprezę?

– Do diabła, i to jak! – powiedział Ash.

Wywróciłam oczami w jego kierunku. Czy w ogóle była inna możliwość?

Ash skoczył na równe nogi i skinął w stronę zespołu, który cicho przygrywał w czasie kolacji. Piosenka, którą właśnie grali, powoli zamilkła, a Ash w podskokach pokonał trzy wiodące na scenę schodki i wziął do ręki mikrofon.

Shea stanęła za mną, pochyliła się i przytuliła policzek do mojego policzka.

– Tak bardzo ci dziękuję, że zgodziłaś się tu być. W tym szczególnym dniu. Wiem, że to nie w twoim stylu – wyszeptała.

Zamrugałam oczami.

Ponieważ to wszystko kiedyś było całkowicie w moim stylu.

Zanim stałam się tą osobą, którą byłam teraz.

– Przecież nie mogło mnie tu zabraknąć – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

I choć wiedziałam, że udział w tym weselu jest bardzo głupim posunięciem, to te słowa były szczerą prawdą.

Nie mogło mnie tu zabraknąć.

Nie z powodu straconych marzeń i niekończącego się lęku.

Nie z powodu faceta, który tak bardzo zakręcił mi w głowie, że przez chwilę zapomniałam, kim powinnam być.

Tymczasem z głośników zabrzmiał głos Asha i głowy wszystkich zwróciły się w kierunku sceny:

– Jak wam smakowała kolacja? Pycha, prawda?

Kameralne grono składające się z rodziny i najbliższych przyjaciół Shei i Sebastiana wydało z siebie pełen aprobaty pomruk. Wesele nie należało do wystawnych. Państwo młodzi dołożyli wszelkich starań, żeby utrzymać je w sekrecie, z dala od wścibskich oczu Hollywood i paparazzi, którzy z największą przyjemnością wprowadziliby jeszcze więcej zamętu w ich życie.

Muszę przyznać, że jeżeli każdy z nas miał tu do odegrania jakąś rolę, to ja całkowicie nienawidziłam swojej. Ciągłe zerkanie przez ramię. Obawa, że ktoś mnie obserwuje.

Już i tak na co dzień wystarczająco się o to martwiłam.

– Za chwilę Shea i Sebastian pokroją tort, ale zanim to się stanie, pozwolę sobie powiedzieć kilka słów.

– Jakże by inaczej! – krzyknął Anthony.

Przez polaną przetoczył się śmiech, a ja poczułam, że się uśmiecham, cały czas świadoma obecności siedzącego za mną mężczyzny.

Czułam gorąco jego spojrzenia, wędrującego po nagiej skórze moich pleców.

Tak jak wcześniej czułam delikatne pieszczoty jego twardych palców.

Zadrżałam.

Ash mówił dalej:

– Jak wszyscy wiecie, jesteśmy tu, żeby wspólnie świętować ślub jednego z moich najlepszych przyjaciół, Sebastiana, i jego pięknej żony, Shei.

Skinął w ich stronę. Państwo młodzi stali teraz przy stoliku, na którym znajdował się tort. Sebastian objął Sheę od tyłu i oparł podbródek na jej ramieniu. Jego ręce spoczywały na jej brzuchu, a mała Kallie wesoło podskakiwała wokół nich.

Powietrze było gęste od emocji.

– Nigdy nie zrozumieć, jak temu facetowi udało się poślubić moją piękną Sheę. – Głos mu się załamał, a na ustach znowu błąkał się znajomy, szelmowski uśmieszek.

– Nie rozkręcaj się za bardzo, stary! – krzyknął do niego Sebastian, uśmiechając się szeroko i trochę mocniej przytulając Sheę.

– Sama prawda, przyjacielu. – Ash uśmiechnął się od ucha do ucha. Podniósł rękę w uspokajający sposób. – Ale spokojnie, nie macie powodu do obaw. Sebastian wymusił na mnie obietnicę, że będę się dobrze zachowywał podczas tej przemowy. Tak jakbym kiedykolwiek zachowywał się źle...

Mrugnął porozumiewawczo, a ja się roześmiałam, kręcąc głową.

Po prostu nie dało się go nie kochać!

Ash spoważniał i powiódł wzrokiem po gościach.



– Cała nasza ekipa, ja i chłopaki z zespołu, znamy się z Sebastianem od zawsze. Razem dorastaliśmy. Wspólnie przeszliśmy przez niejedną tragedię. Popelniliśmy niezliczoną ilość błędów, a życie nie oszczędzało nam kolejnych bolesnych lekcji.

Poczułam, że siedzący za mną facet sztywnieje, miałam nieprzepartą ochotę odwrócić się i spojrzeć na niego. Zobaczyć, jaki wyraz ma jego twarz. Dowiedzieć się, jakie tragedie ma za sobą.

Ponieważ wiedziałam, że to wszystko znajdę pod maską niegrzecznego chłopca.

– Jednak wspólnie przeżyliśmy również niektóre z najwspanialszych chwil naszego życia. – Ash zaśmiał się cicho. – Byłem pewny, że żaden z nas nie da się nigdy usidlić. Myślałem, że jest między nami milczące porozumienie, że żaden z nas czterech nigdy nie wpadnie w tę pułapkę. Jednak naszemu przyjacielowi właśnie to się przytrafiło i muszę powiedzieć, że nie mógł trafić na nikogo lepszego niż Shea.

Podniósł kieliszek, a jego gest powtórzyli wszyscy goście.

– Za Sheę i Sebastiana, żeby nigdy się nie wydostali z tej pięknej pułapki. I żebyście wszystkie swoje najlepsze chwile mieli jeszcze przed sobą!

– Wszystkiego najlepszego! – Echo zaniósło te słowa w ciemną noc, wiatr rozwiał je po lesie.

Wznieśliśmy toast, a ja z trudem przełknęłam ślinę i próbowałam z powrotem odnaleźć grunt pod nogami.

Uspokoić bijące jak szalone serce.

Boże, tak bardzo chciałam stąd iść, a jednocześnie jakaś część mnie upierała się, żeby zostać.

Czułam się rozdarta.

Shea i Sebastian kroili tort weselny, przekomarzając się i karmiąc nim nawzajem, a mój mały świat kręcił się jak szalony.

Coraz szybciej, zataczając coraz mniejsze kręgi, w coraz bardziej szalonym tempie.

Prawie wirował wokół własnej osi.

Poczułam, że Lyrík wstaje z miejsca, i wstrzymałam oddech.

Obszedł stół. Jego kroki były długie, mocne i zdecydowane. Skrojony na miarę garnitur wspaniale podkreślał jego wysportowane, umięśnione ciało. Ten facet miał w sobie coś hipnotyzującego, nie mogłam odwrócić od niego wzroku, kiedy tak zmierzał w stronę sceny.

Pokonał trzy wiodące na scenę schodki, wziął ze stojaka gitarę akustyczną, przysunął sobie stołek i wreszcie usiadł przed mikrofonem.

Cholera. Cholera. Cholera.

Lyrík i gitara – to mogło oznaczać tylko mój ostateczny upadek.

Rozpaczliwie powiodłam wzrokiem wokół, próbując znaleźć coś, na czym będę mogła się skupić.

Cokolwiek, byle nie on.

Lyrík odchrząknął.

Bezwolnie utkwiałam wzrok w nim.

Jak zaczarowana.

Powiał wietrzyk, potrząsając koronami drzew. Światełka nad nami zadrżały.

Lyrík podrapał się wskazującym palcem po skroni. Jakby w tym momencie ten śmiały, arogancki mężczyzna czuł się niepewnie. Jego wzrok błędził po tłumie, aż odnalazł Sheę i Sebastiana.

Jego słowa były głębokie i urywane, wpadały wprost do mojego serca.

– Baz... Tak jak powiedział Ash, znamy się od zawsze. Razem przeżyliśmy sporo wspaniałych chwil. Sukcesy, których się nigdy nie spodziewaliśmy. Razem świętowaliśmy, cieszyliśmy się i żyliśmy na maksa tym szalonym życiem.

Jego głos stał się głębszy.

– Ale byłeś przy mnie również w moich najgorszych momentach.

Sebastian zamarł, jakby zaskoczyło go to wyznanie.

Grdyka na gardle Lyrika zadrgała, kiedy z trudem przełknął ślinę. Wyglądało na to, że wypowiedzenie tych słów nie przychodzi mu łatwo.

– Chcę, żebyś wiedział, że jestem ci bezgranicznie wdzięczny za to, że dałeś mi to... co mi dałeś. Ponieważ czasami jedna chwila... jedno wspomnienie... znaczą więcej niż cała reszta razem wzięta.

Baz przecesał palcami włosy i utkwiał wzrok w podłodze. Był wyraźnie poruszony szczerymi słowami Lyrika.

Odwagą, żeby wypowiedzieć je publicznie.

Mój puls przyspieszył, a w ustach zrobiło się sucho.

– Nigdy nie zdołam ci się za to odwdziżyć. Powiem tylko, że nikt tak jak ty nie zasługuje na to, co znalazłeś. Dziewczynę taką jak Shea, która cię szczerze kocha. A na dodatek dostała ci się w pakiecie z tą kochaną dziewczynką!

Kallie tańczyła dookoła, uśmiechając się szeroko do Lyrika, jakby był samą jasnością.

Jakby nie był mroczny i pokręcony.

Jakby nie było w nim destrukcyjnej siły.

– Dlatego chciałem dzisiaj zagrać do waszego pierwszego tańca.

Oparł obcas o podnózek barowego stołka i poprawił gitarę. Kiedy się pochylił do przodu, burza ciemnych włosów zasłoniła mu policzki i czoło.

Jak zaczarowana patrzyłam na jego wielką rękę chwytającą gryf i wytatuowane palce znajdujące swoje miejsce na progach. W drugiej ręce trzymał piórko, którym trącił teraz struny, żeby wydobyć z nich pojedynczy akord. Zamknął oczy:

– Łatwiej mi jest wyrazić to, co mam do powiedzenia za pomocą muzyki niż słów. Życzę wam, żeby słowa tej piosenki były dla was dwojga zawsze prawdziwe.

Poczułam ukłucie w sercu.

Powietrze zadrżało.

Cisza przed burzą.

Palce Lyrika delikatnie szarpnęły za struny, a ja w tym momencie pragnęłam tylko jednego – dowiedzieć się, jaką tajemnicę w sobie nosił. Sprawić, żeby się przede mną otworzył.

Wstałam.

Nie mogłam się powstrzymać. Moje stopy poniosły mnie tam, gdzie kończył się parkiet i zaczynał pełen migoczących cieni las.

Coś mnie tam ciągnęło.

Nikt nie zauważył mojej rozpaczliwej próby ucieczki. Inni zrobili to samo, zebrali się wokół, żeby patrzeć, jak Sebastian prowadzi Sheę na środek parkietu. A następnie bierze ją w ramiona i po raz pierwszy tańczy z nią jako ze swoją żoną.

Powinnam była im się przyglądać jak reszta gości.

Ale nie mogłam.

Ponieważ Lyrik się pochylił, przycisnął swoje zmysłowe usta do mikrofonu i zaczął śpiewać.

To był utwór *Thinking Out Loud* Eda Sheerana.

Ale jego głos...

Jego głos był niski, chrapliwy i wypełniony emocjami tak gęstymi, że prawie dało się je dotknąć. Wypełniony tym wszystkim, co – mogłam przysiąc! – było dla niego najważniejsze w ciągu samotnych godzin ciągnących się w nieskończoność nocy.

Z trudem łapałam oddech. Rozpaczliwie pragnęłam odzyskać swój pancerz. Odzyskać wszystkie swoje tarcze, żeby się nimi zasłonić i nie pozwolić mu dostać się do mojego umysłu. Do tych wszystkich ukrytych miejsc, w które wsiąkał, przenikał, w które zanurzał się, żeby przejąć nad nimi władzę.

A ja mu na to pozwalałam.

Jego ciało było napięte, kiedy śpiewał.

Wiatr poruszał jego włosami.

A te ciemne, ciemne oczy nagle się otworzyły i ich spojrzenie spoczęło prosto na mnie.

Czy to możliwe, że on też to czuł?

Jego głos płynął w moją stronę, owijając mnie jak miękkie, miękkie wstążki. Które wirowały, wirowały, wirowały. Otulały mnie coraz ciaśniej.

Aż zabrakło mi powietrza.

Tak jakby to on był jedynym powietrzem, którym mogłam oddychać.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz paniki. Serce biło mi jak szalone, kiedy wpatrywał się we mnie przez ciemność, przelewając całą prawdę o sobie samym w piosenkę, którą śpiewał dla przyjaciela.

Jednak utwór się skończył i jego głos ucichł. Noc wypełnił niemy podziw. Głosy zamilkły.

Zastanawiałam się, czy inni też to czują.

Lyrik wstał, a ja nie byłam zdolna się poruszyć pod ciężarem jego spojrzenia.

Zespół wrócił na scenę. Wokalista odezwał się do mikrofonu:

– A teraz zapraszamy gości weselnych do przyłączenia się do państwa młodych na parkiecie.

To... to był właśnie ten moment, którego tak się bałam.

Jednak chwilowo strach przybrał formę niewielkich dreszczy podekscytowania, które wstrząsały moim ciałem.

Oszołomiona, zrobiłam dwa kroki w kierunku parkietu.

W tym samym momencie Lyrik pokonał trzy schodki, z każdego jego ruchu promieniowało mroczne, mroczne piękno.

Spod skrojonego na miarę garnituru wyglądały tatuaże. Idealne przeciwstawienie rockowego buntu i chłodnej elegancji.

Boże!

Żaden mężczyzna nie powinien wyglądać tak dobrze.

Kiedy zespół zaczął grać, Lyrik ruszył w moim kierunku.

Zadrzałam. Ręce zacisnęły mi się w pięści. Te ręce, które tak rozpaczliwie pragnęły dotykać.

Czy naprawdę miałam tak po prostu tutaj stać w oczekiwaniu na to, co się stanie? Cokolwiek by to miało być?

Gorące ręce dotknęły mojej talii.

Poczułam się, jakby przeszył mnie prąd.

Za moimi oczami eksplodowała kula jasnego światła.

Moje ciało obudziło się do życia.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie, do swojego gorącego, twardego, destrukcyjnego piękna.

Przycisnęłam ręce do jego piersi, desperacko szukając przestrzeni. Rozpaczliwie próbując nie czuć się tak, jak właśnie się czułam. Zamiast tego moje palce kurczowo wczepiły się w jego marynarkę.

Przyciągnął mnie bliżej, zamykając w swoich silnych ramionach.

Czułam się w nich bezpiecznie.

Powiew jego oddechu owionął moją twarz, usta musnęły muszelkę ucha.

– Nigdy nie widziałem dziewczyny, która wyglądałaby tak pięknie jak ty dzisiaj – wymamrotał do mojej skroni. – Kiedy stanęłaś w drzwiach kościoła i ruszyłaś wzdłuż nawy, zaparło mi dech w piersiach. Cholernie seksowna, ubrana jak anioł, a przecież wiem, że pod tym wszystkim chowa się niejeden demon.

Jedna jego ręka spoczęła na dole moich pleców. Druga sprawiła, że moje ciało stanęło w płomieniach, kiedy przesunął ją do góry wzdłuż kręgosłupa, zatrzymując się dopiero na mojej szyi. Zmusił mnie, żebym na niego spojrzała. Jego długie palce bawiły się lokami, w które ułożone były dzisiaj moje włosy.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie mogę przestać na ciebie patrzeć. Nie mogę przestać cię pragnąć. Co ty próbujesz ze mną zrobić?

Ręką, która spoczywała na dole moich pleców, przycisnął mnie mocniej do siebie. Jego twarde członek mocno napierał na mój brzuch.

O Boże!

Kolana mi drżały, strach wyrywał się na wolność. Jednak górowało nad nim pożądanie, które w czystej postaci płynęło teraz w moich żyłach. Żołądek mi się ścisnął. Ledwo mogłam ustać na nogach.

– Właśnie do tego... właśnie do tego mnie doprowadzasz. Jedno pieprzone spojrzenie, jeden dotyk i szaleńczo zaczynam pragnąć tego, czego nie powinienem mieć. Ponieważ ty – parsknął pozbawionym humoru śmiechem – ty robisz ze mną rzeczy, których nie powinnaś robić. Sama myśl, że jesteś zaledwie kilka kroków dalej, w mieszkaniu obok, a ja nie mogę cię mieć, doprowadza mnie na skraj szaleństwa.

Rozpaczliwie próbowałam odzyskać jasność myślenia, trochę mocniej wczepiając się w jego marynarkę:

– Ty i ja to okropny pomysł.

Twarty, chrapliwy śmiech wytoczył się z jego gardła. Tak cichy, że tylko ja go słyszałam. Brzmiał jak ostrzeżenie.

– Nie zrozum mnie źle, Red. Nie będzie żadnego ty i ja. Nie ukrywam tego. Jestem zwykłym dupkiem. Nie dam się uwiązać w taki sposób. Już nie.

„Już nie”.

Boże, ale ze mnie idiotka! Instykt samozachowawczy kazał mi trzymać buzię na kłódkę. Bo w tamtej chwili najbardziej na świecie chciałam zapytać, co ma na myśli. Zagłębić się, zanurzyć pod powierzchnię.

Odkryć, kto się tam ukrywa.

Wiedziałam to. Czułam to.

Był dokładnie taki jak ja.

Mówił teraz jeszcze ciszej, jego głos był ledwo słyszalnym szeptem przy moim uchu.

– Ale chcę ciebie. Chcę zabrać cię do siebie, odpakować jak prezent i patrzeć na ciebie leżącą na moim łóżku. Chcę cię dotykać, smakować, odkrywać. Chcę, żebyś postradała zmysły, tak jak przez ciebie ja je tracę. Powiedz mi, czego pragniesz, Red.

Przeszedł mnie dreszcz.

Przycisnął usta do mojej szyi i wymamrotał:

– Wystarczy, że powiesz „nie”. Powiedz „nie”, a ja sobie pójdę i już nigdy nie będę cię niepokoić.

Miałam wrażenie, że mnie błaga. Błaga, żebym powiedziała „nie”.

Z głośników wydobyło się głośne zawodzenie gitary. Piosenka zmierzała ku końcowi. Już jej nie było.

– No dobra! – wykrzyknął wokalista, a głośniki sprawiły, że zabrzmiało to jeszcze głośniej. – Czas trochę rozkręcić tę imprezę. Wszyscy na parkiet!

To wyrwało nas z tego dziwnego stanu na pograniczu jawy i snu, w którym się znajdowaliśmy i wrzuciło w sam środek bolesnej rzeczywistości.

Zespół zaczął grać jedną z tych piosenek disco z lat siedemdziesiątych, które porywają do tańca imprezowiczów każdej generacji.

Zrobiłam dwa chwytne kroki do tyłu, po czym podniosłam wzrok na ciężko oddychającego mężczyznę. Wyglądał, jakby był gotowy zaatakować. Niszczyć, plądrować, pustoszyć.

– Wujaszku Łyrik... Wujaszku Łyrik, zatańcz ze mną! Zatańcz ze mną! Jestem motylkiem!

Nagle, nie wiadomo skąd, Kallie pojawiła się koło niego. Podskakiwała wesoło z rączkami wyciągniętymi wysoko do góry.

Łyrik ostrożnie wodził wzrokiem pomiędzy nami, jego pierś ciężko wznosiła się do góry. Wreszcie podniósł Kallie. Dziewczynka uśmiechnęła się jeszcze szerzej, ciasno obejmując go rączkami za szyję, a nóżki zaplatając wokół jego pasa. Łyrik posłał mi jeszcze jedno błagalne spojrzenie, a następnie odwrócił się i zaczął z nią tańczyć.

Podrzucił ją do góry i kołysał na boki, a dziewczynka zaśmiewała się do łez.

Przeszedł mnie dreszcz, jakby nagle zrobiło się zimno.

Strach złapał mnie w swoje ciasne objęcia.

Nie wolno mi tego czuć.

I, jak tchórz, odwróciłam się i uciekłam.

W końcu to właśnie umiałam robić najlepiej.

Uciekać.

Pojechałam prosto do domu. Zgasiałam silnik i przez chwilę siedziałam w całkowitej ciszy, próbując się w tym wszystkim połapać.

Odzyskać kontrolę.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc, otwierałam drzwi i wyszłam w ciemną noc. Podmuchy wiatru rozpraszały ciszę, poruszając koronami drzew i kłębiąc się tuż nad ziemią.

Powoli wspinałam się na schody, ciężko opierając się na poręczy i zmuszając do wysiłku znużone ciało. Rozkołysane szpilki zwisały z palców mojej ręki, głowę miałam zwieszoną.

Rozpaczliwe poczucie osamotnienia ogarniało mnie ze wszystkich stron jak woda tonącego.

Bezlitośnie wciągało mnie pod powierzchnię.

Fala za falą.

Tylko dlaczego musiało tak bardzo boleć? Nienawidziłam tego uczucia.

Pragnęłam wystawić przed siebie tarczę, dumnie podnieść podbródek i wymalować na twarzy ten twarde, wyzywający grymas.

Tyle że byłam coraz słabsza.

W oddali błysnęło jakieś niewyraźne światło, a ja poczułam, że włosy stają mi dęba.

Pokonałam ostatni stopień i ruszyłam w kierunku drzwi swojego mieszkania.

Echo przyniosło niski, gwałtowny pomruk silnika. Zbliżał się. Był już niedaleko.

Przeszył mnie dreszcz, jakby nagły przypływ energii, życia i światła.

Boże!

Czy przyjechał tu za mną?

Dlaczego to robił?

Wiedziałam, że powinnam uciekać. Zamknąć się w mieszkaniu i już z niego nie wychodzić.

Jednak zamarłam w bezruchu z ręką na gałce.

Oślepiło mnie jaskrawe światło reflektora, kiedy Lyrík wjechał motocyklem na swoje miejsce parkingowe. Pojazd stanął, a on oparł stopę na ziemi. Silnik dudnił i pracował na coraz mniejszych obrotach, ten dźwięk wyznaczał rytm bicia mojego serca i pulsował w moich żyłach.

Lyrík wyłączył silnik i reflektor zgasł.

Parking skąpany był w mlecznym świetle lampy ulicznej. Na twarzy Lyríka tańczyły cienie.

Zastanawiałam się, czy coś jest ze mną nie tak. Czy zawsze ciągnie mnie do dupków, manipulatorów i facetów, którzy przynoszą mi tylko ból.

Ponieważ pragnęłam go tak bardzo, że zapominałam o ściskającym moje gardło strachu. Zapominałam, że kiedy będzie już po wszystkim, on mnie zostawi.

Opuści mnie.

Taka była nieodwracalna kolej rzeczy.

Ukryty, głęboko zakopany i zakamuflowany przekaz.

Perfekcyjna maskarada.

Wszystkie uczucia zagonione w kąt.

Stłumione.

On z podniesioną do góry głową wpatrywał się we mnie, a ja patrzyłam na niego w dół i gorączkowo szukałam w sobie jakiegoś potwierdzenia. Pewności, którą znalazłam, kiedy stałam się kimś innym.

Byłam teraz Tamar King.

A Tamar King nie była niczyją niewolnicą.

Miałam wszystko pod całkowitą i absolutną kontrolą.

Jednak Lyrík West jakby od niechcienia sprawił, że poczułam się, jakbym traciła tę kontrolę. Czułam, że zaczyna się chwiać w posadach. Trzeszczyć. Że jeszcze chwila, a rozleci się na kawałki.

Lyrík zsiadł z motocykla i się wyprostował.

Taki wysoki, groźny i piękny.

Gdzieś w głowie błysnęła mi lampka alarmowa.

– Wyszłaś – powiedział twardym głosem.

– A ty poszedłeś za mną – wyszeptalam.

Każda obietnica, którą złożyłam sama sobie, wracała do mnie jak bumerang. Obietnice, które składałam sobie jako mała dziewczynka. Kiedy byłam śmiała, głodna życia i nieustraszona, kiedy chciałam co najmniej raz doświadczyć wszystkiego, co życie miało do zaoferowania.

W wieku dwudziestu lat składałam sobie zupełnie inne obietnice. Odwróciłam się plecami do dziewczynki, którą byłam kilka lat wcześniej, i stałam się tą twardą laską, która nie potrzebowała w życiu absolutnie niczego oprócz samej siebie.

Lyrík powoli zaczął wchodzić na schody.

Nieustępliwie.

Zatrzymał się na szczycie schodów. Jego ciemne oczy pochłoneły mnie w całości.

W oddali przetoczył się grzmot. Spojrzałam w tamtą stronę.

– Idzie burza – wymamrotałam cicho. Czułam, jak zbiera się w powietrzu. Staralam się skupić uwagę na nadciągających wyładowaniach, bo nie byłam pewna, czy potrafię patrzeć w oczy Lyríkowi, całkowicie mu się nie poddając.

Nie odpowiedział, tylko podszedł bliżej.

Kiedy stanął przede mną, wreszcie odważyłam się podnieść na niego wzrok. Jego ręce znalazły się po obu stronach mojej głowy.

Ten niebezpieczny mężczyzna znowu mnie osaczył.

A ja czułam się bezbronna, mała i odważna.

Powróciły obietnice małej dziewczynki, którą kiedyś byłam.

Nie chciałam się już bać.

Nie chciałam już być sama.

– Daj mi jedną noc. Pokaż mi, kim jesteś. Pokaż mi swój gniew. Pokaż mi, skąd się wziął. Zwalczmy go razem, ja, ty i twoje drobne, gorące ciało. – Jego głos był chrapliwy, brzmiała w nim rozpacz. – Albo powiedz mi „nie”, Red, powiedz mi „nie”. Powiedz to, a dam ci spokój.

Poczułam na skórze gorące igiełki strachu, mieszające się z ogniem, który wzniecił we mnie Lyrík.

Razem tworzyły mieszankę wybuchową.

– Nie potrafię – przyznałam wreszcie, ciężko wzdychając.

# Rozdział 7

## Lyrik

Powoli przysunąłem się do przodu i przycisnąłem ją mocniej do ściany. Podniosła wzrok i spojrzała na mnie tymi dzikimi, intensywnie niebieskimi oczami. Były wzburzone jak niebo przed burzą. Musnąłem nosem jej skroń i wciągnąłem jej zapach. Pachniała tak cholernie dobrze. Sam seks przyprawiony odrobiną cynamonu.

Ta dziewczyna potrafiła sprawić, że traciłem dla niej głowę. Cholera! Naprawdę straciłem dla niej głowę.

Jeśli byłbym przy zdrowych zmysłach, odszedłbym. Odwróciłbym się na pięcie i odszedł, nie oglądając się za siebie. Tak jak jej obiecałem. Wiedziałem, że właśnie tak należało zrobić. Było to tak oczywiste jak to, że po zachodzie słońca nadciąga ciemna noc.

To nie może się dobrze skończyć. Już samo to, że za nią pojechałem, bardzo źle wróżyło.

Ale co z tego? Miałem to gdzieś, ponieważ postradałem zmysły.

Oboje staraliśmy się walczyć z tym uczuciem, odpychaliśmy się od siebie, ale i tak z każdym spotkaniem zbliżaliśmy się do siebie jeszcze bardziej.

Bliżej i bliżej, i bliżej – aż wreszcie nie było odwrotu.

Nie potrafiłem.

Już nie.

Zrozumiałem to, kiedy siedziałem na scenie i grałem tę piosenkę, jednocześnie obserwując grę emocji na jej twarzy.

Pragnąłem jej, ale tylko na jedną noc. Pragnąłem poznać jej sekrety. Pragnąłem zatopić w niej palce i poznać jej sekrety. Było w niej mnóstwo sprzeczności, a mnie niesamowicie to pociągało.

Odpychanie, przyciąganie.

Jednak tym razem przyciąganie było zbyt mocne, żeby tak po prostu je zignorować.

Moje kciuki wędrowały po delikatnym wygięciu jej szyi. Przesuwałem je po miękkiej, miękkiej skórze. Jej puls pędził jak szalony. Zmusiłem ją, żeby na mnie popatrzyła, podczas gdy moje ciało oblała fala gorąca.

– Powiedz mi, czego chcesz, Red – wymamrotałem chrapliwie.

W oddali przetoczył się grzmot. Jej błękitne oczy błysnęły. Błysnęły w nich odwaga i strach.

Coś w tym spojrzeniu sprawiło, że zadrzałem.

Prawie wyzywająco podniosła podbródek, wyciągając jednocześnie drobne dłonie i chwytając moje nadgarstki:

– Chcę, żebyś mnie pocałował.

Cholera.

Mogłem być pewien, że poprosi o coś, czego nie będę chciał jej dać. Wspomnienia w panice torowały sobie drogę na powierzchnię świadomości. Przypominając mi, co kiedyś zrobiłem. I dlaczego nie wolno mi do nikogo za bardzo się zbliżyć.

Przypominając mi, komu jestem winny lojalność.

Zacisnąłem zęby i przycisnąłem ją do siebie mocno. Serce robiło, co mogło, żebym się na to nie zgodził. Wrzeszczało na mnie, żebym poszedł po rozum do głowy, i to najlepiej szybko. Żebym się odwrócił i po prostu odszedł. Jednak moje stopy bez wątpienia znalazły się już w zakazanej strefie. Poza dozwolonymi granicami.

Red próbowała zabrać mnie gdzieś, gdzie wcale nie miałem ochoty się wybierać.

Wewnątrz mnie toczyła się zażarta walka, jakbym był jakimś pieprzonym szaleńcem. Byłem rozdarty między chęcią potraktowania jej ostro, tak jak to zrobiłem ostatnim razem, kiedy próbowała mnie skusić, żebym się zanurzył wewnątrz niej i odkrył jej niezliczone sekrety, a chęcią wzięcia ją w ramiona i pozwolenia, żeby odkryła wszystkie moje sekrety.

Prowadziłem otwartą wojnę z moimi instynktami. Popieprzone w tym wszystkim było to, że już nawet ja sam ich nie rozumiałem.

Nie, kiedy chodziło o nią.

Z wahaniem pochylałem się w jej stronę, nie mogąc podjąć decyzji, po czym się odsuwałem. Za każdym razem nieco bardziej się zbliżałem do tych pełnych, czerwonych ust.

Jej oczy gorączkowo błędziły po mojej twarzy. Przeskakiwały z moich oczu na usta i z powrotem. Zacisnęła dłonie na połach mojej marynarki.

– Czego chcesz? – Teraz ona chciała wiedzieć. W jej bezczelnym, spragnionym głosie słychać było zarówno wytrawną uwodzicielkę, która nie miała żadnego problemu z pokazaniem mi mojego miejsca w szeregu, jak i delikatną, bezbronną istotkę.

Mój język wystrzelił do przodu i przesunął się po mojej dolnej wardze.

Umierałem z pragnienia, żeby jej skosztować.

Olać to.

Tak czy owak, ta kobieta doprowadzi mnie do zguby.

Moje usta zachłannie wpiły się w jej wargi. Moje palce zagłębiły się w rubinowe loki.

Tak. Żadnych, cholera, pytań. Właśnie tego chciałem. Nie miałem już żadnych wątpliwości.

Ciasno nawinałem na palce jej włosy i szarpnięciem odchyliłem jej głowę do tyłu, żeby mieć lepszy dostęp do tych kapryśnych usteczek, które ostatnio odgrywały główną rolę w moich fantazjach. Musiałem dostać od niej więcej.

Ponieważ – niech to diabli! – jak spaść, to z wysokiego konia.

– Red – jęknąłem, odsuwając się na sekundę. Następnie moje usta gwałtownie zamknęły się na jej pulchnej dolnej wardze, która kusila mnie od miesięcy.

Smakowała cudownie.

Szarpnąłem ją i wessałem, a następnie zrobiłem to samo z jej górną wargą.

Ciężko odetchnęła, a mnie przeszyły podniecające igiełki bólu, kiedy wbiła paznokcie w mój kark.

Tamar była niska. Z ustami przyciśniętymi do jej ust uśmiechałem się, kiedy stanęła na palcach, żeby być jeszcze bliżej. Mocniej przycisnąłem ją do ściany. Przygwoździłem ją moim członkiem, który od dawna był sztywny, gdy tylko o niej pomyślałem – szczerze mówiąc, to od pieprzonego roku.

Ale, Boże, od kiedy dwa dni temu wyrzuciłem ją za drzwi, to było nie do zniesienia. Desperacko pragnąłem trzymać ją od siebie z daleka, choć byłem w pełni świadomy, że nie podda się bez walki. Jednak byłem wystarczającym durniem, żeby wierzyć, że jest szansa, że to się nie skończy właśnie tak.

Jej język dotknął mojego. Najpierw niepewnie. Jakby ta dziewczyna nie całowała nikogo tak samo dawno jak ja. Jakby to uczucie było jej obce, jakby to było dla niej jednocześnie zbyt dużo i zbyt mało.

Potem bardziej się otworzyła. Chciała więcej.

Jej język lekko zderzył się z moim, agresywnie wędrującym w głąb jej ust. Jęknęła.

Seksowna jak diabli.

– Właśnie o to chodzi... Pokaż mi, Red – mruzczałem zachęcająco, prosto w jej usta. – Pokaż mi, co tam masz.



Czułem gwałtowne pulsowanie kutasa, oderwałem ją od ziemi, żeby mogła zapleść nogi wokół mojego pasa. Dokładnie tam, gdzie było ich miejsce. A ta cholerna sukienka... ta cholerna sukienka, która dosłownie rzuciła mnie na kolana, kiedy Tamar stanęła w niej w drzwiach kościoła i zaczęła iść w stronę ołtarza, teraz była podwinięta wysoko na jej udach.

Moje ciało podtrzymało ją przy drzwiach, więc rozłożyłem ręce i oparłem je po jej obu stronach. W głowie miałem tylko jedno. Moje kciuki przesunęły się po twardych sutkach, rysujących się pod cienkim materiałem sukienki.

Cholera.

– Lyrrik. – Na moment straciła oddech.

Jęknąłem, jednocześnie szeroko się uśmiechając. Moje ciało wibrowało pod wpływem świeżej fali pożądania.

– Daj mi kilka minut, kochanie, a będziesz krzyczeć to imię.

Miałem zamiar osobiście dopilnować, żeby tak się stało.

Wstrząsnął nią dreszcz, a ja złapałem w ręce jej dorodny tyłeczek, zanim moje ręce zjechały niżej, pod jej uda.

Miałem rację.

Ta kształtna lalunia idealnie mieściła się w moich rękach.

Moja gorąca dłoń poruszała się wzdłuż przedstawiającego pokusę tatuażu. Jabłko i wąż wytatuowane na zewnętrznej stronie jej uda.

Zastanawiałem się tylko, które z nas jest wężem, a które – jabłkiem.

Nie przestawałem jej całować, ponieważ smakowała tak cholernie dobrze. Nie przestawałem pocierać wąskiego paseczka jedwabiu między jej udami. Co nakręcało nas jeszcze bardziej.

– Tak dobrze... – wymamrotała, jakby zdziwiona.

Zmiana w tonie jej głosu? Chciałem ją połknąć i uczynić częścią mnie. Tak samo, jak chciałem pożreć ją całą. Jak chciałem smakować każdy centymetr jej ponętnej ciała.

Cholera.

Czułem się jak pies na polowaniu, który nie ma pojęcia, że zaraz zostanie ugryziony.

Przez małą czerwoną zmijkę.

Moje ciało mocniej przylgnęło do niej. Od lat nikogo tak nie pożądałem.

A może nigdy nikogo tak nie pożądałem.

Była gorąca.

Cholernie gorąca.

Z jej małego, jędrnego ciała buchał żar. Skóra była rozpalona.

– Red. – Jej przydomek wypłynął ze mnie wraz z falą szalonego, nieokiełznanego pożądania, jakie we mnie wzbudzała.

To jedno słówko sprawiło, że zapłonęliśmy.

Nagle zamieniliśmy się w bezładną mieszaninę rozpaczliwie błędzących po omacku rąk i napiętych ciał.

Ust, języków, zębów.

Zacząła zdzierać ze mnie marynarkę, usiłując zsunąć mi ją przez ramiona w tej samej chwili, kiedy ja chwyciłem za gałkę.

Nie mogłem się doczekać, kiedy się do niej dorwę.

Chciałem być wszędzie.

W jej ustach.

W jej cipce.

W jej tyłku.

Chciałem mieć to wszystko.

Przez jedną noc chciałem zatracić się w tej oszalałającej, nieodgadnionej, złożonej z samych przeciwieństw kobiecie.

Pieprzyć konsekwencje, uczucia, żal, wyrzuty sumienia. Pieprzyć całe to gówno, które wzbudzała we mnie tą swoją bezbronnością.

Ten niebieskooki anioł potrafił nakręcić mnie jak nikt inny na świecie.

Ale teraz... teraz nie było w niej nic łagodnego, cała słodycz zniknęła.

Ten rudowłosy demon kusił mnie od zbyt dawna.

Drzwi poddały się i otwały na oścież. Nagle cała jej waga spoczęła na mnie. Podniosłem ją wyżej, a ona przyłgnęła do mnie ciaśniej.

Wtoczyliśmy się do środka, kopniakiem zamknąłem za nami drzwi i przycisnąłem ją do najbliższej ściany.

– Do diabła, Red... Pragnę cię. Pragnę cię w sposób, który nie jest dobry. Przez ciebie mam kompletny mętlik w głowie.

Oderwałem ją od ściany i trzymając ją w ramionach ruszyłem w stronę korytarza.

– Wiem... wiem... wiem... – powtarzała, nadal obsypując mnie oszalałymi pocałunkami. W drodze do sypialni objaliśmy się o ściany.

– O mój Boże... To jakieś szaleństwo... Co ja robię...? Co ja robię...? – mamrotała pomiędzy namiętymi pocałunkami.

– Tylko to, czego oboje pragniemy. To, na co się od dawna zbierało. A konkretnie od chwili, kiedy pierwszy raz wszedłem do Charliego i zobaczyłem cię za barem. – Nie zwalniałem, pewnie kierując się w stronę jej sypialni, jakbym był u siebie. – Już wtedy wiedziałem, że muszę cię mieć.

Znad ściany dzielącej pomieszczenie sączyło się miękkie światło. Ściana nie sięgała do sufitu, za nią znajdowała się sypialnia.

Moje serce waliło jak szalone. Zbyt mocno. Zbyt grzesznie.

A jednak nie zwalniałem. Trzymając ją w ramionach, wszedłem do jej pokoju i rzuciłem ją na środek łóżka.

Podskoczyła i przez ściśnięte gardło jęknęła:

– Lyrik.

Cholera. Podobało mi się to. Za bardzo mi się podobało.

Szybko zmierzyłem ją wzrokiem. Ta dziewczyna była dla mnie absolutnym ideałem. Krągłości, duże cycki, okrągła pupa. Szczupła talia, w sam raz, żeby objąć ją rękami.

Jej głowa zadrżała lekko na poduszce, jej pierś podnosiła się i opadała, jakby wstrząsał nią lekki dreszcz. Przez chwilę nie potrafiłem rozszyfrować wyrazu jej twarzy, przebiegało przez nią tak wiele różnych emocji, że kompletnie się zagubiłem. Zresztą w tej chwili gubiłem się nawet we własnych emocjach.

Ale dzisiaj nie chodziło o zrozumienie. Chodziło o poddanie się. O korzystanie. O chwilę zapomnienia, bo było całkowicie jasne, że żadne z nas nie ma drugiemu do zaoferowania wiele czasu.

Wszedłem na nią. Moje ręce spoczęły na zewnętrznej stronie jej ud.

Wygięła głowę do tyłu i jęknęła.

Wszystko przyspieszyło, krew pulsowała jak szalona.

Jej drżące palce zdjęły mój i tak już poluzowany krawat, a następnie rozprawiły się z guzikami mojej koszuli. Zrzucając ją z siebie, pochyliłem się nad jej szyją. Całowałem śnieżnobiałą skórę, czułem pulsującą pod moim językiem krew. Jednocześnie rozpiąłem zamek jej sukienki i ściągnąłem ją z niej przez głowę.

Następnie ukląknąłem nad nią i zająłem się znajdującym się między jej piersiami zapięciem biustonosza bez ramiączek.

Bez oporów uwolnił swoją obfitą zawartość.

– Cholera – szepnąłem, całym sobą chłonąc widok dziewczyny, której tak rozpaczliwie pragnąłem od roku. Leżała przede mną w samych majteczkach, drżąca. – Nigdy w życiu nie widziałem nic piękniejszego.

Nigdy.

Tamar lubiła styl pin-up, zawsze wyglądała jak kociak. Dokładnie jak dziewczyny z plakatów, którymi oblepiłem pokój w okresie, kiedy z chłopca zamieniałem się w mężczyznę. Kiedy powoli odkrywałem, jakie dziewczyny mi się podobają. Dziewczyny z czerwonymi ustami, bezczelne, charakterne.

Ale to, co teraz widziałem...

Ona.

Była twarda i delikatna. Wytatuowana i czysta. Przewrotna i anielska.

Brudna i czysta.

Właśnie stanąłem w obliczu kolejnej bitwy w wojnie, która się we mnie od pewnego czasu toczyła. Wiedziałem, że powinienem zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Żołądek mi się skurczył, a serce mocno ścisnęło. Dziwne uczucie, nie byłem pewien, czy już kiedykolwiek coś takiego czułem.

Zacisnąłem zęby i zmusiłem się, żeby o tym nie myśleć, a w zamian wziąłem do ust jeden z jej przypominających pączki róży suteków. Ssałem różowy, twardy klejnocik, bawiąc się nim językiem. Trącąc go, smakując, drażniąc.

Wygięła się w łuk i jęknęła.

Z mojej piersi wydobył się pomruk.

– Niezwykle gorąca z ciebie laska, Red... Do diabła... Jesteś jedyną dziewczyną, jakiej kiedykolwiek pragnąłem.

Sam nie wiedziałem, co mówię. Z moich ust wydobywały się jakieś bezsensowne słowa. Logiczne myślenie nie było w tym momencie moją najmocniejszą stroną. A resztki racjonalnego rozumowania opuściły mnie, kiedy się przesunąłem wzdłuż tatuażu na jej piersi, żeby się zająć jej drugim cyckiem. Opadłem na szczyt miękko wznoszącej się wypukłości, po czym podniosłem głowę, żeby wziąć do ust sutek.

Jej paznokcie wpiły się w moje plecy, a biodra uderzyły o moje.

Błagała.

Kiedy nie mogłem już wytrzymać ani sekundy dłużej, zeskoczyłem z łóżka i rozpiąłem spodnie. Rozebrałem się do bielizny, podczas gdy Red wiała się na moim łóżku. Brwi podniesione i ściągnięte, ręce zaciśnięte w pięści na prześcieradle.

Wiedziałem, że mniej więcej pięć sekund dzieli mnie od prawdziwego wybuchu fajerwerków, lont już płonął i syczał.

Wszedłem z powrotem na łóżko i ukląknąłem między jej nogami. Drżały. Poruszała nimi bezwolnie, nie mogąc się oprzeć fali pożądania. Położyłem ręce na jej kolanach. Gorąca, zaróżowiona skóra sprawiła, że musiałem przełknąć ślinę. Moje dłonie ześlizgnęły się na dół, żeby moje palce mogły powędrować wzdłuż węża i wokół jabłka na zewnętrznej stronie jej uda. Patrzyłem, jak w jej niebieskich oczach pojawia się błysk.

Mój dotyk sprawił, że z jej ust wydarł się cichy okrzyk.

Ten dźwięk podniecił mnie jeszcze bardziej. Pochyliłem się w przód i zbliżyłem usta do jej nogi, tak że mogłem wziąć do ust i posmakować tego tatuażu. Mój język poruszał się wzdłuż jego linii po jej skórze. Nie przerywałem, powoli posuwając się w górę jej uda i biorąc kurs na wewnętrzną jego część. Wessałem delikatną skórę w miejscu, gdzie zaczynały się majteczki. Chwyciłem w dłonie materiał na jej biodrach.

Trzeba się pozbyć tych majteczek.

Zacząłem je zsuwać.

Red wydała z siebie jeszcze jeden cichy krzyk, jednak tym razem było w nim coś, co sprawiło, że

poczułem się niepewnie. Jej nogi zacisnęły się na mnie.

Nie żeby mnie do siebie zbliżyć.

Ale żeby trzymać mnie na dystans.

Drżały. Niemal tak mocno, jak opuszczone wzdłuż ciała ramiona.

Podniosłem głowę, żeby spojrzeć jej w twarz.

– Red – wyszeptałem nagle. Na widok wyrazu jej twarzy gwałtownie się cofnąłem, jakbym włożył ręce w płomienie.

Czysta panika.

Wpatrzona w sufit oczy były szeroko otwarte. A jednak wiedziałem, że myślami jest gdzie indziej. Nie ze mną. Już nie. Jej ciało było całkiem sztywne, a z kącików oczu płynął strumień niepowstrzymanych łez, wsiąkając w jej włosy.

Tym razem jej okrzyk zabrzmiał raczej jak szloch.

– Red – wyszeptałem jeszcze raz. Tak naprawdę była to prośba, próbowałem ją przywołać z miejsca, w którym teraz się znalazła. Gdziekolwiek by to było.

Serce mi waliło. Cholera. Sytuacja była dla mnie zupełnie nowa, nie miałem pojęcia, jak się mam zachować. Wycofałem się, żeby dać jej przestrzeń.

Żeby mogła oddychać.

Jakaś część mnie nie chciała za bardzo się oddalać. Mimo że w mojej głowie coś wrzeszczało, żeby to wszystko pieprzyć i uciekać. Jednak inna część mnie chciała, żebym ją pocieszył. Żebym jej przyniósł ukojenie. Żebym pomógł jej się uporać z dręczącymi ją koszmarami.

Jakaś popieprzona część mnie, która traciła orientację i kompletnie głupiała na widok jej w takim stanie.

Całkowicie bezbronnej i obnażonej.

Anioł.

Niewinność.

Przewróciła się na bok i w obronnym geście podciągnęła kolana do piersi. Jej głowa opadała coraz niżej, coraz głębiej zapadając się w poduszkę.

Jej drobne, udęczone ciało drżało, wstrząsane kolejnymi szlochami. Skuliła się jeszcze bardziej, jakby marzyła tylko o tym, żeby zniknąć.

Serce znowu ścisnęło mi się w piersi. Boleśnie. Tak bardzo, że nie mogłem oddychać. Jakby ta rzecz – ten potwór wewnątrz mnie – próbowała mnie udusić. Fala wręcz nieludzkiej chęci ochrony jej, na którą nie mogłem sobie pozwolić. Gniew powoli wzbierał tuż pod powierzchnią mojej skóry.

Wyjdź stąd. Uciekaj. Uciekaj. Uciekaj. Nie możesz tego zrobić.

Całkowicie bezradny wstałem i rozejrzałem się po pokoju. W poszukiwaniu sam nie wiedziałem czego.

Wyjaśnienia.

Może jakiegoś nazwiska.

O tak.

Pieprzonego nazwiska. Ponieważ byłem pewien, że mam ochotę kogoś zabić. Dorwać tego, kto tak ją skrzywdził. Ktokolwiek to był.

Ponownie skierowałem wzrok na półnagą dziewczynę, która drżała, jakby ktoś zostawił ją na pewną śmierć w śniegu. Przykryłem ją kocem.

– Red – szepnąłem. Ostrożnie pogłaskałem ją po włosach.

Wzdrygnęła się, ale nie wpadła w panikę, jak przed momentem.

– Red, kotku, Red... To ja, Lyrik. Nie skrzywdzę cię, obiecuję... Nie skrzywdzę cię – mamrotałem bez ustanku, biorąc ją w ramiona.

Przekraczając kolejną granicę.

Zaniósłem ją na wielki, obity pluszem fotel stojący w rogu i usadowiłem sobie na kolanach.

Nie przestawała płakać i trząść się w moich ramionach.

– Red. – Głaskałem ją po plecach. Kołysałem ją. Uciszałem. Wszystko, byle tylko złe wspomnienia odeszły.

Żeby poczuła się lepiej.

Cholera. Czemu nie mogła po prostu powiedzieć mi „nie”?

Przecież ją o to błagałem.

Gdyby to zrobiła, nie byłoby nas tutaj. A nie powinno nas tutaj być.

– Przepraszam – powiedziała zachrypniętym, suchym jak wiór głosem. Ten głos, rozpaczliwy i cichy, przeszywał mnie do szpiku kości. Schowała twarz na mojej piersi i przyłgnęła do mnie, jakbym był jej ucieczką przed światem dręczących ją koszmarów. Po beczelnej, ostrej lasce serwującej drinki w barze nie pozostało ani śladu. – Bardzo cię przepraszam.

Przesunąłem ręką po jej plecach i delikatnie pocałowałem ją kilka razy w czubek głowy. Mój głos zniknął w jej włosach.

– Ciii... Nie przepraszaj. Nie masz za co przepraszać. Jesteś bezpieczna. Jesteś bezpieczna.

– Lyrrik. – W jej głosie był ból. Udręka. Żal.

– Ciii, kochanie... Jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Wzdrygnąłem się na dźwięk własnych słów.

Podniosłem wzrok na sufit i zacisnąłem powieki.

W co ja, do cholery, się wpakowałem?

– Obiecujesz? – zapytała, jakby była po prostu małą, przestraszoną dziewczynką.

– Obiecuję.

To było kłamstwo.

Prawda była taka, że nie potrafiłem się nikim opiekować.

Bo faceci tacy jak ja tego nie robią.

Oni sieją zniszczenie.

Czułem, że wszystko się rozpada, kiedy tak trzymam ją w ramionach. Trzymałem ją, dopóki nie przestała szlochać, a jej spięte ciało wreszcie się rozluźniło. A tymczasem moje o mało co nie eksplodowało.

Kiedy upewniłem się, że już śpi, ostrożnie zaniósłem ją z powrotem do łóżka. Starając się jej nie obudzić, ułożyłem ją na środku łóżka, nadal zawiniętą w koc. Z czerwonych ust wydobył się cichy jęk, kiedy obróciła się z powrotem na bok. Rude włosy rozsypały się dookoła.

Pogłaskałem je i poczułem, że znowu wzbiera we mnie gniew.

Niepowstrzymany.

Co ja niby, do cholery, miałem robić?

# Rozdział 8

## Tamar

Ręce mi się trzęsły. Szkło dzwoniło, kiedy zdejmowałam dwa kufle na piwo z żelaznej ramy zawieszanej nad barem. Wzięłam do płuc najgłębszy oddech, bezskutecznie próbując uspokoić serce, umysł i ręce. W efekcie poczułam się tylko jeszcze bardziej roztrzęsiona.

Powinłam była wziąć sobie wolne.

Powinłam była spędzić cały dzień skulona w łóżku. Dokładnie w tej pozycji, w jakiej się obudziłam dziś rano, sama i ubrana wyłącznie w bieliznę.

A może powinłam się spakować, wrzucić walizkę do bagażnika i uciekać.

Moje serce boleśnie zabiło. Właśnie to powinłam zrobić. Wiedziałam. Nie mogłam zostać tu o wiele dłużej. W tym miejscu, które stało się moim domem. Gdzie miałam przyjaciół. Ludzi, którym na mnie zależało. Którzy stali się moją rodziną.

Właśnie na tym polegał problem. Było coraz trudniej, bo coraz bardziej się angażowałam. Ale nie chciałam wyjeżdżać. Nie chciałam rozpoczynać wszystkiego od nowa. Nie potrafiłam wyobrazić sobie samotności większej niż pustka, w której się pławiłam.

Dlaczego po takim długim czasie uległam?

A przede wszystkim – dlaczego uległam właśnie jemu?

Niepokój kotłował się we mnie jak gwałtowna burza. Czułam, że wewnątrz cała płonę. To wspomnienie dotyku Lyrika tak paliło. Wspomnienie tego, jak się przy nim czułam. Moje żalosne zachowanie wczorajszego wieczoru tylko pogłębiało wrażenie chaosu. Tego wcale się nie spodziewałam. Pozwoliłam sobie na za dużo. Pozwoliłam sobie zapomnieć się w tym uczuciu, dotyku i głodnych słowach.

W tym wszystkim, czego pragnęłam i czego sobie odmawiałam przez ostatnie cztery lata.

Zatraciłam się w Lyriku, zanim zatraciłam się w odmętach własnego umysłu. Zagubiłam się w ciemnych zakamarkach własnej duszy, o których chciałam zapomnieć.

Skupiłam się na nabieraniu i wydechaniu powietrza i napełniłam kufle piwem.

Na scenę padało światło reflektorów. Reszta pomieszczenia tonęła w mroku, bar tętnił energią. Normalnie uwielbiałam takie wieczory.

Ale nie dzisiaj.

Zespół na scenie grał hałaśliwą i mało subtelną muzykę. Każde słowo wyrzeszczane przez wokalistę raniło moje uszy. Każdy akord gitary odczuwałam, jakby ktoś jeździł mi ostrymi paznokciami wzdłuż kręgosłupa.

Byłam podminowana, zdenerwowana i rozstrojona. Nie mogłam się skupić.

Piana przelała się przez brzegi kufli.

– Cholera! – syknęłam i odstawiłam kufle na bok. Czując narastającą frustrację, sięgnęłam po ścierkę i zaczęłam zamazywać ścierać blat.

– Dostanę wreszcie to piwo, czy podanie mi głupiego kufła cię przerasta? – Znienacka spadło na mnie sarkastyczne pytanie.

Tyle że dziś nie byłam w nastroju na takie gadki.

Zwęziłam oczy, chwyciłam piwa i zwróciłam się w stronę dupka siedzącego przy drugim końcu baru. Facet mógł mieć niewiele ponad trzydzieści lat. Był atrakcyjny. I najwyraźniej na tym kończyła się lista jego zalet.

Posłał mi słodki, szyderczy uśmiech.

– Czy to naprawdę takie trudne? Jeśli potrzebujesz pomocy, wystarczy, że poprosisz. Zapewniam, że moje palce są wyjątkowo zwinne.

W jednej wypowiedzi zdołał umieścić chamski przytyk i próbę podrywu. Co za palant!

Moja górna warga powędrowała w górę, odsłaniając zęby:

– Myślę, że sama sobie świetnie z tym poradzę. Dziękuję bardzo – odpaliłam z całym opanowaniem, na jakie byłam teraz w stanie się zdobyć. Robiłam, co mogłam, żeby trzymać się w ryzach, choć tak naprawdę miałam ochotę dać ujście całej wrogości, którą budził we mnie ten dupek. Z szyderczym uśmiechem popchnęłam kufle z piwem w kierunku faceta i jego kumpla, po czym przechyliłam głowę na bok.

– Zadowolony?

Znacząco podniósł brwi, jego głos był teraz jak aksamit.

– Nie do końca. Może znajdziemy jakieś cichy kącik i tam ładnie przeprosisz za tę zwłokę?

Poczułam się, jakby mnie uderzył. Zbladłam i z drżeniem zrobiłam krok do tyłu.

– Możesz sobie darować te gierki... Wystarczy na ciebie popatrzeć... Nie udawaj takiego niewiniątka! Oboje wiemy, do czego się nadajesz. Chcesz, żebym zapłacił? – W jego oczach zalśniło pożądanie, tak jakbym była tu tylko i wyłącznie w celu zabawienia go. – Nie mam nic przeciwko.

Coś we mnie pękło, poczułam, że tornado w mojej głowie wiruje, wiruje, wiruje... A może to wirował cały bar.

Wstrząsały mną dreszcze, próbowałam odzyskać oddech. Moje płuca były pełne wstrzymywanego powietrza, a przed oczami zaczynało mi się robić ciemno. Czuję, że utknęłam gdzieś w połowie drogi między bezbroną, głupią dziewczyną, którą już nigdy nie chciałam być, a suką, która chciała wytoczyć wojnę całemu światu. Wskoczyć na bar i rozedrzeć gardło tego faceta. To by była odpowiednia zapłata.

Moja dłoń instynktownie zacisnęła się na szyjce wielkiej butelki Jacka Danielsa.

Poczułam stanowcze ramię zaciskające się wokół mojej talii. Uspokajający głos wyszeptał mi do ucha:

– Wystarczy, maleńka!

Charlie.

Cała para natychmiast ze mnie uszła. Bezwładnie oparłam się plecami o jego pierś, wreszcie łapiąc oddech.

– Już dobrze, już dobrze – mamrotał, odciągając mnie z tamtego miejsca. Pomógł mi przejść pod barem i przez drzwi wahadłowe zaprowadził mnie do kuchni. Po lewej było stare, zagracone biuro, oświetlone przyćmionym światłem samotnej lampki stojącej na biurku. Weszliśmy do środka i Charlie zamknął za nami drzwi.

Odwrócił mnie w swoją stronę, kładąc mi ręce na ramionach. Wzdrygnęłam się, kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Usta miał zaciśnięte, a jego pełne dobroci, brązowe oczy wypełnione były troską, i nie było w nich zwykłej pogody ducha.

Zmarszczył brwi:

– Hej – powiedział łagodnie. – Wszystko w porządku, kotku? Co się z tobą dzisiaj dzieje? Prawie wydrapałaś temu facetowi oczy.

Zachnęłam się, ale wyszło to raczej słabo.

– Należałoby mu się!

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Już wysłałem Nathana, żeby się nim zajął. Nie chcę, żeby taka hołota kręciła mi się po barze.

Ścisnął moje ramię.

– Ale oboje dobrze wiemy, że z takimi jak on masz do czynienia praktycznie co noc. Normalnie radzisz sobie z nimi bez stroszenia tych twoich ślicznych piórek, ale dzisiaj byłaś gotowa iść na całość.

Drżącą ręką przeczesalam włosy i wbiłam wzrok w podłogę, wypuszczając powietrze przez zaciśnięte wargi. Z wahaniem podniosłam na niego wzrok.

– Przepraszam, Charlie. Chyba nie jestem dzisiaj w najlepszej formie.

Uśmiechnął się łagodnie, a jego głos zabrzmiał serdecznie:

– Nie oczekuję, że zawsze będziesz, skarbie. Wszyscy od czasu do czasu mamy gorszy dzień.

Jego czoło przecięła zmarszczka.

– Ale wydaje mi się, że nie widziałem cię w takim stanie od dnia, kiedy chwiejnym krokiem po raz pierwszy przekroczyłaś próg naszego baru. Tamten widok o mało nie złamał mi serca. Powiedz mi, czemu twoja słodka twarzyczka znowu jest taka przerażona?

Słodka?

Czy tak właśnie mnie widział?

Powoli pokręciłam głową, usiłując przełknąć gulę, którą miałam w gardle. Próbowałam uśmiechnąć się bezczelnie, co tak bardzo lubiłam robić, ale jakoś nie potrafiłam. Zamiast tego dolna warga mi zadrżała.

– To nic.

– Nie okłamuj mnie. Za dobrze cię znam. – Jego oczy się zwężyły. – Czy to ma coś wspólnego z wczorajszym ślubem Shei i Sebastiana? Wiedziałem, że nie będzie ci łatwo przez to przejść.

Wiedział?

Skąd?

Czy ten człowiek przejrzał mnie na wylot?

Z ust wyrwało mi się prychnięcie, nerwowo przejechałam ręką po włosach.

– Nie, nie ma.

Chodziło raczej o całą otoczkę tego wydarzenia. Publiczne pokazanie się. Narażenie się na niebezpieczeństwo.

– Wyglądałaś pięknie, kochanie – podjął kolejną próbę. – Naprawdę pięknie.

Lekko przechylił głowę w bok.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia pozwolisz mi poprowadzić się do ołtarza, tak jak wczoraj miałem honor poprowadzić mojego Niedźwiadka Sheę.

Wiedziałam, że próbuje mnie zrozumieć, że chce dotrzeć prosto do mojego serca. Tak jak to zawsze robił. Nieznośny ból ścisnął moją klatkę piersiową, a ja robiłam, co mogłam, żeby moja twarz nie zdradziła szarpiących mną emocji.

Charlie był dla mnie jak ojciec. Troskliwy. Z nadzieją spoglądał w moją przyszłość.

Tata.

Wspomnienia uderzyły we mnie bolesną falą. Byłam zbyt słaba, zbyt zboląta, żeby je zatrzymać.

Charlie nawet nie wiedział, że mój ojciec żyje. Myślał, że moi rodzice odeszli. Że nie żyją. Że jestem na świecie zupełnie sama. Okłamałam tego bezinteresownego człowieka o wielkim sercu, które zawsze okazywał mi tyle troski, bo myślałam, że to jedyny sposób, żeby chronić samą siebie.

Nadal go okłamywałam, ponieważ nie wiedziałam, co innego mogłabym robić.

Rozpacзлиwa samotność, która mnie ogarnęła, była gorsza niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich czterech lat. Może gdyby dodać do siebie wszystkie samotne momenty, jakie przeżyłam w tym czasie... Chciała nade mną zapanować jak zagubiony duch, poszukiwała domu, ciężko sadowiła się na dnie mojej duszy.

Ponieważ czułam, że to oparte na kłamstwach życie dobiegało końca.

Próbowałam uśmiechnąć się przekornie, ale usta mi drżały i efekt musiał być równie nieprzekonujący jak niepewne, choć porywcze były słowa.



– Marne szanse, staruszk. Oboje wiemy, że to się nie zdarzy. Ta dziewczyna jest stworzona do samotnych rajdów.

Uniósł mój podbródek. Uśmiechnął się do mnie szczerze i porozumiewawczo:

– Kogo chcesz oszukać, serduszek? Ja na pewno się na to nie nabiorę.

– Charlie...

– Nie myśl, że cię nie przejrzałem, Tamar King. Potrafię rozpoznać prawdziwą samotność. Zbyt dobrze ją znam.

Boże.

– Samotny od razu rozpozna innego samotnego, nie wiesz tego?

Próbowałam coś z siebie wydusić mimo guli blokującej moje gardło. Jakoś ją ominąć i udawać, że to, co powiedział, nie uderzyło we mnie z siłą toczącej się ze szczytu góry lawiny.

– Nie pamiętam, ile razy widziałam tłoczące się w barze kobiety, które przyszły tu tylko z twojego powodu, Charlie... Niektóre były naprawdę ładne. – Próbowałam nadać rozmowie lżejszy ton, ale z góry wiedziałam, że ta próba skazana jest na niepowodzenie.

Uśmiechnął się smutno.

– Tyle że żadna z nich nigdy nie będzie moją Sadie.

Te słowa boleśnie ścisnęły moje serce.

– Nie łam mi serca, staruszk – wydusiłam z siebie lekko chrapliwym, trochę przekornym głosem.

Jego brązowe oczy stały się jeszcze łagodniejsze.

– Wydaje mi się, że ono już jest złamane.

Wzdrygnęłam się.

– I nawet o tym nie myśl – ostrzegł mnie, wielką dłonią obejmując mój policzek.

– O czym?

– O ucieczce. Nie ma sensu ciągle uciekać przed tym, co cię ściga. Cokolwiek by to było.

Szybko pokręciłam głową.

– Nie jestem pewna, czy będę mogła tu zostać.

Pochylił się i łagodnie pocałował mnie w skroń, po czym się odwrócił i podszedł do drzwi. Otworzył je, zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię.

– Jeśli będziesz ciągle uciekać, nigdy nie pozbędziesz się tego, co cię ściga. Jedynym sposobem, żeby to powstrzymać, jest zatrzymać się, odwrócić i stawić temu czoło.

Przeszył mnie strach. Nie mogłam. Nie byłam gotowa. A po ostatniej nocy nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę gotowa.

Zamrugałam, żeby odgonić powracające obrazy z ostatniej nocy.

Lyrzik całujący moje udo.

Zbyt blisko.

Zbyt mocno.

Drżenie.

Przerażenie.

Pochłaniająca mnie ciemność.

Przełknęłam dławiące mnie resztki strachu.

Czy zawsze tak będzie?

Charlie zamknął za sobą drzwi. Z trudem wypuściłam przetrzymywane w płucach powietrze, odwróciłam się i osunęłam na podłogę, ciasno obejmując się ramionami.

Tak jakbym w ten sposób mogła się ochronić przed ogarniającą mnie rozpaczą.

Powoli docierało do mnie, że żadna tarcza nie jest w stanie mnie obronić. Mury, jakie wokół siebie wznosiłam, dawały mi tylko złudne poczucie bezpieczeństwa. Za nimi mogłam poddać się rozpacz.

Drzwi ponownie się otworzyły.

– Charlie... – wyszeptalam, nie patrząc w jego stronę. – Nie mogę...

Nagle wstrząsnął mną dreszcz, bo zdałam sobie sprawę, że to nie on.

Gwałtownie wciągając powietrze, odwróciłam się w stronę drzwi. Szczeka bezwładnie mi opadła, gwałtownie się cofnęłam.

Lyrik stał w drzwiach z ręką na gałce. Zadrzałam, gdy gwałtownie uderzyła we mnie fala bijącej od niego surowej energii. Zwalająca z nóg, oszalamiająca, zapierająca dech w piersiach. Dogasające iskry, które po sobie pozostawił, rozbłysnęły żywym ogniem i stanęłam w płomieniach żalu, strachu oraz dziwnej, niepokojącej ulgi.

Nie.

Ten mroczny, przerażający facet stał jak cień obłany przyćmionym światłem samotnej lampki, a jego twarz wydawała się stworzona z ostrych linii i zamazanych krzywizn. Nawet mimo dzielącej nas odległości widziałam, że jego granitowe oczy płoną. Wyczuwałam w nich jakiś konflikt, jakby wewnątrz staczał teraz dokładnie taką samą walkę jak ja. Choć żadne z nas właściwie nie wiedziało, po której stronie barykady się znajduje.

Chciałam krzyknąć, żeby sobie poszedł, a jednocześnie błagać, żeby został.

Nagle poczułam zalewającą mnie falę wstydu i zadrzałam. Boże, nie mogłam zapomnieć chwili, gdy tak do niego przylgnęłam. Gdy błagałam go, żeby mi pomógł, jak jakieś słabe kobiecisko.

Zepsułam wszystko.

Cofnęłam się o krok, mój głos był cichy i twardy.

– Zostaw mnie, proszę.

Oczywiście ani myślał posłuchać, a mnie ogarnęła panika. Wszedł do biura i starannie zamknął za sobą drzwi. Wydawał się wściekły, szczęki miał zaciśnięte, a całe ciało sztywne i naprężone. Odgłos zatraskujących się drzwi rozbrzmiał echem w napiętej do granic możliwości atmosferze tego pomieszczenia.

– Wiesz, że tego nie zrobię. Nie teraz. Nie po tym, co się zdarzyło w nocy.

Cofnęłam się jeszcze o krok, kiedy zaczął iść w moją stronę.

Kiedy rano się obudziłam, już go nie było. Wyszedł w nocy. Myślałam, że może miał dość. Że mnie zostawił. Lyrik West zostawiający mnie w spokoju – to była jedyna rzecz, której w tym momencie potrzebowałam, oraz ostatnia, której bym chciała.

Przycisnęłam otwarte dłonie do znajdującej się za mną ściany, która uniemożliwiała mi dalszą ucieczkę. Każdy jego krok w moją stronę powodował, że podłoga drżała, a jej drżenie przenosiło się na moje stopy. Otaczała go mroczna aureola, powietrze wokół falowało pod wpływem jego wewnętrznej mocy.

Cisza przed burzą.

Uczucie osaczenia potęgowało się, gdy się do mnie zbliżał, a sięgnęło szczytu, gdy znowu przyparł mnie do ściany. Uwięził. Oddychałam jego oddechem i czułam gwałtowne bicie jego serca.

Próbowałam nie podnosić na niego wzroku. Jakby było jeszcze coś do ukrycia, a przecież już zobaczył dokładnie wszystko, co próbowałam przed nim schować. Jednak nie było to łatwe, kiedy tak nade mną bez słowa stał, jakby próbując wyczytać coś z mojego przeciągającego się milczenia.

Kiedy wreszcie nie mogłam już tego dłużej znieść, podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy. Nasze spojrzenia spotkały się. Nienawiść. W jego ciemnych, pełnych emocji oczach zobaczyłam bezgraniczną nienawiść.

Jednak nie była skierowana w moją stronę.

Ponieważ było w nich też pragnienie ochrony mnie.

W jakiś sposób zdołał pokonać dystans kolejnych kilku centymetrów między nami. Teraz byłam już kompletnie w jego władzy. Odezwał się szorstkim głosem:

– Ktoś cię skrzywdził?

Wzdrygnęłam się, gwałtownie schyliłam głowę. Dotknął ręką mojego podbródka, jego dotyk był zaskakująco łagodny, zważywszy na to, że wszystko w nim było takie szorstkie.

– Proszę. – Zacisnęłam oczy, kiedy zmusił mnie do podniesienia głowy.

– Red. – To słowo, a raczej sposób, w jaki je wypowiedział, przeszyły mnie jak rozpalony nóż. Ból był nie do zniesienia, musiałam się poddać.

– Nie odrzucaj mnie – wymamrotał, przesuwał kciukiem po mojej drżącej dolnej wardze. – Myślisz, że możesz tak po prostu udawać, że poprzednia noc się nie zdarzyła? Nawet jeśli tak, to ja tego nie potrafię.

Roześmiałam się gorzko i otwarłam oczy, wyrzucając z siebie bolesne wyznanie.

– Jestem przyzwyczajona do udawania, robię to od lat.

– Od ilu? – wyszeptał tym swoim głosem, który prześladował mnie co noc. – Od ilu lat musisz udawać? Ile lat minęło, odkąd nie pozwoliłaś się dotknąć mężczyźnie?

Wzdrygnęłam się.

– Ile? – Był nieustępliwy.

– Cztery.

Nie mogłam nie odpowiedzieć. Całkiem jakby miał nade mną jakąś władzę.

Patrzyłam, jak jego grdyka podnosi się, kiedy z trudem przełykał ślinę. Jego spojrzenie pomknęło gdzieś w bok, jakby potrzebował chwili, żeby wziąć się w garść, zanim z powrotem zwróci na mnie wzrok. Jego słowa zabrzmiały ostro, ale było w nich coś rozpaczliwego.

– Chciałaś tego? Chciałaś ze mną być?

W gardle całkiem mi zaschło, więc kiedy wreszcie zmusiłam się do odpowiedzenia mu, byłam w stanie wydobyć z siebie tylko zachrypnięty szept.

– Tak.

Szczerze mówiąc, najbardziej przerażające w tym wszystkim było, jak bardzo tego chciałam.

– Czy nadal tego chcesz?

Być może odnalazł odpowiedź w moich oczach, w moich rozchylonych ustach, w nagle przyspieszonym oddechu. Ponieważ zupełnie nagle jego usta pochyliły się do moich, a jego wielkie ręce otoczyły moją szyję.

Zaborczy.

Pierwszy szok minął, kiedy jego język zaprosił mój do gorącego, pełnego dominacji tańca. Zgromadzona wokół nas energia zawirowała, a dreszcz, na który tak czekałam, przeszył mnie z zaskakującą siłą i szybkością, budząc do życia każdy nerw w moim ciele i elektryzująco przemykając po mojej skórze.

Jęknęłam, zaciskając palce na jego włosach:

– Lyrik...

– Powiedz mi – wymamrotał z ustami przyciśniętymi do moich ust. – Powiedz mi, że ciągle tego chcesz.

– Tak.

Więcej nie potrzebował.

Całował mnie, jakbym nie była tą kruchą, złamaną przez życie dziewczyną, która wczoraj w nocy totalnie się rozkleiła w jego ramionach.

Jakaś mała część mnie się w nim zakochała. Właśnie teraz. Właśnie tutaj.

Pomiędzy pocałunkami mówił do mnie, jego głos drżał od emocji.

– Zostanę tu przez następne dwa miesiące. Chcę przez ten czas wymazać z twojej pamięci wspomnienia tego skurwysyna. Będę to robił, aż przestanie istnieć i będziesz myślała tylko o mnie.

Głęboko odetchnęłam, a moje serce uderzało tak mocno, że aż mi w uszach dudniło. Rytmiczne „bum, bum, bum” było coraz gwałtowniejsze, jakby próbowało dogonić moje pędzące myśli.

Ponieważ niektóre z moich ran były zbyt głębokie, żeby je wymazać. Ale, Boże, chciałam, żeby spróbował. Żeby wymazał choć jakąś część tej dotkliwej samotności. Żeby nasycił choć część tego nienasyconego pragnienia, które we mnie obudził.

Chciałam tylko coś czuć, dotykać i być dotykana. Kochać i być kochana.

Ale nie byłam głupia. Lyrzik nie zamierzał mnie kochać. Nie w ten sposób, którego potrzebowałam.

Odsunął się odrobinę i wziął w ręce moją twarz. Uważnie mi się przyjrzał.

– Co ty na to? Ty wybierzesz tempo, będziemy się posuwać do przodu tak powoli albo tak szybko, jak będziesz chciała. – Lekko mnie uściśnął. – Możesz powiedzieć „nie”.

Oblizалам spierzchnięte usta. Chrapliwe, błagalne słowa wyrwały się na zewnątrz, zanim zdołałam je powstrzymać.

– A jeśli będzie boleć... kiedy odejdziesz?

Boże. Musiał myśleć, że jestem żalosna.

Zachmurzył się, słońce w jego oczach skryło się za chmury, a jeden kącik tych apetycznych ust wygiął się w uśmiešku, który natychmiast złamał moje serce. Ponieważ był to bardzo smutny uśmiešek.

– Kochanie, przysięgam ci, nie jestem wart twojego bólu.

– Ty i ja to okropny pomysł – wymamrotałam, podejmując ostatnią próbę skłonienia go, żeby zaczął zachowywać się racjonalnie. Najwyraźniej oboje mieliśmy z tym spore problemy. Wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, ale zamiast tego tylko przyciągałam go bliżej.

Zanurzałam się coraz bardziej.

Z każdym następnym nasze słowa były coraz cichsze, a napięcie rosło. Powietrze było gęste od emocji. Nasze oddechy przyspieszały, ciała były napięte jak struny.

– Taaa... Okropny, okropny pomysł – zgodził się. – Przez te wszystkie miesiące, kiedy mnie odpychałaś... Miałaś rację. We wszystkim, co mówiłaś. Jestem zepsuty do szpiku kości. I, do kurwy nędzy, wiem, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Próbowałem to robić przez cały pieprzony dzień. W kółko sobie powtarzałem, że lepiej będzie, jeśli dam ci spokój. I co? Jestem tutaj. Tak jak powiedziałem ci dzisiaj w nocy... nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie potrafię przestać cię pragnąć. I nie mogę się pozbyć myśli, że być może ty potrzebujesz mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję ciebie.

Wyciągnął rękę i zwiniętą dłonią pogłaskał mnie po policzku, a następnie objął mój policzek i podniósł moją twarz w swoją stronę. Nie zadrzałam, tylko zamrugałam oczami, bo ten piękny, mroczny, złowieszczy facet okazał się jednak nie taki złowieszczy.

Czas stanął. Jakby się zastanawiał, w którą stronę ruszyć. Czy się cofnąć, czy w przyspieszonym tempie pobiec do przodu, a może w ogóle wymazać licznik i zacząć od zera.

– Nie wierzę ci – wyszeptałam wreszcie ledwo słyszalnym szeptem. Sięgnęłam do góry i chwyciłam jego podkoszulek, odsłaniając więcej tatuażu pokrywającego jego ciało wzdłuż mocnej klatki piersiowej i wspinającego się po szyi.

Zadrzałam, tak bardzo pragnęłam dotykać, smakować i odkrywać. Przez kilka chwil poczuć się jak dawna ja. Właśnie na tym polegał problem z Lyrikiem Westem. Przywołał z powrotem do życia tamtą odważną dziewczynę. Tyle że ja już prawie zapomniałam o jej istnieniu.

– Myślę, że może jednak pod tym wszystkim jesteś troszeczkę doskonały.

Czułam, jak jego serce przyspiesza.

– Uwierz mi, im bardziej się zagłębisz, tym paskudniejszy jestem.

Brzmiało to trochę jak ostatnie ostrzeżenie.

– To zabawne, bo im bardziej cię poznaję, tym bardziej mi się podobasz.

Lekko się uśmiechnął jednym kącikiem ust, po czym nieznacznie zmienił pozycję i ramieniem objął moją talię. Przysunął mnie bliżej, przycisnął do swojego twardego, gorącego i niebezpiecznego ciała, podczas gdy druga dłoń miękko objęła mój policzek.

– Błękitna – wyszeptał.

Błękitna.

Zmarszczyłam nos, nic z tego nie rozumiejąc.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i przeczesał palcami moje włosy.

– Dzika, nieokiełznana Red i słodka, potulna Błękitna.

Och.

Cholera.

Tak. Trochę zbyt idealnie. I pod każdym względem źle.

Przygryzłam dolną wargę i zaśmiałam się śmiechem, w którym nie było wiele wesołości. Tak jakbym mogła po prostu zostawić za sobą ciężar tego świata i trwać bezpiecznie w jego ramionach.

– Uważasz, że mam chorobę dwubiegunową? – zapytałam zaczepnie, podczas gdy moje stopy ledwie dotykały niepewnej podłogi.

Roześmiał się, a ten przyjemny dla ucha, gardłowy dźwięk obudził motylki w moim brzuchu.

– Uważam tylko, że jesteś dokładnie taka, jak lubię. Bezczelna, twarda, bezkompromisowa. Słodka i delikatna. Złożona z różnych seksownych przeciwieństw, które mam wielką ochotę, jedno po drugim, rozgryźć.

Kolejny skurcz żołądka.

– Teraz prosisz się o kłopoty, gwiazdorze rocka!

Pochylił się do mojego ucha.

– Nie mogę się doczekać, kiedy w nie wpadnę!

Poczułam zalewającą mnie falę pożądania i mocniej do niego przylgnęłam.

Szczerze mówiąc, ja też tego pragnęłam. Chciałam poznać tego nieodgadnionego, doprowadzającego mnie do szału faceta. Wewnątrz i zewnątrz. Jego umysł, ciało i duszę.

Czy mi na to pozwoli?

– To szalone – zauważyłam.

– Pewnie tak.

Po ustach błąkał mi się uśmiech, kiedy podniosłam na niego wzrok.

– Nawet nie jestem pewna, czy cię lubię...

Zaśmiał się głębokim śmiechem.

– Na pewno mnie lubisz. Przynajmniej troszeczkę.

Jego usta otarły się o moje. Miałam rację. Były tak apetyczne jak tamto cholerne jabłko.

Nagle złagodniał, kciukiem pogłaskał mnie po policzku.

– Jesteś taka cholernie ładna. Straciłem dla ciebie głowę.

Nie, tracenie głowy to była moja działka. Co do tego nie było wątpliwości. Musiałam zwariować.

Kompletnie zwariować.

Ponieważ przecież wiedziałam. Byłam silniejsza. Udało mi się odbudować swój świat i zostać tym, kim chciałam być.

A Lyrikowi wystarczyło jedno dotknięcie, żeby to wszystko zburzyć.

Wyprostowałam się i odsunęłam. Potrzebowałam oddechu, żeby spróbować zrozumieć tę skomplikowaną sytuację.

– Jak miałyby to wyglądać?

Wzruszył ramionami.

– To zależy wyłącznie od nas.

Na ustach błąkał mu się mój ulubiony uśmieszek. Ten, któremu nie potrafiłam się oprzeć. Którym mógłby bezkruwawo zdobywać miasta i kraje. Wystarczyło mgnienie oka i już byłam jego.

– Myślę, że moglibyśmy zacząć od tego, że tu do mnie wrócisz, żebym mógł dalej cię całować. Kiedy już zacząłem to robić, wcale nie mam ochoty przestać.

Znacząco zmrużyłam oczy.

– Tylko ty i ja? Ponieważ nie ma takiej możliwości, żebym tkwiła w swoim mieszkaniu i codziennie rano oglądała korowody napalonych dziewczyn wytaczających się z twojego mieszkania.

Cichy, pełen satysfakcji śmiech wytoczył się z głębi jego klatki piersiowej, a ręka zacisnęła się na moim biodrze.

– Oto i ona... Red.

Pochylił się jeszcze niżej. Teraz mówił poważnie, a jego twarz miała szczery wyraz.

– To nie było w porządku, Błękitna. Tak z tobą pogrywać. Rzucać ci w twarz coś, na co nie zasłużyłaś. Obiecuję ci... będziesz jedyną dziewczyną w moim łóżku.

I pocałował mnie.

Całował mnie, jakby wcale nie chciał przestać.

Chyba naprawdę zwariowałam!

Zniekształcone serce wytatuowane między moimi piersiami waliło jak szalone.

Chroń swoje serce.

Chroń swoje serce.

Dobra rada, bo wszystko wskazywało na to, że ten facet może je ukraść.

# Rozdział 9

## Lyrik

Razem z kumplami zajęliśmy położoną na uboczu lożę w kształcie podkowy. Ash siedział dokładnie naprzeciwko mnie, a Zee był upchnięty pośrodku. Jego oczy kursowały pomiędzy Ashem a mną.

Rozumiałem, dlaczego siedzi jak na szpilkach.

Zee bez dwóch zdań był najlepszy z nas wszystkich. Był samą prawością, nie było w nim ani cienia złej woli. Czasami nie byłem pewien, czy dobrze się stało, że zajął w zespole miejsce swojego brata. Mark nie dał rady, zbyt głęboko wsiąknął w to zepsucie wielkiego świata, zagubił się w tym wszystkim.

Dwa lata temu Mark umarł, a Zee zajął jego miejsce i został naszym perkusistą. Chciał, żeby dzięki niemu pamięć o jego bracie nie zaginęła. Było to całkowicie zrozumiałe. A jednak nie czułem się dobrze, kiedy widział całe to gówno, z którego zbudowany był nasz świat. Kiedy cały ten brud go dosięgał, brudził. W końcu w jakiś sposób czuliśmy się odpowiedzialni za tego dzieciaka.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytał Ash, sztywno podnosząc podbródek. W skąpym świetle reflektorów oświetlających scenę przecinające jego zatroskane czoło zmarszczki były ledwo widoczne. Normalnie Ash był najbardziej wyluzowanym facetem na świecie. Nonszalanckim. Traktującym wszystko jak jakiś cholerny dowcip. Ale tylko do momentu, kiedy robiło się naprawdę poważnie.

– Tak. Wszystko z nią w porządku. – Stłumiłem gniew, który wciąż we mnie buzował, szukając ujścia. Ponieważ, szczerze mówiąc, wcale nie byłem pewien, czy naprawdę wszystko gra. – A co z tym palantem?

Ash potrząsnął zaciśniętą pięścią.

– Nie bój nic, stary. Dostał nauczkę. Nie sądzę, żeby frajer szybko zdecydował się na ponowną wizytę U Charliego.

Krótko skinałem głową. Szkoda, że to nie ja miałem przyjemność sprać go na kwaśne jabłko. Jednak Ash znał mnie na tyle dobrze, że wiedział, gdy trzeba mnie odstawić na boczny tor. W sekundę orientował się, kiedy traciłem hamulce i sprawy mogły przyjąć naprawdę nieciekawą obrót.

Wczoraj w nocy zostawiłem Tamar i wróciłem do swojego mieszkania, a potem całą cholerną noc przewracałem się z boku na bok. Martwiłem się o nią, choć nie miałem przecież do tego prawa. Musiałem zwalczyć przemożną ochotę, żeby wytropić skurwiela, który ją dopadł, i sprawić mu stokrotnie taki ból, jaki on sprawił jej.

Ale najcięższą bitwę stoczyłem z pragnieniem, żeby natychmiast do niej wrócić i po prostu wziąć ją w ramiona. Przytulić ją i ukoić jej cierpienie.

Właśnie dlatego postanowiłem odejść. Odwrócić się od niej i nie oglądać się za siebie. Jak powinienem był zrobić już dawno temu.

Nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby się o kogoś martwić.

Żeby się o kogoś troszczyć.

Wytłumaczyłem sobie, że gdybym zaangażował się w jej sprawy, tylko bardziej namieszałbym w jej życiu.

Tylko bym ją naraził na cierpienie.

A bez cienia wątpliwości wiedziałem, że ta dziewczyna tego nie potrzebowała. Że nie potrzebowała żadnej części mojego mrocznego, brudnego serca.

Potrzebowała za to tego całego przyzwoitego gówna, którego ja nie mogłem jej dać.

Zabawne, jak szybko udało się Ashowi namówić mnie, żebyśmy skoczyli do baru na kilka drinków. Po tym, jak cały cholerny dzień wyglądałem przez okno z nadzieją, że uda mi się ją zobaczyć. Upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Poczucie winy zżerało mnie jak jakaś powodująca rozkład żywego ciała choroba, ponieważ nie miałem cienia wątpliwości, że to przeze mnie się załamała.

Miałem durną ochotę jeszcze raz ją przeprosić.

Jednak zamiast tego gdy wychodziła, tylko przycisnąłem się do ściany, żeby mnie nie zauważyła. Wyglądała jak milion dolarów. Jak wszystko, czego nie mogłem mieć. Więc jeszcze raz musiałem sobie wyperswadować, że najlepiej będzie, jak zostawię ją w spokoju.

Oczywiście to wszystko poszło prosto do diabła, kiedy z Ashem i Zee zawitaliśmy do baru Charliego. Tamar mnie nie widziała, ale ja usłyszałem końcówkę jej rozmowy z tym gnojem.

Najgorsze było spojrzenie, jakim ją mierzył.

Jakby była jakimś brudem, a on właśnie miał ochotę trochę się pobrudzić.

Charlie zajął się Tamar, ponieważ – widziałem to cholernie dobrze – dziewczyna była bardzo bliska stracenia nad sobą kontroli, podczas gdy Nathan – wielki, napakowany barman, który równocześnie pełnił funkcję ochroniarza – zajął się wywalaniem skurwiela za drzwi.

Ogarnęła mnie wściekłość.

To był moment. Ukłucie gniewu, które przeszło mnie jak ognista strzała. A potem ruszyło z siłą huraganu. Pragnienie, żeby chronić tę dziewczynę. Pragnienie, żeby zranić każdego, kto zranił ją.

Byłem tuż za Nathanem.

Wiedziałem, że to przez tę noc. Przez to przyłaczające poczucie cholernej bezradności, kiedy marzyłem tylko o tym, żeby dorwać tego skurwysyna, który zaszczepił w niej ten obezwładniający lęk.

Byłem kompletnie nieprzygotowany na to przerażenie, śmiertelny lęk, które odmalowały się na zwykle zuchwałej, pięknej twarzy Red.

Ash poderwał się z miejsca, stanął między nim a mną i zaciągnął mnie z powrotem do środka. Wiedział z doświadczenia, że jeśli spuszczę ze smyczy swoją furję, to już nic jej nie powstrzyma. Powiedział mi, żebym poszedł zająć się jego Tam Tam, podczas gdy on i Zee zrobią, co trzeba. Charlie był dobrym kumplem i pokazał mi, gdzie mam iść.

Niemniej jednak nie sądziłem, że tak się to skończy. Ja przyciskający ją do ściany, moje ręce i usta na jej kuszącym ciałku. No i wymykające się z moich ust słowa, które nie powinny zostać wypowiedziane.

Jednak gdy zobaczyłem ją taką załamaną, jakby musiała użyć całej siły woli, żeby się całkiem nie rozkleić, nie mogłem się powstrzymać.

Wzięcie jej w ramiona wydawało się czymś właściwym.

Czymś dobrym.

Owszem, chciałem ją przelecieć. Nie mam zamiaru kłamać. Jakaś część mnie po prostu miała na nią ochotę. Pragnęła tego, czego nie powinienem mieć.

Ale przecież przez te dwa miesiące mogę jej dać o wiele więcej. Mogę pomóc jej odzyskać coś, co straciła. Może wreszcie zrobię coś pożytecznego, zamiast po raz kolejny wszystko zepsuć.

Uważnie przyglądałem się Zee, nerwowo poruszającego kolanem.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

Wzruszył ramionami.

– Zasłużył sobie na to.

Ash wymownie wskazał dłonią w jego kierunku.

– Aż go świerbiło, żeby mi pomóc.

Zee się uśmiechnął.



– Na moje oko wcale nie potrzebowałeś pomocy.

Ash wybuchnął śmiechem.

– To był cienias. Sam się prosił, żeby go nauczyć odrobiny szacunku dla kobiet. Nathan i ja z największą przyjemnością udzieliliśmy mu małej lekcji. Jestem pewien, że ją dobrze zapamięta.

– Dzięki, stary – powiedziałem.

– Nie ma sprawy – odpowiedział poważnie, ale po chwili na jego twarzy pojawił się dobrze mi znany, znaczący uśmieszek.

Wspaniale.

Przeszukałem wzrokiem pograżony w mroku bar. Tłum zgęstniał, ludzie tłoczyli się wokół sceny i baru.

Tamar doszła już do siebie i wróciła za bar. Właśnie wyglądała bluzkę i doprowadzała do porządku płomiennie rude włosy, które przez ostatnie piętnaście minut udało mi się porządnie zmierzwić.

Zauważyła, że się na nią gapię, i kącik jej słodkich usteczek wygiął się w jednym z tych jej seksownych uśmieszków. Jednak teraz była w nim też jakaś nieśmiałość. Podniosła w moim kierunku butelkę jagera.

Chcesz?

O cholera, jak ja bardzo chciałem!

Podniosłem podbródek na znak, że jestem chętny.

Jasne.

Ash cmoknął. Już nie był poważny. Nie mógł przeoczyć takiej okazji, żeby się ze mnie ponabijać.

– Czyli zrobiłeś wjazd jak rycerz w lśniącej zbroi, który przybył, żeby ratować znajdującą się w opałach damę? To nawet zabawne, bo moja Tam Tam nie wydaje się takim typem. Powiedziałbym, że w razie potrzeby sama umie nieźle komuś przykopać.

To tylko znaczyło, że jej nie zna.

W ogóle jej nie zna.

A ja – jakimś cudem – ją poznałem.

Wzruszyłem ramionami. Nie miałem zamiaru zdradzić mu tego, czym się ze mną wczoraj w zaufaniu podzieliła.

– Pogadaliśmy. Wszystko z nią w porządku. Jestem pewny, że sama świetnie by sobie poradziła.

Znacząco podniósł brew, jakby podejrzewał, że nie jest to cała prawda. Jakby wyczuł mój blef i był gotowy mi go udowodnić.

– Jesteś pewien, że wy dwoje... tylko rozmawialiście? Może mi wreszcie powiesz, co się zdarzyło wczoraj w nocy? Tamar wymknęła się kiedy impreza dopiero się rozkręcała. – Uśmiechnął się szerzej. – A ty zaraz za nią. A wcześniej wyglądaliście, jakbyście chcieli sobie skoczyć do gardeł i się nawzajem pozabijać. Pomyślałem, że może wreszcie trafiłeś na godną siebie przeciwniczkę. Ale chyba mówiłeś, że ci się nie podoba?

Rzuciłem mu groźne spojrzenie.

– Nie o to chodzi.

– Nie?

– Nie.

– No to o co chodzi?

Zacisnąłem zęby.

– Chodzi o to, co zawsze. Olewam. Odchodzę. Prosta sprawa.

Tyle że tak naprawdę o tej sprawie można było powiedzieć dużo, ale na pewno nie była prosta.

Ash wiedział o tym równie dobrze jak ja. Wiedział, że właśnie robię coś głupiego. Że zapędziłem się na nieznane terytorium, na którym nie powinno mnie być. To wszystko wydawało mi się niebiańsko właściwe, a zarazem piekielnie złe.

Odchylił się do tyłu, wyraźnie rozczarowany.

– Jesteś idiotą.

Pochyliłem się do przodu i przechyliłem głowę. Mówiłem teraz bardzo cicho.

– Nawet gdybym chciał czegoś więcej, to czy zapomniałeś, kim jestem? Co zrobiłem?

Parsknął ze złością.

– Doskonale wiem, kim jesteś, przyjacielu. Jesteś zwyczajnym idiotą.

Tamar wybrała właśnie tę chwilę, żeby zanurkować pod barem i dumnym krokiem ruszyć w naszą stronę. Wyglądała jak żywcem wyjęta z mojej ulubionej fantazji. Biała bluzka z cieniutkiego materiału, obcisłe spodnie z czarnej skóry, dwunastocentymetrowe zabójcze szpilki. Jej przejście powodowało efekt podobny do przejścia tornada. Wszystkie głowy odwracały się w jej kierunku, każdy facet się ślinił, ale ona patrzyła tylko na mnie.

Red.

Teraz była nią w stu procentach.

Cholera. Ta dziewczyna była cudownym koszmarem sennym.

Serce mi się ścisnęło.

Może faktycznie spotkałem godną siebie przeciwniczkę.

Na dłoni pewnie trzymała tacę, ognista i bezczelna, pewnym wzrokiem powiodła dookoła naszego stolika. Postawiła mały kieliszek jagera przed Zee.

– To dla ciebie, przystojniaku – powiedziała.

Zee roześmiał się, ale wyglądał na skrępowanego.

– Chcesz, żebym się poczuł jak dzieciak? Wiem, że jestem najmłodszy i w ogóle... Ale przecież mogę wypić normalnego szota.

Teraz uśmiechał się już od ucha do ucha.

– Nie o to chodzi. – Odwzajemniła uśmiech i puściła do niego oko. – Po prostu wiem, że jesteś mądrzejszy niż ci dwaj, którzy najwyraźniej uważają, że to dobry pomysł każdej nocy zalewać się w trupa.

– Auć! – Ash teatralnym gestem przyłożył rękę do serca. – Co dokładnie masz na myśli, skarbie?

Postawiła przed nim szklankę – niską, z grubego szkła i wypełnioną po brzegi prawie czarnym płynem.

– Nic się nie martw. Wiesz, że i tak cię kocham.

Ash obdarzył ją swoim najlepszym uśmiechem, a w policzkach pokazały się mu urocze dołeczki.

– Och, Tam Tam, jesteś dziewczyną moich marzeń! Sama przynosisz mi drinki, nawet nie muszę cię o nie prosić!

– I do tego potrójne – zauważyła.

– Jestem zakochany. Niech mi ktoś szybko znajdzie pierścionek! Mam zamiar upaść przed tobą na kolana i natychmiast poprosić cię o rękę.

Roześmiała się i po przyjacielsku szturchnęła go w ramię.

– Daruj sobie te gadki, kolego!

Ash złapał ją za rękę.

– Serio, Tam Tam, bylibyśmy magiczną parą! Prawie tak magiczną jak czary, których dokonuję w studiu! Spróbujmy.

Spojrzał na mnie z ukosa szeroko otwartymi, niewinnymi oczętami, żeby sprawdzić, czy udało mu się mnie rozdrażnić. Zee popatrzył na mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Będziesz tak siedział i słuchał, co on wygaduje o twojej dziewczynie?

Mojej dziewczynie?

O co im wszystkim, cholera, chodzi?

Dupki. Obaj. Podpuszczają mnie, tak jakbym miał jej coś do zaoferowania.

Reklamują towar, którego nie ma na składzie.

Poza tym przecież wcale na nią nie zasługiwałem.

Wyraz twarzy Tamar wyraźnie zmiękł, kiedy zwróciła się w moją stronę. Nagle wydawała się lękliwa i delikatna. Pochyliła się, spojrzała na mnie spod długich rzęs i powoli popchnęła w moją stronę drinka. Zupełnie nie przypominał pozostałych.

Jaskrawoniebieski, neonowy płyn falował w wysokiej szklance.

Hipnotyzujący.

Tak jak ona.

Jednak dobrze pamiętałem specjalnego czerwonego drinka, którym mnie kiedyś uraczyła, więc nieufnie zmierzyłem szklankę wzrokiem. Choć w środku aż mnie skręcało, żeby spróbować.

– Co to jest?

– Błękitnooki anioł – wyszeptała mi do ucha, tak że tylko ja ją słyszałem. Jej ciepły oddech łaskotał moją szyję. Cała moja krew w pośpiechu spłynęła w dół.

Błękitna.

Rozumiałem, co mi chce powiedzieć. Oferowała mi tę część siebie, której nie pokazywała nikomu innemu.

Niewinną.

Złamaną, delikatną i czystą.

Ufała mi i chciała mi ją podarować.

Chwyciłem szklankę i jednym haustem wychyliłem drinka.

Tak, dupki się nie myliły. Może nie miało to trwać długo, ale teraz ta dziewczyna była moja.

# Rozdział 10

## Tamar

Zerknęłam na zegarek.

Jeszcze pięć minut. Byłam poruszona. Podekscytowana i zdenerwowana, jakby zaraz miał mnie odwiedzić dawno niewidziany przyjaciel, a jednocześnie odrobinę wystraszona.

Stojąc przed dużym lustrem, jeszcze raz obrzuciłam się baczny spojrzeniem. Obcisłe dżinsy z dziurą na kolanie, obcisły podkoszulek z modnym nadrukiem i jedyne buty na płaskim obcasie, jakie miałam.

Owszem, włosy upięłam dokładnie tak, jak lubił Lyrik. Właśnie tak frajersko się zachowywałam, kiedy w grę wchodził ten facet.

„Ubierz coś wygodnego, bo pojedziemy moim motocyklem”.

To właśnie mi powiedział, gdy wczoraj w nocy mówiliśmy sobie „dobranoc” pod moimi drzwiami. Uparł się, żeby po pracy odprowadzić mnie do domu, a potem poinformował, że skoro jest niedziela i w związku z tym mam dwa dni wolnego, to on zabiera mnie na wycieczkę.

Posłał mi jeden z tych swoich zabójczych uśmiechów i delikatnie pocałował mnie w usta, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł, podczas gdy ja rozpływałam się pod moimi drzwiami.

Byłam rozczarowana, że nie zapytał, czy może wejść.

Myślę, że to najlepsza odpowiedź na wszystkie moje pytania, „a co, jeśli...?” i złe przeczucia.

Pragnęłam go.

Pragnęłam tego, co mi chciał zaoferować, choć jednocześnie boleśnie czułam, że to nigdy mi nie wystarczy.

Wiedziałam, że ten facet zostawi mi innego rodzaju blizny.

Trzy stuknięcia w drzwi. Nabrałam głęboko powietrza, pewnym krokiem wyszłam z sypialni i otworzyłam bez wahania, które spodziewałam się czuć.

Powietrze ze świstem opuściło moje płuca.

Lyrik stał w drzwiach. Właściwie to wypełniał swoją osobą framugę drzwi. Jego obecność była tak intensywna i potężna, że aż ugięły się pode mną kolana. Czarne włosy powiewały na wietrze. Oczy beztrząsco się śmiały.

– Hej – powiedział, a kącik jego ust podniósł się do góry w leciutkim uśmiechu. Kiedy oparł się o drzwi i od stóp do głów zmierzył mnie spojrzeniem, przez moment znów przypominał dawnego, bezczelnego Lyrika.

– Hej. – Podniosłam do góry brew.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Mam nadzieję, że jesteś gotowa.

– Jasne. – Wyszłam z mieszkania i kluczem zamknęłam za sobą drzwi. – Powiesz mi wreszcie, gdzie mnie zabierasz?

– Hm, zaczniemy od małej niespodzianki, którą dla ciebie przygotowałam. A potem możemy zająć się tym, co normalnie robią pary. Pokręcimy się trochę i skoczmy coś przekąsić. – Wzruszył ramionami. – A potem wrócimy do mojego mieszkania i poprzytulamy się trochę jak nastolatki.

Pochylił się nade mną i wyszeptał mi prosto do ucha:

– A może... jeśli będziesz chciała... sprawię, że dojdiesz.

Poczułam przyjemne mrowienie. Wszędzie.

Pożądanie, którego nie spodziewałam się już nigdy poczuć.

Bezpieczeństwo, którego nie spodziewałam się już nigdy odnaleźć.

Ponownie spodobało mi, że się ze mną nie cacka. Super, że nie traktował mnie, jakbym była ze szkła.

Jakbym się miała rozpaść, jeśli ktoś krzywo na mnie spojrzy. Postarałam się nic po sobie nie okazać.

Odparłam kpiąco:

– Wow, widzę, że nie owijasz w bawełnę! Pewności siebie to ci nie brakuje, gwiazdorze rocka!

Roześmiał się swobodnie. Objął mnie w talii, sprawiając, że westchnęłam, i przyciągnął do siebie. Z błyskiem w oku przygryzł dolną wargę.

– Co, wolisz, żebyśmy to zrobili u ciebie? Nie ma sprawy.

– Ach, uważasz, że to kwestia miejsca? A mnie chodziło o to, że nie usłyszałam magicznego słówka „proszę”.

– Kochanie, dokładnie wiem, o jakie miejsce chodzi. I zawsze używam słowa „proszę”. Po prostu powiedz mi, kiedy będziesz gotowa.

Teraz ja się roześmiałam, splatając ręce na jego szyi. Czułam się z nim zbyt swobodnie. Zbyt dobrze. Przekomarzaliśmy się ze sobą, ale nie było w tym ani cienia niechęci, jak wcześniej. Szeroko otwierałam oczy i niewinnie zamrugałam powiekami.

– Na pewno dam ci znać.

Uśmiechnął się do mnie tak, że aż ziemia zadrżała, ale potem wyraz jego twarzy się zmienił. Teraz patrzył na mnie z miękkością, której wcześniej w nim nie dostrzegałam. Pogłaskał mnie po włosach i odchylił głowę, żeby lepiej mnie widzieć.

– Dziękuję.

Gardło mi się ścisnęło, a brew pytająco powędrowała do góry.

– Za co?

Odwrócił wzrok, jakby musiał stoczyć wewnętrzną walkę, zanim ponownie skierował na mnie spojrzenie.

– Za to, że mi ufasz. Minęło wiele czasu, odkąd ktoś mi zaufał.

Po czym jakby się otrząsnął, cofnął o krok, podniósł z podłogi kask i wyciągnął w moją stronę rękę.

– Musimy się zbierać, bo inaczej się spóźnimy.

– Spóźnimy? Powinam zacząć zgadywać, gdzie właściwie się wybieramy?

– Nie. – Odwrócił się w moją stronę, prowadząc mnie w dół zewnętrznymi schodami. – Jechałaś kiedyś na motocyklu?

Przeszył mnie bolesny skurcz, potknęłam się. Stanowczo odepchnęłam wspomnienie, które błysnęło mi przed oczami. Spadło w głębiny zapomnienia, tam, gdzie było jego miejsce.

– Tak... Może kilka razy...

W czasach, gdy byłam jeszcze odważna i wierzyłam, że świat leży u moich stóp, zanim bezwzględnie rzucił mnie do swoich stóp.

– Dobrze. W takim razie nie będzie taryfy ulgowej, Red – powiedział Lyrik z szelmowskim błyskiem w oku.

Cichutko się zaśmiałam. Nie sądziłam, żebym mogła przy nim kiedykolwiek liczyć na jakąś taryfę ulgową.

Gdy byliśmy przy jego motocyklu, włożył mi na głowę otwarty kask. Jego oczy błądziły po mojej twarzy, kiedy zapinał mi go pod szyją. Wziął mnie znowu za rękę i usiadł okrakiem na maszynie, szeroko rozkładając nogi, żeby zachować równowagę. Był tak obezwładniająco piękny, że serce mi stanęło.

Z trudem nabrałam powietrza do płuc. Nie puszczając mnie nawet na chwilę, pomógł mi wsiąść na

motocykl i usadowić się za nim.

Lekko zadrżałam, bo stare wspomnienia nadeszły szybko. Równie szybko jak kiedyś mój upadek. Instynktownie objęłam Lyrika w pasie i wtuliłam nos w jego koszulkę, tuż pod karkiem. Wdychałam jego surowość. Bijący od niego żar. Niebezpieczeństwo. I wcale nie czułam się przestraszona.

Silnik zastartował i harley z pomrukiem obudził się do życia. Lśniący chrom zadrżał z mocą. Trochę jak mężczyzna, który go dosiadał.

– Trzymaj się! – krzyknął, przysuwając mnie bliżej siebie. Jego ręka opiekuńczo spoczywała na moim udzie, tuż nad tatuażem przedstawiającym węża, na punkcie którego miał małą obsesję.

Pokusa.

Ten tatuaż zrobiłam później.

Chciałam, żeby mi przypominał, jak łatwo dajemy się oszukać, jeśli czegoś bardzo pragniemy. Nawet jeśli to coś wcale nie jest dla nas dobre.

Jak kolejna porcja deseru, której matka zawsze mi odmawiała, tłumacząc, że będzie mnie boleć brzuch albo popsują mi się zęby.

Lyrik odepchnął się stopami, tak że potoczyliśmy się do tyłu, a potem wyjechał na ulicę.

Wiedziałam, że nie potrafię się oprzeć tej pokusie. Pójdę za nim każdą ścieżką, którą mnie poprowadzi, nieważne, czy na jej końcu znajdę ukojenie, czy ból.

Przeczuwałam, że znajdę tam jedno i drugie.

Droga umykała nam pod kołami, kiedy przemierzaliśmy urokliwe uliczki Savannah. Fala gorąca uderzała w moją twarz, a silnik ryczał. Cienie migały przed oczami, okalające wąskie uliczki drzewa były wysokie, dumne i oferowały schronienie przed letnim żarem. Ale i tak miałam wrażenie, że płonę. Moje wnętrze paliło, a skóra stała w płomieniach, gdy mknęłam do przodu przytulona do tego groźnego faceta, który zabrał mnie na przejażdżkę.

W jakieś nieznane miejsce.

Zaufanie.

Krucze i niepewne. A jednak prawdziwe.

Pięć minut później zaparkował na równoległym miejscu parkingowym na jednej z uliczek zabytkowej dzielnicy, niedaleko od budynku, w którym mieszkaliśmy. W oknie mieszczącego się na parterze zakładu wisiał szyld, jasno informujący, czym się tutaj zajmowano.

Tatuaże.

Poczułam skurcz w żołądku, nie byłam pewna, czy mi się ten pomysł podoba.

Lyrik pomógł mi zejść. Czekałam, aż zdejmie mi kask i powiesi go na kierownicy motocykla.

Uważnie mi się przyjrzał, w czarnych oczach mieniły się złote i szare drobinki.

– Co się dzieje? – zapytał wreszcie.

Ściskając ręce, popatrzyłam niepewnie w stronę zakładu.

– Będziemy sobie robić tatuaże?

Uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i, wyraźnie podekscytowany, tyłem ruszył w stronę zakładu.

– Pomyślałem, że będą pasować?

Zawahałam się.

– Nie wygłupiaj się, Red. – Gwizdnął z niezadowoleniem. – Nie wmówisz mi, że się boisz małej igiełki!

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Moje ciało nie było nawet w przybliżeniu pokryte tatuażami tak bardzo jak jego, niemniej jednak nie ulegało wątpliwości, że miałam w tej dziedzinie pewne doświadczenie.

– Nie... Ja po prostu... – Zamrugałam oczami, próbując dobrać właściwe słowa. Boże! Jakieś szaleństwo. Właściwie co niby miałam powiedzieć? – ...jestem szczęśliwa! – dokończyłam, mając nadzieję, że to goudobrucha.

Pytając podniósł brew i powiedział bardzo, bardzo powoli, jakby po prostu nie potrafił się odnaleźć w tym całym szaleństwie:

– A ty... się nie tatuujesz... kiedy jesteś... szczęśliwa...?

Jak dotąd tatuowałam się w jednym, jedynym celu.

Żeby zakryć to, co zostało po Cameronie Lucanie.

Zakręciło mi się w głowie.

Walcz lub uciekaj.

Zabawne, że wydawało mi się, że cały czas walczę. Że się nie uginam. Jestem niezdobytą twierdzą, do której nikt nie ma dostępu.

A tak naprawdę uciekałam.

I trwało to zbyt długo.

Wzięłam głęboki wdech, wspięłam się na palce i pocałowałam jego kuszące usta.

– Zróbmy to.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, a jego entuzjazm natychmiast powrócił. Odwrócił się, żeby otworzyć drzwi, i gestem wskazał, żebym weszła pierwsza. Kiedy przestępowałam próg, zatrzymał mnie i pochylił się, żeby wyszeptać mi prosto do ucha:

– Co sobie wybierzesz?

Co sobie wybiorę?

Lyrik się uśmiechał. Ten skomplikowany, trudny do rozgryzienia, wkurzający facet, w którego chciałam się zagłębiać, aż dowiem się o nim wszystkiego. Aż stanie się wszystkim, co wiem.

A może aż zobaczę w nim samą siebie.

Tak. Wreszcie miałam dostać coś, co należało mi się już od dawna.

– A może ci nie powiem, tylko sam zobaczysz?

Na jego ustach znowu błąkał się znajomy uśmieszek.

– Ach, Red, dobrze kombinujesz!

Nie pokazaliśmy sobie nawzajem naszych nowych tatuaży. Starannie przykryte i opatrzone miały pozostać w ukryciu do końca naszej pierwszej randki. Jeśli to odpowiednie określenie. Jednak wyglądało to całkiem jak randka. Jakbyśmy właśnie coś zaczęli, nawet jeśli to trudne do zdefiniowania coś miało ściśle określoną datę ważności.

Kolacja przebiegła w swobodnej atmosferze. Oboje cały czas żartowaliśmy, nie podejmując poważnych tematów, które jednak krążyły wokół nas, cierpliwie czekając na swój moment.

Prawdę mówiąc, czułam się dumna z mojego nowego tatuażu. Był zupełnie inny od pozostałych, które robiłam, żeby przykryć blizny. Inny od pozostałych, których zadaniem było mnie zakrywać, jak pancerz.

Ten był wyrazem nadziei.

Ponieważ po raz pierwszy od bardzo dawna coś poczułam. Po raz pierwszy od bardzo dawna ktoś zadał sobie trud, żeby zderzyć ze mnie ten pancerz. Żeby cofnąć się o krok i naprawdę na mnie spojrzeć.

A teraz mocno przyłgnęłam do jego wspaniałego ciała i razem mknęliśmy przez ulice. Gorące powietrze pieściło skórę, a wiatr owiewał nasze twarze.

Lyrik pokonał kilka ostrych zakrętów w drodze powrotnej do naszego budynku, jego ruchy były płynne i pewne. Kiedy byliśmy na miejscu, zwolnił i wjechał na swoje miejsce, balansując na swojej maszynie, żeby nie stracić równowagi.

Wyłączył silnik.

Nagle otoczyła nas cisza, powietrze wokół drżało od milczącego oczekiwania.

A może to drżały moje ręce i wiercący się w moim brzuchu rój motyli.

Boże, co się ze mną stało! Zamieniłam się w kłębek nerwów. A wszystko przez Lyrika Westa, który tak po prostu wkroczył w moje życie i zmienił wszystkie zasady.

Po raz ostatni mocno się do niego przytuliłam, tak jakbym potrzebowała zastrzyku pewności siebie.

Lyrik powoli poruszył się na siodelku i obrócił o kilka centymetrów. Spojrzenie jego ciemnych oczu było przenikliwe. Jakby potrafił przejrzeć mnie na wskroś i dostrzec każdy lęk, który w sobie głęboko chowałam.

Powoli odplątał moje ręce, którymi kurczowo obejmowałam go w pasie, i pomógł mi wstać. Następnie przerzucił nogę przez motocykl i stanął obok niego.

Wyprostował się.

Zabrakło mi tchu. W głowie miałam pustkę. Liczył się tylko on.

Stapałam po niebezpiecznym gruncie. Czułam, jak ziemia drży mi pod stopami.

Pogłaskał mój policzek wierzchem dłoni. Siła, która od niego biła, była jednocześnie słodka i sroga.

– Jedno twoje słowo i ta noc skończy się tutaj.

Podniosłam na niego wzrok. Moje serce waliło jak szalone ze strachu, nadmiaru adrenaliny we krwi i namiętności. I znowu nie chciałam się bać.

– Nie chcę, żeby się skończyła.

Wcale tego nie chciałam.

Przyglądał mi się z namysłem, wreszcie się pochylił i przycisnął usta do mojego czoła.

– Powoli – wyszeptał. Brzmiało to jak obietnica.

Powoli.

Moje serce przepęłniała wdzięczność. To szalone, z jaką łatwością ten onieśmielający facet potrafił sprawić, że czułam się swobodnie!

Dał mi czas, choć jeszcze dwa dni temu nie miałam pojęcia, jak rozpaczliwie będę go potrzebować.

Odwrócił się w moją stronę, gdy pieliśmy się po schodach w górę.

– Do mnie czy do ciebie?

– Do ciebie.

Przekręcił klucz w zamku i wprowadził nas w zachęcającą ciemność swojego mieszkania. Przyćmione światła latarni ulicznych cichej uliczki Savannah wpadały przez oszklone drzwi balkonowe, salon pokryty był pajęczyną roztańczonych cieni.

Odsunął się na bok, żeby mnie przepuścić.

– Czuj się jak u siebie w domu.

Powoli weszłam do salonu. Obejrzałam się i spojrzałam na niego znad ramienia, kiedy zorientowałam się, że po bałaganie, na jaki natknęłam się tu w środe, nie został nawet ślad.

Podrapał się palcem wskazującym w skroń. Było w nim coś absurdalnie ujmującego, gdy wydawał się być taki niepewny siebie. Kolejna część chroniącej mnie zbroi pękła z trzaskiem i się rozpadła.

– Tak. Ogarnąłem tu trochę, odkąd tu byłaś.

Zabawne, jak tamten dzień wydawał mi się oddalony o całe tysiąclecia!

Odważemniłam uśmiech, rozglądnęłam się dookoła i zmusiłam, żeby powiedzieć zaczepnie:

– Ach... Wygląda na to, że muszę dodać Pana Czyściocha do długiej listy twoich alter ego... A może wzięłeś kogoś do sprzątania, żeby mi zaimponować?

Uśmiech zamarł mi na ustach, kiedy ponownie spojrzałam na niego. Stał przy drzwiach, przechyliłam głowę, żeby dokładnie mu się przyjrzeć. Na jego twarzy malowało się tysiąc różnych emocji.

Żal. Smutek. Pożądanie.

I tęsknota, która prawie rzuciła mnie na kolana.

Przeszedł mnie dreszcz pożądania.

Chciałam zajrzeć do jego wnętrza.

Odkryć każdy jego sekret.

Choć przecież miałam druzgocące przecucie, że poznanie go oznaczałoby koniec mnie.

Ostrożnie ruszył do przodu.

Wysoki.



Piękny.

Silny.

Powietrze było nim wypełnione. Było tak gęste, że nie byłam pewna, czy będę w stanie oddychać.

Łagodnie owinał moje włosy wokół palców. Nie tak łagodnie szarpnął moją głowę do tyłu i przygwoździł mnie swoim spojrzeniem. Powoli się pochylił, a mnie przeszedł dreszcz obezwładniającej rozkoszy, gdy obsypał moją szyję słodkimi pocałunkami.

Miękkie, aksamitne usta.

Od czasu do czasu muśnięcie języka.

Mrowienie zamieniające się w nieokiełznaną rozkosz.

A potem jego głos w moim uchu. Wyszepiane wyznanie.

– Błękitna...

Błękitna. Błękitna. Błękitna.

Ona była tak przestraszona, niepewna siebie i w niewinny sposób odważna. Ponieważ ona pragnęła tych wszystkich rzeczy, o których ja wiedziałam – a zdobycie tej wiedzy nie było łatwym doświadczeniem – że świat nie tak chętnie je rozdaje. Jednak ona i tak chciała, żebym o nie walczyła.

Twarde palce wędrowały w dół wzdłuż moich boków, a ja zadrżałam, kiedy dotarły do brzegu mojej bluzki. Skóra przy skórze.

– Czy to jest w porządku? – zapytał chrapliwie.

Odpowiedź z trudem wydobyła się w wyschniętego gardła.

– Tak.

Lyrík ściągnął mi bluzkę przez głowę powoli, ale stanowczo.

Podmuch chłodnego powietrza sprawił, że moje rozpalone ciało zadrżało. Pierś unosiła mi się ciężko, gdy Lyrík przypatrywał mi się uważnie, kiedy tak stałam w dżinsach i staniku. Pożerał mnie tą swoją zniewalającą intensywnością.

Spojrzałam na niego oszalałymi oczami. Mój puls wariował, a moja dusza była stracona.

– Błękitna – wyszeptał jeszcze raz, osuwając się na kolana. Co chwila podnosił na mnie wzrok, ostrożnie odwijając bandaż na moim boku. Brzuch mi drżał, kiedy odłożył bandaż i odsłonił ciągnącą się od biodra aż pod pachę sentencję wytatuowaną na moim lewym boku, nad żebrami. Wiedziałam, że powinnam starannie przetrzeć ten obszar. Ale w tym momencie całkowicie to olewałam.

Chciałam, żeby to zobaczył.

Kilka liter napisanych dużą, wijącą się czcionką i hojnie ozdobionych zawijasami i kwiatami.

„Do przodu”.

Delikatnie poruszył palcami nad tatuażem, nie dotykając podrażnionej skóry.

Poczułam na sobie jego nieustępliwy wzrok.

– Myślę, że już to zrobiłaś.

Niepewnie pokręciłam głową.

– Nie... przez rok próbowałeś mnie złapać, ale nie wiedziałeś, że ja przed czymś uciekam. Cały czas się chowałam, choć udawałam, że jestem silna. – Z bólem wypuściłam powietrze z płuc. – Ale to nie dla mnie, Lyrík. Wszystko to... – zamachałam ręką nad swoim ciałem – ...to wszystko jest na pokaz.

Wyprostował się. Jego ciało nieznacznie się poruszyło. Moje też. Jak magnes, któremu nie potrafiłam się oprzeć.

Byłam bezbronna przy tym fascynującym człowieku.

Położył dłoń na mojej szyi, kciukiem delikatnie wodził po moim obojczyku.

– Nie.

Ciemne oczy zalśniły, przysunął się do mnie bliżej.

– Ta dziewczyna... ta odważna, nieustraszona dziewczyna jest częścią ciebie. Widzę ją. Ona jest prawdziwa. Red – wymamrotał bez tchu, muskając ustami moje wargi.

Odsunął się, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Ale może... może ten etap twojego życia już zmierza ku końcowi. Może nie potrzebujesz już jej tak bardzo jak wcześniej i teraz do głosu dochodzi Błękitna. Może ona też chce, żeby jej słuchano. Chce mieć coś do powiedzenia w twoim życiu.

Mrugając, żeby pozbyć się łez, pokręciłam głową.

– Skąd mógłbyś to wiedzieć?

Nie próbowałam się bronić.

Przyznawałam mu rację.

Poddawałam się.

Jego usta opadły na moje.

Twarde.

Nieustępliwe.

Wielkie ręce objęły mnie, rozgrzane dłonie znajdowały się teraz dokładnie między łopatkami. Podniósł mnie i przyciągnął do siebie.

Zupełnie się zatraciłam. W jego pocałunku, uścisku i bijącym jak szalone sercu.

– Nie wiem, kim on jest... ani co zrobił – mamrotał, a jego słowa przeplatały nasz pocałunek. Nie przerywał, żeby zaczerpnąć oddechu. Kradł mój oddech. Zresztą kradł wszystko. Rozsądek, światło i strach.

– Ale jeśli chodzi o mnie, to zawsze możesz powiedzieć „nie”. Rozumiesz, Błękitna? To nie żadne pieprzone gierki. To jest... to jest prawdziwe. Więc jeśli posuniemy się za daleko... po prostu to powiedz. Powiedz to. Musisz tylko powiedzieć „nie”.

Odsunął się, zmarszczki przecinające jego twarz wyglądały jak słowa obietnicy.

– Słyszysz mnie?

Zalała mnie fala czułości.

– Słyszę cię.

Wczepiłam się palcami w jego ramiona, ponieważ nie byłam w stanie sama utrzymać się na nogach.

Z ust wydobył mi się pełen pożądania dźwięk, a on popchnął mnie na ścianę.

To wszystko tak bardzo przypominało scenariusz sprzed dwóch dni.

Ale jednocześnie wszystko... wszystko było inaczej.

Jego dotyk był zupełnie inny.

Miękki, delikatny, a jednocześnie szorstki.

Ostrożny, ale wymagający.

Nagle Lyrik znowu był na kolanach.

Oparłam się o ścianę i ciężko łapałam oddech.

Odsunął zamki w moich butach i zsunął mi je ze stóp, a następnie jego wprawne palce zajęły się guzikami moich dzinsów.

Nagle jego dłonie były na moich nagich udach, ślizgały się w dół, żeby pomóc mi pozbyć się dzinsów. Jednocześnie obsypywał pocałunkami mój brzuch.

Jęknęłam i niecierpliwie się poruszyłam.

Jego usta, delikatne i miękkie, znajdowały się teraz na linii moich koronkowych majteczek.

O. Boże.

Zahaczył palce o brzegi majteczek.

– Wystarczy, że powiesz „nie”.

Jednak mnie chwilowo zabrakło nie tylko słów, ale i oddechu. A gdybym je miała, błagałabym go o więcej. Zamiast odpowiadać, zagłębiłam palce w miękkość jego włosów.

Przyciągnęłam go do siebie w niemej prośbie.

– Błękitna... – jęknął.

Chłodne powietrze otuliło mnie, kiedy opuścił moje majteczki. Jego ręce powędrowały na dół, żeby całkowicie je zdjąć, a następnie prześlizgnęły się z powrotem do góry, aż znalazły się na moich udach. Wpatrywał się we mnie przez ciemność. Wciągał mnie głębiej. Zabierał mnie dalej.

Pochylił się i zagłębił język we mnie, pozwalając mu dotrzeć aż do mojej łechtaczki. Cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

Dreszcz, jęk i przepełniona rozkoszą, wyszeptałam.

– Tak...

Nie potrzebował więcej. Założył moją nogę na swoje ramię i odsunął mój tyłek od ściany. Objął dłońmi moje pośladki i przysunął mnie do siebie, sprawiając, że do końca straciłam zmysły.

Obalił każdy mur, przedarł się przez wszystkie linie obrony.

Lizał mnie, ssał i pieprzył językiem, aż stałam się drżącym kłębkim pożądania w jego zdolnych rękach.

Aż czułam prąd przeszywający moją klatkę piersiową. Aż czułam ostrzegawcze wibrowanie w gęstym powietrzu. Energia aż trzaskała. Przenikała przez moją skórę i wprawiała w drżenie moje kości.

Jakby azot i tlen ożyły.

Jakby każdy pierwiastek w powietrzu był łatwopalny.

I mógł w każdej chwili wybuchnąć.

Cisza przed burzą.

Byłam świadoma, że wystarczy ułamek sekundy, a ta siła po prostu mnie pochłonie. Moc natury i oślepiające światło.

Spłonę.

Włożył we mnie dwa palce.

Było to tak intensywne doznanie, że eksplodowałam. Uniosła mnie burza. Rzuciła mnie prosto w żar, ogień i oślepiające światło.

Błysk za błyskiem, za błyskiem, za błyskiem...

Bezsilna.

Pochłonięta przez płomień.

Naznaczona.

Gwałtownie opadłam do tyłu i osunęłam się na dół. Prosto w jego ramiona.

Przytulał mnie, całował i głaskał po włosach.

– Błękitna... Dzielna, piękna Błękitna!

Mój świat drżał w posadach. Odwzajemniłam pocałunek. Uklękłam i oparłam się o jego ramiona, żeby utrzymać równowagę.

Nagle ogarnął mnie szal.

Żądza. Żądza. Żądza.

Szarpnęłam za jego koszulę. Uniósł ramiona, tak że mogłam zedrzeć mu ją przez głowę, co na moment rozdzieliło nasze usta, ale zaraz ponownie się spotkały. Nasze klatki piersiowe się zderzyły. Rozpaczliwie pragnęłam tej bliskości, połączenia.

Moje rozkołysane ciało lekko w niego uderzało. Każda cząstka tego wielkiego, pięknego mężczyzny była twarda i błagała o więcej.

– Powoli – wymamrotał w moje usta, a ja się uśmiechnęłam. To był smutny uśmiech, odzwierciedlał kłębiące się w moim sercu emocje.

W tej chwili zakochałam się w nim odrobinę bardziej.

W tym groźnym, niebezpiecznym mężczyźnie z tak miękkim sercem.

Popchnęłam go lekko na gruby, pluszowy dywan, który zajmował prawie całą podłogę w salonie.

Nadeszła moja kolej, żeby sprawdzić, co znajduje się na jego boku.

Klęknęłam nad nim i powoli odwinęłam bandaż. Przez podwójne, oszklone drzwi sączyło się

przyćmione światło, oświetlając jego ciało.

Jednak nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Była wykrzywiona, jakby coś go bolało, oczy miał zacisnięte, a wygięte plecy nie dotykały podłogi.

Jakby przygotowywał się na wojnę.

Gotowy bronić się do ostatniego tchu.

W agonii.

Wszystko było tam napisane, w napiętym układzie jego mięśni, w chroniącej go tarczy, którą tak dobrze znałam.

Gdy zobaczyłam napis na jego boku, zabrakło mi tchu. Już wcześniej miał w tym miejscu mnóstwo tatuaży i wydawało mi się niemożliwością, żeby upchnąć tam kolejne słowo, przynajmniej tak, żeby było widoczne.

Jednak się udało.

„Zimą jej już nie będzie”.

Znienacka uderzyła we mnie gwałtowna fala zazdrości, a było to coś, na co zdecydowanie nie mogłam sobie pozwolić.

Ponieważ wiedziałam, że to wyznanie nie dotyczy mnie.

I byłam zwyczajną idiotką, że taka myśl w ogóle zaświtała w mojej głowie.

Cholera. Cholera. Cholera.

Nie było dobrze.

„A jeśli będzie boleć... kiedy odejdziesz?”

„Kochanie, przysięgam ci, nie jestem wart twojego bólu”.

Te słowa boleśnie we mnie uderzyły.

Bo to już bolało.

Chciałam się wycofać. Odejść. Znaleźć jakąś ścianę albo osłonę, a najlepiej drzwi.

Czułam, że już się zaczynam rozpadać.

Lyrík szybko objął mnie ramieniem i, trzymając dłoń na moim karku, przysunął do siebie, uniemożliwiając mi ucieczkę.

– Nie rób tego. – Brzmiało jak twardy nakaz, ale ja czułam, że to prośba. Na czole pojawiła mu się głęboka zmarszczka, z trudem wydobywał z siebie słowa. – Dwa miesiące, Błękitna... mamy dwa miesiące... a przez dwa miesiące możemy zrobić tak wiele...

Bolało, cierpiałam, chciałam, żeby było lepiej. Chciałam mieć mu do zaoferowania to samo, co on oferował mnie.

Schronienie. Azyl. Miejsce, w którym można spokojnie nabrać siły przed wyruszeniem własną drogą. Przed odnalezieniem samego siebie. Kimkolwiek by była ta ona.

Tyle że wiedziałam, że to wszystko oznacza dla mnie kolejne rany.

Kompletnie rozbita, zaczęłam obsypywać szalonymi pocałunkami jego klatkę piersiową, poruszając się w dół wyrafinowanymi zawijasami tatuaży i docierając do wyrzeźbionego brzucha. Piękne obrazy skrywające tyle bólu.

Zaczęłam szarpać guziki jego rozporka.

– Cholera – syknął Lyrík, zaszokowany, ale nadal niesamowicie podniecony. Ściągnęłam mu dzinsy na uda, a jego członek wydostał się na wolność.

Na jego widok przeszedł mnie dreszcz. Był tak samo wielki, groźny i przerażający, jak cała reszta jego osoby.

Żołądek mi się ścisnął, a w ustach zrobiło się zupełnie sucho.

– Red – jęknął, kiedy obiema rękami złapałam go u nasady i przesunęłam nimi przez całą jego długość, a potem z powrotem do tyłu.

Wszystko drżało. Moje serce, moje ręce i cały pokój. Ponieważ pomimo strachu bardzo tego

pragnęłam.

Jednak pożądanie pokonało strach, gdy na końcu niewielkiej szczeliny pojawiła się lśniąca kropelka.

Może i byłam idiotką, ale świadomość, że doprowadzam go do takiego stanu, była cudowna.

Cicho jęknęłam, pochylając się naprzód, żeby ją zlizać. Chciałam spróbować tego człowieka. Z własnej woli.

Mój. Wybór.

Jęk zamienił się w gardłowy pomruk, kiedy wzięłam go głęboko do ust. Tak daleko, jak tylko mogłam. Zaczęłam pracować nad nim obiema rękami, a jednocześnie ustami.

Czułam się silna i piękna.

Prawdziwa.

Zadrzał, wygiął się i przeciągle jęknął, jego palce zagłębiły się w moich włosach.

Powietrze drżało od przepełniającej go euforii.

Dreszcz rozkoszy.

– Błękitna...

Poczułam przyływ energii, chciałam zabrać go wyżej, i wyżej, i wyżej... Na sam szczyt.

– Cholera jasna... – wymamrotał.

Przycisnął mnie mocno do siebie, kiedy dochodził.

Połąknęłam wszystko, nie opuszczając go do ostatniej wypływającej z niego fali. Wiedziałam, że chcę z nim być do samego końca.

Oboje drżeliśmy na wskutek intensywnych przeżyć.

Opadłam ciężko na jego pierś. Nie mogłam złapać tchu. Świat wirował mi przed oczami.

Lyrik zasłonił oczy ramieniem, palce drugiej ręki ciągle bawiły się moimi włosami. Dochodzące z oddali słabe odgłosy ruchu ulicznego sprawiały, że mieliśmy wrażenie, jakbyśmy unosili się nad ziemią. Jedynymi prawdziwymi dźwiękami były nasze oddechy, bicie naszych serc i niewypowiedziane pytania, wciąż od nowa rozbrzmiewające w mojej głowie.

Jego głos przerwał tę nagłą ciszę.

– To było... niespodziewane.

Przygryzłam dolną wargę. Moje palce nadal wędrowały po napiętych mięśniach jego klatki piersiowej.

– Tak – wyszeptałam miękko.

Pożądanie uderzyło we mnie z siłą pustynnej burzy.

Jakaś część mnie zdążyła już się do niego przywiązać. I właśnie ta część krzyczała, że jesteśmy tacy sami. Że do siebie należymy.

Tak jak powiedział Charlie, samotny zawsze rozpozna samotnego.

A moje serce rozpoznało jego.

Nieśmiało zerknęłam na niego. Miał na ustach miękki uśmiech.

Spełniony i usatysfakcjonowany.

– Całkowicie zawróciłaś mi w głowie, piękna Błękitna.

– A ja uważam, że to ty zawracasz mi w głowie.

Przesunął mnie ostrożnie, żeby poprawić spodnie, a ja odwróciłam się do niego plecami.

Nagle poczułam się zawstydzona. Zaczęłam nerwowo grzebać w dzinsach w poszukiwaniu majteczek, a kiedy je znalazłam, szybko je włożyłam.

Co ty wyprawiasz, Tamar? Ten facet cię zniszczy.

Zniszczy, zrujnuje, przejmie nade mną władzę.

Ręce mi się trzęsły, gdy usiłowałam włożyć dzinsy. Zamarłam, kiedy poczułam jego gorące usta, wędrujące wzdłuż mojej łopatki, a potem obsypujące pocałunkami moje plecy. Od tyłu rozplątał moje palce tak, że dzinsy z powrotem opadły na podłogę.

– Nie ubieraj się – wyszeptał, a gorący oddech owiewał moją skórę. – Nie ukrywaj się przede mną.

Chcę cię czuć.

O Boże. Ten mężczyzna.

Nic nie mogło się przed nim ukryć.

W jaki sposób tak dobrze mnie poznał?

Lyrik z powrotem się położył, wziął mnie za rękę i pociągnął w swoją stronę tak, żebym się na nim położyła. Pierś przy piersi. Ułożył nas tak, że moja głowa była wtulona pod jego podbródkiem. Jego palce kreśliły leniwe kółka na moich plecach, a ja drżałam, czując, że coraz bardziej się zapadam w jego ramiona. Jego delikatny dotyk sięgał coraz niżej, aż wreszcie jego palce znalazły się na moim krzyżu, tuż ponad koronkową linią majteczek.

Wzdrygnęłam się, gdy z rozmysłem dotknął moich starych blizn. Jakby wiedział, że znajdują się właśnie tam.

– On to zrobił? – zapytał chrapliwym głosem, nawiązując do tego, co mówiłam wcześniej. W tym pytaniu wyczułam wibrującą agresję. Nienawiść w stosunku do człowieka, który ukradł mi moją niewinność i ufność.

– To był mój pierwszy tatuaż – przyznałam cicho, mocniej tuląc się do jego boku, podczas gdy on nadal głaskał moje blizny.

Czasami się zastanawiałam, jak to możliwe, że rany, które już dawno się zagoiły i były teraz ledwo wyczuwalne, nadal wywierały na moje życie tak wielki wpływ.

– Kiedy tu przyjechałam... do Savannah... byłam taka przestraszona. Nie miałam pojęcia, kim jestem ani kim chcę być. Wiedziałam tylko, że już nie chcę być tamtą głupią, naiwną dziewczyną. Pofarbowałam włosy, zmieniłam sposób ubierania się i zaczęłam się malować w inny sposób. Zrobiłam wszystko, żeby w lustrze nie widzieć już tamtej prostej, niczego niepodejrzewającej Tamar.

Wzięłam głęboki wdech.

– A gdy tylko rany porządnie się zabiłiły, zakryłam je tatużami. Kiedy to robiłam, poczułam się odważna. Silniejsza. Tak jakbym w jakiś sposób oddaliła się od niego. Postawiła między nami mur. Jak gdybym się od tego wszystkiego odcięła.

Poczułam, że wstrząsnął nim dreszcz, ścisnął mnie mocniej, ciężko wypuszczając powietrze z płuc.

– Kto to był? Powiedz mi, kochanie. Muszę to wiedzieć.

To pytanie było jednocześnie groźbą i zachętą.

Jakaś część mnie chciała mu powiedzieć, że dwa miesiące mu nie wystarczą, żeby dotrzeć tak głęboko, jak głęboko sięgają te blizny. Rzucić mu w twarz jego asekuranctwo. Część mnie chciała chować się za takim samym murem, za jakim i on był schowany.

Teraz nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Słyszałam to w jego głosie w nocy. W słowach piosenek, które śpiewał, i w smutku, którym były przesiąknięte. A przede wszystkim wyczuwałam to w jego dotyku.

Ale ta silniejsza część mnie? Po prostu chciała komuś o tym wszystkim opowiedzieć. Tyle że to nie był po prostu ktoś. To był on. Ten piękny, przerażający człowiek, który napełniał mnie takim niepokojem, lękiem i pożądaniem. Ten sam, który wydawał się ucieleśnieniem niebezpieczeństwa, powietrza i wiary. Ten sam, który mnie złamał i wydobył na światło dzienne to, co od lat było starannie ukryte.

Ta dziewczyna?

Chciała tu leżeć, bezpiecznie wtulona w ramiona Lyrika i wyszeptać w mrok wszystkie swoje sekrety. Bo w jakiś sposób wiedziałam, że z nim jestem bezpieczna.

Nie, nie mogłam powiedzieć mu wszystkiego. Nazwisko tamtego zbyt długo było dla mnie absolutnym tabu. Ale nie mogłam się powstrzymać od mówienia. Od opowiedzenia mu tych fragmentów, którymi chciałam się z nim podzielić.

– Kiedy go spotkałam, wydawało mi się, że jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Lyrik się wzdrygnął, jakby pod wpływem potężnego ciosu.

– Znałaś go? Byłaś z nim?

Zadrzałam, bo nagle wszystkie wspomnienia wróciły. Zdałam sobie sprawę, że Lyrik przecież nic nie wie na temat mojej przeszłości oprócz tego, że miałam atak paniki, gdy próbował mnie dotknąć. Ciekawe, ile różnych scenariuszy przelatywało mu przez głowę.

– Tak.

Stary ból przeszył mnie jak zardzewiała igła.

Tamar King chciała wstać i zmiażdżyć go jednym ruchem obcasa. Chciała buntowniczo podnieść podbródek, szyderczo się zaśmiać i wykrzyknąć całemu światu, że żaden mężczyzna nie jest w stanie jej skrzywdzić.

Zamiast tego skuliłam się, tak że mówiłam teraz prosto do mocno bijącego serca Lyrika. Mój głos był tak cichy, że ledwo mógł mnie usłyszeć.

– Z wyglądu był podobny do ciebie. Mroczny. Niebezpieczny. Piękny.

Ostrożnie zerknęłam w jego stronę.

– To dlatego tak się broniłam przed uczuciami, które we mnie budziłeś. Nienawidziłam myśli o tym, że pierwszy od czterech lat mężczyzna, którym się zainteresowałam, z wyglądu tak bardzo przypomina jego. Że dzięki tobie ponownie poczułam, że żyję. Więc broniłam się przed tym w jedyny sposób, jaki znałam.

Przytulił mnie mocniej i wycisnął gorący, choć czuły, pocałunek na czubku mojej głowy:

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Poczułam ścisk w żołądku. Byłam pewna, że to nie jest prawda. Ten mężczyzna w ekspresowym tempie zdobywał nade mną władzę, dzięki której mógł mnie skrzywdzić na tysiąc różnych sposobów. Jednak wiedziałam, że nie ma takiego zamiaru.

Pokiwałam głową.

– Wiem.

Milczał, więc mówiłam dalej.

– Był ode mnie starszy o ponad dziesięć lat. Na początku tak bardzo chciałam z nim być... tak bardzo chciałam doświadczyć tej intensywności, którą w nim wyczuwałam... że zlekceważyłam wszystkie znaki ostrzegawcze. Byłam taka głupia. Kiedy teraz o tym myślę, jasno to widzę. Zlekceważyłam rodziców, gdy mnie błagali, żebym przestała się z nim spotykać. Odizolowałam się od nich, żeby nie słyszeć niepokoju w ich głosach, kiedy prosili, żebym zaczęła myśleć rozsądnie.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywałam się w ścianę, na której tańczyły cienie.

– Myślę, że mama rozgryzła go, gdy po raz pierwszy go zobaczyła. Zawsze byliśmy sobie takie bliskie, nie mogłam się doczekać, kiedy jej przedstawię swojego nowego chłopaka. Ponieważ przedtem spotykałam się właśnie z chłopcami. A on był mężczyzną.

Głos zaczął mi się trząść, słowa były przepełnione żalem, gdy wróciłam myślą do tamtego dnia. To wspomnienie było tak wyraźne. Tak jaskrawe.

– Byłam taka podekscytowana... taka dumna, kiedy go przedstawiałam. Moja matka... zbladła, gdy dotknęła jego skóry, gdy uścisnęła jego dłoń. Ciągle to czuję... ten nagły chłód, który nie wiadomo jakim sposobem nagle wypełnił naszą malutką kuchnię. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej oczu... malującego się w nich strachu. Kiedy wyszedł, chwyciła mnie za ramię i błagała, ostrzegała, że on jest niebezpieczny. Gdybym tylko jej posłuchała...

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Błękitna...

Ale ja mówiłam dalej. Głosem niewiele głośniejszym od szeptu wyrzucałam z siebie kolejne słowa, których nikt przed nim nie słyszał.

– Był potworem. Był pokręcony w najgorszy z możliwych sposobów. Na początku dokuczał mi, że jestem zbyt młoda... zbyt niedoświadczona... że sobie nie poradzę z jego stylem życia. Obiecałam mu, że dam radę.

Moje gardło było tak ściśnięte, że prawie straciłam głos.

– Nie wiedziałam, co obiecuję. I, owszem, nie potrafiłam sobie z tym poradzić, Lyrik. Nikt nie powinien przez to przechodzić. Najpierw były ostre zabawy. Nie czułam się z tym specjalnie dobrze, ale też nie cierpiałam. Ale zanim się obejrzałam, zanim zdołałam to powstrzymać, zabawy zamieniły się w tortury.

Wściekłość. Wyczuwałam ją. Narastająca i gwałtowna, fala za falą zalewająca Lyrika.

– Mam nadzieję, że płonie teraz w piekle – powiedział, mocniej mnie do siebie przyciskając. Jakby nie chciał mnie nigdy wypuścić ze swoich ramion.

– Chciałabym, żeby tak było.

Chciałabym, żeby nie żył albognił za kratami więzienia, dokładnie tam, gdzie było miejsce dla takich sadystów. Ale nie. Był na wolności.

Przeze mnie.

Ponieważ choć wydawało mi się, że jestem odważna, okazało się, że jestem zwykłym tchórzem.

Lyrik podniósł mój nadgarstek i przycisnął usta do jego wewnętrznej części, do blizn, które były pamiątką po więzach, które tak bardzo chciałam zerwać. Teraz dowody na to, że byłam więziona, były ukryte pod tatuażami.

– Te blizny są moimi wrogami – wyszeptałam twardo. – Następne tatuaże pokryły nadgarstki i znowu dobrze się poczułam. Wkrótce zamieniło się to w chory schemat. Za każdym razem, kiedy czułam się przestraszona albo niepewna siebie, robiłam sobie kolejny tatuaż. Nawet gdy zakryłam już wszystkie blizny. Aż wreszcie pokryłam się nimi jak zbroją, która miała wszystkich odstraszać. Chciałam, żeby nikt mnie już nigdy nie zobaczył.

Przycisnął podbródek do piersi, jednocześnie unosząc mój w swoją stronę. Intensywne, mądre oczy błędziły po mojej twarzy. Wypatrując czegoś. Próbuując znaleźć odpowiedź. Zrozumieć.

– Ale mnie na to pozwoliłaś.

Gdzieś z głębi mnie wytoczył się gorzki śmiech.

– Może dlatego, że jesteś pierwszą osobą, która nie pozwoliła mi się ukryć.

A może dlatego, że był dokładnie takim facetem, jakiego zawsze chciałam mieć. Choć nie powinnam. Nie mogłam. Najciemniejsze światło. Niespokojne poczucie bezpieczeństwa. Kamienną, nieprzeniknioną, siejącą zniszczenie miękkość.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Myślę, że tak długo przed tobą uciekałam, że kiedy się wreszcie zatrzymałam, z całej siły na mnie wpadłeś i wskutek uderzenia wszystko, co ukrywałam, po prostu się rozsypało.

Właściwie to nadal się rozsypywało.

– Przy tobie wychodzą na jaw rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że nadal we mnie tkwią. – Moje oczy wypełniły się łzami. Otarłam jedną, która popłynęła po policzku. – Nienawidzę bycia tą osobą. Słabą. Kruchą. Bezsilną.

Przytulił mnie mocniej i wyszeptał:

– Nie... słodką, odważną, piękną Błękitną. Wydaje mi się, że jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Jesteś tutaj. Przetrwałaś. Żyjesz. Masz w sobie siłę, żeby otworzyć te piękne usteczka i powiedzieć na głos, co ten chory skurwieli ci zrobił.

Ściszył głos.

– Jesteś tutaj, ze mną. Byłaś wystarczająco silna, żeby odejść.

Podniosłam na niego wzrok i wyznałam mu jedyną rzecz, co do której nie byłam pewna, czy chcę, żeby o niej wiedział:

– Nie odeszłam. Ja... uciekałam.

I od tamtej pory cały czas uciekam.

Jego piękna twarz spochmurniała, nadchodząca burza przybierała na sile.



– Chcę wiedzieć, kto to jest. Tylko cholerne nazwisko. Tylko tyle potrzebuję.

Mój głos drżał.

– A ja po prostu chcę zapomnieć. Chcę, żebyś go wymazał. Tak jak mi obiecałeś.

Nie chciałam, żeby go wyciągać na światło dzienne.

Nie byłam na to gotowa. I nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę.

Nad moją głową rozległ się groźny pomruk.

– Wymazać. Właśnie to chcę z nim zrobić.

Ten mężczyzna. Groźny, przerażający i onieśmielający.

Nigdy w życiu nie czułam się tak bezpieczna.

Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam palcom wystukać takt piosenki, która się wiła w górę jego ramienia. Zastanawiałam się, czy potrafiłabym ją odczytać. Wokół wiły się kwiaty i liście, w przyćmionym świetle musiałam wyteńczyć wzrok, żeby odcyfrować ukryte wśród nich imię.

„Brendon”.

Powoli rozpoznawałam kształt każdej litery, a wszystko wewnątrz mnie zaciskało się w bolesny, pełen grozy węzeł.

Tak jakbym dotknęła ducha, moje palce zniknęły w mglistych oparach.

Dokładnie wiedziałam, kiedy to do niego dotarło. Przeszył go ból tak ostry, że nawet ja poczułam uderzającą we mnie falę. Lyrik znowu się wzdrygnął. Wycofał. Zamknął w swojej kryjówce. Odrzucił mnie.

Dwie sekundy po tym, jak ja dopuściłam go do swojej.

Powoli odsunęłam swoją drżącą rękę i spróbowałam wskoczyć w moją doskonale przećwiczoną rolę bezczelnej, twardej dziewczyny. Ponieważ wszystko wewnątrz mnie krwawiło i bolało. Czułam się, jakbym się miała wykrwawić. Cierpiałam z jego powodu, a on tylko pogłębiał to cierpienie.

Boże, wszystko tak szybko się zepsuło. A przecież wiedziałam, że tak będzie. Cały czas to wiedziałam.

– Powinnam już iść – wymamrotałam, przetaczając się na drugą stronę kanapy.

Chwycił mnie za nadgarstek.

– Zostań.

Wydałam z siebie zduszony okrzyk i poluzowałam uścisk. Jego ciemne, przenikliwe oczy były pełne niepokoju.

– Proszę – dodał.

– Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcesz. O co mnie prosisz.

– Dwa miesiące, Błękitna. Proszę cię o dwa miesiące.

Czy będę potrafiła dać sobie z tym radę? Dostanę tylko mały kawałek jego, a może się okaże, że jest to brakujący kawałek mnie?

Z czułością przeczesał palcami moje włosy.

– Proszę.

– Dobrze – wyszeptałam, ponieważ nie potrafiłam powiedzieć mu „nie”.

# Rozdział 11

## Tamar

Powoli zaczynało się przejaśniać. Siedziałam przy biurku w sypialni wpatrzona w wygaszony ekran laptopa. Kusił, żebym poszukała czegoś ukrytego w przepastnych głębinach Internetu.

Nie mogłam spać. Nie mogłam się skupić.

Odkąd dwa dni temu Lyrik wyciągnął na światło dzienne zawartość mojego sekretnego pudełka ze wspomnieniami, miałam wrażenie, że przeszłość depcze mi po piętach. Z obnażonymi, ostrymi jak brzytwy zębami czeka na dogodny moment, żeby zaatakować moją piętę Achillesa. Spadałam i wiedziałam, że kiedy wreszcie uderzę o ziemię – zaboli.

Czułam, że ta bolesna chwila nieuchronnie nadchodzi. Jest coraz bliżej, czai się, przygotowuje do ataku. Jak ciemna chmura, która już pochłonęła świat, a teraz planowała połączyć również mnie.

Wiedziałam, że to wszystko to sprawka Lyrika. To przez niego się zatrzymałam i zaczęłam rozmyślać, choć przez ostatnie cztery lata tylko biegłam przed siebie ile sił w nogach. Przez cały kraj. Byle dalej od rodziny. W przebraniu i nierozpoznana przez nikogo.

Sama nie wiedziałam, dlaczego pewnej nocy dwa miesiące temu zalogowałam się do Facebooka. Nagle poczułam nieodpartą chęć wirtualnego powrotu do przeszłości. Miałam wrażenie, że moja rodzina gdzieś tam na mnie czeka. Błaga, żebym się odezwała.

Wróciłam teraz myślami do tamtej wiadomości i poczułam się nieswojo.

*Potrzebujemy Pani pomocy. Rozumiemy Pani wahanie, ale pilnie potrzebujemy informacji na temat Camerona Lucana. Proszę się z nami skontaktować tak szybko, jak to tylko możliwe.*

Wiadomość była od prokuratora okręgowego.

Prokuratora okręgowego z Tucson w Arizonie.

Mojego rodzinnego miasta.

W którym nadal mieszka Cameron Lucan.

Owszem, wszyscy sądzili, że jestem z Los Angeles.

Kolejne kłamstwo.

Tak dobrze mi szło ich wymyślanie.

Tyle że teraz zastanawiałam się, czy ktokolwiek w nie wierzył. I dochodziłam do wniosku, że nie.

Od tamtego czasu nie zaglądałam na Facebooka. Ale teraz – całkiem jak tamtej nocy dwa miesiące temu – byłam pogrążona w niemożliwym do wytrzymania bólu. Samotność była najbardziej podstępna z chorób.

Strach, nadzieja i niepewność splatały nitki mojego jestestwa w pełen rozpaczony wzór, próbując upodobnić mnie do tamtej dziewczyny.

Próbując doprowadzić do tego, żebym znowu się nią stała.

Tamar Gibson.

Przez długi czas nienawidziłam jej. Obwinałam ją. Jednak, co za szaleństwo!, równocześnie za nią tęskniłam.

Poranne światło sączyło się przez cienkie zasłony w oknie. Przyjemne ciepło wkrótce miało się

zamienić w nieznośny upał.

Wspomnienie jego głosu... jego głębokiego, smutnego, chwytającego za serce głosu nadal unosiło się w powietrzu. Ciągłe muskało moją skórę.

Choć tym razem nie były to nikłe strzępki jego głosu, które docierały do mnie zza ściany, jakby szukały sposobu na wślizgnięcie się do środka, wniknięcie we mnie i zawładnięcie moimi zmysłami.

Nie. Tym razem siedziałam na podłodze w jego salonie oparta o kanapę, na której on siedział z gitarą.

Chyba nie powinnam być zaskoczona, że nie zagrał tej piosenki. Tej, która zdobiła jego przedramię. Tajemnicze nuty i takty były doskonale widoczne dla oka, ale nieprzeniknione dla ucha.

Piosenki, które mi grał, były spokojne, a jednak miały w sobie siłę i emocje. Miałam wrażenie, że przez tę muzykę kocha się ze mną. Kiedy skończył, dotknął najpierw mojego policzka, potem mojego podbródka, a w końcu pocałował mnie w najczulszy sposób i odesłał do domu.

Znajomość z nim powoli mnie zabijała. Czułam to. Zdejmował ze mnie, jedna po drugiej, chroniące mnie warstwy. Wiedziałam, że wkrótce stanę przed nim naga i bezbronna.

A teraz miałam właśnie jeden z tych słabszych momentów – momentów, gdy potrzebowałam zerknąć w przeszłość.

Myślę, że ta tęsknota dopadła mnie również z jego powodu.

Drżącym palcem dotknęłam iPada i ekran obudził się do życia, jasne światło przecięło poranny półmrok. Wlewało się do pokoju, jakby zamierzało zabrać mi moją przestrzeń. Zabrać mi bezpieczeństwo mojego opartego na kłamstwach życia.

Pospiesznie, zanim zdążyłam stracić odwagę albo rozum, włączyłam Internet. Jak zawsze zaczęłam od ukrycia mojej lokalizacji, po czym zalogowałam się na swoje stare konto.

Chciałam po prostu zobaczyć twarz mamy, poczuć jej dotyk, dosięgający mnie przez bezbrzeżną, cyfrową pustkę.

Wszystkie wiadomości miałam oznaczone jako nieprzeczytane, ale i tak od razu dostrzegłam nowego e-maila od niej. Jej ostatnią wiadomość znałam na pamięć.

Jednak tym razem moją uwagę przykuła wiadomość z prokuratury okręgowej. Najbardziej strachliwa część mnie głośno wyraziła swój protest. Jej zdaniem otwieranie tej wiadomości było głupie i lekkomyślne. Musiałam być szalona. Całkowicie szalona. Co zresztą ostatnio coraz częściej udowadniałam, ciągle wyskakując przed szereg i narażając się na niebezpieczeństwo. Jednak inna część mnie kazała mi otworzyć tę wiadomość.

Szanowna Pani Gibson! Podjęliśmy liczne próby nawiązania z Panią kontaktu. Przygotowania do procesu są w toku. Prosimy o skontaktowanie się z nami, w przeciwnym razie będziemy musieli wystosować oficjalne wezwanie do sądu. Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jesteśmy w posiadaniu nagrania. Potrzebujemy tylko, żeby odpowiedziała Pani na kilka pytań. Nie będzie Pani musiała brać udziału w procesie. Nie musi się Pani niczego bać.

Po moich policzkach popłynęły łzy. Ciurkiem. Ponieważ trafili w dziesiątkę.

„Nie musi się Pani niczego bać”.

Bać.

Nie bałam się.

Byłam śmiertelnie przerażona.

Zamrugałam oczami, żeby przywrócić ostrość widzenia, i szybko oznaczyłam wiadomość jako nieprzeczytaną. Następnie otworzyłam e-maila od mamy. Każda jej wiadomość była taka sama.

Wróć do domu. Tęsknimy za Tobą. To nie była Twoja wina. Nie możesz się obwiniać. Ani za to, co przydarzyło się Tobie, ani za to, co przydarzyło się jej. Proszę.

Jej słowa były jak najostrzejszy nóż zagłębiający się prosto w moje serce.

Napisałam do mamy tylko jeden list, w czasach, gdy autostopem przemierzałam kraj. Napisałam jej, że przepraszam. Zapewniłam ją, że przeżyłam i że nic mi nie będzie. Prosiłam, żeby się o mnie nie martwiła.

Ale już wtedy wiedziałam, że piszę to tylko dlatego, żeby uspokoić sumienie. Bo przecież ona i tak będzie się o mnie martwić.

Szybko zaznaczyłam jej wiadomość jako nieprzeczytaną.

Gwałtownie nabrałam tchu, bo natychmiast wyskoczyła kolejna:

Wiem, że tam jesteś. Tamar, proszę, zadzwoń do mnie. Szukają Cię. Musisz wrócić do domu.

Cofnęłam rękę, jakbym się oparzyła, i zatrzęsnęłam pokrywę laptopa. Ciężko oddychałam. Nic nie widziałam, bo łzy ciurkiem lały mi się z oczu. Rozpaczliwie rozejrzałam się po pokoju, jakbym chciała znaleźć miejsce, w którym mogłabym się ukryć.

Gwałtownie wstałam i zaczęłam nerwowo przechadzać się po pokoju.

Strach ścisnął mnie za gardło. Nie mogłam złapać tchu.

Chwyciłam się za głowę.

Jak mogli mnie o to prosić?

Nie byłam w stanie im pomóc.

Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, opowiadając o piekle, które mi zgotował.

Ponieważ zawsze byłam słaba.

I teraz też jestem słaba.

Żałosna.

Po prostu naiwna, głupiutka dziewczynka.

Nieważne, ile masek włożę na twarz. I tak zawsze taka będę.

# Rozdział 12

## Lyrik

Czasem w życiu jest tak, że po prostu wiesz, że wszystko robisz źle. Ten mały gadżet, który nazywasz sumieniem? Powtarza ci w kółko, że popełniasz błąd za błędem. Nie waha się wykrzyknąć ci prosto w oczy, że jesteś grzesznikiem, egoistą, a na domiar złego jesteś nieźle pokręcony. Doskonale zdajesz sobie sprawę, że wszystkie twoje błędy uderzają w tych, na których najbardziej ci zależy.

A jednak jesteś tak egoistyczny, że nadal popełniasz te same błędy, nie poświęcając im zbyt wiele myśli i nie zamierzając przestać.

Właśnie dlatego już dawno temu postanowiłem, że na nikim nie będzie mi zależeć.

Że nie dopuszczę do siebie nikogo, z wyjątkiem tych kilku osób, które już dawno zapewniły sobie stałe miejsce w tym niepewnym, niegościnnym miejscu, jakim jest moje serce.

Powiedziałem jej to wprost.

Ostrzegłem ją.

Nie robiłem tego często.

Nieczęsto mi na kimsz zależało.

Ale kiedy mi zależało? Zawsze wychodziło na odwrót. Zamiast zrobić coś dobrego, udawało mi się wszystko spieprzyć i w efekcie znowu byłem obrzydliwym egoistą. Jakieś cholerne błędne koło! Bierzesz, bierzesz, bierzesz, aż wreszcie nie zostaje nic oprócz tego, co zniszczyłeś.

A jeśli miałeś jaja, żeby w odpowiednim momencie przestać? Wtedy to ty byłeś tym zniszczonym frajerem.

Tak czy owak, wszyscy przegrywali.

A jednak teraz desperacko pragnąłem pomóc jej poskładać się na nowo z tych wszystkich połamanych kawałków. Posklejać je wszystkie jej siłą, pięknem i odważnymi, roziskrzonymi kolorami. Zmieszać każdy rodzaj czerwieni z każdym odcieniem błękitu. Pomóc jej namalować obraz, dzięki któremu znowu stanie się całością.

Choć w moich oczach już taka była.

Robiłem, co mogłem, żeby nie dopuszczać jej do siebie. Ale codziennie ponosiłem klęskę, bo jednocześnie robiłem, co mogłem, żeby ochronić delikatną nić porozumienia między nami. I cały czas chciałem więcej. Wszystko naraz.

Ja pierdolę!

Chciałem więcej. Tamar była jak skomplikowana zagadka, a ja pragnąłem ją chronić.

Podzieliła się ze mną swoimi sekretami. Wiedziałem, że nigdy wcześniej nikomu ich nie zdradziła. Byłem jednak pewny, że był to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Z drugiej strony dręczyło mnie niepokojące uczucie, że jeśli odkryję wszystko, co tak głęboko zakopała, być może nie będę w stanie sobie z tym poradzić. Niepokoił mnie gniew, który we mnie wzbierał za każdym razem, kiedy te intensywnie niebieskie oczy zachodziły mgłą, kiedy robiły się ciemne i zaszczute. Miałem wtedy wrażenie, że ktoś ściska moje wnętrze, żeby następnie żywcem je wypruć z mojego ciała.

Była we mnie nieposkromiona żądza zemsty i krwi, choć jednocześnie cicho zapewniałem ją, że jest

odważna i silna i że wszystko będzie dobrze.

Ta dziewczyna wydobywała ze mnie to, co najlepsze, i to, co najgorsze.

Ash miał rację.

Polubiłem ją.

Cholernie ją polubiłem, a to było pod każdym względem złe. Stało w rażącej sprzeczności z najważniejszą obietnicą, jaką w życiu złożyłem. Tyle że było już za późno. Na tym etapie nie byłem w stanie ani zahamować, ani skrócić.

A tym bardziej wrzucić wsteczny.

Tak jak mówiłem.

Czysto egoistyczne działanie.

Miałem do dyspozycji dwa miesiące. Tylko tyle. Dwa miesiące, żeby pomóc jej zapomnieć o lęku. Dwa miesiące, żeby ją dotykać, żeby się z nią przekomarzać, żeby wymazać z jej głowy i serca to, co powinno zostać wymazane. Dwa miesiące, żeby udawać, że mam prawo to wszystko robić.

Wiedziałem, że ten czas szybko minie. Szybciej niżbym chciał. Tak to zwykle jest z dobrymi rzeczami. Minęły już – nie wiadomo kiedy – dwa tygodnie, a ja zaczynałem chcieć więcej. Byłem niespokojny. Egoistyczny. Chciałem wszystkich jej minut i dni oraz większości jej nocy.

Postanowiłem, że dobrze wykorzystam ten czas.

Ponieważ przy niej po raz pierwszy od lat poczułem coś prawdziwego. Była pierwszą osobą, która potrafiła się przebić przez ten egoizm. Pierwszą, która sprawiła, że zapragnąłem zrobić coś więcej.

Być kimś więcej.

Ten stan nie mógł długo trwać.

Jednak w tym momencie potrzebowałem tego tak bardzo, jak – byłem tego pewien – ona potrzebowała uwolnić się od swojej przeszłości. Potrzebowała kogoś, kto w nią uwierzy. Kto zobaczy ją taką, jaką ja ją widzę.

Silną, słodką i mającą tak wiele do zaoferowania światu.

O wiele więcej niż przyrządzanie drinków za barem.

I zasługującą na o wiele więcej niż samotne łóżko każdej nocy.

Siedziałem teraz w ogromnym, obitym pluszem fotelu w salonie Asha, który samozwańczo zawłaszczyłam i udawałem, że nic mnie nie rusza. Próbowalem udawać, że wcale mnie nie kręci, że ona siedzi na podłodze, na prawo ode mnie, opiera się plecami o mój fotel i beztrudnie spędza czas z moimi przyjaciółmi.

Tak jakby była wśród nas od zawsze i już zawsze miała zostać.

Może ona też wyczuwała tę dziwną więź między nami, która dawała o sobie znać za każdym razem, kiedy byliśmy w jednym pomieszczeniu, bo lekko się poruszyła i obejrzała w moją stronę. Płomiennie rude włosy, usta pomalowane pasującym do nich, niesamowicie uwodzicielskim odcieniem czerwieni. Jak gdyby nigdy nic rzuciła mi jeden z tych cholernie seksownych uśmiechów.

Mojemu penisowi to w zupełności wystarczyło, żeby stanąć na baczność.

A przecież jak dotąd nawet nie byłem wewnątrz mojej małej pin-up girl.

Choć uprawiałem z nią bez dwóch zdań najlepszy nie-seks w życiu.

Jednak czułem, że zbliżamy się do prawdziwego skonsumowania naszej znajomości. Oboje przygotowaliśmy się na wielki wybuch. Bez wątplenia ta dziewczyna sprawi, że mój świat zadrży w posadach.

Tamar jedno kolano przyciągnęła do piersi i popijała piwo z butelki, śmiejąc się swobodnie z kolejnej kretyńskiej historii, którą Ash powinien był zostawić dla siebie.

Próbowałem się na nią nie gapić, ale nie dałem rady.

Owszem, była piękna.

Ale nie chodziło tylko o to. Czułem, że muszę na nią patrzeć. Muszę przyglądać jej się uważniej niż

komukolwiek innemu. Ponieważ było w niej coś więcej niż uroda. Coś odważnego, intrygującego i błagającego, by z powrotem złożyć to w całość.

Przy niej chciałem odkrywać to, co zakazane.

Pławić się we własnej rozpuście.

Pływać w grzechu.

Ponieważ tym właśnie było bycie z nią.

Czystym grzechem.

Ash machał w powietrzu rękami jak wariat, którym zresztą był. Podniósł głos, opychając wszystkim jakieś kawałki, na pewno były w większości zmyślone.

– Możecie żałować, że was tam nie było! Mówię wam, musiałem walczyć o życie! Myślałem, że właśnie nadszedł mój ostatni dzień, i już się przygotowywałem na światło w tunelu, choć cały czas dzielnie próbowałem się wyrwać ze szponów tej napalonej laski. Nie miała zamiaru się poddać, kompletnie nie docierało do niej, że nie mam ochoty. Szarpała mnie za koszulę i powtarzała w kółko, że jest VIP-em. Jakby to miało jakieś znaczenie! Tyle że w swoim obłędzie ona naprawdę wierzyła, że ma do mnie jakieś prawa. Liczyła na przejazdżkę za darmo. Nie powiem, była gorąca i w ogóle, ale to wszystko jednak było trochę przerażające.

Musiałem się wyrozumiale uśmiechnąć. Już dawno temu załapałem, że gościa nie można za to winić. To nie była jego wina. Był cholernym klaunem, a ja bez wahania oddałbym za niego życie.

Za nich wszystkich.

Za Sebastiana, Zee i Asha.

Pękając ze śmiechu, Sebastian wskazał Asha butelką i zaczął się z nim drażnić:

– Stary, nie potrafisz się obronić przed dziewczyną?

– Dziewczyną? Laska musiała być kulturystką czy coś w ten deseń. Powinieneś być zobaczyć, jakie miała muskuły. To nie było naturalne. – Wzdrygnął się.

– Najwyraźniej laski też potrafią niezłe skopać tyłek. Prawda, Tamar? – wtrąciła Shea, uśmiechając się szeroko do przyjaciółki.

Spojrzałem na Tamar i gdzieś w głębi piersi coś mi drgnęło, jakieś pokręcone uczucie, że jestem z niej dumny, choć przecież nie była moja. Jednak z przyjemnością patrzyłem, jak dobrze się bawi, jak swobodnie i bezpiecznie czuje się w towarzystwie mojej paczki. Wszyscy byli wyluzowani i w dobrym humorze, a należący do Asha stary dom był miejscem z klimatem, wręcz idealnym na takie spotkanie.

Jednak cały czas nie dawała mi spokoju pewna myśl. Bacznie obserwowałem kryjącą się pod Red tę drugą, Błękitną. Martwiłem się, że coś ją obudzi i Tamar odpłynie, schowa się w to samotne miejsce, gdzie nie będę mógł z nią być.

Nie wiem, skąd się wzięła ta szalona, instynktowna potrzeba, żeby ją przed tym chronić. Przecież nie byłem za nią w żaden sposób odpowiedzialny. Przecież to nie był mój obowiązek.

Jednak akurat w tym momencie była stuprocentową Red. Rzuciła mi szybkie spojrzenie i posłała jeden z tych kuszących uśmiezków, które doprowadzały mnie do szaleństwa, a następnie zwróciła się do Asha:

– Jestem pewna, że było dokładnie na odwrót, Ash – powiedziała zaczepnie, przechylając główkę. – Prawdopodobnie dziewczyna próbowała się bronić przed twoimi końskimi zalotami. Pamiętaj, że nieraz widziałam cię w akcji.

Ash uderzył się w pierś.

– Och, Tam Tam! Naprawdę masz tak mało wiary we mnie?

Mieliśmy na dzisiaj zaplanowaną próbę, ale – niespodzianka! – zamiast tego wieczór spontanicznie zamienił się w *Ash Evans Show*.

Sebastian i Shea kilka dni temu wrócili z dwutygodniowej podróży poślubnej. Za sześć tygodni mieliśmy wrócić do Los Angeles, żeby sfinalizować nagrania, więc postanowiliśmy ostro wziąć się do roboty, zanim słodkie lenistwo całkowicie nas pochłonie.

Jak na razie nie szło nam zbyt dobrze.

Shea wybierała się z nami, ponieważ piosenka, którą napisała wspólnie z Sebastianem, miała się znaleźć na naszym albumie. Poza tym Sebastian nie lubił się z nią rozstawać.

Kiedy Sebastian zaproponował, żeby piosenka znalazła się na naszym albumie, nie miałem żadnych obiekcji. Shea miała wyjątkowy głos, nie słyszałem nigdy podobnego. Ta piosenka miała być ostatnim utworem na płycie, kontrastować z naszymi typowymi, ostrymi kawałkami. Była słodka i łagodna, całkiem jak żona Sebastiana.

Tamar miała jej towarzyszyć.

Powinienem być wściekły? Mieć problem z tym, że Tamar, nieświadomie, coraz bardziej staje się częścią naszej paczki?

Może.

Ale tak naprawdę chciałem, żeby była jej częścią.

Chwilowo po prostu sobie wygodnie siedziałem i udawałem, że to wszystko nic nie znaczy.

Sebastian siedział naprzeciwko mnie, na kanapie. Shea zwinęła się w kłębuszek na jego kolanach. Spojrzałem w jego stronę i przyłapałem go na gapieniu się, jak gapię się Tamar. Pytająco zmrużył oczy. Chciał wiedzieć, co jest grane.

Krótko pokręciłem głową.

Nawet nie pytaj.

Nie miałem ochoty mu się zwierzać. Podobnie jak Ashowi czy Zee, jeśli już o tym mowa. Co z tego, że po raz pierwszy od wielu pieprzonych lat widzieli mnie z dziewczyną? Po raz pierwszy od czasów, o których wolałbym zapomnieć.

I nie miałem na myśli dziewczyn, które wchodziły do mojej sypialni i wychodziły z niej tak szybko, że nawet nie byłem w stanie zapamiętać ich imion.

Mówiłem o dziewczynie, która naprawdę była ze mną, a ja byłem z nią.

Ale za sześć tygodni? Wszystko się skończy. Czy wtedy ona też stanie się kolejnym pozbawionym imienia i twarzy ciałem w korowodzie moich wspomnień?

Na samą myśl o tym poczułem przyływ emocji i ścisnęło mi się gardło.

Nie.

Ta dziewczyna jest wyjątkowa.

Nigdy o niej nie zapomnę.

– Więc, zanim mi tak niegrzecznie przerwano... – Ash znacząco spojrzał w stronę Tamar, jego błękitne

oczy iskrzyły się od udawanego gniewu – ...chciałem wam powiedzieć, że ta szalona dziwka nagle znalazła się na brudnej, lepkiej podłodze. Nie wiem, czy się potknęła, czy próbowała się na mnie rzucić, czy jeszcze coś innego, ale nagle tam leżała, kurczowo obejmując moją nogę, a ja próbowałem strząsnąć ją z siebie. Jakiś koszmar! Spanikowałem, cholera. Naprawdę spanikowałem! Chciałem uciec, ale ona do mnie przylgnęła, i w efekcie wlokłem ją za sobą po podłodze.

Potrząsnął nogą, żeby nam zademonstrować, jak dokładnie to wyglądało.

– Wtedy ona zmieniła taktykę i zaczęła mnie przekonywać, że była u wróżki i dowiedziała się, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Ja jeszcze o tym nie wiem, ale będziemy mieli trzech synów o imionach Kurt, Kaleb i Kyle i będziemy wszyscy mieszkać na farmie w Missouri. W tym momencie po prostu oderwałem jej palce od moich nóg, bo uznałem, że wystarczy już świrowania jak na jeden wieczór.

Jednocześnie wzdrygnął się i szeroko uśmiechnął.

– Rozumiem, że trudno mi się oprzeć i w ogóle, ale... bez przesady! Farma w Missouri? I trzech synów? Dajcie spokój! Ta dziewczyna nic o mnie nie wiedziała. To wszystko była ściema!

Parsknąłem śmiechem.

– Ściema, co? Jak na to wpadłeś, Sherlocku? A przede wszystkim od kiedy to jesteś taki wybredny?

– Odkąd zorientowałem się, że ta dziewczyna z łatwością przełamałaby mnie wpół.



Ash napił się piwa. Z odchyłoną do tyłu głową wyglądał, jakby był głęboko pogrążony w myślach.

– Tak szczerze, to doskonale to rozumiem i absolutnie nie mam do niej pretensji. – Szeroko rozłożył ramiona i uśmiechnął się od ucha do ucha uśmiechem bezczelnego dupka. Którym zresztą był. – Dziewczyny nie mogą mi się oprzeć. Każda marzy o tym, żeby mi wskoczyć do łóżka.

– Mój Boże, Ash! – Tamar pokręciła głową, a na dźwięk jej melodyjnego, gardłowego śmiechu aż przeszedł mnie ciarki. – Słyszałeś kiedyś o czymś takim jak skromność?

Zmarszczył brwi.

– A co to jest? Brzmi jak nazwa jakiejś okropnej choroby. Mam nadzieję, że tego nie złapałem!

– Ale z ciebie dupek! – dogadywała mu, upijając kolejny łyk piwa. Na widok jej ust ssących butelkę ciężko mi było usiedzieć na miejscu.

Cholera.

Shea objęła Baza za szyję i uśmiechnęła się do Asha.

– Nie myśl przypadkiem, że cię nie przejrzałyśmy! Nie nabrałyśmy się na twoją pokerową twarz. Tamar i ja dobrze wiemy, co kombinujesz. Ten wielki, stary dom aż się prosi, żeby go zapełnić gromadką dzieciaków. Zanim się obejrzysz, będziesz tu miał całe stadko miniaturowych Ashów, tupiących małymi stópkami po tych schodach.

Powiodła wzrokiem po wszystkich dookoła.

– Sami zobaczycie! Kto się ze mną założy? Stawiam stówę.

Zee zerwał się na równe nogi i klasnął w ręce.

– Wchodzę w to! Stówa będzie moja, bo żadna normalna laska długo z nim nie wytrzyma!

Ash uśmiechnął się do niego złośliwie.

– Z wyjątkiem ciebie!

– Stary... przeginasz. Naprawdę przeginasz. – Zee powoli pokręcił głową. Wyraźnie nie spodobał mu się ten żart.

Ash odwrócił się i wskazał na brzuch Shei, po czym powiedział z fałszywą szczerością:

– A na wypadek, gdyby wam to umknęło, to przypominam, że chłopczyk Baz podstępnie ukradł mi dziewczynę... moją ukochaną piękną Shee! Wiecie, co poczułem, kiedy się dowiedziałem, że dziecko nie jest moje? Byłem zdruzgotany! Złamane serce... Stracone szczęście...

Udał, że głęboko wzdycha, po czym wbił sobie w serce wymaglinowany sztylet i upadł na kolana, improwizując powolną, bolesną śmierć.

Na moje oko to nie tamta laska była szalona, tylko Ash.

Shea zachichotała, głaszcząc się po brzuchu, który wydawał się dwukrotnie większy niż w dniu ich ślubu. Baz opiekuńczym gestem położył rękę na jej dłoni.

Tamar przypatrywała się Shei, patrzyła na splecione na jej brzuchu ręce rodziców małżeństwa. Uśmiechała się do nich. W tym uśmiechu widziałem łagodną, słodką Błękitną, od której nie mogłem oderwać wzroku.

To nie tak, że nie lubiłem dzieci. Cholernie uwielbiałem Kallie, tego małego cukiereczka, który nie opuszczał mnie i chłopaków na krok, jakbyśmy, jej zdaniem, byli najfajniejszymi gośćmi na całym świecie.

Zawsze opowiadała mi szalone historyjki o motylkach, wrózkach i innych nieuchwytnych stworzeniach, a każda z jej bajeczek miała absurdalnie szczęśliwe zakończenie. Takie, które tak rzadko się zdarza w prawdziwym życiu. Ale ona była na tym świecie zbyt krótko, żeby to wiedzieć. Zabawne, ale nawet lubiłem te jej opowieści. Może dlatego, że Kallie przypominała mi moją małą siostrzenicę.

Jednak widok wydatnego brzucha Shei sprawiał, że czułem się niepewnie. Kiedy była w pobliżu, ogarniał mnie niepokój. Choć i tak podchodziłem, zagadywałem i obejmowałem ją serdecznie, jakbym się bardzo z tego cieszył.

W końcu chodziło o dziecko Baza.

Baz na to w pełni zasługiwał.

Zasługiwał na wszystko, co najlepsze.

Próbowałem otrząsnąć się z tych myśli. Były jak królicza nora, w którą naprawdę nie miałem ochoty wpaść, choć Błękitna ostatnio tak gorliwie próbowała mnie w nią wciągnąć.

Rozluźniłem się i wyciągnąłem nogi tak, że Tamar znalazła się między nimi. Oplotła ramię wokół mojego kolana i przycisnęła głowę do wewnętrznej części mojego uda. Następnie odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na mnie do góry nogami.

Jej wielkie, niebieskie, anielskie oczy były szeroko otwarte i rozbawione. Wyszeptała tak cicho, że tylko ja słyszałem jej słowa:

– Tak między nami mówiąc, to twoi przyjaciele są szaleni... – Wskazała Asha. – A ten to prawdziwy popapraniec!

Kiedy tak na mnie patrzyła, wszystko wewnątrz mnie wariowało. Poplątane, garnące się do życia, podekscytowane.

Cholera.

Lubiłem ją.

– Ale i tak ich uwielbiasz – zauważyłem, uśmiechając się znacząco jednym kącikiem ust.

Wyraz jej twarzy nagle się zmienił.

– Tak, masz rację – odparła poważnie i miękko.

Dotknąłem jej twarzy, a ona westchnęła zmysłowo. Mój penis znowu zwariował. Cholera, może to ja byłem pokrecony! Pragnąłem tej dziewczyny w sposób, w jaki nie powinienem jej pragnąć.

– Podbijam stawkę, Zee – powiedziała Shea, nadal się przekomarzając z chłopakami. – Stawiam dwie stówy, że Ash własnoręcznie pomaluje pokoje na górze na różowo i niebiesko.

– Wchodzę w to! – Zee długo się nie zastanawiał.

Uśmiech Tamar był miękki, na pewno myślała o rzeczach, o których ja nie chciałem myśleć. Których nie mogłem jej dać. Po raz kolejny przyszło mi do głowy, w co ja się, kurwa, wplątałem i jak niby mam z tego wybrnąć?

Jak na razie tkwiłem tu, wtulony w ciepło niebieskiego pluszu, uwięziony przez płomiennowłosą uwodzicielkę.

Pokusa.

Czułem, jak mnie ogarnia, jak wprawia w drżenie moje pokryte bliznami serce.

Odwróciłem oczy i wbiłem wzrok w podłogę.

Lojalność.

To była jedyna rzecz, jaką miałem. Jedyna, z której mogłem być dumny. Musiałem się tego trzymać.

W kieszeni zawibrował mój telefon. Trzy razy pod rząd.

Z westchnieniem sięgnąłem po niego i przejechałem palcem po ekranie. Na widok nadawcy ogarnęła mnie irytacja, którą jednak próbowałem ukryć.

Skurwysyn.

Powiedziałem temu dupkowi, żeby mnie zostawił w spokoju. Najwyraźniej nie dotarło.

Przeczytałem wiadomości.

„Przemyślałeś moją propozycję?

Wiem z dobrego źródła, że Twój przyjaciel Stone ma zamiar zostawić Was na lodzie.

Nie daj się wyrolować, korzystaj z szansy”.

O co, do diabła, chodziło? Ten facet w poprzednim życiu musiał być sprzedawcą używanych samochodów.

Zresztą nieważne, co mi miał do powiedzenia. Miałem w dupie jego rewelacje na temat rzekomych planów Baza. A jednak poczułem nagły ścisk w żołądku, jakby w moją niezachwianą wiarę w kumpli wkradł się jakiś niepokój.

Prychając pozbawionym wesołości śmiechem, odpisałem:

„Odwal się”.

Jaśniej nie potrafiłem tego ująć.

– Ktoś ci przesłał dowcip? – chciał wiedzieć Ash.

Prawdopodobnie już wcześniej powinienem był powiedzieć chłopakom. Najlepiej kiedy byliśmy sami. Ale równie dobrze mogłem to zrobić teraz.

– Dowcip polega na tym, że ten skurwiel Banik... menedżer zespołu Token of Time... – Chciałem się upewnić, czy wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. Jednocześnie spojrzałem na ekran telefonu i wysłałem wiadomość. – Otóż ten skurwiel wymyślił sobie, że rzucę Sunder i zastąpię ich pieprzonego lidera, który ich olał i zostawił zespół na lodzie.

Zabawne, bo w sumie prosił mnie, żebym zrobił dokładnie to samo!

W pokoju zapadła cisza. Napięcie wisiało w powietrzu, dokładnie wypełniając stare mury. Atmosfera była tak gęsta, że aż ciężko było oddychać.

Chyba faktycznie powinienem był powiedzieć im wcześniej. Byli w szoku.

Zastygli w bezruchu.

Tak jakby brali pod uwagę, że mógłbym odejść!

Na twarzy Asha odmalowały się zmieszanie i gniew:

– A czemu, do jasnej cholery, uważa, że mógłbyś iść na taki układ?

Ostrożnie rozejrzałem się po pokoju, kombinując, jak dużo mogę powiedzieć. Sebastian siedział na kanapie, nieruchomy jak słup soli, jakby przygotowując się na to, co powiem.

Uniosłem w jego stronę podbródek.

– Banik najwyraźniej myśli, że Baz nie zamierza długo z nami pociągnąć. W związku z tym jego zdaniem równie dobrze mogę się zacząć rozglądać za nową robotą już teraz, zanim Sunder pójdzie na dno.

Mówiąc te słowa, patrzyłem na Baza i zastanawiałem się, jak zareaguje. Chciałem wiedzieć, w którą stronę to pójdzie, i nie byłem pewien, jak się będę z tym czuć.

Na pewno nie zamierzałem go zatrzymać.

Nawet bym nie próbował.

Może było to z mojej strony egoistyczne. Może w ten sposób próbowałem choć częściowo spłacić własny dług. A może po prostu zależało mi na kumplu i chciałem, żeby był szczęśliwy. Jakaś część mnie chciała, żeby zrobił sobie przerwę od grania, ponieważ od dłuższego czasu widziałem, że cholernie tego potrzebuje.

Zresztą dlaczego miałyby być inaczej, skoro trafiło mu się coś tak cholernie dobrego?

Baz pokręcił głową:

– Dupek pieprzy trzy po trzy. – Jego spojrzenie wędrowało pomiędzy Zee, Ashem a mną. – Naprawdę myśleliście, że tak po prostu odejdziesz? Z dnia na dzień? Bez przegadania tego z wami? Przeszliśmy razem przez zbyt wiele, żeby tak to się miało skończyć. Banik to zwykły skurwiel. Wymyślił to wszystko, żeby zwabić Lyrika.

Wodziłem wzrokiem pomiędzy nim, Sheą a jej brzuchem. Nieprzemyślane, choć płynące z serca słowa same wyleciały mi z ust.

– Baz, chłopie, przecież wiesz, że stoimy za tobą murem! Cokolwiek postanowisz. Żaden z nas nie będzie miał pretensji, jeśli odejdziesz, bo rodzina zawsze jest ważniejsza niż muzyka. Zresztą jesteśmy ci to winni.

Pięć lat temu obiecałem mu, że zajmę się wszystkim, kiedy on będzie w więzieniu. Że w czasie jego nieobecności zajmę się zespołem. Zaopiekuję się jego bratem. Dopilnuję, żeby wszystko nie rozpadło się jak domek z kart, skoro on się poświęcił, żeby dać mi ten jeden moment, na który nawet nie śmiałem liczyć.

Zrobiłbym to jeszcze raz. I jeszcze raz, i jeszcze raz.

A jednak gdy wypowiedziałem to na głos, zrozumiałem, że właśnie wbiłem sobie pieprzony nóż w plecy.

To nie był najlepszy moment na składanie takich deklaracji. Nie w takim gronie. Nie w obecności Shei. A przede wszystkim – nie w obecności Błękitnej.

Nieznacznie zmieniła pozycję, była teraz zwrócona bardziej przodem do mnie. Jej spojrzenie było ciężkie od pytań, zatroskane i niepewne. Czuję się jak w pułapce, miałem wrażenie, że zagłębia się pod moją skórę, uparcie drąży, dociera coraz dalej.

Wchodzi na moje terytorium.

Zajmuje je.

Jest wszędzie.

Kurwa.

Pokój zatrzęsł się, kiedy butelka piwa uderzyła o ścianę. Dźwięk tłuczonego szkła przerwał ciszę. Kawałeczki szkła spadły jak deszcz na drewnianą podłogę i okryły ją migoczącym dywanem. Spojrzałem na Asha, który mierzył mnie gniewnym spojrzeniem.

Wściekłość.

Rozczarowanie.

Współczucie.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze.

To ostatnie było najgorsze.

Właśnie wykopałem sobie własny pieprzony grób.

– Co z tobą, kurwa, jest nie tak, człowieku? – rzucił oskarżycielsko w moją stronę, buntowniczo przechylając głowę w bok. – Podejmujesz decyzję w imieniu całego zespołu? Już to kiedyś zrobiłeś, pamiętasz? Po prostu sobie, cholera, odszedłeś! I popatrz, do czego cię to doprowadziło.

Zanim zdołałem pomyśleć, już byłem na nogach. Wściekłość zalewała mnie ryczącymi falami, cały się trząsałem, ale próbowałem nad sobą zapanować. Z moich ust wylewała się gorycz.

– Przecież wróciłem! I popatrz, do czego mnie to doprowadziło. To nie moje odejście było problemem.

Był wściekły. Gwałtownie zamrugał oczami i sfrustrowany przejechał rękami po twarzy.

– Naprawdę, chłopie... naprawdę myślisz, że to się stało, bo wróciłeś? Stało się, bo mieliśmy nasrane we łbie. Wszyscy. Daliśmy dupy i wszystko poszło nie tak. Wiem, że to ty wzięłeś na klatę ten cios. Że straciłeś najwięcej. Ale, człowieku, minęło już pięć lat, a ty ciągle żyjesz przeszłością i wymagasz tego samego od nas!

– Ash – ostrzegł go cicho Sebastian, wyplątując się z ramion Shei i wstając.

Ash oskarżycielsko wyciągnął w jego stronę palec.

– Ktoś to musi wreszcie powiedzieć, Baz! Na głos. Zbyt długo chodzimy wokół tego gówna na paluszkach. Udajemy, że smród sprzed pięciu lat nie ciągnie się za nami aż do teraz. Udajemy, że nie widzimy, że Lyrik utknął w przeszłości.

Znowu zwrócił się do mnie. Tym razem mówił ciszej, a w jego napiętym głosie wyczułem błagalny ton.

– Odsuść wreszcie.

Twarz mi płonęła. Serce przeszywał ostry ból, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj.

Problem w tym, że Ash miał rację.

Ciągle żyłem tamtym dniem. Co rano się budziłem tylko po to, żeby znowu umrzeć.

– Odsuścić? – podniosłem głos, cały spokój uleciał ze mnie jak sycząca mgiełka, która powstaje, kiedy kropla wody spadnie na rozpaloną blachę. – Odsuścić? – upewniałem się, z niedowierzaniem robiąc krok do przodu. – Straciłem wszystko. Wszystko. I będę za to płacił do końca życia.

Ponieważ są rzeczy, za które nie da się odpokutować.

Ash za dobrze mnie znał, żeby ciągnąć ten gówniany temat. Żeby rzucać mi to w twarz. Szczególnie kiedy nie byliśmy sami.

– Właśnie tego nie łapiesz – powiedział. – Nie musisz płacić za to, czego nie możesz zmienić. A ja nie będę kolejny dzień siedział i patrzył, jak cierpisz. Masz szansę się od tego uwolnić. Ona tutaj jest, a ty nie chcesz jej zobaczyć.

Było całkiem jasne, że ma na myśli Tamar. Tak jakbym mógł ją mieć. Tak jakbym mógł z nią być w taki sposób, na jaki zasługiwała.

Wściekłość i cierpienie uderzyły we mnie jak lawina. Przejęły nade mną kontrolę. Czułem, że powoli puszczają mi wszystkie hamulce. Krok za krokiem. Wspomnienie za wspomnieniem. Tamta strata była tak druzgocząca, że ledwo ją przetrwałem.

Cholera.

Chciałem krzyczeć. Uderzyć coś lub kogoś.

Dlatego postanowiłem wyjść, zanim zrobię coś głupiego. Na przykład rzucę się na Asha.

Popieprzone w tym wszystkim było to, że jakaś część mnie winiła za to, co się stało, także jego. Choć przecież wiedziałem, że to głupie.

Jedynym winnym byłem ja.

– Lyrík, chłópie... Przestań... Nie zachowuj się tak! – zawołał za mną Ash. – Chociaż raz nie bądź taki w gorącej wodzie kąpany i posłuchaj, co mamy ci do powiedzenia. My wszyscy... po prostu martwimy się o ciebie.

Martwią się.

Jak miło.

Świetna robota, opowiadać, jak bardzo się o mnie martwią, w obecności osób, które nie miały nic do tego. Wydobywać na światło dzienne moje mroczne sekrety.

– Lyrík! – zawołał jeszcze raz.

Olałem go. Miałem już dość tego gówna. Gwałtownie popchnąłem staroświeckie, masywne podwójne drzwi i znalazłem się w ogromnej kuchni, niedawno odnowionej i większej niż całe wynajmowane przeze mnie mieszkanie.

W środku panowała ciemność. Tylko światło księżyca zaglądało przez wielkie, wychodzące na przestronne podwórko okna. Mleczne promienie igrały ze srebrnymi drobkami zatopionych w biało-szarych granitowych blatach.

Oparłem się ciężko na umieszczonej na środku pomieszczenia wyspie, spuściłem głowę i z trudem próbowałem złapać oddech. Oczyścić głowę ze wspomnień. Powstrzymać zalew obrazów, które mnie zabijały. Zatrzymać twarze, które mnie bez końca atakowały.

Grzmot za grzmotem.

Strata.

Strata.

Strata.

Drzwi skrzypnęły. Do pomieszczenia wpadło trochę światła, ale zaraz ponownie zapadła ciemność.

Już nie byłem sam.

Powietrze zgęstniało. Emocje były tak intensywne, że aż skrzyło. To tylko potęgowało moje wzburzenie.

Ta dziewczyna robiła wszystko, żeby całkowicie mnie pogrzyść.

– Odejdź – wydusiłem z siebie.

Zacisnąłem powieki.

Nie chciałem widzieć tego świata.

Tak było, do cholery, najlepiej. Z drugiej strony nie życzyłem sobie, żeby mnie oglądała w takim stanie.

Wściekłego, bezbronnego i cierpiącego.

Stukot obcasów na drewnianej podłodze. Krew burzyła mi się w żyłach. Serce biło coraz szybciej, a ona powoli, ostrożnie zmierzała w moją stronę.

Serce mi się ścisnęło.

Zawahała się. Jej obecność była intensywna, kojąca. A jednocześnie przerażająca.

Nie mogłem tak dalej żyć. Musiałem wreszcie położyć temu kres, zanim spieprzę wszystko jeszcze bardziej. Zanim moje poczucie winy jeszcze urośnie i nie zostanie mi nic, na czym mógłbym się oprzeć.

Objęła mnie od tyłu ramionami.

Zabrakło mi tchu.

Boże, jak dobrze, że tu jest!

Przytuliła twarz do moich pleców.

– Wiesz, to działa w obie strony. – Jej głos popłynął przez kuchnię, słodki i ciepły. Jak najpiękniejsza melodia.

– Byłam całkiem sama. Nie tylko samotna, Lyrik. Sama. Pusta. Nie miałam nikogo, kto by mnie rozumiał. I wtedy zjawiałeś się ty... piękny, przerażający mężczyzna, który, nie zważając na mój opór, stał się częścią mojego życia. Zażądał, żebym pokazała mu się taka, jaka naprawdę jestem. Nie taka, jaka jestem w oczach innych ludzi. A teraz... stoję tutaj i proszę go, żeby zaprosił mnie do swojego życia. Żebyś pozwolił mi zobaczyć.

Uścisnąłem jej obejmujące mnie mocno ręce.

– Nie mogę cię tam wpuścić, Błękitna.

Obsypała moje plecy delikatnymi pocałunkami. Ich dotyk palił, parzył, piekł.

Jednak ból nie trwał długo, jej milcząca obecność miała w sobie coś kojącego.

– Błękitna. – Ująłem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie. – Jesteś tutaj...

Na widok całkowitego, bezgranicznego zrozumienia na jej twarzy w moim gardle stanęła ogromna gęsia skórka. Musiałem przełknąć ślinę, żeby się jej pozbyć. Podniosłem Tamar i posadziłem na blacie wyspy, po czym zdecydowanym ruchem zająłem miejsce między jej nogami. Nie protestowała.

Objąłem jej twarzyczkę dłońmi.

– Jesteś tutaj, a ja nie poznaję samego siebie. Zapominam, kim jestem. Zapominam, kim powinienem być.

Intensywnie niebieskie oczy uważnie wpatrywały się w moją twarz. Położyła dłoń na moim bijącym jak szalone sercu.

– Może wreszcie zaczynasz rozumieć, kim naprawdę jesteś. – Jej głos stał się miękki. – Mężczyzną, którego widzę, kiedy na ciebie patrzę.

Uciszyłem ją namiętym pocałunkiem. Nie chciałem, żeby mówiła dalej.

Zatopiłem palce w jedwabistych, rudych włosach.

Całowałem ją jak szalony.

Tak, doprowadziła mnie do szaleństwa.

Język i zęby i rozpaczliwe pocałunki.

Kurwa.

To było głupie.

Dlaczego tak jej potrzebowałem?

Czułem, że jeśli się cofnę chociaż o milimetr, uduszę się. Że jeśli pozwolę, żeby rozdzieliła nas choćby niewielka przestrzeń, to będzie koniec. Że bez tej bliskości nie będę w stanie zrobić kolejnego kroku.

I właśnie dlatego powinienem natychmiast przestać.

Jednak zamiast odejść, objąłem jej talię i zaplotłem jej nogi wokół swoich bioder. Wydała z siebie głębokie, zachłanne westchnienie i skrzyżowała nogi na moich plecach.

Następnie zaczęła się zmysłowo ocierać o mój naprężony członek.

W uszach mi szumiało, nie byłem pewien, czy to udreka, czy też odległe wyładowania elektryczne.

Ogłuszające, pożerające wszystko płomienie.

Tyle że ten ogień nie tylko parzył. On także rozpalał.

Było mi tak cholernie dobrze, że nie mogłem odpuścić. Zwłaszcza że wiedziałem, jak ulotne są te nasze wspólne chwile.

Wziąłem ją w ramiona i zacząłem nieść w stronę wąskich schodów.

Przylgnęła do moich ramion.

– Gdzie idziemy?

– Na górę – wymamrotałem, przyciskając usta do jej ust. Nie chciałem się od nich oderwać, żeby zaczerpnąć powietrza, bo wtedy mógłbym to stracić. Uczucie, że pierwszy raz od bardzo dawna mam coś prawdziwego.

Dotknęła mojego karku.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Myślę, że to cholernie dobry pomysł – wymamrotałem prosto w jej usta. Mój kutas, który nie mógł się doczekać, żeby wślizgnąć się w jej dzinsy, najwyraźniej był tego samego zdania.

Przycisnąłem ją do siebie mocniej i to wystarczyło, żeby jęknęła. Rozkoszne uczucie.

Potrzebowałem jej. Potrzebowałem jej dotyku, jej uśmiechu, jej urywanych oddechów.

– Chcę, żebyś doszła.

Wiedziałem, jak bardzo tego pragnie. Jednak w jej słowach było wahanie:

– To nie wymaże tego, co się wtedy wydarzyło. Cokolwiek to było. Porozmawiaj ze mną. Proszę.

Idąc po schodach, nie przestawałem jej całować. Wymaże. Właśnie to miałem zamiar zrobić. Miałem zamiar zakryć blizny, które pozostawił na jej sercu ten skurwysyn. Tatuazem emocji przykryć ból, łzy i zniszczenie.

Ten jeden raz... ten jeden raz chciałem zrobić coś dobrego.

I chciałem to zrobić właśnie dla niej.

Tylko tyle mogłem jej dać.

Jej palce zagłębiły się jeszcze bardziej w mój kark, paznokcie wpiły się w moją skórę.

A ja wiedziałem... wiedziałem, że ona chce mi dać to samo. Jednak różnica między nami była tak, że ja nie chciałem zapomnieć tego, co się stało. Nigdy.

Dotarłem na piętro i gwałtownie szarpnąłem gałkę drzwi na końcu korytarza. Gdy tylko byliśmy w środku, szybko zamknąłem je kopniakiem. Zasłony w wychodzącym na tyły domu oknie były rozsunięte.

Położyłem ją na środku łóżka i stanąłem obok.

– Czyj to pokój? – Jej szept przerwał ciszę.

– Mój.

Tak to właśnie było z Ashem. Kłóciliśmy się. Ale kłóciliśmy się jak bracia. Którymi zresztą byliśmy. Nie w sensie pokrewieństwa, ale w każdy inny możliwy sposób. Kiedy kupił ten dom, kazał mi wybrać sobie jeden z pokoi i powiedział, że cokolwiek by się stało, tutaj zawsze jest mój dom.

W niebieskich oczach zamigotała nadzieja.

Zostań. Zostań. Zostań.

Racjonalna część mnie wiedziała, że powinienem to zdusić w zarodku. Odmówić. Przypomnieć jej, że mamy przed sobą jeszcze tylko sześć tygodni.

Tylko tyle.

I koniec.

Jednak te słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Zamiast tego zsunąłem jedną z jej zabójczych szpilek i pocałowałem wewnętrzną część stopy, a następnie zrobiłem to samo z drugą.

Jej ciało przeszedł dreszcz, a mnie aż skręcało z pożądania.

Gdybym miał do wyboru kochać się z nią albo oddychać, bez wahania wybrałbym to pierwsze.

Chciałem doświadczyć wszystkiego, co chciała mi dać.

Spróbować jej odwagi.

Chłonać jej niepewność.

– Lyrik..? – Wstrzymała oddech. To było pytanie.

– Jesteś cholernie piękna. – Jakaś część mnie wolałaby, żeby tak nie było. Prawdę mówiąc, patrzenie na nią było dla mnie coraz trudniejsze, ponieważ z każdą chwilą pragnąłem jej mocniej. Jakbym się prosił o kłopoty. O ból i złamane serce.

A po co mi to?

Dawno temu nauczyłem się, że lepiej odrzucić wszystkie pętające nas gówna. Życie jest łatwiejsze, kiedy się przez nie przemyka bez żadnych zobowiązań.

A ja i tak miałem już więcej bagażu, niż mogłem udźwignąć.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy się pochyliłem, żeby rozpiąć guzik jej dzinsów. Dźwięk rozpinanego zamka odbił się echem wśród pustych ścian. Westchnęła i podniosła tyłek, żeby mi było łatwiej zsunąć z niej spodnie i bieliznę.

Na jej widok nawet nie próbowałem powstrzymać głośnego jęku. Ta dziewczyna była niewyobrażalnie gorąca! Obietnica nieba i pokusa prosto z piekła.

Gdzie było moje miejsce.

Oparłem kolano na łóżku i pochyliłem się, żeby podążyć śladem węża wytatuowanego po zewnętrznej stronie jej uda. Mój język wędrował wzdłuż linii jego połyskującego grzbietu, a ręce wślizgnęły się pod bluzkę i podniosły ją do góry. Język ciągle piał się do góry, a ja w tym czasie zdjąłem jej przez głowę bluzkę.

Moim ciałem wstrząsały dreszcze narastającego podniecenia. Sprawy wymykały się spod kontroli.

Red miała teraz na sobie wyłącznie czarny, koronkowy stanik, który powinien być uznany za nielegalny we wszystkich pięćdziesięciu stanach. Wydawało mi się, że umrę, jeśli natychmiast jej nie dotknę.

Piersi kusiły zza koronki, a między nimi w rytm jej przyspieszonego oddechu unosił się tatuaż przedstawiający zdeformowane, płaczące serce.

„Chroń swoje serce”.

Nie mogłem się doczekać, kiedy obsypię je pocałunkami, aż stanie się idealne i odzyska swój kształt.

Cholera.

Traciłem głowę. Grunt usuwał mi się spod stóp.

Kiedy lizałem zniekształcone serce, przeszło mnie ostrze nienasyconej żądzy. Jedna moja ręka wślizgnęła się pod jej plecy, żeby rozpiąć biustonosz. Musiałem się trochę odsunąć, żeby go z niej zdjąć.

Jej prawdziwe serce biło jak szalone, pierś ciężko się unosiła.

Nie zwlekając, wziąłem do ust różowy, twardy sutek. Wessałem go głęboko i drażniłem językiem.

Włożyła ręce w moje włosy.

– Cholera... Lyrik... Tak mi dobrze... – jęknęła niepewnie. – Dlaczego jest mi z tobą tak dobrze?

Uśmiechnąłem się szeroko z twarzą przytuloną do jej skóry. Dokładnie to chciałem usłyszeć. Że było jej dobrze i że tylko ja potrafiłem sprawić, że tak się czuła.

Moje usta wędrowały teraz w dół jej piersi. W jednym miejscu zatrzymałem się, żeby wziąć do ust jej jedwabiste ciało. Może zrobiłem to trochę za mocno, ale chciałem mieć pewność, że zostanie ślad. W końcu to właśnie jej obiecałem.

Wziąłem w ręce jej obfite piersi, ścisnąłem je i podniosłem, żeby trochę się nimi pobawić. Zwijała się z rozkoszy, a ja zająłem się drugim sutkiem.

– Potrzebuję cię – wydyszała, zaciskając palce na mojej koszuli. Poczułem na plecach chłodne powietrze, kiedy ją ze mnie zdarła i znowu zatopiła paznokcie w mojej skórze. Drapała, płonęła i błagała o więcej.

Tyle że ja nie mogłem dać jej więcej.



Zasługiwała na to, ale ja dałem jej już wszystko, co mogłem. Co dla niej miałem.

Chciałem, żeby zaufała mi tak, jak nie ufała nikomu, odkąd tamten skurwiel ją złamał. Chciałem, żeby wiedziała, że jest piękna i że to, co jej zrobił, w żaden sposób jej nie definiuje.

Nie może jej zniszczyć.

Chciałem, żeby wiedziała, że widzę jej piękno.

Jej dobro.

Że jest cennym darem, zesłanym na ten świat.

W głowie mi się kręciło, a serce tłukło się ostrzegawczo między żebrami. Jakby chciało dogonić jej serce, dzikie, oszalałe i gwałtowne. Nasze oddechy były szybkie i urywane.

Niecierpliwie pociągnęła mnie do góry, jej usta pragnęły moich.

Przeszły mnie ciarki, to bolesne uczucie przypomniało mi, że robię coś złego. Łamię obietnicę. Jednak miałem to gdzieś, tylko odwzajemniłem jej pocałunek.

Bo nie potrafiłem, kurwa, przestać.

Jej język wślizgnął się do moich ust, smakowity i niegrzeczny, i rozpoczął swój taniec. Namiętny i zachłanny.

Każda cząstka mnie płonęła.

W moich żyłach zakipiał jakiś niebezpieczny szal, podniosłem się lekko i oparłem na dłoniach. Pochyliłem głowę i całowałem ją jak szalony. Mój kutas, ciągle ukryty w dzinsach, przyciskał się do jej gołej cipki. Niepowstrzymana żądza ścisnęła każdą moją komórkę, wypełniała moje płuca, serce i głowę.

Nie.

Zacisnąłem powieki, a ona całowała mnie jeszcze namiętniej. Rozpalone dłonie błądziły po moim ciele, jakby chciały odnaleźć jakiś słaby punkt. Miejsce, przez które mogłyby się wślizgnąć, żeby ruszyć na poszukiwanie tego, co tak głęboko zakopałem.

– Lyrik... – Brakło jej tchu, kiedy ręce wędrowały w dół moich ramion. Jej dotyk sprawiał, że przez moją skórę przechodziły kolejne fale gorących dreszczy. Paznokcie drapały klatkę piersiową, aż dotarły do rozporoka.

Poczułem, że ogarnia mnie lęk. Jakiś mroczny niepokój. Choć przecież wszystko właśnie budziło się do życia.

Bolesna sprzeczność.

Jednak tego właśnie pragnąłem.

Odpychanie, przyciąganie.

Chciałem tego. Chciałem tego wszystkiego. Chciałem poznać ją całą.

Jej ciało. Jej serce. Jej umysł.

Odchyliłem się lekko i spojrzałem w jej twarz, potem spuściłem wzrok, wbijając spojrzenie w jej płeć. Spoczywała w mojej ręce. Nie spuszczając z niej oczu, włożyłem do środka dwa palce.

Mokra, ciepła i idealna.

Zacisnęła się na mnie, a Tamar wygięła się na łóżku. Jej usta się rozchyliły, wydała z siebie cichy jęk.

Wspaniała.

Chciałem więcej. Dużo więcej.

Pospiesznie pochyliłem się nad jej ustami.

Tymi słodkimi, słodkimi usteczkami.

Nie przestawałem jej całować, a jednocześnie zacząłem powoli poruszać palcami. Starłem się panować nad sobą, choć marzyłem tylko o tym, żeby dać się ponieść. Chciałem wszystkiego. Wszędzie. Natychmiast.

Pochłonąć, zniszczyć, spisać na straty cały jej opór i strach.

Brać i brać, i brać.

Dawać i dawać, i dawać.

Szaleństwo!

Powoli wycofałem rękę.

Palce miałem śliskie.

Włożyłem dwa do jej ciasnej, idealnej dupci.

Tam też chciałem być.

Szarpnęła się, a ja szybko się wycofałem. Zanim to zrobiłem, zdążyłem jeszcze zobaczyć wyraz jej twarzy. Niebieskie oczy pociemniały, dziewczyna znów była w tamtym przerażającym miejscu.

Cholera.

Cholera. Cholera. Cholera.

Co ja sobie właściwie, do cholery jasnej, myślałem, tak ostro sobie pogrywając z tą dziewczyną? Powinienem był wiedzieć. A ten mały gadżet, który nazywałem sumieniem, krzyczał, że popełniam błąd za błędem. Krzyczał, że jestem grzesznikiem i egoistą. Że jestem pokręcony i chory. Tyle że ja nie miałem siły, żeby pozwolić jej odejść. Jeszcze nie teraz. Nie kiedy była tak blisko. O krok od odzyskania wolności.

Z kącików jej oczu popłynęły łzy, błyszczące strumyczki mknęły po policzkach i wsiąkały we włosy. A moje serce oszalało ze smutku, nienawiści i chęci zamordowania tego, kto ją tak skrzywdził.

Wziąłem ją w ramiona.

– Nie zostawiaj mnie – wymamrotałem zachrypniętym głosem, mocniej ją przytulając. – Jestem tutaj. To ja, Lyrik. To ja. Kochanie, wystarczy, że powiesz „nie”. Nigdy cię nie skrzywdzę.

Jednak gdy jej oczy błędniały po mojej twarzy, już wiedziałem. Już, kurwa, wiedziałem, że ją krzywdzę, ponieważ chciałem, żeby mi dała wszystko, a sam nie mogłem jej tego samego zaoferować.

Trochę się uspokoiła. Z moich rozpiętych spodni wystawała główka mojego penisa, dotykając jej uda. Ciągłe szlochając, zacisnęła palce na moich ramionach, jakby chciała, żebym przejął część jej bólu.

– Po prostu mnie pieprz... proszę...

Jakaś chora część mnie właśnie tego chciała. Ta część, która pożądała jej tak bardzo, że chętnie wzięłaby wszystko. Tu i teraz. Jednak zamiast tego znowu ją całowałem, mamrocząc: „Powoli”, do tych czerwonych ust. Dzięki Bogu, że była ze mną. Że tym razem nie spieprzyłem tego tak bardzo, że nie stała się bezwładnie skulonym kłębkim na środku łóżka.

Niemniej jednak i tak nawaliłem.

Odnalazłem małe kawałeczki dobra ukryte za jej maskami, wziąłem je do rąk i próbowałem posklejać w całość.

A potem jednym ruchem wszystko rozpieprzyłem.

– Ufam ci – powiedziała, przyciskając mnie mocniej do siebie i ocierając się o mnie swoim nagim wnętrzem.

Zaufanie.

Ale ze mnie skurwiel! Chciało mi się płakać. Serce mi pękało, miałem wrażenie, że zaraz się uduszę. Jakby na mojej szyi zaciskała się pętla.

Jak oszalały opuściłem dzinsy. Tak bardzo pragnąłem dostać więcej!

– Powoli – udało mi się z siebie wydusić.

Powoli. Powoli. Powoli.

Powtarzałem te słowa w myśli jak mantrę. Błękitna mogła błagać o seks, ale ja wiedziałem, że nie jest jeszcze gotowa.

Zaczynałem się zastanawiać, czy ja jestem gotowy? Czy będę potrafił się nią zająć? Choć z drugiej strony nie mogłem się doczekać, kiedy się w niej zanurzę.

Prześlizgnąłem się po niej gołym penisem, zbierając całą wilgoć, którą w sobie miała. Trzymając ją za ramiona, zbliżyłem się do niej.

Wydała krótki, zduszony okrzyk. Niepewność i pożądanie.

Zrobiłem to jeszcze raz, tym razem bardziej się zbliżając, bo ciągle chciałem więcej.

Nie. Nie byłem na tyle blisko, żeby ją pieprzyć, choć wystarczyłby jeden ruch i byłbym w środku.

Po prostu ocierałem się o nią jak jakiś pokręcony świr, który chce się podniecić.

Starąłem się naciskać tak, żeby czubek mojego drżącego penisa drażnił jej łechtaczkę.

Nasze twarze były oddalone od siebie zaledwie o kilka milimetrów, usta lekko się stykały, oczy były szeroko otwarte i bezbronne.

Kołysałem się i kołysałem, i kołysałem. Wykorzystywałem to, co miała, choć to jej chciałem dać wykorzystać to, co miałem.

Zaczynałem się zastanawiać, kto tu właściwie kogo potrzebuje.

– Lyrrik... – Chwyła mnie mocniej, przyciskając piersi do mojej klaty, jakby próbowała jeszcze się przybliżyć.

– Spokojnie – wyszeptałem jej do ucha.

Zadrżała pode mną, a jej paznokcie wpiły się w moją skórę aż do krwi. Małe impulsy bólu cudownie dopełniały rozkosz, która wypełniała moje ciało. Bardziej i bardziej.

Taka ciepła.

Taka mokra.

Za dużo.

Pieprz. Mnie.

Pałący, niemożliwy do zniesienia ból.

Z jękiem spuściłem się na jej brzuch.

Moja głowa bezwładnie opadła, ukryłem twarz w zagłębieniu jej szyi, próbując wciągnąć do płuc tyle powietrza, ile się mogło tam pomieścić.

Czułem jej zapach.

Każdy mój oddech był Błękitną.

Niepewnie się poruszyłem i podniosłem na nią wzrok. Koniuszkami palców pogładziłem jej policzek. Niebieskie oczy błyszczały, gdy na mnie spojrzała, łzy ciągle płynęły po skroniach, żeby zniknąć we włosach.

Błękitna.

Słodka, miękka, ufna Błękitna.

– Przepraszam... – powiedziałem cicho.

Zamrugła i przełknęła ślinę, jej głos był pewny.

– Niepotrzebnie.

# Rozdział 13

## Tamar

Opuszkami palców uderzałam rytmicznie w górną wargę.

Przechadzałam się po pokoju.

Stawałam.

Po czym podejmowałam przechadzkę.

Żaluzje były zasunięte, gasnące światło dnia wnikało do pokoju jedynie przy framugach okna. Zerknęłam na biurko, na którym leżał mój stary aparat Canon. Jak wspomnienie tego, co było. Jak most prowadzący do wszystkiego, co kiedyś było mi tak bliskie, a teraz wydawało się całkowicie poza moim zasięgiem.

Miałam wrażenie, że jeśli wezmę go do ręki, po prostu przeniosę się w przeszłość. Jak za sprawą magicznego pierścienia znowu zobaczę twarze i miejsca, które kiedyś były dla mnie takie ważne.

Moje cele, nadzieje i marzenia.

Myślałam, że już ich nie ma. Że zniknęły.

A jednak ciągle tam były... ukryte tuż pod powierzchnią. Lyrik kopał, kopał i kopał... Aż wreszcie dokopał się do tej dziewczyny, którą kiedyś byłam.

Zadrzałam na myśl o tych wszystkich możliwościach.

Najbardziej przerażająca rzecz? Wszystkie te możliwości miały bezpośredni związek z nim. Ujrzały światło dzienne dzięki jego dotykowi, słowom i spojrzeniu jego ciemnych, hipnotyzujących oczu.

Trzy gwałtowne uderzenia w drzwi i moje serce gwałtownie przyspieszyło. Natychmiast zapomniałam o wszystkich wątpliwościach i rzuciłam się, żeby mu otworzyć.

Po drodze zdążyłam jeszcze chwycić aparat. Na sekundę moje oczy się zacisnęły, przytuliłam go do piersi jak cudem odzyskane dziecko. Jakbym właśnie odnalazła straconą część siebie samej.

Odzyskana zguba.

Zmarły, który powstał z grobu.

Ponownie zastukał w drewniane drzwi, więc się odwróciłam i pobiegłam otworzyć.

Radosna.

Pełna nadziei.

Inna.

Przekręciłam zamek, ale zanim zdążyłam sięgnąć do gałki, Lyrik już był w środku.

Na moment zabrakło mi tchu, a potem zachichotałam jak podłotek. Podszedł do mnie i objął mnie w pasie swoimi silnymi ramionami, przyciągając mnie do swojego zapierającego dech w piersiach ciała. Jego obecność była intensywna, znacząca, pewna.

Kiedyś traktowałam to jak ostrzeżenie.

Przestrozę przed nadciągającym niebezpieczeństwem.

Nie przeszłoby mi wtedy przez myśl, że w tych ramionach znajdę bezpieczeństwo.

Wielkie dłonie przesunęły się od moich bioder aż po szyję, a każde miejsce, którego po drodze dotknęły, pokrywało się rozkoszną gęsią skórą. Odchylił mi głowę do tyłu, żeby mnie pocałować.

Szybko i mocno. Odbierając mi oddech.

Odsunął się. Czarne jak noc oczy płonęły.

Psotnie, zaczepnie, jakby obiecując oszałamiającą, radosną przejażdżkę.

Byłam taka gotowa, żeby się na nią wybrać!

– Cześć. – Po jego namiętnych ustach błąkał się znajomy uśmieszek. Pełne wargi rozchyliły się, a kosmyki czarnych włosów uniosły się na czole, kiedy przechylił mnie do tyłu. Najwyraźniej dzisiaj znowu był tym beczelnym, aroganckim facetem, którego poznałam w barze.

Nie żeby mi to przeszkadzało!

Uwielbiałam go takiego. Żartobliwego i wolnego jak ptak.

Ale uwielbiałam go również, kiedy był wrażliwy i bezbronny. Uwielbiałam go, kiedy mnie chronił i uwielbiałam, kiedy mnie zmuszał do działania.

Cholera.

Przełknęłam niepokój, który blokował mi gardło.

Energia wokół nas nagle sprawiła, że zadrżałam.

Cisza przed burzą.

– Cześć – wyszeptałam zachrypniętym głosem.

Przesunął ręce na moje żebra, żebym stała bez ruchu, odchylił się i uważnie zmierzył wzrokiem moje wygięte w łuk ciało.

– Proszę, proszę... Moja dziewczyna zawsze wygląda, jakby wymknęła się prosto z moich fantazji. Mała, rudowłosa pin-up girl, zesłana na ten świat specjalnie po to, żeby doprowadzić mnie do utraty zmysłów.

Moja dziewczyna.

Boże, jakbym tego chciała!

Ta zbłąkana myśl rozbłysła w mojej głowie. Ostatnio pojawiały się zbyt często. Myśli o tym, co by mogło być. O tym, jak dobrze ten piękny mężczyzna do mnie pasuje. Było też kilka szalonych, pospiesznych momentów, kiedy przemknęło mi przez głowę, że ja też dobrze do niego pasuję. Że tak jak ja mu pozwoliłam się odkryć, on mógłby pozwolić mi odkryć siebie.

Jak dobrze by nam razem było!

Jednak serce tego faceta było bardzo niepewnym miejscem. Twarde, mroczne i nieprzeniknione. Bez dwóch zdań – złamane. A potem posklejane z powrotem goryczą i wstydem. Pokryte bliznami, ale pełne dobroci.

Zmusiłam się, żeby odpowiedzieć równie lekkim tonem:

– Staram się, jak mogę!

Pomógł mi się wyprostować, po czym wyciągnął rękę i dotknął mojego czerwonego stanika od bikini, wyglądającego spod czarnego podkoszulka.

Kostium kąpielowy był w stylu lat pięćdziesiątych. Powinien mu się spodobać.

Wodził palcem po mojej szyi i wzdłuż obojczyka. Przysunął się bliżej, jego nos musnął mój.

– I świetnie ci to wychodzi.

Jego budzące dreszcz, wytatuowane palce wędrowały w dół, gdzie splotły się z moimi. Tatuaze na jego naprężonych ramionach wydawały się tańczyć, gdy się poruszał.

Mocno mnie przytulił. Zachichotałam, wpadając prosto w to apetyczne, budzące pożądanie ciało.

Boże, jak ten facet mnie kręcił!

– Musimy się zbierać, bo coś czuję, że inaczej nigdy nie wyjdziemy – zauważył.

Posłałam mu zalotny uśmiech.

– Osobiście nie mam nic przeciwko temu.

Minęły już cztery tygodnie. Cztery tygodnie wzajemnego odkrywania, uczenia się i pożądania naszych ciał. Ostrożnego zanurzania palców u nóg w spienionej wodzie. Balansowania na krawędzi klifu zwanego

ekstazą. Jednak Lyrik nie chciał zrobić kroku naprzód.

Może oboje przeczuwaliśmy, że kiedy wreszcie się odważymy i skoczymy, możemy już nigdy nie wypłynąć na powierzchnię.

– Nie kuś mnie, kobieto! Chłopaki powieszają mnie za jaja, jeśli się nie stawimy.

Znacząco podniosłam brew.

– W taki razie chodźmy... Nie chcielibyśmy przecież, żeby twoim jajom przytrafiła się taka niemiła przygoda, prawda?

Mruknął coś i schował twarz w moich włosach, po czym jego nos powędrował wzdłuż muszelki mojego ucha. Delikatnie ją przygryzł.

– Wiesz, z kim próbujesz sobie pogrywać, Red? – wyszeptał groźnie. Po czym mocniej chwycił mnie w pasie i gwałtownie przyciągnął do siebie, tak że dokładnie poczułam jego twardość. Jego głos był chrapliwy i uwodzicielski.

– I co mam teraz zrobić? Chcę, żebyś błagała i krzyczała, a potem... błagała, żebym to zrobił jeszcze raz!

Ach. Oto i on! Niegrzeczny chłopiec. Mroczny, złowieszczy i surowy. Choć to właśnie w jego ramionach czułam się tak bezpieczna.

Wiedziałam, że kiedy z nim jestem, w niebezpieczeństwie znajduje się jedynie moje serce.

Podniosłam podbródek. Na widok jego oczu zabrakło mi tchu w piersiach. Pragnienie i pożądanie wchodziły w reakcję chemiczną z czymś, co przebłyskiwało zza mrocznej tafli tych oczu.

– Już to robię – powiedziałam.

Błagam.

Potrzebuję.

Poddaję się.

Zagłębił palce w moich włosach i przycisnął usta do moich. Zaciśnięte i twarde. Dotknął czołem mojego czoła, a następnie cofnął się o krok i podał mi rękę:

– Koniec tych figli... musimy już iść. Teraz.

Wzięłam go za rękę, założyłam na ramię pasek aparatu i poszliśmy do czekającego na nas na dole motocykla.

Włożyłam kask, a on w tym czasie wsiadł na błyszczący, metalowy pojazd.

Ten widok nigdy mi się nie znudzi! Wytatuowane ręce Lyrika na lśniącej kierownicy.

I te słowa.

*Sing my soul.*

Za każdym razem, kiedy mój wzrok padał na tę wytatuowaną na kostkach jego rąk sentencję, czułam ukłucie bólu. Jego sprężyste ciało było takie silne. Przerazające i złowrogie. A jednak dla mnie było niewzruszoną przystanią.

Silnik, pomrukując, obudził się do życia. Ziemia się poruszyła pod moimi stopami.

Nagle mój świat zadrżał w posadach.

Tamar King zniknęła.

Próbując się otrząsnąć, włożyłam aparat do bagażnika i usiadłam za Lyrikiem. Przysunął mnie bliżej, tak jak zawsze robił, upewniając się, że trzymam go wystarczająco mocno.

Następnie ruszył w kierunku wyspy Tybee Island, a konkretnie do położonej na brzegu morza rezydencji, w której Lyrik i reszta chłopaków mieszkali rok temu, kiedy po raz pierwszy przyjechali do Savannah.

Dom należał do Anthony'ego, menedżera Sunder, który przyjechał tu na weekend z Los Angeles, żeby sprawdzić, co u chłopaków. Zaprosił wszystkich na grilla i ognisko, które miało się odbyć na jego prywatnej plaży, a jutro miał wrócić do rodziny.

Przytuliłam się mocniej do Lyrika i z rozkoszą wdychałam jego zapach.

Jeszcze cztery tygodnie.

Poczułam w sercu bolesną pustkę.

Nie miałam pojęcia, jak przeżyję to rozstanie.

Miałam stracić pierwszą prawdziwą rzecz, która mi się przytrafiła od lat.

Moja rozpacz na myśl o tym, że to wszystko dobiegło końca, przeraziła mnie. A jednak nie chciałam myśleć o wspólnie spędzonym czasie w kategoriach błędu. Dzięki temu mężczyźnie powoli zaczynałam sobie przypominać, co to znaczy naprawdę żyć.

Obudził do życia duszę, która wydawała się stracona.

Już nie czułam się taka... wściekła. Zabawne, że przyczynił się do tego akurat ten wkurzający facet!

Wiatr rozwiał i potargał mu włosy, droga pod nami uciekała do tyłu w czasie tej krótkiej, zaledwie dwudziestominutowej wycieczki. Lyrík podjechał wielkim, kolistym podjazdem i zaparkował przed domem. Pomógł mi zejść, a ja szybko zdjęłam kask i wzięłam do rąk aparat. Lyrík zgasił silnik i kopnął w stopkę.

Wzięłam głęboki wdech. Słony zapach morza i letni upał wypełniły moje płuca.

– Wow, ale chałupa! – Spojrzałam z podziwem na Lyrík, po czym ponownie zwróciłam wzrok na pyszniącą się przed nami rezydencję.

Praktycznie nie znałam tej strony życia Lyrík. Pieniądze, sława, życie w blasku reflektorów – prawie o tym nie wspominał. W tej kwestii był dziwnie małomówny. Jednak czułam, że Savannah stała się jego schronieniem. Miejscem wytchnienia od fanów, bycia gwiazdorem, niekończących się tras koncertowych, dróg i miast, którym podporządkowane było jego życie.

To tutaj przez kilka krótkich chwil mógł zakosztować normalności.

A ja czułam się zaszczycona, że mogę z nim dzielić ten czas.

Lyrík dał mi szybkiego całusa w usta.

– Czyli jednak... poleciałas na mnie dla kasy? – drażnił się ze mną. – A już myślałem, że jesteś jedną z tych porządných dziewczyn, na których nie tak łatwo zrobić wrażenie...

– Zwykle tak. – Popatrzyłam na niego z powagą w oczach. – Ale teraz jestem pod wrażeniem.

Zmarszczył brwi.

– Pod wrażeniem ciebie – dodałam, muskając palcami jego obcisły podkoszulek, żeby poczuć bijące pod spodem niepewne, pełne sprzeczności serce.

– Jesteś zupełnie inny, niż się spodziewałam – powiedziałam miękko.

Odwrócił się w moją stronę i przez moment po prostu na mnie patrzył. Potem położył wielką dłoń na moim policzku.

– A ty jesteś dokładnie taka, jak się nie spodziewałem. Masz w sobie wszystko, czego potrzebuję. Choć do niedawna nawet o tym nie wiedziałem.

Przez jego twarz przemknął smutek. Właśnie dane mi było przez moment zobaczyć coś bardzo osobistego. Coś prawdziwego. Byłam tego świadoma. Z jego twarzy wyczytałam również, że on wcale nie chciał mnie potrzebować. Choć nigdy by się do tego nie przyznał.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie, ale zaraz zmieniłam minę na seksowną i zalotną:

– Chodźmy, zanim twoi kumple zgłoszą nasze zaginięcie. Wydaje mi się, że Ash lubi cię mieć pod ręką.

– Biedaczek miałby kłopot z odróżnieniem własnej dupy od ręki, gdyby mnie przy nim nie było.

Dałam mu kuksańca, a on objął mnie ramieniem za szyję i ruszyliśmy w stronę plaży.

– A ja myślałam, że to Duży Zły Baz opiekuje się wami wszystkimi – powiedziałam, splatając palce z palcami jego zwisającej nad moim lewym ramieniem dłoni. Podniosłam jego rękę do ust.

Takie proste.

Takie łatwe.

– Nawet nie żartuj! – uśmiechnął się do mnie. – Myślę, że wszyscy widzimy, jak jest. Baz to mięczak. Facet pozwolił, żeby Shea wsadziła mu jaja do torebki i porządnie je tam zamknęła.

– A ty się boisz, że twoje też mogą tak skończyć?

Zaśmiała się głęboko, a ja mocniej się wtuliłam w jego ciepły bok.

Obeszliśmy dom i ruszyliśmy w stronę towarzystwa. Bryza przynosiła strzępy rozmów. Przed nami rozciągał się ocean, piaskowe wydmy łagodnie zamieniały się w plażę. Z piasku wyrastały wysokie kępy dzikich traw, których delikatne czubki kołysały się na wietrze.

Dzień chylił się ku końcowi. Nisko na niebie intensywny róż mieszał się z fioletem, w oceanie odbijało się zachodzące słońce. Delikatne fale lśniły w ostatnich promieniach dnia.

W oddali zbierało się na burzę, na ten widok serce mi mocniej zabiło. Na horyzoncie kłębiły się chmury. Wilgotne powietrze stanu Georgia było nadal gorące, ale upał nie był już nie do zniesienia, a to dzięki chłodnym powiewom wietrzyku znad oceanu.

Podniosłam twarz i głęboko do płuc nabrałam powietrza.

– Jak tu pięknie!

– Tak – zgodził się Lyrik z krótkim skinieniem głowy. – Od bardzo, bardzo dawna nie czułem takiego spokoju. W Los Angeles jest zupełnie inaczej.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Lepiej czy gorzej?

Może szukałam czegoś na siłę. Dowodu, że coś między nami jest. Tyle że... naprawdę było! Wyraźnie czułam rozciągniętą między nami napiętą i niewidzialną linę. Ta lina bezlitośnie wrzynała się w jakieś moje pragnienia, jakąś tęsknotę, o której wcześniej nawet nie wiedziałam, że istnieje.

Wzruszył ramionami.

– Inaczej. Los Angeles to miejsce, które dobrze znam. Rytm tego miasta. Pośpiech. Drogi. Tutaj czuję się jak na długich wakacjach. Znasz to uczucie, kiedy przyjeżdżasz do jakiegoś wspaniałego miejsca, do kraju, który zawsze chciałaś odwiedzić, albo na wyspę, o której od dawna marzyłaś, i gdy tylko jesteś na miejscu, już myślisz, że chciałabyś tu zostać? Powiedzieć sobie: „Olać to wszystko!”, i zapomnieć o całym świecie? A przecież wiesz, że pod koniec tygodnia spakujesz manatki, wsiądziesz do samolotu i odlecieś do domu. Tak już musi być. Takie marzenia są naprawdę piękne... Ale tym właśnie są. Marzeniami.

– Ale ty spełniłaś swoje marzenie i robisz w życiu to, co kochasz.

– Te marzenia dużo mnie kosztowały.

Zmarszczyłam czoło.

– Sebastian nie zapłacił takiej ceny. Nie musiał wybierać.

Lyrik pokręcił głową.

– Tylko tak mu się wydaje. Niedługo stanie na rozdrożu. Będzie musiał się na coś zdecydować. Życie nie daje nam wszystkiego, każdy musi dokonać wyboru.

– A jeśli się mylisz?

Zaczął mówić, ale przerwał, bo Shea mnie zawołała.

Spojrzałam w jej stronę. Stała na plaży i trzymała za rękę Kallie.

Głosik małej Kallie przeplatał się z jej głosem. Był coraz wyższy i coraz bardziej podekscytowany. Podskakiwała radośnie wokół matki.

– Wujaszek Łyrik... wujaszek Łyrik! Chcesz popływać? Jest ciepło, bardzo, bardzo! Tata już raz ze mną pływał, ale ja chcę popływać jeszcze raz. Tylko mama powiedziała, że najpierw trzeba zjeść, bo kolacja już prawie gotowa!

Ostre rysy Lyrika nagle złagodniały, w jego oczach były słodycz i czułość. Nieważne, że był prawdziwym twardzielem. Byłam pewna, że pod tymi wszystkimi nieprzeniknionymi maskami, za którymi tak starannie się schował, pulsuje życiem jakieś tajemnicze miejsce. Ukryte za twardym pancerzem miękkie miejsce. I tylko czeka, żeby wyjść na światło dzienne.

– Kurczę blade, pewnie że tak! Chętnie popływam, ale pod warunkiem, że w twoim towarzystwie!



Jestem do twojej dyspozycji, kiedy tylko zjemy. Co ty na to, dziecinko Kallie?

Poczułam uścisk w piersi.

– A co ze mną? – powiedziałam przekornie, choć gardło też miałam ściśnięte.

Lyrik uśmiechnął się do mnie tym uśmiechem, który lubiłam najbardziej. Tym zabójczym.

– Och, do twojej dyspozycji będę później...

Na to właśnie liczyłam.

Poprowadził mnie w górę schodami na wielki drewniany taras znajdujący się z tyłu domu. Ogromne czerwone parasole chroniły przed słabnącymi promieniami słońca, taras był przyjemnie zacieniony i wygodny. Anthony przygotował mnóstwo grubych steków, które właśnie przekładał z grilla na półmisek, który trzymał w rękach Sebastian.

Po chwili w przeszklonych drzwiach pojawił się Ash z naręczem talerzy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– O, do diabła! Tam Tam jest tutaj! Wiedziałem, że to będzie udany wieczór! – Spojrzał w stronę Lyrika z udawanym gniewem. – Oczywiście musiałaś przywlec tutaj tego frajera!

Spojrzał kumpłowi prosto w oczy.

– Dlaczego zawsze trzymasz za rękę moją dziewczynę, tak jakby należała do ciebie? Przecież obaj wiemy, że jest tylko moja?

Nozdrza Lyrika rozszerzyły się niebezpiecznie.

– Nie przeginaj, stary!

Ash tylko parsknął śmiechem.

Po tamtej kłótni w domu Asha dwa tygodnie temu nie byłam pewna, jak się między nimi ułoży. Ale wieczorem następnego dnia byli już w barze, jak zwykle trzymając sztamę. Zachowywali się, jakby nic się nie stało.

Było minęło. Nie należy płakać nad rozlanym mlekiem.

Ale nie byłam głupia. Wiedziałam, że to, co między nimi zaszło, to nie była zwykła sprzeczka. Konflikt dotyczył czegoś znajdującego się całkowicie poza zasięgiem mojego wzroku. Ja byłam zaledwie przypadkowym świadkiem zajścia.

To, co tak wzburzyło Lyrika, było również powodem, przez który pochmurniał i odsuwał mnie od siebie, gdy próbowałam sięgnąć zbyt głęboko. Kiedy zbyt blisko się zbliżałam. Kiedy zadawałam zbyt wiele pytań. Powodem, przez który sztywniał, gdy moje palce wędrowały po jego lewym ramieniu, pokrytym taktami i nutami tej milczącej piosenki oraz wkomponowanym w nie tajemniczym imieniem.

– Gotowe! – zawołał Anthony, gasząc ostatnie płomienie grilla.

W położonej na tarasie kuchni czekała na nas cała fura jedzenia. Nałożyliśmy sobie okazałe porcje, po czym usiedliśmy wokół ocienionych parasolami okrągłych stołów. Zajadając i wpatrując się w zachodzące za horyzontem słońce, gawędziliśmy swobodnie, co chwila wybuchając śmiechem.

– Gotowa! – zawołała Kallie, klaszcząc w pulchne łapki.

Dałam Lyrikowi lekkiego kuksańca.

– To chyba do ciebie!

– Też tak sędzę.

Odsunął krzesło i podniósł Kallie z jej miejsca.

– Gotowa na kąpiel, dziecinko Kallie? – zapytał, łaskocząc ją palcem w podbródek.

– Tak, tak, tak!

Moje jajniki szalały.

A już prawie zapomniałam, że je mam!

Ale wtedy do mojego życia przebojem wszedł Lyrik West...

Shea zmarszczyła czoło.

– Wiecie, co by powiedziała moja babcia... Nie pływamy zaraz po jedzeniu, bo może nas złapać

skurcz.

Anthony parsknął śmiechem.

– Daj spokój, Shea! Jak długo już mieszkasz na południu? Przecież to zwykły przesąd!

Shea udała, że się czuje głęboko urażona.

– Powiem tylko, że moja babcia była bardzo mądrą kobietą.

Sebastian miękko się do niej uśmiechnął i położył rękę na jej spoczywającej na stole dłoni. Po prostu na siebie popatrzyli, ale ta milcząca wymiana spojrzeń miała siłę miliona słów.

– Nic jej nie będzie, kochanie.

Przez twarz Shei przemknął niepokój, ale podniosła wzrok na córkę, która bezpiecznie siedziała w ramionach Lyrika.

– Możesz iść, kochanie! Baw się dobrze i uważaj na siebie.

– Będę jej strzegł jak oka w głowie.

Lyrik spojrzał na mnie.

– Idziesz z nami? – zapytał.

Czy zdawał sobie sprawę, że w jego głosie była nutka nadziei? Czy miał jakiegokolwiek pojęcie, co mi robi?

Ziemia zadrżała pod moimi stopami.

Boże, co ja wyrabiałam!

– Zaraz do was przyjdę – obiecałam.

Potrzebowałam chwili.

Przestrzeni.

Jasności.

Sebastian wstał.

– Ja z wami pójdę.

Ash i Zee zerwali się na równe nogi. Ash pospiesznie ściągnął koszulkę przez głowę. Jego ciało było jedną wielką górą mięśni, całe ramiona i przedramiona były wytatuowane, ale plecy i klatka piersiowa – nie. Uśmiechnął się szeroko. Z pewnością to przez te dołeczki w policzkach dziewczyny nie mogły mu się oprzeć.

– Hej, nie wybieraliście się chyba bez nas? Wszyscy chcemy spędzić trochę czasu z Kallie. Prawda, Kallie?

Dziewczynka zachichotała i klasnęła w rączki.

– Tak! Czas dla Kallie!

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, kiedy na nich patrzyłam. Cudownie było być częścią tej wyjątkowej paczki przyjaciół.

Od bardzo, bardzo dawna nie czułam się tak bardzo jak w domu. Samotność, która tak głęboko wpiła mi się w duszę, była każdego dnia mniejsza. Ubywało jej z każdą maską, którą zrzucałam, z każdym zapomnianym uczuciem, na które sobie pozwoliłam.

Nie mogłam oderwać od nich wzroku – grupka superprzystojniaków leniwym krokiem zmierzających deptakiem w stronę plaży.

Anthony zajął się zbieraniem talerzy. zaproponowałyśmy mu pomoc, ale odmówił, więc Shea i ja siedziałyśmy w milczeniu. Wiał lekki wietrzyk, choć od czasu do czasu mocniejszy poryw przypominał, że zbiera się na burzę.

– To nie fair, nie sądzisz? – powiedziała Shea w zamyśleniu. Wpatrywała się w chłopaków z trudem brnących przez piasek.

Spojrzałam na nią pytająco.

Posłała mi przewrotny uśmiech:

– Mam na myśli, że oni wszyscy... tak wyglądają! Trzeba przyznać, że trudno im się oprzeć.

Odwróciłam się w stronę grupki na plaży. Lyrik wybrał akurat ten moment, żeby na mnie zerknąć nad ramieniem. Nawet z oddali dostrzegłam, że jego ciemne oczy błyszczą. Wewnątrz cała zadrżałam.

– Nie, to nie fair. Zdecydowanie.

Shea cicho chrząknęła.

– Może i jest skomplikowany i czasem daje niezłe popalić, ale wiem, że to dobry człowiek – powiedziała. Skąd wiedziała, że właśnie to chciałam usłyszeć?

Powoli skinęłam głową. Całkowicie się z nią zgadzałam.

– Szkoda, że tylko jakaś część jego jest ze mną.

Wymownie zmrużyła brązowe oczy.

– A wiesz, że właśnie tak się czuję, kiedy jesteśmy razem?

Wzdrygnęłam się, ale ona mówiła dalej.

– Może oboje jesteście brakującymi kawałkami układanki... dla siebie nawzajem?

Roześmiałam się z przymusem, choć chciałam, żeby zabrzmiało to beztrzesko.

– Przestań, Shea! Nie udawajmy, że nie rozumiemy, o co tu chodzi. Facet po prostu jest na wakacjach i chce się zabawić. A ja okazałam się idealną kandydatką na wspólne lato.

Chciałam znowu być nieprzystępną, ostrą laską, z którą Shea przez lata pracowała w barze. Która nikomu nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać. Która lubiła ostro grać, ale tylko kiedy sama wyznaczała reguły gry.

Ale kogo, do cholery, próbowałam oszukać? Miałam zasłonić dłonią usta. Ponieważ niezdolnie drżały, kiedy to mówiłam.

Shea tylko z czułością pogłaskała swój pokaźny brzusek.

– Czasami nasze lęki są tak głośne, że zagłuszają wszystko inne.

Cóż, jej na pewno nie udało mi się oszukać.

Obie patrzyłyśmy w kierunku plaży. Shea z niepokojem przyglądała się Lyrikowi baraszkującemu z jej córką w oceanie. Weszli już tak głęboko, że fale sięgały mu pasa.

Dziewczynka piszczała, klaskała w rączki i entuzjastycznie kopała nóżkami.

Zastanawiałam się, czy Shei jest bardzo ciężko tak z daleka się temu przyglądać. Szczególnie że mniej więcej rok temu te same fale prawie zabrały jej małą dziewczynkę. Dzięki Bogu, że Sebastian zdążył na czas!

– Jak się go pozbyłaś? Lęku? – zapytałam.

Na jej twarzy odmalowała się mieszanka niepokoju i ulgi. Uniosła do góry jedno ramię.

– Po prostu przychodzi taki moment, kiedy musisz pozwolić nadziei i wierze pokonać lęk. Tak naprawdę to nie wiem, czy można się go całkowicie pozbyć. Wszyscy czasem się boimy. I tylko od nas zależy, jak sobie z tym poradzimy. Możemy się chować albo możemy odważnie podnieść czoło i wyjść życiu na przeciw. – Zrobiła znaczącą pauzę. – Ja wybrałam życie.

Poczułam napływ emocji, gula w gardle jakby jeszcze się powiększyła. Spróbowałam ją przełknąć, jednocześnie obserwując mężczyznę, w którym było tyle nadziei i wiary. Szkoda, że nie potrafił tego dostrzec.

Sebastian stał w miejscu, gdzie rozbijały się fale. Próbując je przekrzyczeć, zawołał do Shei:

– Może ruszysz ten swój słodki tyłeczek i przyjdiesz ze mną popływać?

Ożywiła się. Pochyliła się do przodu i odkrzyknęła:

– Wyglądałabym jak wieloryb! Wolę posiedzieć tutaj.

– Zwariowałaś, kotku? – prychnął. – Nigdy nie wyglądałaś lepiej! A teraz chodź tu albo tam po ciebie pójdę i osobiście cię wrzucę do morza!

Shea zachichotała.

– Już dobrze, już dobrze... Idę!

Wow. Facet wiedział, jakiego argumentu użyć!

Cicho się zaśmiałam, kiedy wstała, wkładając w to odrobinę więcej wysiłku niż przed ciążą.

– Chodźmy! Bez ciebie nie idę.

Pokręciłam głową, sięgnęłam po aparat i podążyłam za nią. W sumie nie miałam innego wyjścia.

A gdybym nawet miała i tak bym pewnie z niego nie skorzystała.

Nasze kroki ciężko dudniły po drewnianych deskach deptaka.

Wieczór już prawie zapadł, chmury okalające horyzont były intensywnie różowe. Rozbijające się o brzeg fale były silniejsze niż wcześniej. Z południa nadchodziła burza.

Położyłam aparat na kocu rozłożonym koło ogniska, które właśnie rozpalał Anthony. Podpałka zajmowała się ogniem. Płomienie trzaskały i podskakiwały, pnąc się ku niebu, budząc się do życia.

Lyrík ostrożnie przekazał Kallie Sebastianowi, żaden z nich nie chciał, żeby miała choć przez sekundę została bez asekuracji.

Moje serce przyspieszyło, kiedy się odwrócił. Całkiem jakby wyczuł, że nadchodzę.

Jakby na mnie czekał.

Tatuaże pokrywały jego pierś i brzuch, wiły się wzdłuż jego ramion i pokrywały ręce – te same ręce, które tak bardzo chciałam czuć na swoim ciele. Kropelki wody skapywały z jego kruczoczarnych włosów, a oczy miały surowy wyraz. I były we mnie wpatrzone, jakby poza mną świata nie widziały.

Zabrakło mi tchu.

Wyglądał tak mrocznie i złowieszczo.

Przytłaczające, przesiąknięte złem piękno.

Ale ja widziałam w nim więcej.

Energia wokół nas zawirowała podobnie jak spienione morze. Jak zaczarowana, zdjęłam top i dzinsy, po czym weszłam w uderzające o brzeg fale.

Lyrík nie spuszczał ze mnie wzroku.

Chłodna woda polizała mi stopy, po czym wspinała się wyżej i wyżej po nogach, kiedy powoli brnęłam w stronę czekającego na mnie mężczyzny.

Absurdalnie wysoki.

Uderzająco piękny.

– Chodź tu – powiedział, gdy byłam jakieś pół metra od niego.

Pisnęłam, kiedy zniemacka złapał mnie i pociągnął na głębszą wodę. Wziął mnie w ramiona i zanurzył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Moja dziewczyna.

Walczyłam sama z sobą, żeby zachować dystans. Chronić się. Nie dopuszczać go do siebie. Ponieważ od bardzo dawna byłam przekonana, że bycie bezbronną nie wyjdzie mi na dobre.

A teraz czułam się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek wcześniej.

Ale nie w taki sposób jak przy Cameronie Lucanie.

Nie.

Bezbronność przy Lyríku była doznaniem głębokim.

Zdolnym odmienić całe moje życie.

Jakby jakaś drżąca ręka niepewnie trzymała moje serce.

Serce, które mogło być ocalone lub zmiążdżone.

Wybór należał do niego.

Tymczasem on postanowił złamać powagę chwili i podniósł mnie, po czym podrzucił do góry. Woda pochłonęła mnie, opadłam aż na dno, a potem wypłynęłam na powierzchnię. Odrzuciłam przemoczone włosy, które przylgnęły do mojej twarzy.

– Lyrík! – prychnęłam gniewnie, dając mu solidnego kuksańca w brzuch. – Ale z ciebie dupek!

Ale tak naprawdę wcale nie byłam na niego wściekła.

Nie było we mnie złości.

I wcale nie uważałam, żeby był dupkiem.

Odskoczył do tyłu, napinając brzuch, skulony ze śmiechu.

Bez troski i wesoły. Lubiłam go takiego.

Przeszedł mnie dreszcz, a pożądanie ulokowane w dole brzucha dało o sobie znać.

Uśmiechnął się tym swoim bezczelnym uśmieszkiem.

Boże, ten uśmiech też lubiłam!

– W czym problem, Red? Myślisz, że odrobina wody ci zaszkodzi?

Podejrzewałam, że tak się te morskie zabawy skończą, więc przed wyjściem nałożyłam tylko odrobinę błyszczycy na usta. Na twarzy nie miałam ani grama makijażu i nie przejmowałam się, że wszyscy mnie tak zobaczą.

Bez troski szalałam w wodzie z tym facetem.

Komu przyszyłoby to do głowy miesiąc temu?

Kto by uwierzył, że też go ochlapię wodą? Że będę się śmiać i uciekać, kiedy będzie próbował zrobić to samo?

Kto by uwierzył, że będzie mi to sprawiało taką przyjemność? Że tak bardzo będę pragnąć tych znajdujących się tak blisko ust? Że tak szaleńczo będę tęsknić za jego dotykiem?

Kto by pomyślał, że będę potrzebować mężczyzny?

Pragnąć mężczyzny?

Mocno objęłam go w pasie.

Tak właśnie zrobiłam.

Potrzebowałam go.

Potrzebowałam poczucia bezpieczeństwa, które odnajdowałam w jego ramionach.

Potrzebowałam wiary, która błyszczała w jego oczach.

Potrzebowałam całego tego zła i niewyczerpanego dobra.

To wszystko tam było.

W nim.

Musnął nosem mój podbródek, jego głos był nabrzmiął od emocji.

– Błękitna... przy tobie wszystko wydaje się takie inne.

W tym stwierdzeniu był bezmierny smutek, jego głos oplatał się wokół mnie, jakby chciał mnie związać.

Ale nie miałam nic przeciwko.

Takie więzy wcale mi nie przeszkadzały.

Wszyscy wygłupialiśmy się i pluskaliśmy w wodzie, podczas gdy słońce powoli chowało się za horyzontem. Ciemność tknęła swój wzór wśród chmur. Gdzieś w oddali szalała burza.

Moje serce ścisnęło się, szlochało i błagało.

Nagle poczułam się przytłoczona tym wszystkim. Zrobiłam chwiejny krok do tyłu.

Lyrík się zaniepokoił, jego uśmích zgasł.

– Wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest. Chcę się tylko trochę osuszyć przy ogniu.

Bezczelnie kłamałam.

Tak naprawdę ledwo trzymałam się na nogach.

Chciałam być dzielna.

Chciałam znowu być kompletna.

Odwróciłam się i, z trudem brnąc przez fale, wróciłam na plażę. Ogień huczał, polana paliły się, a Anthony czuwał nad ogniskiem.

Tak samo jak czuwał nad chłopakami. Chronił ich i wspierał.

Myślę, że nawet źli chłopcy potrzebują opieki.

Podchodząc do ogniska, odrzuciłam do tyłu włosy i głęboko odetchnęłam.

– Jak tam woda? – chciał wiedzieć Anthony.

– Wspaniała – odparłam.

Wspaniałe było też powietrze, niebo, atmosfera gorączkowego oczekiwania, mój stojący w płomieniach świat...

Opadłam na koc koło ogniska.

Przyjaciele – a nawet więcej niż przyjaciele, gdzieś w tym czasie stali się moją rodziną – nadal byli w oceanie. Zee, Lyrik i Ash mocowali się z falami jak nastolatki. Moja słodka przyjaciółka, którą tak uwielbiałam, miała na sobie białe bikini odsłaniające jej ciężowy brzusek. Wyglądała się z mężem i córką, swobodna i beztroska.

Uśmiechnęłam się czule, ten widok był ukojeniem dla mojej zbolącej duszy.

Nie było już we mnie złości i drwin.

Z niepokojem zerknęłam na aparat. Puls mi przyspieszył, krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Wytarłam ręce o koc. Trzęsły się, kiedy wreszcie podjęłam decyzję i sięgnęłam po aparat.

Gdy skierowałam obiektyw na wodę oraz na tę na razie trzyosobową rodzinę, która budziła we mnie zarówno bolesne, jak i optymistyczne uczucia, przepełniła mnie nadzieja.

Cztery lata temu obiecałam sobie, że już nigdy nie zrobię zdjęcia. Miała to być dotkliwa kara za głupie wybory, których dokonałam w życiu.

W najgłębszych zakamarkach umysłu od czasu do czasu pojawiała się twarz mojego braciszka, wyraźnie słyszałam słowa matki.

Wróć do domu.

Chciałam, ponieważ za nimi tęskniłam.

Ponieważ chciałam postąpić właściwie.

Ponieważ chciałam znowu być tamtą dziewczyną.

Tamar Gibson.

Teraz czułam się prawie jak ona.

Nie wiedziałam tylko, co zrobić, żeby nadzieja i wiara pokonały lęk, który był tak intensywny. Nie wiedziałam, w jaki sposób mogłabym wymazać swój wstyd. Odpokutować swoją winę.

Ale trwanie w tym tylko wzmacniało to wszystko.

Gwałtownie zaczerpnęłam tchu i nacisnęłam migawkę.

Chciało mi się płakać, bo łamałam daną sobie obietnicę.

Tyle że złożenie tej obietnicy było błędem.

Potknięciem.

Pomyłką.

W ten sposób po raz kolejny pozwoliłam Cameronowi Lucanowi ukraść coś, co kochałam.

Kiedy robiłam pierwsze od czterech lat zdjęcie, po policzku popłynęła mi samotna łza. Zdjęcie pokazywało przepełnioną radością rodzinę wieczorową porą.

Radość. Radość. Radość.

Nagle zorientowałam się, że nade mną stoi Lyrik.

Kiedy na mnie spojrzał, wyraz jego twarzy jednocześnie stwardniał i stał się łagodny. Moja twarz była mokra od fal oceanu. Ale wiedziałam... wiedziałam, że i tak dostrzegł moje łzy.

– Błękitna – wyszeptał.

Skierowałam obiektyw na jego uderzająco piękną twarz. Miałam wrażenie, że zaraz pękną mi płuca. Skupiłam się na jego pełnych ustach, ostrej linii podbródka i hipnotyzujących oczach.

Miałam wrażenie, że się rozpadam, gdy nagle jakiś brakujący kawałek mnie wskoczył na swoje miejsce.

Wyciągnął rękę.

– Błękitna... Chodź tutaj.

Trzęsąc się, przyjąłem jego rękę i wstałem. Nie potrafiłem mu odmówić. Zresztą już nie chciałem odmawiać.

Nie.

Chciałem doświadczać, czuć i kochać.

Chciałem żyć.

Pochylił się i podniósł koc.

Bez słowa wziął mnie za rękę i poprowadził wzdłuż plaży. Szliśmy kilka kroków od linii cofającego się przypiływu, palce u stóp zagłębiały się w wilgotnym piasku. Uderzały w nas poddmuchy wiatru, nadchodziła burza. Zagłębialiśmy się coraz bardziej w noc, coraz dalej od świateł znajdujących się za nami domów. Zmierzaliśmy w kierunku całkowicie odosobnionej części plaży.

Kiedy już zupełnie oddaliliśmy się od cywilizacji, Lyrik pomógł mi się wdrapać na porośniętą dziką trawą wydme. Rozłożył koc na jałowej ziemi i pomógł mi usiąść. Natychmiast skierowałem obiektyw w stronę horyzontu, na kłębiące się chmury, które gromadziły się coraz bliżej.

W oddali błysnęło. W moich ust wyrwał się zduszony okrzyk radości, bo udało mi się uchwycić ten moment.

Boże. Minęło tyle czasu! Nigdy bym nie pomyślała, że to będzie takie wspaniałe uczucie.

Wolność.

Oczyszczenie.

– Błękitna – wyszeptał Lyrik, przykucając przede mną. Ciągle mieliśmy na sobie stroje kąpielowe, mokre i lepiące się do naszych ciał. Popchnął mnie lekko na koc, a następnie uklęknął tak, że znalazłam się między jego kolanami.

Byłam pod nim uwięziona, choć jednocześnie wiedziałam, że jestem wolna. Trzaskałam fotkę za fotką jego pięknej twarzy, a w środku cała drżałam za każdym razem, gdy naciskałam migawkę.

– Błękitna... – wyszeptał jeszcze raz. Łagodnie wyjął mi aparat z rąk. Wokół nas tańczyły cienie. Trawy się kołysały. Ciemne włosy powiewały na wietrze, a wielkie ciało górowało nad moim.

– Kochanie, powiedz mi, co się dzieje.

Wyznanie samo wypłynęło mi z ust.

– Fotografowanie było moją pasją. Dziadek nauczył mnie robić zdjęcia, kiedy byłam taka mała, że ledwo potrafiłam utrzymać aparat.

Emocje ścisnęły mi gardło.

– Fotografowałam piękne rzeczy. Burze, pustynię i ludzi, których kochałam. Ale najlepiej się czułam, gdy wokół szalała burza. Próbowałam uchwycić jej piękno. Może to głupie, ale... zdjęcia symbolizowały wszystko, czym chciałam być. Kim chciałam być i jak chciałam reagować na otaczających mnie ludzi i rzeczy. Można w nich było zobaczyć prawdziwą mnie. A dziś... dziś zrobiłam pierwsze od czterech lat zdjęcie.

W jego atramentowych oczach błysnęło zrozumienie. Zmierzch i wschód słońca.

Skierował obiektyw aparatu w moją stronę.

Wzdrygnęłam się i gwałtownie szarpnęłam głowę w bok.

Opuścił aparat i spojrzał na mnie. Jego wzrok palił moją skórę. Docierał do rzeczy, które ze wszystkich sił starałam się głęboko przed nim ukryć.

– Powiedz mi... pokaż mi. Powiedziałaś, że ten aparat fotografuje tylko piękne rzeczy. A ty jesteś piękna. Nie rozumiesz tego, Błękitna? Jesteś tak obłędnie piękna, że za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, dosłownie zapiera mi dech w piersiach. Właśnie tak na mnie działasz. Jedno spojrzenie i już po mnie.

Tymczasem z moich oczu polały się łzy. Płynęły po policzkach, gdy podniosłam na niego wzrok.

– Nie lubię, kiedy ktoś mi robi zdjęcia.

– Dlaczego? – nie odpuszczał.

Odsłonięta, odkryta, naga.

Mój głos był ochrypliwy. Pełen bólu. Bezbarwny.

– Bo on to lubił.

Lyrik nic z tego nie rozumiał.

– Lubił robić ci zdjęcia?

Twarz mnie paliła. Mocno zacisnęłam powieki i opowiedziałam o horrorze, którego piętno tak boleśnie odbiło się na mojej duszy:

– Wbrew mojej woli wiązał mnie, a potem robił zdjęcia. On... nagrywał mnie, gdy inny mężczyzna mnie gwałcił.

Wspomnienia wirowały wokół mnie. Zbyt bliskie, zbyt szybkie.

– A potem zmuszał mnie, żebym na to patrzyła. Kazał mi ciągle od nowa oglądać te zdjęcia.

Wstyd.

Nienawiść.

Strach.

Chciały, żebym została ich zakładnikiem.

Lyrik zeszywniał. Wstrząsał nim gniew tak pierwotny, że wydawał się płonąć na wietrze. Dziki i gwałtowny. Czułam, jak fala jego wściekłości uderza we mnie, milcząca, ale niepowstrzymana.

– Powiedz mi, że on nie żyje.

Znowu zacisnęłam powieki i krótko pokręciłam głową. Potem powoli otworzyłam oczy, bo poczułam, że znowu skierował na mnie obiektyw. Słowa szybko wypadały z jego ust.

– Czego chcesz, Błękitna? Ty decydujesz. Aparat jest twój. Sama wybierasz, co znajdzie się na zdjęciach i kto będzie mógł je obejrzeć. Wystarczy, że powiesz „nie”. Słyszysz mnie? Słyszysz mnie?

Słyszę cię.

Słyszę cię.

Słyszę cię.

Bezbronna. Obnażona. Leżałam i patrzyłam w górę na niego.

– Nie potrafię powiedzieć ci „nie”.

Co więcej, wiedziałam, że nigdy nie będę chciała mu tego powiedzieć.

Klik.

W powietrzu rozległ się trzask wyładowywanej energii.

Cisza przed burzą.

Lyrik spojrział na mnie, jakby pierwszy raz w życiu zobaczył światło słoneczne.

Serce zadygotało mi w piersi. Oczekiwanie, pożądanie i ogromna potrzeba bycia wolną.

Powiał gwałtowny wiatr, a niebo przecięła błyskawica.

Tak.

Nadchodziła burza.



# Rozdział 14

## Lyrik

Ogarnięci jakimś szaleństwem z trudem pokonaliśmy schody prowadzące do budynku, w którym mieszkaliśmy. Tamar była jeden stopień przede mną, całowała mnie jak seksowny kociak. Którym zresztą była. Dzikim, nieokiełznanym i trochę wystraszonym koteczkiem. Chciała być jak najbliżej mnie, a jednocześnie ciągnęła mnie do góry po schodach.

Wreszcie dotarliśmy do drzwi mojego mieszkania. Szarpnąłem za gałkę, bo chciałem jak najszybciej znaleźć się wewnątrz. Drzwi otworzyły się na oścież, mocno uderzając o ścianę.

Rzuciłem na bok klucze, ponieważ miałem o niebo lepsze zadanie dla swoich rąk. Zagłębiłem palce w rubinowych lokach, podczas gdy moje usta już pochylały się nad jej usteczkami.

Zatonąłem w niej.

Była słodka.

Cholernie słodka!

– Cudownie smakujesz – zdołałem wymamrotać, nie odrywając się od jej ust.

Czerwone, słodkie usteczka. Ostry, mały języczek.

Red.

Jęknęła.

Moje ruchy były oszalałe i zdesperowane, kiedy wciągnąłem ją do mieszkania i zatrzasnąłem za nami drzwi.

Pokój tonął w mroku. Ciemność przełamwały tylko widoczne przez oszklone drzwi balkonowe migoczące światła Savannah oraz rozrywające niebo błyskawice.

Tamar ciężko oddychała. Ten gorący, cichy dźwięk sprawił, że byłem bardziej nakręcony niż kiedykolwiek wcześniej w życiu. Napięcie między nami zawirowało. Przez moją skórę przemknęła gwałtowna energia, parząc jak ogień, a ja nie mogłem jej z siebie strząsnąć.

Nie potrafiłem jej rozgryźć.

Twarda, pyskata i seksowna. Prosta, słodka i dobra.

Jak się zabrać do tej zagadki?

Na szczęście pozwoliła mi się odkrywać. Kawałek po kawałku.

Deszcz zabębnił w okna i dach. Dudniący, rytmiczny dźwięk odbijał się echem wśród ścian. Powietrze pachniało pragnieniem, pożądaniem i nieustającym apetytem na więcej.

Mój członek się naprężył. Twardy i gorący naciskał na rozporek dżinsów, które wciągnąłem w pośpiechu, zanim zaciągnąłem ją do mojego motocykla, po tym, co się zdarzyło na plaży. Cokolwiek to, do cholery, było.

Po tym, jak leżąc na kocu, pozwoliła mi robić sobie zdjęcia. Na moją prośbę pokazała mi to, co chciała, żebym zobaczył. Wyraz jej twarzy prawie zwałił mnie z nóg. Był tak pełen wiary i nadziei. A jednocześnie nadal widziałem przebłyski tamtego starego bólu, który rozdzierał moje serce.

Uwolnienie jej od tego bólu stało się moim pokręconym Świętym Graalem.

Nigdy nie miałem wobec nikogo takich morderczych zamiarów jak wobec tego bezimiennego

skurwysyna. Nigdy nie pragnąłem zemsty. Krwi. Odwetu.

Najbardziej przerażające było, dlaczego tak cholernie tego wszystkiego pragnąłem. Dlaczego czułem, że muszę wziąć tę dziewczynę w ramiona, żeby ją ochronić przed wszystkimi okropieństwami tego świata.

Racjonalna część mnie wiedziała, że powinienem ją odtrącić. Że powinienem zakończyć to szaleństwo, zanim będzie za późno.

Jednak głos rozsądku brzmiał nudno i nieprzekonująco w porównaniu z głosem, który krzyczał, żeby po prostu wziąć ją w ramiona i chronić. Żeby skłonić ją do opuszczenia tej skorupy. Żeby pomóc jej rozbłysnąć, ponieważ miała w sobie więcej światła niż jakakolwiek inna dziewczyna.

Gwałtownie zakręciło mi się w głowie. Cholernie jej pragnąłem!

Popieprzony. Byłem kompletnie, nieuleczalnie popieprzony.

Dotykanie jej było drażnieniem się z samym sobą. Udręką.

Od czasu do czasu w mojej głowie pojawiała się dręcząca myśl, że ta dziewczyna to kolejna część kary za to, co zrobiłem.

Wiadomo, że nikt nie jest idealny. Ale niech mnie, jeśli ona nie była idealna dla mnie!

A wkrótce zostanie kolejnym kawałkiem układanki wyrwanym z mojego niekompletnego życia.

Poczucie winy ścisnęło mi serce. Popchnąłem ją na ścianę, trochę szorstko. Ale jednocześnie delikatnie objąłem rękami jej twarz.

Konflikt i sprzeczność.

– Red.

Przyłgnąłem do jej ciała i nie odrywając się od niej, zacząłem się kołysać. Mój twardy penis opierał się błagalnie o jej brzuch.

Wydała z siebie cichy jęk i podniosła na mnie spojrzenie, a ja zatraciłem się w jej intensywnie niebieskich oczach.

Żeby podkreślić wagę tego, co miałem jej do powiedzenia, lekko ścisnąłem jej twarz. Chciałem jej dać szansę na wycofanie się.

Bez wątpienia obojgu nam wyszłoby cholernie na dobre, gdyby z tej szansy skorzystała.

– Mam zamiar się dzisiaj pieprzyć, Red. Nie przestanę, dopóki nie będziesz moja. Dopóki nie wymażę z ciebie wspomnień o tym dupku. Chyba że powiesz mi: „nie”. Powiedz „nie” i możesz po prostu wyjść.

Odejdź.

Proszę.

Zacisnęła palce na mojej koszuli.

– Nie pozwolilibym ci przestać, nawet gdybyś chciał.

Z wydobywającym się z głębi trzewi pomrukiem odwróciłem ją i poprowadziłem tyłem przez krótki przedpokój, całując jak szalenię. Którym się zresztą przy niej stawałem. Zdjąłem jej przez głowę koszulkę. Pod spodem ciągle miała ten niewielki skrawek czerwonego materiału, który z jakichś powodów nazywała bikini.

Szczerze?

To czerwone cudo było moją zgubą.

Jej piersi wręcz wypływały z niego, a znajdujący się powyżej tatuaż unosił się wraz z każdym jej oddechem.

– Nie przestawaj – wyszeptwała błagalnie z ustami przyciśniętymi do moich ust. Jej ręce wślizgnęły się pod moją koszulkę, dłonie położyła płasko na moim brzuchu, po czym ściągnęła mi ją przez głowę.

Jej dotyk budził we mnie dreszcz.

Cholera. Jasna.

Przez jej twarz przetoczyła się fala emocji.

– Nie przestawaj. Lyrik, proszę, pomóż mi znowu coś poczuć. Pozwól mi poczuć wszystko. Nie

sądziłam, że jeszcze będę do tego zdolna, aż do chwili, gdy spotkałam ciebie.

Błękitna. To była Błękitna.

Niewinna.

Bezbronna.

Bez maski.

Musiałem się tylko opanować. Zwolnić, choć szaleńczo pragnąłem wdrzeć się w jej śnieżnobiałe ciało. Pochłonąć ją. Posiąść tę dziewczynę – jej serce i umysł, i ciało, i duszę.

Bo może to ja nic nie czułem przez zbyt długi czas. Zamiast tego wegetowałem w niekończącym się piekle pustego żalu i przytłaczającego poczucia winy. Wszystkie te dziewczyny, które miałem pod sobą i na sobie? Nie potrafiłem sobie przypomnieć ani jednej twarzy.

Były bez znaczenia.

Bezimienne.

Każda z nich.

Aż zjawiała się ona.

Red.

Niezapomniana.

Błękitna.

– Powiedz mi, czego chcesz?

Przygryzła pulchną dolną wargę i ściągnęła brwi, żeby podkreślić wagę swojego wyznania.

– Chcę ciebie.

Cholera.

Podniosłem ją, a ona oplotła nogi wokół moich bioder. Z twarzą zaledwie milimetry od jej twarzy szybko zniosłem ją do sypialni, gdzie położyłem ją ukośnie na łóżku. Stałem przy jego krawędzi, a jej nogi ciągle były oplecione wokół moich bioder.

Światła były zgaszone. Rolety opuszczone.

Szalejąca na zewnątrz burza dodawała jej blasku.

Mówiła mi dzisiaj, że właśnie w czasie burzy czuje się najbezpieczniej.

Czuje się najbardziej wolna.

Tak, wiedziałem, że to głupie i egoistyczne, ale chciałem, żeby swoją wolność odnalazła ze mną.

We mnie.

Nawet jeżeli ja nadal tkwiłem w niewoli.

Kiedy cofnąłem się, żeby zdjąć jej buty i skarpetki, poczułem ostre szarpnięcie w piersi. Pochyliłem się, głęboko wdychając jej zapach, pozwalając zmysłom rozkoszować się aromatem cynamonu i przypraw. Przycisnąłem nos do jej nagiego brzucha i zająłem się guzikiem i zamkiem jej dzinsów.

Magiczna.

Może tym właśnie była.

Rzuconym na mnie urokiem.

Przekleństwem.

Płomiennowłosym demonem zesłanym, żeby mnie ukrzyżować i zgładzić.

Jej palce dawały rozkosz, ale jej dotyk sprawiał ból.

Co ja, do cholery, zrobiłem?

Dlaczego pozwoliłem jej tak się do siebie zbliżyć?

Wiedziałem, że to czyste szaleństwo, ale nie potrafiłem się powstrzymać i pospiesznie zerwałem z niej dzinsy.

Upadły na podłogę, a ona została jedynie w czerwonym kostiumie kąpielowym, którym kusiła mnie przez cały wieczór.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna? – wymamrotałem. Przejechałem dłońmi w

górze zewnętrznej strony jej ud, po czym objąłem ciało jej bujnych bioder. – Wiesz o tym, Red, że co noc muszę mobilizować wszystkie swoje siły, żeby się od ciebie oderwać? Że nie mogę zasnąć, bo wiem, że leżysz w łóżku w mieszkaniu oddalonym zaledwie kilka kroków od mojego? Sama. A ja jestem tutaj, na dodatek ze świadomością, że właśnie tak powinno być?

Urywany oddech i jej palce muskające mój policzek.

– Dlaczego więc co wieczór odchodzisz, skoro wiesz, że chcę, żebyś został?

Pragnienie i coś, czego nawet nie chciałem nazywać, ścisnęło mi żołądek.

Odsunąłem się odrobinę i niespiesznie zmierzyłem ją wzrokiem.

Jej skóra była śnieżnobiała z wyjątkiem miejsc pokrytych kolorowym tatuażem.

Rude loki leżały rozrzucone wokół głowy, tworząc płomienną aureolę.

Moja dziewczyna.

Anioł.

Syrena.

Tatuaż z napisanym piękną czcionką „Do przodu” wił się w górę jej żeber, a moje palce wędrowały wzdłuż niego, aż dotarły do miejsca, w którym mogły się wślizgnąć pod jej plecy, rozpiąć biustonosz i rzucić go na podłogę.

– Niech to... – wymknęło mi się. Wziąłem do rąk jej piersi, zebrałem je razem i ścisnąłem. Pochyliłem się i musnąłem ustami twardy sutek. Mój gorący oddech owiał jej idealne ciało.

Red wygięła się w łuk i zacisnęła palce na moich włosach.

Mocno je szarpnęła.

– O Boże... Proszę...

Mój penis prawie eksplodował.

Następnie zająłem się drugim sutkiem, doprowadzając ją do stanu, gdy była wijącym się kłębkim pożądania.

Gotowym na mnie.

Ponieważ, Bóg mi świadkiem, ja już dawno byłem gotowy na nią.

Odsunąłem się, ukląknęłem i rozwiązałem buty, a następnie wstałem i zsunąłem dzinsy. Stałem przed nią tylko w obcisłych bokserkach, a mój penis był twardy jak kamień.

Błagałem.

Potrzebowałem.

Rozpaczliwie pragnąłem posiąść tę dziewczynę.

Jej ciało i duszę. Serce i umysł.

Wszystko.

Przez moment zaświtała mi perwersyjna myśl, że być może dzięki niej ja też odzyskam odrobinę wolności.

Nie spuszczała ze mnie oka, a ja zsunąłem bokserki i kopniakiem odsunąłem je na bok.

Spojrzenie niebieskich oczu powoli wędrowało po moim ciele, do góry i na dół. Ta dziewczyna dokładnie wiedziała, jak mnie nakręcić. Zza pełnych warg wysunął się język i oblizał usta, podczas gdy namiętne spojrzenie zatrzymało się na moim członku, który w tym momencie skierowany był prosto w niebo. Jednak po chwili jej spojrzenie ponownie podjęło swoją wędrówkę, błędząc po moim pokrytym przedstawiającymi moją historię obrazami ciele. Dobre i złe. Szalone i piękne.

Spojrzała mi prosto w oczy. Z jednej strony nie wiedziała o mnie nic – ale wiedziałam, że jest gotowa wczytać się w te popieprzone strony, żeby się jak najwięcej dowiedzieć. Z drugiej – wiedziała o mnie wszystko, co najważniejsze.

– To ty jesteś piękny, Lyrik. Fascynujący. Utalentowany. Złamany, a jednak starasz się mi pomóc. Chcesz mi przypomnieć, jak to jest, kiedy ktoś się mną opiekuje. Otacza mnie troską. Jak to jest się nie bać.

Otaczanie troską.

Właśnie to robiłem.

Właśnie to, kurwa, robiłem.

Szczęka mi drgnęła.

– Wiesz, że nasz czas dobiega końca.

Na jej twarzy ból mieszał się z nadzieją.

– Nie musi tak być.

Musiało. I wiedziałem, że będzie. Nie było sensu snuć mrzonek na temat czegoś, co nie miało racji bytu.

Objąłem rękami jej szczupłą talię i przysunąłem ją bliżej krawędzi łóżka.

– To nie będzie trwać, Red. Oboje mamy tego świadomość. Musisz mi teraz powiedzieć, że odpowiada ci taki układ. W innym wypadku chcę, żebyś sobie poszła. Nie jestem typem faceta, który będzie cię karmił słodkimi kłamstewkami. Myślę, że na tyle mnie już znasz.

Cholera. Czemu wypowiedzenie tych słów było takie bolesne?

Przecież wiedziała, że tak będzie. Od samego początku.

Zacisnęła powieki. Gwałtownie pokiwała głową, a ja wsunąłem dłonie pod jej pośladki, ugniałem i ścisnąłem.

– Chcę wszystkiego, co mi masz do zaoferowania. Nawet jeśli miałyby to być jeszcze tylko ta noc, to jest to i tak więcej, niż się spodziewałam.

Umieściłem jej stopy na moich ramionach, po czym pochyliłem się i uwolniłem jej drobne, jędrne ciało z czerwonych majteczek. Podniosła stopy tylko na tyle, żebym mógł całkiem je z niej ściągnąć.

Pożądanie eksplodowało w mojej głowie i wypełniło każdą komórkę mojego ciała. To, co zostało z mojej zdolności logicznego myślenia, powędrowało pomiędzy jej nogi.

Jej cipka była różowa, naga i wilgotna. Rozchyliłem ją i, nie spuszczać wzroku z twarzy Tamar, włożyłem do środka dwa palce.

Gwałtownie wyrzuciła biodra w górę.

– Cholera... Lyrik...

– Uwielbiam słyszeć, jak te pyskate usteczka wypowiadają moje imię. – Słowa z trudem przecisnęły się przez wyschnięte na wiór gardło.

Nie przestawałem rytmicznie poruszać palcami, a ona odchyliła głowę i coraz szerzej otwierała usta, gdy przyjemność potęgowała się.

Te usta.

Te usta.

Kiedy nagle wyciągnąłem palce, krzyknęła z niezadowoleniem. Do głosu doszła rozkapryszona, rudowłosa lisiczka. Niebieskie oczy błysnęły, a ona usiadła.

– Do cholery, Lyrik... Nawet nie myśl o tym, żeby...

Uciszyłem ją, wciskając palce do jej gorących, gorących usteczek.

Wydała z siebie zduszony jęk, opadając z powrotem na materac. Ten pełen pożądania dźwięk wprawił w drżenie moje ramię, a następnie całe ciało, podczas gdy jej język bawił się opuszkami moich palców. Wyjąłem je, a po chwili włożyłem z powrotem.

– Cholera, Red... jesteś taka gorąca! Nie potrafię cię rozgryźć.

Nie przestawałem pieprzyć jej ust moimi palcami, a ona coraz bardziej się nakręcała. Jej cipeczka ocierała się o koniuszek mojego członka.

Otaczająca nas energia była coraz gęstsza. Coraz cięższa. Oczekiwanie, niepewność, pożądanie.

Odsunąłem się i popatrzyłem na nią z góry.

Red wiła się na łóżku. Jej delikatne dłonie mocno ścisnęły moją pościel.

Delikatna, a taka niesamowicie ognista.

Silna, a przy tym niezwykle słodka.

Ta dziewczyna miała mi przynieść zgubę.

– Połóż się na środku – zażądałem.

Posłusznie się przesunęła. Jej oddech stał się szybszy i cięższy, gdy otworzyłem szufladę stolika nocnego i wyjąłem prezerwatywę. Rzuciłem ją na łóżko.

– Będę cię pieprzył, aż w twojej głowie zostanie tylko moje imię.

Już jej to kiedyś obiecałem. Teraz miałem zamiar spełnić tę obietnicę.

Wygięła się, a ja wszedłem na nią. Jej serce waliło jak szalone. I to właśnie ten dziki dźwięk obudził coś drzemiącego głęboko we mnie.

Za oknem błysnęło.

Ukląknęłam między jej drżącymi nogami i nałożyłem prezerwatywę. Sięgnąłem w dół i powiodłem dłonią po jej symbolizującym pokusę tatuażu, a następnie w górę jej uda. Przycisnąłem jej kolano do mojego biodra.

Drugą rękę położyłem koło jej głowy, żeby się na niej oprzeć. Nasze twarze prawie się stykały.

Oddechy się mieszały.

Serca biły pospiesznie, głośno i nierówno.

Napięcie szybko rosło, mięśnie mi sztywniały z wysiłku. Nie spuszczałem wzroku z tej dziewczyny.

– Słyszysz mnie?

Czy mnie słyszała?

Zatopila palce w moich ramionach.

– Słyszę cię.

Jej plecy się wygięły, a piersi uderzyły w moją pierś, kiedy do mnie przylgnęła. Jakby dawała mi wszystko, a ja w zamian obdarowywałbym ją tym samym.

Zaufaniem.

Nadzieją.

Odrobiną życia, którego nie miała.

Czymś dobrym.

Tym razem wyszeptała mi to prosto do ucha.

– Słyszę cię.

To wyznanie uderzyło we mnie z siłą lawiny.

Umieściłem biodra między jej udami.

Chwyciłem członek u nasady i umieściłem jego wierzchołek w jej otworku.

Ostrożnie, bacznie obserwując, jak zareaguje. Czy nie zacznie się bać albo nie wpadnie w panikę. Trwałem w bezruchu, próbując odczytać emocje odmalowujące się na twarzy dziewczyny, która zaufała mi na tyle, żeby dać mi coś, czego nie miałem prawa przyjąć.

Ale chrzanić to.

Chciałem to mieć.

Nie mogłem znieść nawet myśli o tym, że ten moment mógłby należeć do innego mężczyzny.

Z jej ust wydobył się drżący jęk, gdy uniosła biodra i otarła się o mój członek. Podniecona i zdyszana.

Popchnąłem go tak, żeby znalazł się wewnątrz. Nie więcej niż dwa centymetry.

– Cholera! – wyrwał mi się zduszony okrzyk. Płomień rozkoszy ogarnął moje ciało. Parzył. Pochłonał mnie całego.

Jej paznokcie zatopiły się głębiej w moim ciele, a spojrzenie niebieskich oczu utkwione było we mnie. Były niespokojne, ale nie było w nich przerażenia ani strachu.

– Jak dobrze mi w tobie...

Prychnęła pełnym niedowierzania śmiechem, podniecona i zdyszana. Następnie rzuciła mi jeden z tych swoich kokieteryjnych uśmiechów. Sam seks i uwodzicielski urok. Uniosła podbródek.

– A nawet jeszcze nie miałeś okazji dobrze mnie poczuć.

Na moich ustach pojawił się uśmiezek.

– Właśnie mam zamiar to zmienić.

Włożyłem go do końca.

Kiedy ją wziąłem, uśmiezek natychmiast zniknął z mojej twarzy. Ciało ugięło się pod wpływem uderzenia. Jakbym właśnie zanurkował w bezkresnej otchłani rozkoszy i nawet za cenę życia nie zamierzał wypłynąć na powierzchnię.

Pocałunkiem uciszyłem zachrypnięty jęk wydobywający się z jej rozchylnych ust. Całe moje ciało pulsowało jak przewód pod napięciem, podczas gdy ona trzęsała się i drżała, próbując dostosować się do mojego rozmiaru.

Odchyliłem głowę i popatrzyłem na nią z góry.

– Wszystko w porządku?

Jej ponętne, drżące usteczka uśmiechnęły się, w tym uśmiechu były i lęk, i nadzieja, i wiara. W ten sam sposób patrzyła na mnie na plaży, gdy zrobiłem jej pierwsze zdjęcie.

– Jeśli powiem, że w porządku, to będzie to duże niedomówienie.

Pierś mi się ścisnęła, całkowicie zabrakło mi tchu. Podniosłem się na rękach, a ciężar reszty ciała przeniosłem na kolana.

Nasze spojrzenia spotkały się, po czym dokładnie w tym samym momencie oboje spojrzeliśmy w dół na miejsce, w którym byliśmy połączeni. Wyjąłem go.

Powoli.

Z jej ust wydobył się zduszony, podniecony dźwięk.

– Taaak? – zapytałem, lekko przesuwając go do przodu.

– Tak! – wyszeptała gorączkowo.

Włożyłem penis z powrotem, tym razem ostrzej. Jej pochwa zacisnęła się wokół niego, a ja wszedłem w nią tak głęboko, jak to tylko było możliwe. Przesunąłem się i ścisnąłem jej ramiona, mocno i czule. Robiłem, co mogłem, żeby całkowicie nie odlecieć.

Ale było mi w niej tak dobrze.

Tak dobrze, że nie widziałem świata przed oczami.

Rzeczywistość, zdrowy rozsądek, a nawet zanikające poczucie lojalności przestały dla mnie istnieć.

Była tylko Tamar.

Tamar.

Błękity i czerwienie, i czernie, i oślepiające światło.

Od roku marzyłem tylko o tym, żeby wejść w tę dziewczynę.

Już kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłem, zrozumiałem, że seks z Red będzie przeżyciem ekstremalnym.

Była jak paczka fajerwerków, tylko czekająca na zapałkę.

A teraz stałem w jej płomieniach.

Pieprzyłem ją bez opanowania, a ona dyszała i jęczała.

– Lyrík. Lyrík. Lyrík.

Poczułem mrowienie w klatce piersiowej, które następnie zamieniło się w ucisk.

Czy to źle, że tak bardzo mi się to podobało?

Słuchanie, jak wykrzykuje moje imię. Próby wejścia głębiej, choć wypełniałem ją tak szczelnie, że gdy próbowała coś powiedzieć, z jej ust wydobywał się tylko zduszony jęk.

Przyjemność szybko narastała. Zajęła okolice mojego krzyża, a potem również jądra.

– Błękitna. Chcę, żebyś doszła, kochanie. Tak mi w tobie dobrze.

Od pięciu tygodni nie byłem w kobiecie. A akurat w tej kobiecie nie byłem jeszcze nigdy.

Najbardziej pokrecony aspekt tego wszystkiego?

Gdybym mógł, zatrzymałbym ten moment na zawsze.

Zatrzymałbym tę dziewczynę.

Tak jakbym kiedykolwiek mógł sobie na nią zasłużyć.

– Dotknij mnie – wyszeptała.

Odrobinę się odsunąłem, włożyłem rękę między nas i palcem sięgnąłem do jej łechtaczki.

To było to.

Wszystko, czego potrzebowała.

Mój błękitnooki anioł zapłonął.

Tamar wykrzyczała moje imię.

Ruszałem palcem mocniej i szybciej. Kiedy dochodziła, jej ciało prawie wzbiło się w powietrze pod moim. Moje biodra uderzały o jej biodra. Ogarnęło mnie szalone, niezrozumiałe, intensywne uczucie. Od stóp do głów i wszędzie. Nigdy nie czułem czegoś tak wszechogarniającego.

Jednocześnie oślepiającego i jasnego.

Przeziąkniętego energią i żywotnością.

...Już!

*ciąg dalszy nastąpi...*



# Table of Contents

- [Tytułowa](#)
- [Redakcyjna](#)
- [Prolog](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)